

:: Żądajcie Piwa Atlantica! ::

2

CASA AMERICA

WIELKI WYBÓR MATERIAŁÓW ŁOKCIOWYCH
GRUBYCH, DOSKONAŁYCH—DLA KOLONISTÓW
KURYTYBA, UL. RIACHUELO 95 (STARA MERKADA).

LIVRERIA MUNDIAL

Ulica 15 de Novembro Nr. 41. Skrzynka poczt. 158
FOGIATTO, STOCKLER & Cia.
KSIĘGARNIA, PAPETERIA, Drukarnia i Fabryka Książ Handlowych
CENY BEZKONKURENCYJNE.

KALENDARZ POLSKI W BRAZYLII



1917

ROK WYDAWNICTWA TRZECI

KURYTYBA

Nakładem i drukiem Księgarni Polskiej
Kazimierza Warchałowskiego.

LECZY SKUTECZNIE
I SZYBKO.:: PREPA-
RAT TEN, ZATWIER-
DZONY PRZEZ URZĄD LEKARSKI, POLECANY JEST PRZEZ PP. DOKTORÓW.

PEITORAL THADEO

KASZEL, CHRYPKA,
INFLUENCE, WSZEL-
KIE PRZEZIĘBIENIA

ŻĄDAJCIE W APTECE FOLSKIEJ, — ULICA AQUIDABAM Nº 62, KURYTYBA.

KSIĘGARNIA POLSKA

PIAC TIRADENTES 52 — KURYTYBA — SKRZ. POCZTOWA 122

wykonuje wszelkie druki handlowe, zaproszenia ślubne, bilety wizytowe

i t. d., i t. d., i t. d.

COMPANHIA ANTARCTICA PAULISTA

FILIA W KURYTYBIE

SKRZ. POCZT. No 55.

TELEFON No. 302.



PIJ CIE PIWO ANTARCTICA

Najlepsze w Brazylii

LIKIERY WIELKIEJ MARKI ANTARCTICA PAULISTA

Cognac Antarctica, Cognac Chateau de Zonzac, Cognac
Fine Champagne, Cognac Grande Fine Champagne.
Vermouth Francez, Vermouth Torino, Vinho Quinado Torino,
Genebra de Hollanda.

Licor de Ouro, Bernardina, Creme de Cacáo, Record, Old Tom,
Gin, Scott Whisky, Zazá, Tip-Top, Fogo Paulista, Licor
do Diabo, Maraschino, Anisette, Anis de Gato,
Anis Hespanhol, Getreide, Kümmel,
Peppermint, Fernet Paulista,
Licor de Banana,

Vinho de Gengibre, Bitter Russo, Alter Echter Korn, Coração branco
e vermelho, Rhum Grandes Antilhas, Rhum Morne Claires, Aperitivo Suisso,
Abricot Brandy, Cherry, Kirsch.

NIEPORÓWNAŁE LIKIERY



ODSYŁA SIĘ DO DOMÓW

KALENDARZ POLSKI

W BRAZYLII



1917

rok wydawnictwa III

KURYTYBA
Nakładem i drukiem Księgarni Polskiej
Kazimierza Warchałowskiego.



STYCZEŃ

DLA PAMIĘCI

Dnie Imiona św. i święta

1 P. Nowy Rok
2 W. Bazylego, Makarego
3 Śr. Genowefy
4 C. Tytusa, Izabeli
5 P. Edwarda, Seweryna
6 S. Św. Trzech Króli

7 N. Walentego, Lucyana
8 P. Seweryna
9 W. Marcyana Juljana
10 Śr. Agatona, Floryana
11 C. Hyginusa m., Matyldy
12 P. Ernesta, Arkadiusza
13 S. Weroniki

14 N. Im. Jezus Feliksa
15 P. Maurycego z.
16 W. Marcela papieża
17 Śr. Antoniego Sulp.
18 C. Katarzyny
19 P. Kanuta, Henryka
20 S. Fabiana i Sebast.

21 N. Agnieszki p. i m.
22 P. Wincentego
23 W. Bernarda, Raymun.
24 Śr. Tymoteusza b. i m.
25 C. Nawr. św. Pawła
26 P. Polikarpa bisk. i męcz.
27 S. Jana Złotoustego

28 N. Karola, Agnieszki
29 P. Franciszka Salezjusza
30 W. Martyny p. i m.
31 Śr. Piotra z Nolasku



Gdzie miło, tam oczy; gdzie boli, tam ręce.

Jeden ojciec dziesięciu synów wychowa, ale dziesięciu synów często jednego ojca nie chce wychować.

W domu przed gościem gospodarz nie chodzi

Święta Ruchome w roku 1917

Popielec 21 Lutego (Zesł. Ducha Św.) Ziel. Świątki 27 Maja
Wielkanoc. 8 Kwietnia Boże Ciało 7 Czerwca
Wniebowstąpienie Pańskie . . 17 Maja Niedziela 1 Adwentu. . . . 2 Grudnia

Święta narodowe brazylijskie

1 Stycznia — Braterstwo ludzkości.
24 Lutego — Ogłoszenie konstytucji federalnej 1891.
21 Kwietnia — Stracenie Tiradentes'a 1792
3 Maja — Odkrycie Brazylii 1500.
13 Maja — Zniesienie niewolnictwa 1888.
14 Lipca — Obchód Republiki, swobody i niepodległości ludów amerykańskich.
7 Września — Ogłoszenie Niepodległości Brazylii 1822.
12 Października — Odkrycie Ameryki 1492.
2 Listopada — Pamiątka zmarłych.
15 Listopada — Ogłoszenie Republiki 1889.

Święta stanowe parańskie

7 Kwietnia — Ogłoszenia konstytucji stanowej.
19 Grudnia — Instalacja prowincji w 1853.

Przyniósł raz chłop do króla głowę kapusty wielką jak ceber, bo król dawał nagrody za osobliwsze rzeczy. Ale że do króla przystęp niełatwy, więc jeden z dworzan pokojowych mówi do wieśniaka: „Dasz mi połowę nagrody, to będziesz dopuszczon do króla.“ Chłop mówi: „Dam.“ — Jakoż niebawem król nad kapustą się dziwował, a pracowitemu gospodarzowi rozkazał dać ze swej

szkatuły 10 dukatów. Lecz chłop powiada że w dodatku pragnie jeszcze dostać 10 batów. Na usilną prośbę przystano, a wtedy mądry kmieć rzecze do pokojowca: „Mamy teraz czem dzielić się na połę; ja wezmę 5 dukatów i 5 batogów, i waszmość pan tyleż dostaniesz, a teraz kładźmy się oba.“ Dworzanin jakby mydła zjadł, wyrzekł się dukatów i czmychnął.

LUTY

DŁA PAMIĘCI

Dnie	Imiona św. i Święta
1 C.	Ignacego b. i m.
2 P.	N.M.P. Gromnicznej
3 S.	Błażeja b. i m.
4 N.	Andrzeja Kors.
5 P.	Agaty p. i m.
6 W.	Doroty p. i m.
7 Śr.	Romualdai Ryszarda ⑤
8 C.	Jana z Maty, wyz.
9 P.	Apolonji p. i m.
10 S.	Scholastyki p.
11 N.	Łazarza, Lucjusza
12 P.	Eulalii p., Gaudentego
13 W.	Katarzyny de R., Mar.
14 Śr.	Walentego, Jacka
15 C.	Faustyna m., Jowity ⑤
16 P.	Juljanny p. i m.
17 S.	Salomona
18 N.	Szymona K., Konst.
19 P.	Zuzanny, Konrada
20 W.	Eucharjusza
21 Śr.	<i>Popielec</i>
22 C.	Stolicy św. Piotra ⑤
23 P.	Piotra Dam.
24 S.	Macieja ap., Sergiusza
25 N.	Zygryfda
26 P.	Mechtyldy
27 W.	Leandra b., Anastazji
28 Śr.	Romana, Justusa ⑤

W tem polu dobrze się rodzi, po którem
gospodarz chodzi.

Czego się Jaś nie nauczy, Jan nie będzie umiał.

Co mąż zwiezie przez wielkie wrota, zła żona małą furtką wyniesie.

APTEKA POLSKA w Kurytybie przy ulicy Aquidabam 62

— poleca LEK REUMATYZMOWY przeciw bólom reumatyzmu. —

TAKSA TELEGRAFICZNA

TELEGRAMY KRAJOWE

Płaci się za słowo z Parany do Stanów:

Pará	\$300	Espirito Santo	\$300
Maranhão	\$300	Rio de Janeiro	\$300
Piauhy	\$000	S. Paulo	\$200
Ceará	\$300	Paraná	\$100
Rio Grande do Norte	\$300	Santa Catharina	\$200
Parahyba	\$300	Rio Grande do Sul	\$200
Pernambuco	\$300	Minas Geraes	\$300
Alagoas	\$300	Goyaz	\$200
Sergipe	\$300	Matto Grosso	\$300
Bahia	\$300		

prócz tego takse stałą 600 reis za telegram.

TARYFA POCZTOWA

RODZAJ KORESPONDENCJI	Brazylja	Kraje związku Pocztowego	WAGA
Listy	\$100	\$200	15 gramów lub
Sekretniki	\$100	\$200	częstka tychże
Pocztówki pojedyncze	\$050	\$100	« « «
„ podwójne	\$100	\$200	« « «
Próbki (amostras sem valor)	\$100	\$080)	50 gramów lub
Manuscripta.	\$100	\$080) **	częstka tychże
«Encommendas»	\$100	*	« « «
Druki (Impressos)	\$020	\$050	« « «
Gazety i pisma.	»	\$050	« « «
„ „	\$010		100 gramów lub
Polecenie (registro)	\$200	\$300	częstka tychże
Zawiadomienie o otrzymaniu (aviso de recepção)	\$100	\$150	

UWAGI

Manuskrytem nazywa się wszelkiego rodzaju papier lub dokument, pisany, nie noszący charakteru informacji aktualnej lub osobistej. Tego rodzaju posyłka nie może ważyć więcej od 2 kilogramów i nie przechodzić długością lub szerokością 45 centymetrów.

Próbki nie mogą ważyć więcej niż 350 gramów i nie posiadać więcej jak 30 centymetrów długości.

(*) «Encommendas» zagranicę są wysyłane jako «colis postaux».

(**) Pierwsza taksa za manuskrypta zagranicę nie może być niższą od 200 reis, a za próbki nie niższą od 120 reis.

Chcesz się dobrze ubrać? Kup materiał tylko w CASA AMERICANA ul. Riachuelo 95.

M A R Z E C

DLA PAMIĘCI

Dnie	Imiona Św. i Święci
1 C.	Albina b.
2 P.	Symplicjusza pap.
3 S.	Kunegundy ces.
4 N.	Kazimierza kr.
5 P.	Teofila
6 W.	Wiktora
7 Śr.	Tomasza z Akwinu
8 C.	Jana Boż.
9 P.	Franciszki Rzymianki
10 S.	† 40 Męczenników
11 N.	† Róży, Franciszki
12 P.	Grzegorza W., pap.
13 W.	Nicefora, Eufrozyny
14 Śr.	Matyldy kr.
15 C.	† Longina żół i m.
16 P.	Heriberta arcybisk.
17 S.	† Gertrudy wd.
18 N.	† Gabriela archanioła
19 P.	Józefa Oblub. NMP.
20 W.	Ambożego, Joachima
21 Śr.	Benedykta, Filomeny
22 C.	† Oktawiana, Mikołaja
23 P.	Wiktora, Katarzyny
24 S.	† Szymona, Gabriela
25 N.	Zwiastowanie NMP.
26 P.	Jana pustelnika
27 W.	Roberta biskupa
28 Śr.	Sykstusa papieża
29 C.	† Eustazego op.
30 P.	Kwiryna m.
31 S.	† Balbiny p. i m.

Nie urodzi sowa sokoła, ani baran sobola.

Lepsze jedno oko swoje, niż cudze dwa.

Gdy dziewczeczka — to ją chesz, a gdy większa — to ją strzeż, jak dorośnie, zapłać komu, by ją zabrał z twego domu.

APTEKA POLSKA w Kurytybie przy ulicy Aquidabam N. 62

☞ poleca: Wina Chinowe. — Wina z żelazem i inne po cenach niskich. ☞

— 7 —

PRZEKAZY POCZTOWE WEWNĘTRZNE (VALES NACIONALES)

Wysyłający przekaz nominalny lub imienny opłaca następujące premjum:

do 25\$000	\$300	do 500\$000	3\$500
« 50\$000	\$600	« 600\$000	4\$000
« 100\$000	1\$000	« 700\$000	4\$500
» 150\$000	1\$500	« 800\$000	5\$000
« 200\$000	2\$000	« 900\$000	5\$500
« 300\$000	2\$500	« 1000\$000	6\$000
« 400\$000	3\$000		

i tak dalej w stosunku 500 rejsów za każde 100\$000 lub cząstkę tychże. Najwyższa wartość każdego przekazu wynosi:

- 1) 2.000\$000 jeśli przekaz płatny jest w Głównej dyrekcji, Administracji Pocztowej i sub Administracji.
- 2) 1000\$000 jeśli przekaz płatny jest w biurach pocztowych 1-ej klasy.
- 3) 500\$000 " " " " " 2-ej "
- 4) 200\$000 w biurach pocztowych 3-ej klasy.

STEMPLE I PODATEK STEMPOWY

(SELLOS I IMPOSTO DE SELLO)

Wszelkie dokumenty, noszące charakter obietnicy lub zobowiązania płacenia lub przepisu, nawet wrazie gdyby miały formę kwitu, zwykłego listu lub inną, jakoteż i głoszące zwrot, przedłużanie lub gwarancje jakiegokolwiek bądź sumy, opłacają:

do wysokości 200\$000	\$400
od 200\$000 do 400\$000	\$800
od 400\$000 do 600\$000	1\$200
od 600\$000 do 800\$000	1\$600
od 800\$000 do 1000\$000	2\$000

i tak dalej, opłacając 2\$000 za każde 1000\$000 lub część tychże.

Powyzszemu stempłowi podlegają też: wszelkiego rodzaju weksle i traty, nawet wystawione zagranicą, jeśli tylko zostają przyjęte w Brazylii; faktury i rachunki akceptowane; rachunki bieżące (conta corrente) akceptowane; zapisy hipoteczne; kontrakty spółek handlowych (prócz towarzystw anonimowych akcyjnych), jakoteż i akty ich rozwiązania lub likwidacji; wszelkiego rodzaju kontrakty zakupu, sprzedaży, dzierżawy i t. d. nieruchomości; przepisy akcji towarzystw akcyjnych, krajowych i zagranicznych, akty gwarancji, listy kredytowe, kwity na złożone towary w składach depozytowych, kwity na otrzymane sumy na rachunek trzeciej osoby (ordens de pagamento) i t. d. O ile suma całkowitej transakcji nie jest wymieniona np. przy kontrakcie dzierżawy, kupna lub częściowej dostawie, niemniej obowiązuje cała suma kontraktu, tak na przykład, jeśli w kontrakcie drewna na dostawę powiedziane jest, że sprzedający zobowiązuje się dostawić miesięcznie po 100 metrów drewna po cenie 3\$000 na przeciąg 12 miesięcy, to dla opłaty stempla trzeba wziąć pod uwagę sumę całej dostawy 1.200 metrów po 3\$000 czyli 3.600\$000. Przy kontrakcie dzierżawy należy obliczyć również całą sumę dzierżawy, na przykład kontrakt na 2 lata po 30\$000 miesięcznie za dom, szakiery lub coś podobnego musi opłacać stempel od sumy 720\$000.

Zwykłe pokwitowania powyżej 25\$000 opłacają 300 rs. Rekerimenty opłacają 600 rs.

K W I E C I E Ń

DLA PAMIĘCI

Dnie	Imiona św. i Święta
1 N.	Niedziela Palmowa
2 P.	Franciszka a Paulo
3 W.	Ryszarda
4 Śr.	Izydora b.
5 C.	† W. Czwartek Winc.
6 P.	† W. Piątek Celest. I.
7 S.	† W. Sobota Józefa ⑤
8 N.	Wielkanoc.
9 P.	Poniedz. Wielk.
10 W.	Ezechiela proroka
11 Śr.	Leona W., papieża
12 C.	† Julusza, Wiktora
13 P.	Matyldy
14 S.	† Tyburcego i Wal. ⑥
15 N.	† Krescentego
16 P.	Marceljana
17 W.	Rudolfa, Anicet.
18 Śr.	Eleuterjusza
19 C.	† Wernera
20 P.	Ignacego
21 S.	Anzelma ⑦
22 N.	Sotera m.
23 P.	Jerzego
24 W.	Aleksandra
25 Śr.	Marka Ewangelisty
26 C.	Marcelego, Kleta
27 P.	Peregryna, Teofila
28 S.	Witalisa, Prudencjusza
29 N.	Opieki św. Józefa ⑧
30 P.	Katarzyny ze Sienny

Niema chleb ości, gdy się kto przepości.

Tak to bywa na tym świecie, że każdy o swojej biedzie plecie.

Nikt się pływać nie nauczy, komu się wody
nie należy w uszy.

LISTY Z ZADEKLAROWANĄ WARTOŚCIĄ.

(VALOR DECLARADO)

Oplacają prócz taksy zwykłej w stosunku do rodzaju i wagi przesyłki, stałe premjum w wysokości 200 rejsów i 2% od zadeklarowanej wartości, a mianowicie:

do 10\$000	\$200	od 15\$000 do 20\$000	\$400
od 10\$000 do 15\$000	\$300	od 20\$000 do 25\$000	\$500

i tak dalej w stosunku 100 rejsów od każdych 5\$000 lub części tychże. Najwyższa wartość, która może być przesłana w jednym liście wynosi — 300\$000.

KURS PIENIEDZY

Kurs czyli *cambio* po portugalsku w sensie używanym w Brazylii znaczy ilość penny angielskich płaconych za 1 milrejs w Londynie, gdzie jest główny rynek na Brazylijskie pieniądze.

Codziennie na giełdzie czyli na targu pieniężnym w Londynie ustanawiają cenę na milrejs, tak jakby to robili na milję lub fiżon, cenę tę telegrafują do Rio de Janeiro a ztamtąd wiadomość rozchodzi się po całym kraju.

Określając kurs, mówi się w Brazylii »cambio de doze« lub »cambio de quinze« i t. d. czyli kurs dwanaście lub piętnaście, co oznacza że milrejs dnia tego ceni się dwanaście lub piętnaście penny angielskich.

Żeby obliczyć ile można dostać za funt szterling, należy podzielić 240 t. j. ilość penny w funcie na owo cambio;

240	dzielone	na	10	=	24	to	znaczy	że	funt	szterling	wart	jest	24\$000
240	»	»	12	=	20	»	»	»	»	»	»	»	20\$000
240	»	»	15	=	16	»	»	»	»	»	»	»	16\$000

inne pieniądze oblicza się w stosunku do funta szterlinga angielskiego.

Owen zapytany ile ma lat, odpowiedział: „żadnych, bo tych co miałem, nie posiadam więcej“.

Zdrowie jest najwyższym dobrem, piękno stoi na drugim miejscu, na trzecim dopiero znajduje się bogactwo.

Przysłowie arabskie:

Kto mówi, że lew jest osłem, niech pierwszy nałoży mu uzdę.

ANEKDOTA HISTORYCZNA

Pewien oficer niemiecki powiedział podczas pertraktacji pokojowych Napoleonowi I.

— Nasz kraj bije się dla honoru i sławy,
francuzi dla korzyści.

— Masz pan słuszość—odpowiedział spokojnie Napoleon — każdy bije się o to czego nie posiada.

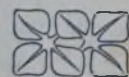
Nie ma człowieka szlachetnego, któryby nie umarł przedwcześnie, ani łotra, którego śmierć nie była spóźniona.

APTEKA POLSKA w Kurytybie przy ulicy Aquidabam N. 62
poleca: Wielki wybór essencyj pachnących do likierów, wódek i do ciasta.

M A J

DLA PAMIĘCI

Dnie	Imiona św. i Święta
1 W.	Filipa i Jakóba ap.
2 Sr.	Zygmunta
3 C.	Aleksandra
4 P.	Florjana m.
5 S.	Piusa V, Moniki wd.
6 N.	Jana w oleju
7 P.	Domiceli panny
8 W.	<i>Stanisława biskupa</i>
9 Sr.	Grzegorza Naz.
10 C.	N. M. P. Łaskawej
11 P.	Mamerta biskupa
12 S.	Pankracego, Nerjusza
13 N.	Serwacego bisk.
14 P.	Bonifac., Chrystjana
15 W.	Zofji m. z 3 córkami
16 Śr.	Jana Nepomucena
17 C.	Wniebowst. Pańskie
18 P.	Feliksa p, Eryka kr.
19 S.	Piotra i Celestyna
20 N.	Barnardyna z Sienny
21 P.	Feliksa kapucyna
22 W.	Heleny kr., Dominika
23 Śr.	Bazylego
24 C.	Suzanny
25 P.	Grzegorza VII pap.
26 S.	Filipa Nereusza
27 N.	Zielone Świątki
28 P.	Poniedz. Ziel. Św.
29 W.	Teodozji m., Maksyma
30 Śr.	Feliksa p., Ferdynanda
31 C.	Anieli p.



Dwie gospodynie przy jednym kominie, nie uwarzą, jeszcze sobie oczy wyparzą.

Znać dobrze po mowie, co się dzieje w głowie.

Rzemieślniczek zje pierniczek i skacze, a oracz zje kołacz i jeszcze płacze.

ŚWIĘTA RUCHOME OD 1917 DO 1925 ROKU

LATA	Liczba złota	Epakta	Popielec	Wielkanoc	Wniebowstap.	Zesłanie Ducha Św.	Pierwsze Niedz. Adventu
1917	18	6	21 Lutego	8 Kwietnia	17 Maja	27 Maja	2 Grudnia
1918	19	17	13 »	31 Marca	9 »	19 »	1 »
1919	1	19	5 Marca	20 Kwietnia	29 »	8 Czerwca	30 Listopada
1920	2	20	18 Lutego	4 »	13 »	23 Maja	28 »
1921	3	21	9 «	27 Marca	5 »	15 »	27 »
1922	4	2	1 Marca	16 Kwietnia	25 »	4 Czerwca	3 Grudnia
1923	5	13	14 Lutego	1 «	10 »	20 Maja	2 »
1924	6	24	5 Marca	20 «	29 »	8 Czerwca	30 Listopada
1925	7	5	25 Lutego	21 «	21 »	31 Maja	29 »

Epakta, znaczy liczba dodatkowa, t. j. liczba dni jaka upływa od ostatniego nowiu w roku do dnia 1 stycznia roku następnego; Epakty wskazują zatem wiek księżyca w dniu nowego roku. Jeżeli np. ostatni nów roku przypadł dnia 20 grudnia, to Epakta wynosi $31 - 20 = 11$; jeżeli nów przypada 31 grudnia, to Epakta (do pół nocy liczona) = 1, a jeżeli nów następuje dnia 1 stycznia, Epakta = 0. Epakty te mają znaczenie przy obliczaniu kalendarza, a w szczególności przy oznaczaniu daty Wielkiejnocy.

ZACMIENIA SŁOŃCA I KSIĘŻYCA W ROKU 1917

- Całkowite zaćmienie księżyca 8 stycznia, widzialne na całej ziemi.
- Zaćmienie słońca 23 Stycznia, widzialne na wschodniej półkuli ziemskiej.
- Częściowe zaćmienie słońca 19 Czerwca, widzialne tylko w okolicach polarnych.
- Całkowite zaćmienie księżyca 4 Lipca, widzialne przeważnie w Azji i Afryce, załedwie koniec zaćmienia będzie widzialny w Ameryce Południowej.
- Częściowe zaćmienie słońca 19 Lipca, widzialne tylko na oceanie Indyjskim i oceanie antarktycznym.
- Pierścieniowe zaćmienie słońca 14 Grudnia, widzialne prawie wyłącznie w okolicach antarktycznych.
- Całkowite zaćmienie księżyca 28 Grudnia, widzialne na całej ziemi za wyjątkiem Europy i Afryki.

Złodzieje! Chcesz spać spokojnie? kup broń w Casa Schmidt.

C Z E R W I E C

DLA PAMIĘCI

Dnie	Imiona św. i Święta
1 P.	Fortunata
2 S.	Marcelina m.
3 N.	Klotyldy, Erazma
4 P.	Kwiryna, Franciszka
5 W.	Bonifacego bisk. ☉
6 Śr.	Norberta i Klaudjusza
7 C.	Boże Ciało.
8 P.	Medarda bisk.
9 S.	Prymusa i Felicjana
10 N.	Małgorzaty król.
11 P.	Rozalji
12 W.	Antoniny, Onufrego ☾
13 Śr.	Antoniego z Padwy
14 C.	Bazylego W., d. k.
15 P.	Serca Jezusowego
16 S.	N. M. P. Nieust. Pom.
17 N.	Adolfa bisk.
18 P.	Marka i Marcelina
19 W.	Gerwazego, Protaz. ☉
20 Śr.	Florentyny, Julianny
21 C.	Ludwika Gonzagi
22 P.	Paulina
23 S.	Edeltrudy, Agrypiny
24 N.	Jana Chrzciciela
25 P.	Prospera, Wilhelma
26 W.	Jana i Pawła, Benig.
27 Śr.	Władysława kr. węg. ☾
28 C.	Leona II, pap.
29 P.	Piotra i Pawła ap.
30 S.	Wspom. św Pawła.

Po groszu zbierzesz, po zselagu rozciskasz.

Poślij durnia po raki, to ci żab przyniesie.

Kto wiele szumi, niewiele umie

Robiąc uziąbł, jedząc zapocił się.

— 13 —

Wzór podania do Kamery Muncypalnej o pozwolenie otwarcia sklepu lub warstatu.

Exmo. Snr. Dr. (lub Coronel) Prefeito Municipal.

Diz o abaixo assignado, que desejando estabelecer se com. (1)

a rua (lub «no lugar»).....vem respeitosamente pedir
a Vossa Eccia. que se digne conceder a respectiva licença, pagando o supplicante o que foi
estatuido em Lei.

Nestes termos

Pede Deferimento.

Miejsce, data i podpis przez markę 600 rejsów stanową.

1) Nazwa interesu.

Wzór podania do Kamery Municipainej w razie zwinięcia lub sprzedania interesu.

Exmo. Snr. Dr. (lub Coronel) Prefeito Municipal.

Diz o abaixo assignado, que tendo vendido (lub fechado o seu negocio de (lub: a sua
officina de) (1)....., que se achava estabelecido
a rua (lub: «no lugar»)..... pede que lhe seja dada
a respectiva baixa de seus impostos.

Nestes termos

Pede Deferimento.

Miejsce, data i podpis przez markę 600 rejsów stanową.

1) Nazwa interesu.

Wzór podania o uzyskanie tytułu prowizorycznego na lot na kolonji.

Exmo. Snr. Dr. Secretario do Estado dos Negocios da Agricultura, Commercio,
Industrias e Obras Publicas

Diz (imię i nazwisko proszącego) que morando no lote N.....

da linha da colonia e não tendo titulo provisorio,
nem documentos que provem a posse do mesmo lote, assim vem respeitosamente pedir V. Eccia.
que se digne conceder lhe titulo provisorio, sujeitando-se aos pagamentos na forma da Lei.

Nestes termos

Pede Deferimento.

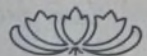
Miejsce, data i podpis przez markę 600 rejsów stanową.

APTEKA POLSKA w Kurytybie, przy ulicy Aquidabam 62 poleca: KROPLE OD
BÓLU ZĘBÓW

L I P I E C

DLA PAMIĘCI

Dnie	Imiona św. i Święta
1 N.	Ireny, Juljusza m.
2 P.	Nawiedzenie NMP.
3 W.	Anatola
4 Śr.	Prokopa, Bertę ☉
5 C.	Fabiana
6 P.	Izajasza pr.
7 S.	Klaudjysza
8 N.	Celiny, Elżbiety kr.
9 P.	Cyryla, b.,
10 W.	Rufina i 7 braci śp.
11 Śr.	Piusa I p., ☾
12 C.	Jana z Dukli
13 P.	Eugenjusza b.
14 S.	Bonawentury p.
15 N.	Henryka króla
16 P.	Reinholda
17 W.	Aleksego i Gebharda
18 Śr.	Fryderyka b.
19 C.	Wincentego ☉
20 P.	Małgorzaty, Czesława
21 S.	Wiktora
22 N.	Maryi Magdaleny
23 P.	Apolinarego
24 W.	Krystyny p. i m.
25 Śr.	Jakóba ap., Krysztof.
26 C.	Szymona
27 P.	Pantaleona ☾
28 S.	Nazarjusza
29 N.	Bl. Anny matki NP.
30 P.	Abdona. Zenona
31 W.	Ignacego z L.



W roku nieurodzajnym gospodarz mówi: „Daj Boże chleb, a ja zęby znajde.” A w roku urodzajnym powiada: „Daj Boże zęby, a ja chleb znajde.”

Po obietnicy trzeba na prędkim koniu jechać.

Dobra dusza zje bez obrusa.

Wzór podania o uzyskanie tytułu definitywnego na lot na kolonji.

Exmo. Snr. Dr. Secretario do Estado dos Negocios da Agricultura,
Commercio, Industria e Obras Publicas.

Diz..... (imię i nazwisko proszącego)....., colono, estabelecido por titulo

provisorio (podkreślone wyrazy należy umieścić w razie, jeżeli się posiada
tytuł prowizoryczny) no lote N..... da linha..... da colonia.....

tendo satisfeito as condições, estabelecidas para aquisição do lote, e quites com
a Fazenda Estadual, como prova, com os documentos juntos, vem respeitosamente
pedir a V. Excia. que se digne ordenar, que seja extrahido o titulo definitivo
em nome do requerente.

Nestes termos

Pede deferimento.

Miejsce, data i podpis przez markę 600 rejsów stanową

Do tego podania załączyć należy: 1) wszystkie kwity, dowodzące, że lot już
jest wypłacony; 2) tytuł prowizoryczny, o ile się już takowy posiada; 3) markę stanową
nie naklejoną, wartości 20 milrejsów.

HUMOR

— Wiesz pan co się zdarzyło — mówi
do starego urzędnika bankier.

— Nie, proszę pana, leczyło go trzech
lekarzy.

— Co takiego?

— Nasz buchalter uciekł, zabierając 20
kontów.

— No! no! to dopiero!...

— Najlepsze, że zabrał panu pański
parasol.

— To złodziej, to łotr, to kanalja.

DZIECIĘCA LOGIKA

— Dlaczego pada deszcz, tatusiu?

— Żeby rosły kartofle, żyto, kapusta...

— To dlaczego deszcz pada na dachy?...

PRZY OGLĄDANIU WIĘZIENIA

— Nieszczęśliwy! Ileż lat będziecie jesz-
cze tu siedzieć?...

— Tego to nie wiem.

— Nie wiecie? Jakże to być może?...

— Zostałem zasądzony na całe życie.

Lekarz oglądając pewną osobę z pole-
cenia towarzystwa ubezpieczeń na życie
zadaje popołite w tych razach pytanie:

— Pański ojciec umarł śmiercią natu-
ralną?

APTEKA POLSKA

w Kurytybie przy ul. Aquidabam N. 62
poleca po cenie niskiej: Sól Glauberską, Aloes i inne środki dla gospodarstwa

Chcesz malować dom?
Farby, oleje, pendzle najlepsze i najtaniej w

CASA SCHMIDT

SIERPIEŃ

DLA PAMIĘCI

Dnie	Imiona św. i Święta
1 Śr.	Piotra w okowach
2 C.	NMP Anielskiej
3 P.	Augustyna d. k.
4 S.	Dominika, Eudoksji
5 N.	N. M. P. Śnieżnej
6 P.	Przemien. Pańskie
7 W.	Kajetana, Alberta
8 Śr.	Zbigniewa, Cyrjaka
9 C.	Romana m.
10 P.	Wawrzyńca b. m.
11 S.	Tyburcego i Zuzanny
12 N.	Klary p.,
13 P.	Hipolita, Heleny
14 W.	Euzebjusza, Anastazji
15 Śr.	Wniebowz. N. M. P.
16 C.	Jacka Wyzn., Rocha
17 P.	Maksymilj. Mameda
18 S.	Heleny kr., Agapita m.
19 N.	Zebalda, Ludwika
20 P.	Bernarda, Joachima
21 W.	Joanny, Franciszki
22 Śr.	Symforjana m.
23 C.	Filipa Benicjana
24 P.	Bartłomieja ap.
25 S.	Ludwika kr. franc.
26 N.	Ireneusza i Zefiryna
27 P.	Gebharda, Cezarego
28 W.	Augustyna bisk.
29 Śr.	Ścięcie św Jana Chrz.
30 C.	Róży
31 P.	Rajmunda w, Feliksa

Ciesz się, jak nagi w pokrzywach.

Kto w ul dmuchnie, temu pysk spuchnie.

Szukał wełny, ostrzygli go.

Na twardy sęk — twardy klin.

APTEKA POLSKA w Kurytybie, przy ulicy Aquidabam 62
sprzedaje leki tylko wyborowe i pierwszego gatunku — hurtownie i detalicznie.

— 17 —

Rozkład jazdy, obowiązujący od dnia 15 listopada 1915 roku.

POCIĄGI OSOBOWE

KURYTYBA — PARANAGUÁ

PARANAGUÁ — KURYTYBA

Stacje	Kilometry	Codziennie Odchodzi	Stacje	Kilometry	Codziennie Odchodzi
Curityba.	0	7,30	Paranaguá	0	14,30
Pinhaes	8	7,45	Porto D. Pedro II.	2	14,34
Piraquara	23	8,07	Alexandra	16	14,55
Rocha Nova.	30	8,18	Morretes	40	15,40
Banhado	36	8,30	Porto de Cima	50	16,04
Casa Ypiranga	39	8,36	Volta Grande	55	16,24
Desvio	44	8,46	Km. 60	60	16,36
Cadeado	47	8,58	Cadeado	63	16,49
Km. 60	50	9,10	Desvio	66	17,01
Volta Grande	55	9,30	Casa Ypiranga	71	17,16
Porto de Cima	60	9,42	Banhado	74	17,27
Morretes	70	10,03	Rocha Nova	80	17,40
Alexandra	94	10,45	Piraquara	87	17,53
Porto D. Pedro II.	108	11,07	Pinhaes	102	18,16
Paranaguá	110	11,10	Curityba	110	18,30

(przychodzi)

(przychodzi)

PONTA GROSSA — KURYTYBA

KURYTYBA — PONTA GROSSA

Stacje	Kilometry	w Niedziele odchodzi	Codziennie opr. Niedziel odchodzi	Stacje	Kilometry	w Niedziele odchodzi	Codziennie opr. Niedziel odchodzi
Curityba	0	12,56	7,00	Ponta Grossa	0	7,25	13,45
Portão	8	13,12	7,15	Desvio Ribas	21	8,10	14,24
Bariguy	14	13,27	7,30	Lago	34	8,36	14,48
Araucaria	24	13,46	7,49	Palmeira	52	9,12	15,21
Guajuvira	42	14,16	8,21	Nova Rest.	67	9,39	15,45
Balsa Nova	58	14,46	8,51	P. Amazonas	80	10,11	16,13
Serrinha	71	15,16	9,19	Caiaçanga	90	10,28	16,31
Capivary	75	15,26	9,27	Capivary	107	10,58	17,02
Caiaçanga	92	15,56	9,55	Serrinha	111	11,13	17,18
P. Amazonas	102	16,20	19,14	Balsa Nova	124	11,36	17,41
Nova Resting.	115	16,48	10,38	Guajuvira	140	12,06	18,11
Palmeira	130	17,18	11,04	Araucaria	158	12,38	18,42
Lago	148	17,52	11,34	Bariguy	168	13,00	19,04
Desvio Ribas	161	18,18	11,55	Portão	174	13,13	19,16
Ponta Grossa	182	19,00	12,35	Curityba	182	13,27	19,30

(przychodzi)

(przychodzi)

(przychodzi)

(przychodzi)

GRANDE HOTEL MODERNO

Gino Zanchetta & Cia.

KURYTYBA

W R Z E S I E Ń

DLA PAMIĘCI

Dnie	Imiona Św. i Święci
1 S.	Anny
2 N.	<i>Pocieszen. N. M. P.</i>
3 P.	Władysława, Joachima
4 W.	Rozalji p.
5 Śr.	Wawrzyńca, Urbana
6 C.	Magnusa, Zacharjasza
7 P.	Reginy p., Anastaz.
8 S.	Narodzenie NMP. ©
9 N.	<i>Imienia N. M. P.</i>
10 P.	Mikołaja w., Cyprjana
11 W.	Prota i Jacka mm.
12 Śr.	Juwencjusza
13 C.	Tobiasza, Eulogjusza
14 P.	Podw. św. Krzyża
15 S.	Nikodema m., Waler.
16 N.	<i>NMP. Bol. N. Ser.</i> ©
17 P.	Piętna św. Franciszka
18 W.	Ryszarda, Tomasza
19 Śr.	Januaryusza b. m.
20 C.	Eustachego
21 P.	Mateusza ap. i ew.
22 S.	Maurycego ryc.
23 N.	Linusa pap., Tekli p.
24 P.	NMP. od wyk. niew. ☽
25 W.	Kleofasa m., Aurelji
26 Śr.	Cyprjana, Justyny m.
27 C.	Władysława z Gieln.
28 P.	Wacława kr.,
29 S.	Michała archanioła
30 N.	Hieron. dok., Zofji ☽

Nie pomoże krukowi mydło, ni umarłemu kadzidło.

Polak, gdy głodny, to zły, Francuz gwizdże, a Włoch śpiewa.

Dopiero ochraniaemy, jak mało mamy.

APTEKA POLSKA w Kurytybie przy ulicy Aquidabam N. 62
— poleca: Olejek Rycynowy Aromatyczny. —

POCIĄGI OSOBOWO-TOWAROWE

MORRETES — ANTONINA

ANTONINA — MORRETES

Stacje	Kilometry	Codziennie odchodzi	Stacje	Kilometry	Codziennie odchodzi
Morretes	0	{ 10,30 i 15,51	Antonina	0	{ 9,00 i 14,40
Antonina	16	{ 11,09 i 16,30 (przychodzi)	Morretes	19	{ 9,39 i 15,19 (przychodzi)

SERRINHA — RIO NEGRO

RIO NEGRO — SERRINHA

Stacje	Kilometry	we Wtorki Czwartki i Soboty odch.	w Poniedz. i Środy odchodzi	Stacje	Kilometry	we Wtorki i Czwartki odchodzi	w Poniedz. Środy i Piąt. odchodzi
Serrinha	0	9,24	17,23	Rio Negro	0	5,30	13,27
Capivary	16	9,59	17,58	Campo do Te- nente	27	6,31	14,33
Lapa	30	10,41	18,39	Lapa	59	7,46	15,48
Campo do Te- nente	61	11,56	19,54	Capivary	73	8,28	16,25
Rio Negro	89	12,57 (przychodzi)		Serrinha	89		17,00 (przychodzi)

POCIĄGI OSOBOWO-TOWAROWE

KURYTYBA — RIO BRANCO

RIO BRANCO — KURYTYBA

Stacje	Kilometry	w Niedziele Wtorki i Czwartki odchodzi	Stacje	Kilometry	we Wtorki i Czwartki odchodzi	w Niedziele odchodzi
Kurityba		8,00	Rio Branco	0	13,08	14,53
Bifurcação	0	8,04	Itaperussú	7	13,38	15,23
Cachoeira	13	8,49	Tranqueira	15	10,10	15,55
Tamandaré	20	9,22	Tamandaré	23	14,46	16,31
Tranqueira	28	9,58	Cachoeira	30	15,16	17,01
Itaperussú	36	10,30	Bifurcação	43	15,56	17,41
Rio Branco	43	10,52 (przychodzi)	Kurityba	43	16,00	17,45 (przychodzi)

DOBRY INTERES robi każdy rzemieślnik kupując narzędzia w CASA SCHMIDT

PAŹDZIERNIK

DLA PAMIĘCI

Dnie	Imiona św. i Święta
1 P.	Remigiusza
2 W.	Aniołów Stróżów
3 Śr.	Maksyma
4 C.	Franciszka z Assyżu
5 P.	Placyda m.
6 S.	Brunona op.
7 N.	NMP. Różańcowej
8 P.	Brygidy wd., Benedyk.
9 W.	Djonizego m.
10 Śr.	Franciszka Borgiasza
11 C.	Wincentego Kadł.
12 P.	Maksymiljana bisk.
13 S.	Edwarda kr., Eulog.
14 N.	Wincent. k. Kaliksta p.
15 P.	Teresy
16 W.	Aureli p.
17 Śr.	Jadwigi
18 C.	Łukasza ewangelisty
19 P.	Piotra z Alkantary
20 S.	Wandalina
21 N.	Urszuli p., Hilaryona
22 P.	Korduli, Brunona
23 W.	Seweryna i Romana
24 Śr.	Rafała archaniola
25 C.	Jana Kant., Kryspina
26 P.	Ewarysta, Frumenc.
27 S.	Sabiny, Florencjusza
28 N.	Szymona i Tadeusza
29 P.	Narcyza b. i m.
30 W.	Serapiona, Alfonsa
31 Śr.	Wolfganga, Kwintyna

Jeden grosz źle nabyty dziesięć własnych wytraci.

Nie dał Pan Bóg świni rogów, boby bodła.

Przy dobrej zgodzie można kluski warzyć w jednej wodzie.

— 21 —

POCIĄGI OSOBOWE

LINJA ITARARÉ — URUGUAY

PONTA GROSSA — ITARARÉ

ITARARÉ — PONTA GROSSA

Stacje	Kilometry	we Wtorki Czwartki i Soboty odch.	Środy, Piąt. i Niedziele odchodzi	Stacje	Kilometry	w Poniedz. Środy i Piątki odchodzi	we Wtorki Czwartki i Niedziele odchodzi
Ponta Grossa	0	12,55	6,59	Itararé	0	5,15	10,30
Carambehy	33	14,00	8,04	Km. 242	10	5,34	10,51
Tronco	45	14,22	8,26	Sengés	24	5,58	11,19
Castro	57	14,49	8,57	Fabio Rego	56	6,56	12,25
Caxambú	73	15,18	9,29	Rio das Mortes . .	76	7,36	13,14
Pirahy	96	16,13	10,35	Jaguariahyva . . .	98	8,20	14,05
Joaq. Murtinho . . .	119	16,53	11,16	Julio de Castilhos	123	9,05	14,55
Julio de Castilhos . .	129	17,16	11,40	Joaq. Murtinho . .	133	9,29	15,20
Jaguariahyva	154	18,19	12,34	Pirahy	156	10,27	16,15
Rio das Mortes . . .	176	18,57	13,15	Caxambú	179	11,14	17,02
Fabio Rego	196	19,37	13,58	Castro	195	11,45	17,35
Sengés	228	20,34	15,00	Tronco	207	12,07	17,57
Km. 242	242	20,57	15,26	Carambehy	219	12,28	18,19
Itararé	252	12,15	15,45	Ponta Grossa . . .	252	13,30	19,23
		przychodzi	przychodzi			(przychodzi)	(przychodzi)

PONTA GROSSA — PORTO UNIÃO

PORTO UNIÃO — PONTA GROSSA

Stacje	Kilometry	Z WTOR. NA ŚRODĘ Z CZW. NA PIĄTEK Z NIEDZ. NA PON. Odchodzi	we Wtorki Czwartki i Soboty odchodzi	Stacje	Kilometry	Z WTOR. NA ŚRODĘ Z CZW. NA PIĄTEK Z SOBOTY NA NIEDZ. odchodzi	w Poniedz. Środy i Piątki odchodzi
Ponta Grossa	0	19,43	6,00	Porto União	0	19,44	6,00
Officinas	4	19,55	6,13	Paula Freitas	19	20,26	6,47
Jaboticabal	23	20,38	7,00	Paulo Frontim	50	21,38	8,07
Entre Rios	34	21,04	7,30	Dorizon	71	22,25	9,00
Vallinhos	53	21,45	8,22	Marechal Mallet . .	82	22,55	9,37
Teixeira Soares . . .	74	22,30	9,18	Roxo Roiz	109	24,00	10,49
Fern. Pinheiro	90	23,12	10,09	Anton. Rebouças . .	131	0,52	11,59
Iraty	107	23,51	10,57	Iraty	157	2,00	13,10
Anton. Rebouças . . .	133	0,49	12,15	Fern. Pinheiro	174	2,45	13,59
Roxo-Roiz	155	1,36	13,12	Teixeira Soares . . .	190	3,32	14,51
Marechal Mallet . . .	182	2,40	14,31	Vallinhos	211	4,24	15,44
Dorizon	193	3,06	15,04	Entre Rios	230	5,11	16,32
Paulo Frontim	214	3,52	15,59	Jaboticabal	241	5,43	17,03
Paula Freitas	245	4,58	17,16	Officinas	260	6,31	17,52
Porto União	264	5,35	18,00	Ponta Grossa	264	6,39	18,00
		przychodzi	przychodzi			(przychodzi)	(przychodzi)

GRANDE HOTEL MODERNO

Gino Zanchetta & Cia.

KURYTYBA

APTEKA POLSKA w Kurytybie, Aquidabam 62, poleca wielki wybór lekarstw po cenach niskich

Porwałś ubranie! Chcesz nowe sprawić? Kup materiał w **Casa Americana** Kurityba, ulica Riachuelo N. 95

LISTOPAD

DLA PAMIĘCI

Dnie Imiona św. i święta

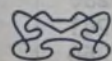
1 C. **Wszystkich Św.**
2 P. *Dzien Zaduszny*
3 S. Huberta, Perminiusza

4 N. Karola Boromeusza
5 P. Zacharyasza b.
6 W. Leonarda b. i m.
7 Śr. Engelberta b. i m.
8 C. Gotfryda, 4 Koronat.
9 P. Teodora m., Tryfona
10 S. Andrzeja z Avelinu

11 N. *Opiek N. M. P.*
12 P. Marcina p.
13 W. Wawrzyńca
14 Śr. Marcjana
15 C. Leopolda
16 P. Edmunda b., Otomara
17 S. Grzegorza, Salomei

18 N. Marcina b., Menny p.
19 P. Elżbiety w., Poncjana
20 W. Korbinjana, Feliksa w.
21 Śr. *Ofiarownie N.M.P.*
22 C. Cecylii p. i m.
23 P. Klemensa pap.
24 S. Stanisława Kostki

25 N. Katarzyny p. i m.
26 P. Konrada b., Grzegorza
27 W. Wirgiljusza w.
28 Śr. Krescentego
29 C. Saturnina bisk.
30 Andrzeja ap., Konstan.



Słowo wyrzeczone, dziedzictwo stracone, czas, który minie, woda, co upłynie, nigdy się nie wracają.

Ty cudzego szczyptą, a djabeł twego garścią.

Rzemieślniczek zje pierniczek, i skacze a o-racz zje kołacz i jeszcze płacze.

APTEKA POLSKA w Kuritybie, przy ulicy Aquidabam 62 poleca środki krajowe i zagraniczne po cenach bardzo niskich.

POCIĄGI OSOBOWO-TOWAROWE

LINHA ITARARÉ — URUGUAY

PORTO-UNIÃO—MARCELINO RAMOS. MARCELINO RAMOS—PORTO-UNIÃO

Stacje	Kilometry od P. Grossy	Poniedz. Środy i Piątki Odchodzi	Stacje	wa Wtorki Czwartki i Soboty Odchodzi
Porto União	264	5,52	Marcelino Ramos	5,00
Legru	275	6,30	Rio Uruguay	5,15
Nova Galicia	292	7,35	Rio do Peixe	6,00
São João	316	8,47	Rio Capinzal	7,05
Calmon	342	9,58	Herval	8,39
Presidente Penna . . .	367	10,55	Rio Bonito	10,10
Rio Caçador	392	11,51	Rio das Pedras	11,37
Rio das Antas	427	13,03	Rio das Antas	12,42
Rio das Pedras	458	14,08	Rio Caçador	13,55
Rio Bonito	491	15,17	Presidente Penna	14,52
Herval	531	17,00	Calmon	15,52
Rio Capinzal	576	18,31	São João	16,55
Rio do Peixe	606	19,34	Nova Galicia	18,02
Rio Uruguay	626	20,18	Legru	18,55
Marcelino Ramos . . .	632	20,30	Porto União	19,24
		Przychodzi		Przychodzi

POCIĄGI OSOBOWO-TOWAROWE

LINHA PARANAPANEMA

JAGUARIAHYVA - SÃO JOSÉ

SÃO JOSÉ - JAGUARIAHYVA

Stacje	Kilometry	w Niedziele, Wtorki i Piątki odchodzi	Stacje	w Niedziele, Wtorki i Piątki odchodzi
Jaguariahyva	00	7,00	São José	12,00
Cachoeirinha	28	8,20	Cachoeirinha	13,06
São José	53	9,16	Jaguariahyva	14,15
		przychodzi		przychodzi

GRANDE HOTEL MODERNO

Gino Zanchetta & Cia.

KURITYBA

Jaki podarek kupię na gwiazdkę? **Casa Schmidt.**
Znajdziesz odpowiedź w

GRUDZIEŃ

DLA PAMIĘCI

Dnie	Imiona św. i Święta
1 S.	Eligjusza, Natalji
2 N.	<i>Pierwsza Adwentu</i>
3 P.	Franciszka Ksawerego
4 W.	Barbary p. i m.
5 Śr.	Lucjusza
6 C.	Mikołaja bisk. ©
7 P.	Ambrożego bisk.
8 S.	Niep. Pocz. NMP.
9 N.	Leokadii i Walerji
10 P.	NMP. Lore. Melch.
11 W.	Damazego p., Idy
12 Śr.	Synezjusza m., Justyna
13 C.	Łucji p., Otylji
14 P.	Euzeb. Spirydjon. ©
15 S.	Krystyny, Walerego
16 N.	Adelajdy, Ananiasza
17 P.	Łazarza bisk
18 W.	Gracjana, Wunibalda
19 Śr.	Nemezjusza, Faustyny
20 C.	Pelagji, Krystjana
21 P.	Tomasza apost. ©
22 S.	Demetriusza, Zenona
23 N.	Wiktoria p.
24 P.	<i>Wigilia.</i>
25 W.	Boże Narodzenie
26 Śr.	Szczepana I^o męcz.
27 C.	<i>Jana ap. i ewang.</i>
28 P.	Młodzianków mm. ©
29 S.	Tomasza b., Teofila
30 N.	Dawida króla
31 P.	Sylwestra pap.

Na wilka idź ze szwagrem, na niedźwiedzia z bratem.

Lepszy wróbel w ręku, niż cietrzew na sęku.

Tajemnic cudzych nie chciej przyjmować, przyjęte pomnij wiernie dochować.

APTEKA POLSKA w Kurytybie, Aquidabam 62-poleca: Wodę kolońską
Wodę do włosów — Mydła lecznicze i t. d.

BANQUE FRANÇAISE & ITALIENNE POUR L'AMERIQUE DU SUD.

TOWARZYSTWO AKCYJNE — SIEDZIBA W PARYŻU

Kapitał zgłoszony 25,000,000.00 fr.

Kapitał zapasowy 10,237,539.40 fr.

Oddziały w Brazylii:

São Paulo, — Rio de Janeiro, — Santos, — Kurytyba.

Agencje w Brazylii:

Ribeirão Preto, Botucatú, São Carlos, Espirito Santo do Pinhal, Jahú, São José do Rio Pardo, Ponta Grossa, Mocóca.

Oddział w Argentynie: *Buenos Ayres.*

Adr. telegr.: dla Brazylii—*Sudamerts* i dla Argentyny—*Francital.*

Korespondenci we wszystkich większych miastach w kraju i zagranicą.

PODEJMUJE SIĘ PRZESYŁKI PIENIĘDZY DO
WSZYSTKICH CZĘŚCI ŚWIATA.

GŁÓWNA AGENTURA TOWARZYSTW ŻEGLUGI PAROWEJ
:: NAVIGAZIONE GENERALE ITALIANA ::
LA VELOCE :: LLOYD ITALIANO :: ITALIA

NOWO-OTWARTY ODDZIAŁ DEPOZYTÓW NA "CONTA CORRENTE LIMITADA"

DAJE ROCZNIE 4 PROCENT POD NASTĘPUJĄCEMI WARUNKAMI:

1. Przy otwarciu rachunku trzeba złożyć najmniej 50\$000; późniejsze wkładki nie mogą być mniejsze od 20\$000. — 2. Nie można wycofywać sum mniejszych od 20\$000. Bank zostawia sobie prawo żądania uprzedniego zawiadomienia przy wyjmowaniu sum większych od 1000\$000. — 3. Najwyżej można złożyć na Conta Corrente Limitada 10,000\$000. — 4. Przy wkładaniu lub wyjmowaniu pieniędzy należy przedstawić książeczkę.

Weksel (trata, letra de cambio).

Weksel jest to polecenie wypłacenia pieniędzy wystosowane do dłużnika przez wierzyciela; jest on wystawiony zwykle na drukowanym blankiecie. Weksel wymaga akceptu ze strony dłużnika, to znaczy, że dłużnik po otrzymaniu weksła pisze na nim, że go akceptuje (aceito).

Po akceptowaniu weksła nabiera on wartości prawnego zobowiązania wypłaty wymienionej w nim sumy w terminie, skutkiem czego może on być egzekwowany natychmiastowo. W razie nie zapłacenia weksłu, daje on prawo wierzycielowi do ogłoszenia dłużnika niewypłacalnym, czyli jego upadłości (abrir fallencia), co pociąga likwidację przymusową interesów tego ostatniego. Weksel nie zapłacony musi być najdalej na trzeci dzień po terminie do 12 godziny w południe zaprotestowany u notariusza (tabellião), inaczej traci on wartość weksłu a nabiera znaczenia zwykłego zobowiązania, które już nie pociąga natychmiastowej egzekucji.

Weksel jest głównie w użyciu w handlu między kupcami. Na wekslu nie można ani wymieniać procentu ani wogóle o nim wspominać, dodaje się on po obliczeniu w razie potrzeby do sumy kapitału.

Dla tego żeby weksel miał znaczenie powinno się w nim znajdować: miejsce wystawienia, wysokość sumy w liczbach i słowami, termin płatności (inaczej jest to weksel płatny natychmiast po okazaniu), komu ma być płatny, (może być płatny samemu wystawiającemu) wyrazy **Letra de Cambio**, nazwiską osoby na którą jest wystawiony (dłużnika) jej adres (jest to jednocześnie wskazanie miejsca płatności), podpis wystawiającego (wierzyciela), wyraz **aceito**, miejsce, data, i podpis dłużnika napisany przez stemple (marki).

WZÓR WEKSLU

Curityba, de (1) de 191..... Rs. (2)

A (3) pagar (á ao ão) V. Snr. por esta

..... (4) (5) via de Letra de

cambio, (6) a quantia

acima de (7)

valor recebido em (8)

..... (9)

A (10)

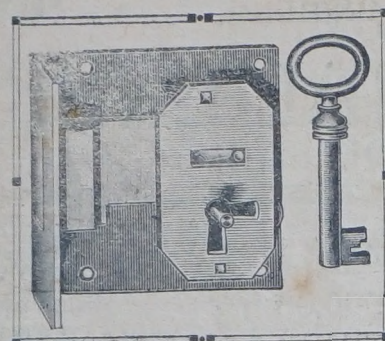
..... (11)

1) Data. 2) Suma w liczbach. 3) Termin. 4) Minha lub nossa (jeśli weksel wystawia współka). 5) Unica lub primeira e segunda jeśli stę wystawia dwa weksle w duplikacie. 6) a mim ou a minha ordem jeśli się chce samemu rozporządzić weksłem lub a ordem np. banku lub takiego to kupca. 7) suma literami. 8) em moeda corrente lub em marcos, em libras, em mercadorias, em conta corrente, stosownie do go jakiej monecie ma być płatny czy reprezentuje pożyczoną gotówkę, towar sprzęt, lub zostaje wpisany na conta correte. 9) podpis wystawiającego weksel (wierzyciela). 10) Imię i nazwisko dłużnika. 11) Miejsce zamieszkania dłużnika. 12) Przez stemple (marki), miejsce, data i podpis dłużnika.

CASA METAL HAUER JUNIOR & WEISER

44 ✕ ULICA 15 DE NOVEMBRO ✕ 44

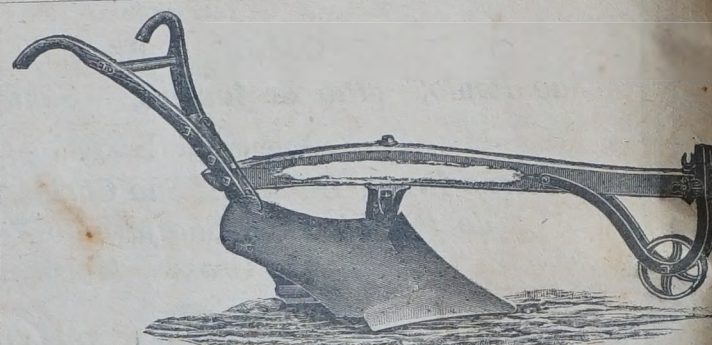
KURITYBA.



Kompletny wybór przy-
borów żelaznych do mebli
i konstrukcji:

SZKŁO, SZYBY,
FARBY,
OLEJE,
WERNIKSY

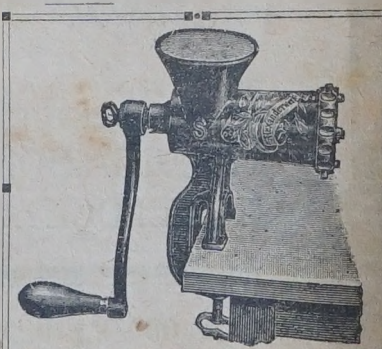
it.d., it.d., it.d.



PLUGI, MŁYNIKI DO KUKURYDZY I WIELE IN. NA-
RZĘDZI ROLNICZ.; ✕ SIEKIERY, MOTYKI, SIERPY I T.D.
MASZYNY I NARZĘDZIA DLA WSZELKICH WARSZTATÓW.

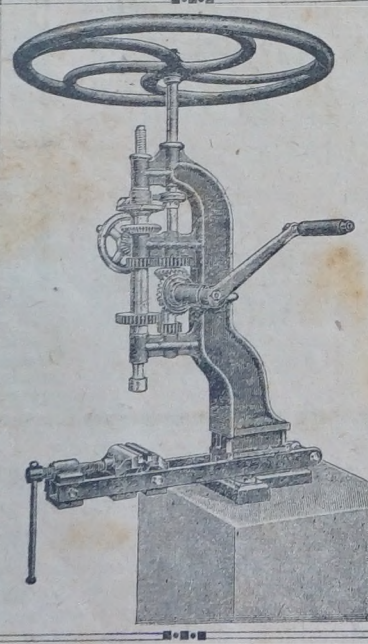
✕ BRON ✕
I AMUNICJA.

FAJANSE, SZKŁO,
✕ RONDLE, ✕
MAŁE MASZYNIKI
DO UŻYTKU
DOMOWEGO
it.d., it.d., it.d.



WIELKI SKŁAD ŻELAZA I STALI W SZTABACH
BLACHY ORAZ METALE WSZELKICH RODZAI.

✕ Gwarantuje się ceny niskie oraz szybkie i uważne załatwienie. ✕



Nota Promissoria.

Nota promissoria jest to obietnica zapłaty wierzycielowi przez dłużnika, może ona być również wystawiona na drukowanym blankiecie, procent nie może być w niej wymieniony. O ile nota promissoria nie jest zapłacona w terminie, od daty tej nadawca prawnie wierzyciel może tylko otrzymać 6% w stosunku rocznym.

Nota promissoria jest ważna przez 5 lat chociażby była wystawiona na krótszy termin i nie wymaga protestu. O ile na tym dokumencie jest żyrant, protest taki w terminie jest koniecznym ponieważ inaczej podpis żyranta traci na swej wartości i przestaje go zobowiązywać.

Wzór „Nota Promissoria”

Rs. (1)

A (2) pagarei por esta nota promissoria

ao Snr. (3)

quantia de (4)

em (5)

Curityba, de de 19. (6)

..... (7)

..... (8)

- 1) Suma w liczbach. 2) Termin płatności lub a wista. 3) Nazwisko wierzyciela. 4) Suma słowami. 5) Moeda corrente lub w funtach, koronach i t. d. 6) Data przez marki. 7) Podpis dłużnika przez marki. 8) Podpis żyranta o ile jest, w tym razie żyrant pisze: o avalista i następnie swoje nazwisko.

Dokument Dłużny (Documento de divida).

Jest to najbardziej używana forma zobowiązania dłużnego szczególnie między osobami nie należącymi do handlu. Dokument taki może być również napisany na drukowanym blankiecie; o ile to możliwe, musi być przy podpisywaniu dokumentu obecnych dwóch świadków, którzy się podpisują również (nie przez marki); dobry jest podpis dłużnika, nawet jeśli są świadkowie podpisani, zaświadczyć u rejenta jest to zaś koniecznym gdy świadków mieć nie można. W dokumencie musi być określona wysokość procentu i sposób lub terminy kiedy mają być płatne. Dokument traci wartość po 30 latach.

Wzór dokumentu dłużnego (Documento de divida)

Rs. (1)

Devo que pagarei ao Snr. (2)

Rs. (3)

que do mesmo Snr. recebi, sujeitando-me a pagar o juro de (4) por cento ao (5)

ao prazo de (6) capitalizando de (7)

Obrigo-me mais com todos os meus bens presentes e futuros e demais bens amparados para este pagamento, podendo ser executado em qualquer parte que for exigido e pagarei todas despesas judiciais e extrajudiciais que fizer até final liquidação.

E por verdade firmo o presente.

Curityba, de de 19. (8)

..... (9)

..... (10)

- 1) Suma w liczbach. 2) Nazwisko wierzyciela. 3) Suma w słowach. 4) Jaki procent. 5) ao mez jeżeli w stosunku miesięcznym lub ao anno jeżeli w stosunku rocznym. 6) Termin. 7) Terminy wypłaty procentów; pisze się np. de trez em trez mezes, de mez em mez. 8) Data przez marki. 9) Podpis dłużnika przez marki. 10) Podpisy świadków.

HUMOR

RÓŻNICA.

— Wytlumacz mi, mój kochany, jaka jest różnica między błyskawicą a światłem elektrycznym?

— Pierwszą można mieć za darmo, drugie tylko za pieniądze.

A TO RÓŻNICA!

— Co ci się stało moje dziecko? — pyta dobry staruszek płaczącego chłopca. — zys się zgubił.

— Nie — odpowiada dziecko. — Ja nie zgubiłem się, ja tu jestem, ale moi rodzice gdzieś mi się zgubili.

ZROZUMIAŁ

Pewien nauczyciel wiejski, zmuszony skutkiem zbyt odległej parafii zastępować katechetę w nauce religii, nie mógł dzieciom ani rusz wytłumaczyć podobieństwa o dobrym pasterzu. Siak i tak próbował — nie szło. Dzieci nie mogły zrozumieć. Wreszcie wpadł mu do głowy przykład:

— Ależ to takie naturalne! — powiada. — Wyobraźcie sobie, że wy jesteście małemi owieczkami... To czymże jabym był wówczas?

Wojtek z trzeciej klasy wyrzyna się:

— No, Powiedz Wojtusiu? Ja byłbym?..

— Wielkim baranem, proszę pana psora!..

Kilka uwag o sellach i karach z nimi związanych.

REVALIDAÇÃO.

Papiery i dokumenty, nie opatrzone w swoim czasie stemplem (sellami), lub opatrzone według niższego szacunku, niż być powinny, i te, gdzie selle nie są skasowane od powiednio, podlegają następującej opłacie, nazywanej *revalidação*.

1^o) W razie braku selli, opłacają 10 razy wartość selli, jeśli nie przeszło więcej jak 30 dni od daty, gdy selle powinny były być naklejone.

2^o) Jeśli przeszło 60 dni od tej daty—opłacają 25-cio krotną wartość selli.

3^o) Jeśli przeszło 90 dni od tej daty—opłacają 50-cio krotną wartość selli.

Revalidação dotyczy dokumentów sądowych, podań, zaświadczeń, rekerimentów, al nie kwitów, weksli, dokumentów dłużnych, lub kontraktów sprzedaży, dzierżawy i t. p. z obowiązków pieniężnych.

Revalidação może podlegać dokument z wyżej wymienionych, tylko w razie zleg skasowania lub zamazania naprzykład selli, ale nigdy za jej brak, co pociąga za sobą karę specjalną, o której mówimy dalej.

Selle powinny być skasowane, wpisaniem na nich daty i nazwiska tych, co dokument podpisują, najwyżej może na nich znajdować się nazwa miejscowości, poprzedzając datę, ale nie można na nich wypisywać nic innego, naprzykład ostatnich słów dokumentu nie powinno być na nich żadnego przekreślenia lub kleksu.

MULTY.

Kto podpisze dokument pieniężny, podlegający selli, lub wyda duplikat (segunda via) bez naklejenia selli na oryginale (primeira via), podlega karze od 600\$ do 2000\$.

Za fałszowanie selli lub naklejenie selli już użytej, winny, oprócz odpowiedzialności kryminalnej, podlega karze od 2000 do 5000 milrejsów.

KONTRAKTY.

Kontrakty zawiązania lub rozwiązania spółki, powinny być opatrzone markami (sellami) federalnymi w stosunku 2\$000 za każdy tysiąc kapitału wymienionego w kontrakcie.

Marki naklejają się na oryginał (1^a via); kopje (2^a lub 3^a via) należy przedstawić w Collectoria Federal dla zaznaczenia przez kolektora, że marki zostały naklejone na oryginale.

Kontrakt spółkowy, stwierdzający zawiązanie czy rozwiązanie spółki (contrato de distracto social) musi być zdeponowanym w Junta Commercial, gdzie opłaca 11\$ za sell i 2\$500 za zapis, razem 13\$500.

REJESTR FIRM HANDLOWYCH.

Podpis na prośbie o zarejestrowanie firmy robi się przez 600 rejsową markę federalną; opłaca się oprócz tego 9\$ w sellach stanowych i 2 \$ za zapis, razem 11\$600.

LLOYD BRAZYLIJSKI.

Cena przejazdu z Paranagua do następujących portów (z podatkiem włącznie):

	I klasa	III klasa		I klasa	III klasa
Rio de Janeiro . . .	75\$600	25\$000	Aracajú	231\$600	90\$000
Santos	48\$000	26\$000	Maceiò	204\$000	59\$000
Iguape	21\$600	10\$000	Recife	211\$200	59\$000
Cananéa	15\$600	8\$000	Natal	250\$800	68\$000
Antonina	4\$800	3\$000	Ceará	291\$600	70\$000
São Francisco . . .	24\$000	13\$000	Maranhão	345\$500	75\$000
Itajahy	30\$000	15\$000	Pará	386\$400	87\$000
Florianopolis . . .	42\$000	25\$000	Manáos	511\$200	123\$000
Rio Grande do Sul .	130\$800	37\$000	Buenos Ayres . .	174\$000	60\$000
Pelotas	138\$000	41\$000	Montevideo . . .	150\$000	50\$000
Porto Alegre . . .	168\$000	50\$000	Parahyba	237\$600	64\$000
Corumbá	309\$000	120\$000	Bahia	183\$600	59\$000
Cuyabá	339\$000	150\$000	Victoria	122\$600	53\$000

Połączenie telefoniczne.

Połączenie telefoniczne istnieje między następującymi miejscowościami:

Kurytyba, Ponta Grossa, Castro, Ipiranga, Conchas, Entre Rios, São José dos Pinhães, Araucaria, Quatro Barras, Campo Largo.

Za rozmowę z Kurytyby do Ponta Grossa, Castro, Entre Rios, Conchas . Ipiranga — płaci się za pierwsze 5 minut 2\$, za następne po 1\$.

Za rozmowę z resztą stacji płaci się po 500 reisów za pięć minut. ●

Stacje powyższe przyjmują fonogramy, to znaczy, podejmują się przelać adresatowi na piśmie nadany skrypt:—opłata wynosi 1\$000 za 30 słów; za fonogram z odpowiedzią opłaca się 1\$500.

HUMOR

— Wiesz pan co się zdarzyło — mówi do starego urzędnika bankier.

— Co takiego?

— Nasz buchalter uciekł, zabierając 20 kontów.

— No! no! to dopiero!...

— Najlepsze, że zabrał panu pański parasol.

— To złodziej, to łotr, to kanalja.

POEZJA W SALONIE.

Młoda dama (do księgarza): Chciałam pana prosić o tomik poezji.

Księgarz: Jakiego autora pani dobrodziejka sobie życzy?

Dama: O wcale mi nie zależy na autorze, ale oprawa musi być odpowiednia do dębowego stolika z pluszową serwetą pasowego koloru.



CIEKAWY LICZBY O NASZEJ ZIEMI.

Rozum ludzki, badając tajniki przyrody, nie zawahał się przyłożyć miarę i wagę do tej bryły, na której rodzaj ludzki zrzędzeniem Opatrzności, znalazł przytułek od wieków. Olbrzymia kula ziemiska w towarzystwie wielu innych podobnych planet, w zawrotnej szybkości, unosi się dokoła słońca, które razem z całym tym wirującym dookoła siebie systemem planetarnym, leci gdzieś w przestrzeń o niepojętej głębi, tworząc w stosunku do wszechświata pyłek zaledwie, ledwo dostrzegalny, bo miliony razy mniejszy od innych grup, wirujących dookoła słońca o wiele potężniejszych od naszego.

Potęga myśli ludzkiej zgłębiła już nie jedną tajemnicę przyrody, okiem badawczym zajrzała w tę przestrzeń, którą pospolicie nazywamy niebem, wykreśliła drogi wielu ciał niebieskich, a w granicach naszego systemu słonecznego zliczyła i zmierzyła każdy ruch, określiła wagę, poznała skład nawet znacznej części ciał niebieskich. Wątpiącym, czy liczby i miary te zasługują na wiarę, możemy przypomnieć, że sami oni są w stanie sprawdzić, czy na rachunkach astronomów można polegać, dość gdy przytoczymy obliczenia, niesłusznie nazywane przepowiedniami, zaćmienia i zjawienia się komet. Były wypadki już za naszych czasów, że przepowiedniane, a właściwie: obliczone od 80 lat, zjawienie się komety, sprawdziło się co do joty. Tak było z kometa Bieli, Halleya i innymi. Zaćmienia obliczają się co do sekundy i każdy może osobiście sprawdzić, czy to prawda.

A zresztą, jeśli kto nie wierzy,
Niech sam sobie zważy i zmierzy.

ROZMIARY ZIEMI.

Promień ziemi na równiku	6.378.250 metrów
Promień ziemi na biegunie	6.356.846 »
Średnica ziemi	12.742.214 »
Obwód ziemi na równiku	40.076.625 »
Obwód ziemi na szerokości Warszawy	25.000.000 »
Obwód ziemi na szerokości Kurytyby	34.000.000 »
Powierzchnia ziemi	510.082.700 kilometr. kwadr.
Objętość ziemi	1.083.260.000.000 kilometr. kubick.
Waga ziemi = 5.990.500 kwintyljonów kilogr. (5.990.500.000.000.000.000.000)	
Waga powietrza, które znajduje się naokoło ziemi = 5.270.585 tryljonów kilogramów (5.270.585.000.000.000.000)	

Ważniejsze epoki.

W roku 1917 (według Kalendarza Gregorjańskiego, ustanowionego w roku 1582)

upływa:

- 5917 lat od stworzenia świata, według obliczeń Biblii.
- 4261 » » potopu.
- 2670 » » założenia Rzymu.
- 1884 » » śmierci Jezusa Chrystusa.
- 5677 » licząc według kalendarza żydowskiego.
- 1335 » » » » tureckiego.
- 821 » od pierwszej wyprawy Krzyżowców do Ziemi Świętej.
- 662 » » wynalezienia pierwszych wiatraków do mielenia zboża.
- 507 » » bitwy pod Grünwaldem.
- 534 » » wynalezienia prochu.
- 556 » » założenia Akademii w Krakowie przez Kazimierza Wielkiego.
- 477 » » wynalezienia druku w postaci czcionek.
- 425 » » odkrycia Ameryki przez Krzysztofa Kolumba.
- 417 » » odkrycia Brazylii przez Piotra Kabrala.
- 353 » » wynalezienia bussoli.
- 335 » » ustanowienia przez nas używanego kalendarza.
- 234 » » zwycięstwa nad Turkami pod Wiedniem.
- 134 » » wynalezienia balonów przez Mongolfiera.
- 121 » » wynalezienia telegrafu.
- 123 » » bitwy pod Racławicami.
- 95 » » utworzenia państwa Brazylijskiego.
- 87 » » powstania Listopadowego.
- 54 » » powstania Styczniowego.
- 28 » » zmiany rządu na republikański w Brazylii.

HUMOR

IDEALNA.

On: Chodźmy już, najdroższa, polecimy na skrzydłach miłości...

Ona: Ej, wiesz co, że wołałabym pojechać samochodem.

ROZTROPNA.

Konkurent do siostrzyczki swej ubóstwianej: — Pocałuj mnie, Łodziu, i powiedz siostrze, że przyniosłem dla niej czekoladek.

Łódzia: — Jabył wołała, ażeby pan siostrę pocałował, a mnie dał czekoladki.

ZNA SIĘ NA TEM

Nowy lokator: Moja ostatnia gospodyni płakała nawet, gdy się wyprowadzałem.

Gospodyni: Tego się pan po mnie nie doczeka! U mnie płacić trzeba z góry!

BEZINTERESOWNA MIŁOŚĆ.

Bądź przekonana, moja droga, że nie żenię się z tobą dla pieniędzy, ale całkiem bezinteresownie i zaraz, po ślubie cały twój posag rozdaję między wierzycieli.

Szybkość obrotu ziemi naokoło słońca:

na sekundę - - - - -	29.763 metry
na minutę - - - - -	1.786 kilometrów
na godzinę - - - - -	107.150 »
na dzień - - - - -	2.572.000 »
na rok - - - - -	939.250.000 »

Odległość ziemi od słońca:

najbliższa—3 Stycznia - - - - -	146.993.000 kilometrów
najdalsza—3 Lipca - - - - -	151.996.000 »

Szybkość obrotu ziemi naokoło osi:

na równiku - - - - -	465 metrów na sekundę
na szerokości Kurytyby - - - - -	400 » » »
na szerokości Warszawy - - - - -	300 » » »
na biegunach - - - - -	0 » » »

Towarzysze ziemi i ich rozmiary.

Merkury ma średnicy - - - - -	4,655 kilometrów
Mars » » - - - - -	7,002 »
Venus » » - - - - -	12,151 »
Uranus » » - - - - -	49,155 »
Neptun » » - - - - -	50,168 »
Saturn » » - - - - -	124,266 »
Jowisz » » - - - - -	144,000 »

Pospolicie przypuszczają, że wymienione tu planety są jedynymi towarzyszami ziemi w jej obrocie naokoło słońca. Jest to błąd. Ziemia nasza przebywa swoją drogę w towarzystwie jeszcze całego tłumu innych planet, które jednak nie dorastają wielkością nawet naszego księżyca. Planety te nie są widzialne gołym okiem, oprócz jednej, którą wyjątkowo bystry wzrok dostrzedz może, bo jest 6-ej wielkości; obrót ich naokoło słońca jest znacznie wolniejszy niż ziemi, bo robią go one w przeciągu naszych 3 do 8 lat; prawie wszystkie leżą dalej od słońca niż ziemia. Dotychczas naliczono i skatalogowano ich 714. Ale jest więcej niż pewne, że istnieje ich znacznie więcej.

Z planet tych cztery zostały zmierzone, mianowicie:

Vesta - - - - -	ma 385 kilometrów średnicy
Pallas - - - - -	» 489 » »
Ceres - - - - -	» 767 » »
Juno - - - - -	» 1903 » »

Z nich najmniejsza; Vesta, czasami widzialna jest gołym okiem, ponieważ leży najbliżej do ziemi.



TEODOR CICHEWICZ

DYSTYLATOR DYPLOMOWANY

POLECA SVOJĄ

FABRYKĘ LIKIERÓW I WÓDEK LECZNICZYCH

POD FIRMĄ

DISTILLAÇÃO
POLONEZA

PIERWSZORZĘDNE LIKIERY, WÓDKI SŁODKIE
KONIAK, ALKOHOL REKTYFIKOWANY.

SPECJALNOŚĆ:

FERNET PARANA MEDICINAL

znakomity środek na wszelkie dolegliwości żołądkowe, przyjemny w smaku, wyrabiany
z pierwszorzędnego materiału.

Setki podziękowań i świadectw wybitnych osób w Paranie najlepiej świadczą o wysokim gatunku i wypróbowanym skutku mego FERNETU PARANA MEDICINAL.

ZAMÓWIENIA I INFORMACJE NA MIEJSCU.

SKŁAD WIN KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

SKLEP TOWARÓW SPOŻYWCZYCH

PRZYBORY ŻELAZNE,
PORCELANA, FARBY,
OLEJE.

SKŁAD WAPNA, PIASKU, CEGIEŁ I DACHÓWKI.
SKŁAD SŁOMY I SIECZKI.

IRATY

PARANA



Gabinet Dentystyczny

Feliksa F. Szańkowskiego

*Ulica Commendador Araujo No. 57, dom własny
w Kurytybie,*

Urządzony według wymagań higieny i techniki nowoczesnej,
z zastosowaniem wszelkich motorów i aparatów elektrycznych.

*Wykonuje szybko i dokładnie roboty,
wchodzące w zakres specjalności.*

★ KINEMATOGRAF I ROZMAITOŚCI ★

w Ponta Grossa — p. n.

THEATRO RENASCENÇA

Właściciele HOLZMANN & Cia.

Miejsce rozrywki, położone w środku miasta *ulica 7 de Setembro*
róg ulicy 15 de Novembro, obok «Alfaiataria Progresso»,

WYSTAWIA NAJLEPSZE FILMY KINEMATOGRAFICZNE
I POSIADA DOSKONAŁĄ ORKIESTRĘ,

Uczęszczajcie **RENASCENÇA** ponieważ jest
więc do teatru to najlepsze
PONTA GROSSA ★ miejsce rozrywki. ★ PARANA, BRAZIL

LICYTACJE

M. J. de ABREU

LICYTATOR URZĘDOWY STANU PARANA ETC. — — — ZAREGISTROWANY W JUNTA COMMERCIAL

BIURO: Plac Zacharias No. 12. — Telefon No. 521.

Przyjmuje meble i towary dla sprzedaży przez licytację. — Podejmuje się urządzania licytacji w domach prywatnych, — sprzedaż bydła, ziemi i t. d.
KURYTYBA — PARANA.

NASZ SŁOWNIK.

A

A — litera którą zaczynamy zwykle abecadła, i słowniki, równie niesłusznie, bo niczem sobie na pierwszeństwo nie zasłużyła.

Adam — dziadek, który zmarł, nie przyznając, że będzie miał tylu szlachetnie urodzonych wnuków, którzy mu będą zaprzeczać szlachetnego urodzenia.

B

Buty — przedmiot mający wielkie podobieństwo do kobiety, bo posiadają również dziurawe uszy.

C

Całus — rzecz, którą człowiek w niemowlęctwie otrzymuje ale nie daje, w średnim wieku zamienia, na starość daje, ale nie otrzymuje.

D

Dłużnik — człowiek, o którego zdrowie bardziej dba wierzyciel niż on sam.

E

Egoizm — uczucie, które niesłusznie przedstawiają miłości, a które nie jest niczym innym jak właśnie spotęgowaną miłością — ale samego siebie.

F

Fizon — pożywienie wielu pocciwych ludzi, którzy chętnie się jedzeniem pasztetów i indyków.

G

Głos — głosy bywają rozmaite: — głos sumienia przychodzi zwykle, głos ludu grzmi głośno, ale nie jest przez nikogo słyszany, głos krwi, ciągnie naturę do lasu, głos serca, ciągnie człowieka na manowce, wreszcie za czasów biblijnych istniał głos wołającego na puszczy, ale przekonano się że jest zbędny, nikt go więc więcej nie używa.

H

Honor — tajemnicza szkatuła, wynaleziona przez ludzką, pożądana nazewną, często pusta w środku.

I

Igła — przedmiot mały, z którego jednak wielu umie zrobić widły.

J

Jutro — Dzień, którego wielu się boi którego wielu oczekuje, który nieodmiennie przynosi nam nowe — jutro.

K

Kogut — filozof, który jeśli wierzyć bajce, niewiele sobie robi z pereł; kawalerzysta. (bo nosi ostrogi) co nigdy nie siedział na koniu.

L

Linja — najkrótsza droga między dwoma

punktami, według orzeczenia geometrycznego. dla tego zapewne przez czas dłuższy służyła za drogę między wiedzą nauczycielską i pustymi głowami uczniów, jako środek pedagogiczny stosowany do dziś dnia w państwie kultury i bojaźni Bożej.

M

M — litera, która pojedynczo oznacza więcej niż powtórzona dwa razy, bo w pierwszym wypadku tysiąc a w drugim milimetr.

N

Noc — część doby, kiedy ludzie wyprawiają takie breweryje, że aż słońce ze wstydu zmuszone jest się chować.

O

Oko — wita — powoduje nieraz entuzjazm u ludzi, gdy taniec Wita — bynajmniej.

P

Piękność — bogactwo którego ubywa z wiekiem.

R

Równość — drabina po której ci co znajdują się na dole, chcą zmusić zejść tych co znajdują się na górze, by się samym nie utrudzić wchodzeniem.

S

Słońce — przedmiot zupełnie nieużyteczny w dzień, bo jest i tak jasno, a którego stanowczo brakuje w nocy, bo by sobie ludzie łbów po ciemku nie rozbijali.

T

Truteń — niesłusznie lekceważąca nazwa owadu, który spełnia uczciwie swoje przeznaczenie w ulu.

U

Uszy — narząd, który początkowo służyć tylko do przyjmowania dźwięków, z czasem człowiek wynalazł dla nich nowe funkcje, w młodości biją go za uszy, gdy rośnie w ucho, za uszy przeciągają z klasy do klasy, za uszy wyciągają z błota, z wody, z kiepskich interesów, dźwawi je jeśli jest kobietą, stawia do góry lub zwiesza, jeśli jest żonatym, świrdrują je, to też nic dziwnego że mu puchną, bo i wreszcie pękają.

W

Wyborca — król, który panuje przed wyborami i który abdykuje po wyborach zachowując dla siebie nawet majestatu.

Wiek — jedyny sekret, który umie utrzymać kobieta.

X

X — litera, która u Rzymian oznacza dziesięć, a w tym słowniku nic nie oznacza.

Y

Y — Grek naturalizowany bez wielkiej konieczności. Litera, na którą żadne słowo się nie zaczyna.

Z

Z — litera, ostatnia abecadła, chociaż ciwie mówiąc, mogłaby zajmować bardzo poczesne miejsce, służy przecież do zaczęcia, rzeczy tak cennej i zysku, rzeczy poszukiwanej. Jest to prócz tego, drugą Bogu, ostatnia litera naszego słownika.



NIEPOPRAWNY.

— Przestań pan tak prawić komplementa, bo sobie uszy pozatykam.

— O! pani rączki są za małe, żeby można sobie uszki zatkać.



LUCJAN RYDEL.

PRZEKLEŃSTWO.

Przekleństwo łzom, które się próżno leją,
Gdy burza wre dokoła
I huczy grom.
Gdy trzeba wstać z odwagą i nadzieją
I nie ugiąć czoła.
Przekleństwo łzom!

Przekleństwo snom, które się próżno marzą,
Gdy spłonął dach nad głową
I runął dom.
Gdy trzeba wstać i ze spokojną twarzą
Budować gmach na nowo.
Przekleństwo snom!

Przekłeta jest — po trzykroć jest przekłeta,
Ta małoduszność błada,
Co znosi srom,
I sama lot własnego ducha pęta,
I w trwodze więzy wkłada
Swym łzom i snom...

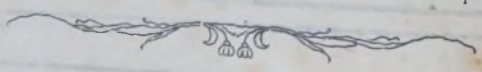


DROBIAZGI

Każdy stan posiada swoich bohaterów i swoją arystokrację; służące nie stanowią również wyjątku, tak naprzykład: jedna z nich została małżonką lorda Parkes słynnego prezesa ministrów Australji. Emma Lyon z Londynu wyszła za mąż za ambasadora lorda Wilsona Hamiltona, z kolei jej służące powychodziły za mąż za utytułowanych i bogatych, jedna została żoną lorda Chifton'a. Betty Starkey, młodsza, wyszła za mąż za bankiera w Londynie i jej dwie córki wyszły, jedna za hrabiego, druga za markiza. Jedna służąca zdołała nawet wstąpić na tron, wprowadzie był to tron rosyjski, niemniej fakt ten jak dotychczas jest rekordem dla ambitnych dziewcząt. Imperatorowa, o której mówimy, była to Katarzyna Skowrońska, którą Piotr Wielki poprowadził do ołtarza, a później ukoronował.

Natura obdarzając słonie kolosalnymi kłami, które nieraz przenoszą 2 metry długości, upośledziła te stworzenia w użębieniu. Słoń bowiem nie posiada wcale przednich zębów, ma tylko trzonowe i to w ilości któraby człowiekowi nie wystarczała, mianowicie posiada ich słoń 8. Zęby te są odpowiednio duże i niemi to słoń przemiela siano; trzcinę, lub ziarno którym się karmi.

Słonie, jak wiele innych stworzeń, dwa razy dostają zębów, mleczne wypadają im w 14 roku życia, zęby te nieraz znajdują posługacze cyrkowi w resztkach paszy i stanowią one ciekawe okazy.



Charakterystycznym jest język u słonia jest przymocowany z boków, tak, że może wysuwać się naprzód, ruch ułatwiony tylko do góry i na dół, chrupawaty i obrosnięty brodawkami, bóg wie mniej nie należy do części ciała, którą słonia upiększały, to pewne, że ułatwiał słoniowi żucie i połykanie, co mu zapewne każe godzić się z jego brzydotą.

RAJ DLA ARTYSTÓW.

Capri (czytaj Kapri) jest to jedna z najpiękniejszych wysepek pod słońcem, gdzie artyści ściągają z całego świata by chwycać się jej widokami, posiada dla artystów tę pociągającą zaletę, że nie ma tam hotelu, w którym każdy artysta może dostać bezpłatnie mieszkanie i utrzymanie o ile namaluje cośkolwiek na ścianie. Historia tego zwyczaju jest taka:

Lat temu 50 przybył na Capri malarz zrujnowany i założył mały hotelik dla podróżnych, interesa poszły dobrze, hotel się rozwinął i nasz malarz umarł bogaty już człowiekiem; zapisując spadkobiercom swój majątek, postawił 2 następujące warunki: wysokość opłaty dziennej za pokój i utrzymanie nie powinno przenosić 10 franków, każdy niezamożny artysta, który nie wstanie będzie opłacać utrzymanie otrzyma mieszkanie i stół darmo o ile namaluje gdziebądź na ścianie hotelu obraz.

Warunek ten dotrzymywany jest przez spadkobierców do dzisiaj i hotel jest przesyłany przezlicznymi malowidłami.

MARJA RODZIEWICZÓWNA.



JUTRZNIĄ.



Mazurska płaszczyzna leżała w mroku jesiennego wieczoru. Na dalekim horyzoncie czerwieniła łuna pożaru i szedł stamtąd w ciężkim wilgotnym powietrzu jakby jęk, jakby łkanie, — jakby dyszenie gasnącego życia...

Tu bliżej było już cicho, spokojnie.

Na wzgórkach wiatrak stał, jak sztyldwach, jedyne swe skrzydło, jak upiorna broń, podnosząc ku niebu; tuż obok czerwieniły zgłiszczka młynarskiej chałupy.

Opodal czarną plamą więzi drzew bezlistnych dwór stał się bez światła, bez głosu i ruchu.

Wieś ciągnęła się długą linią z obu stron drogi, ale nie wieś to już była, ale rząd białych kominów, co wyglądały w mroku jakby szereg chłopów w bieliznie, skamieniałych ze zgrozy i beznadziei wobec ostatecznej ruiny.

Naprzeciw wiatraka, jak drugi sztyldwach, stał kościół. Bez szyb w oknach, z potrząskanym dachem, z wyrwami od pocisków w ścianach, uchwalał tylko cudem dzwonnice. Sterczała też ku niebu, jak drzewce od sztandaru.

Na rozstaju za wiatrakiem ostała się też nienaruszona figura, rozpięcie Męki znacząc na chmurnym niebie.

Mrok gęstniał, łuna gasła, jęk cichł w wilgotnym nocnym powietrzu.

Dzień kłeski kończył się: — minął dzień ognia, krwi i przerażenia. W śmiertelnej pustce schodziła noc.

Żaden głos, żaden ruch, żaden blask nie okazywał, że tu zostało życie.

I oto przemówiła dzwonnica. Zachrobotało w niej, zastękało — i serce dzwonu ożyło, uderzyło w stary spiż.

Najbliższy sąsiad, młynarz Józwiński, wypełzł z kryjówki pod wiatrakiem, a za nim wysunęły się jego dwie córeczki, pięcio i siedmioletnia.

Młynarz się rozejrzył, nasłuchiwał, wreszcie ruszył ku kościołowi, warcząc przekleństwem. Dziewczynki dreptały za nim bez słowa, śmiertelnie wylekłe.

Dzwon już nabrał tchu i rozmachu; spiż wołał coraz donośniej.

Młynarz wszedł w ciemną czeluść dzwonnicy i krzyknął:

— Nie dzwonić! Niemcy za sygnał to wezmą i wrócą! Nie dzwonić! Oszałeliście, dziadu!

Chwycił za ramię czarną postać u sznura, ale wnet rękę cofnął.

— Proboszcz sam dzwoni!

— A sam! — odparł zdyszany głos — Kościelny z wikarym groby kopią. Dziś jest Matki Boskiej Bolesnej i niedziela. Nieszpór być musi.

— A jak Niemcy dzwon posłyszają i wróćą?...

— To ja tu gospodarz. Pan w kościele nie bywa, to pana nie zaczepią.

— Mnie o siebie nie chodzi, bo mi nic nie zostało.

— Rany Boskie! — krzyknął ksiądz i sznur puścił. — Dzieci panu pobili?

— Dzieci żywe, ale dom spalony, wiatrak zniszczony.

— Gdzież dzieci?

— My tu! — zapiszczał głosik i dziewczyniny podeszły do księdza.

— No to dzięki Matce Boskiej! — odsapnął proboszcz i znowu za sznur ujął.

— Niechta ksiądz pozwoli. Ja to lepiej potrafię.

Gdyby w dzwonnicy nie było tak mroczno, ujrzałby pan Józwickowski na twarzy proboszcza uśmiech zlekka szyderczy, ale nie wyraził swych myśli, sznur oddał, odsapnął, odkaslnął, otarł czoło spocone i pochylił się do dzieci.

— Polekałyście się, skrzaty? — No, nic, przeszło, nie chlipcie, nie pociągajcie nosem. Chusteczyny macie ciepłe, obutście. A głodne?

— W jamie pod wiatrakiem tatuś chleba nachował; i słonina jest i cukier! — zaczęła opowiadać starsza, a młodsza dodała:

— Kura jest jedna, a Burka to zabili!...

W drzwiach dzwonnicy ukazało się kilka postaci: dwie baby, trzech wyrostków.

— A na co to dzwonita, Jacku?

— Na nieszpór! — huknął ksiądz.

— Olaboga, sam dobrodzieju! A wiadali wczoraj, że dobrodzieja uwieźli rozstrzelali.

— Było tam coś niecoś, ale nie co i gadać. Kto tam, bo w mroku dojrzę, Wawrzonowa?

— Ja i Józefowa Kołaczkowa i chłopaki od Karaska. W kartoflowych dołach siedzieliśmy, aż słyszemy dzwon, tośmy wyleźli. O Jezusie, Jezusie, a to nasza Jawornica!

— Niema — to trza, żeby znów by A chłopcy gdzie?

— Mojego z podwodą wzięli, dni dziesięć.

— Mój kędys krowy w las pogra. Pewnie go tam ubili!

— Cicho, kobiety! Przestańcie dzwonić na nieszpór czas.

Z mroku, od rumowisk ściągało wicej ludu. Do kościoła weszła już spora gromadka. Gwarzyli mało, z cicha, słyszalnym jękiem, szlochem, ale na progu umilkli wszyscy.

Kościół służył za postój żołdactwa, aż ich stamtąd armaty wygnały.

Na posadzce pełno było słomy, sił na, końskiego gnoju, puszek od konserw, szkła z potłuczonych szyb, rumowisk murów, tynków, potrzebnych ławek, ołtarzu — straszna ruina.

Ołtarz główny ocalał. Paliła się przed nim lampka i widać było, że proboszcz ile mógł, uprzątnął sam i oczyścił miejsce dla trzech trupów żołnierskich, leżących rzędem przy barjerze absydy.

— Żałobny będzie nieszpór — rzekł proboszcz.

Tedy z tłumy wyrwał się pomrukiwcy:

— Miemce!

— Nie. Swoi! — odparł ksiądz. — Dysponowałem jednego na śmierć, dwóch

miało szkaplerz, nazwiska znalazłem przy nich. Swoi są.

Nikt nic nie rzekł. Ksiądz ruszył się do ołtarza, gromadka za nim. Ze dworu wciąż napływali inni, rozlegały się głuszone okrzyki zgrozy, żalości.

A wtem ukazał się i wikary z kościelnym. Zapalono świece, rozpoczął się nieszpór.

Lud ścichł, zasluchany, zahypnotyzowany żalobnym pomrukiem psalmów. Ten dwugłos od ołtarza mówił za nich do Tego, co wszystko słyszy. Przez okna bezszybne, przez wyłomy murów wicher tylko wtórował.

Dawidową skargę powtarzała każda dusza, każde serce, zburzona świątynia, spalone ludzkie gniazda, ziemia zniszczona, wszystkie sieroce i wdowie serca, bólem wielmożne.

Pan Józwickowski niedaleko drzwi się zatrzymał, dzieci przykucnęły mu u nóg i posnęły zmorzone. Ludzie nie zagadnęli go, ani się zbliżyli, każdy swoją troską zajęty, a zresztą we wsi przyjaciół nie miał, choć od dziesięciu lat już kolonję z wiatrakiem kupił, potem przy chacie sklep kolonialny założył i trzymał stronę wsi przeciw księdzu i dziedzicowi we wszelkich sporach i kwestjach sąsiedzkich i gminnych.

Wtem usłyszał pan Józwickowski za sobą prędkie kroki i pośpieszne oddechy.

Obejrzał się.

Dziedzic to był, siwy, tegi mężczyzna, i dwóch paniczów wyrostków. Zmoczeni byli, obdarci, bez czapek.

Poklekali na chwilę, ale dziedzic długo nie wytrzymał, wstał i rzekł szeptem:

— Dzieci trzeba do gromady odesłać. Co się tu nam mają płatać i piszczeć... U mnie tego już ćma w czworaku. Jasiek odprowadzi i wasze, dobrze?

— Dziękuję. To dwór ocalał?

— Ano ściany stoją niektóre, bez szyb. Zresztą zabrali konie, bydło, spalili stodołę, rozgrabili co mogli. Miejsca dla

tych, co zostali, starczy. Od trzech godzin znosimy z chłopcami rannych. Żona z córkami opatruje i poi, bo trochę herbaty kobiety schowały... Posłyszałem dzwon, przybiegliśmy, myśląc, że ksiądz wzywa ratunku, a on, jakby nic, nieszpory odprawia. Plebania bez dachu, letnia altanka. Kościoła szkoda: takeśmy go wyrestaurowali w zeszłym roku. No, cóż robić... Jasiek, zabieraj dzieci! Może po drodze jeszcze więcej, po dołach kartoflanych odszukasz. My tu zostaniemy: trza się z księdzem rozmówić. O, chłopcy się ściągają na dzwony! Rada zaraz będzie.

Dwugłos u ołtarza ścichł. Kanonik ukazał się w kapie i zawołał na cały kościół:

— A teraz chrześcijańską pierwszą posługę owym nieszczęsnym braciom oddamy. Zanieście ich do poświęconej ziemi, by spoczęli.

Po chwili szeptów i popychania — orszak się złożył. Wzięli chłopcy zabitych, ogarnęli ich w szyniele, ponieśli. Kilka świec zamigotało; — rozległ się żalobny śpiew, wysunął się pochód na cmentarz, do świeżych dołów; zadzwoniły o żwir łopaty.

«Anioł Pański» zaintonował kanonik, i odpowiedziały wszystkie głosy, z wyjątkiem dziedzica, który mruczał w wąsy.

— Klekta oszalał. W taki czas zabawia się w ceremonie...

Ale przecie skończono ostatnie modły, — więc pociągnął księdza za kapę i rzekł:

— Proszę kanonika ze sobą do dworu i księdza wikarego też. Może jakie rzeczy z plebanji zabrać, to Staś z końmi przyjedzie. Schowaliśmy cztery szkapły z czterdziestu i furgon.

— Dziękuję, dziękuję... My musimy do rana; do jutrzni kościół wyprzątnąć. Wprawdzie Pan Jezus w stajni się urodził, ale Sakrament w stajni nie będzie gościł. Jak chcecie mi pomódz, to niech pan Staś taczki mi przywiezie i parę szpadli.

I zawrócił zamasyżycie do kościoła, za nim wszyscy.

— Co się kanonikowi śni? — wołał dziedzic. — Toć tu na dziesięciu chłopów na dwa dni roboty.

— Co się śni, to się śni, a ja tu gospodarz i do roboty stoję. Kościelny, przynieście pochodnie i lampki, żeby trochę ściąć rozegnać. Idźcie, ludzie, do biedy waszej, idźcie, kobiety, do dzieci.

— Co ta po nocy zrobimy? Zresztą nic nie ostało. Bieda z nami! — bąknął jakiś chłop.

— Dziecka we dworze śpią! — stęknęła kobieta.

A Józwickowskiego jakby coś targnęło. Wziął do rąk jakiś kawał deski i począł śmiecie zsuwać na kupę.

— Staśku, duchem po taczki i szpadle! — rzekł dziedzic do syna.

A potem odsapnął, stęknął, spojrzął wokoło.

— Chrzczili nas tu, ślubami wiązali, co niedziela kanonik sumienie roztrząsał, co rok najmniej Sakramentów udzielał. Ile to już lat, kanoniku?

— Będzie czterdzieści na Gromniczną, jakem tu zjechał.

— Tu poczynamy, tu kończymy! — rzekł chłop.

I wzięli się wszyscy do roboty. Kobiety zbierały gruz w fartuchy, mężczyźni dźwigali cięższe rumowisko, zasapany ksiądz komenderował, a dziedzic stowarzyszył się z Józwickowskim i zrazu z cicha, a potem coraz głośniej dowodził:

— Niema co, szpetnie nas urządzili; ale co tu pomoże desperować?... Czytało się o wojnach, ano, przyszło i same-mu po łbie dostać. Musicie się radować, panie Józwickowski: dworu nie ma, plebanji nie ma...

— Ano pewnie, ale i w tem sprawiedliwości nie ma. Powinna była ostać wieś i moja osada, a tak, to dwóch żebraków mniej czy więcej — bajki!

— To myślicie na żebry iść?

— No, a co?... Nie będę prze- z chłopami trupów obdzierał, albo ko- skie padło łupił. Te chamy z bogacaj z wojny.

— Zbogacieją i ci, co na żebry p- dą. Świat wielki i ludzie dla jęczy- niedoli czułe serca mają. Zbierzecie gro- panie Józwickowski. Ja wam pier- ofiarę dam. Dziewczyniny wasze we d- rze ostawcie. Dzieci niech nie żę- No, naprężcie plecy, we dwóch dźwig- my ten bal.

Wynieśli na cmentarz ułomek be- i odsapnęli chwilę. — Dziedzic zap- papierosa. Józwickowski patrzył na d- ką lunę.

— Psie krwie, cholera! — warczał Pana też na glanc zniszczyli! Teraz pa- żał, że pan parcelacji nie chciał dwa- ta temu.

— Nie żal. Dla chłopów dobra sz- ła będzie. Na żebry im nie wolno i- zostać musimy, niech głowę łamają, wytrwać.

Na drodze zatrzymał się furgon. Panicze wyładowali zeń taczki i szpa- W ciemności zapiszczał kobiecy głos.

— Tatusiu, przywieźliśmy chleba herbaty dla księży i tych, co tu robią.

Zamigotała latarnia; parę posi- wynurzyło się z mroku; panicze zmiesz- się z pracującymi, panienska rozstawi- w kruchcie kosze i dzbany.

Zaczęła się ożywiona gawęda p- posiłku.

— A co! — huczał kanonik. — Za p- godzin kościół będzie oprzątnięty i r- odprawimy jutrznię. Siła w nas jest?

— Mamusia wszystkich prosi- dworu na posiłek. Już trzy kotły rozka- miliśmy i znowu warzą. Dzieci śpią, biety rajcują. Taki u nas tłok, jak- odpuszcie.

I śmiała się.

A ten śmiech jakby zarazą przesze- po znękanym tłumie.

Zawtórował basem kanonik.

— Jeszcze na złość Szwabom ra- losną jutrznię odprawię. Bo to tylko uważcie, ludzie, co to za dobra rzecz ta wojenka kochana. Pan Józwickowski — dzwonnikiem jest, panicze gnój taczują, dziedzic ochronę ufundował, panienska kartofle obiera, dziedziczka w kotle wa- rzy, chłopcy szwabskie szkapę po polu rapią, baby z sąsiadkami się nie swarzą, chłopaki i w nocy bydła po haszczach pilnują. A wszyscy pospołem — wiecie, co my zrobimy?

— Odbudujemy wszystko na nowo — rzekł dziedzic.

— Amen! — przytwierdził kanonik.

— Oj ciężko, oj krwawo! — zajęczał jakiś głos, — ni szmaty, ni statku, ni by- dlecia, ni węgla!

— Ale nas siła! — bąknął Józwi- kowski.

— To pan już nie idzie na żebry? — zaśmiał się dziedzic.

— Co? Za dziada miał być pan Józwickowski! — krzyknął kanonik. — Nie pozwolimy. Żywej duszy nie uwolnimy z Jawornicy. Każda głowa potrzebna do rady, każda para rąk do roboty. Nie trza do Hameryki iść, ani do Szwaba wolno. Tu, tu — nogą w ziemię tupnął, — tu trzeba wszystkim być!

Jakiś głos z tłumy się odezwał, sil- ny głos młodego chłopca:

— Porównał Pan Bóg góry z dołami. e będzie równusieńko!

— A, tak! — śmiał się kanonik. — Wstyd powiedzieć, ale trzeba powietrza, ładu, ognia i wojny, żeby swarliwe na- nie gęby pozawierać i hultajskie ręce do- roboty zmusić!... Kochana wojenka, za- che Szwaby! No, ludzie kochani, kończ- ny! Jak dom Boży oprzątniem, poradzi- ny o jutrze znojnem... A kto tam ęży?

Przez wyłom parkanu wypełził cień obny i nieufnie przystanął. Słychać yło, że dyszał ze zmęczenia. Na głos ędzia przyskoczył.

— To ja, Franek. Czy Miemce już poszli?

— A ty gdzieś był?

— Z krowami w las uciekliśwa. Ja i Józek.

— A ileście uratowali?

— Kanonickie trzy i Kacprów i Bła- żejów i młynarską i Karasków jałoszkę. Gonili nas Miemcy i strzelali, aleśmy w haszcze zapadli i do tej pory przele- żeli; Józek nogę wykręcił na wykrocie, to mnie posłał, coby się do wsi dowie- dzieć.

— Naści chleba i sera. Zjedz i wra- caj. Pójdzie z tobą mój młodszy i Sta- cho Karasek, — to Józka we dwóch do dworu przyniosą, tam mu łapę naciągną. A ty rankiem krowy bliżej dworu pod- pędź, to je kobiety podoją, dzieci mlekiem pokarmią, a potem znowu je w las schowaj. Paszy im tam dostarczymy u- kradkiem.

Dziedzic tak skomenderował, i młod- szy panicz nie śmiał się odezwać z pro- testem, że jak żyje w taką ścią i porę po lesie nie chadzał. Obejrzał się na Stacha Karaska i poszli, a dziedzic dodał:

— Jeśli ta nawała resztek mi nie rozgrabi, to paszy dla tych kilku sztuk przez zimę starczy. Ochronka będzie miała mleko! — zaśmiał się do kanonika.

— Mówię wam: kochana wojenka, zacne Szwaby. Nie będą dworscy wsio- wego bydła fantować, jeszcze je wy- żywią.

— A Jawornica jak była, tak i będzie.

Ludzie wzięli się znowu do uprząt- nia rumowisk.

Jakiś prąd mocy powiał po duszach; chropotały zajądłe łopaty, szparko toczyły się taczki i śmielszy szedł rozhovor.

— Kartofle tom tak zakopał, że i djabeł nie odnajdzie. Trochę szmat też kobieta ukryła.

— Za podwody czasem dostaje się kolbą po grzbiecie, ale czasem można i zarobić.

— Zostawili u Szopów trzy konie jak smoki, poranione kalekie, za darmo. Jeden ostatnie wart brat bratu trzysta.

— Za karabiny płacą po sześć rubli. Jak się uda to i tuzin można znaleźć.

— Za roboty przy fortach dobrze płacą.

Słyszał te mowy i kanonik, i dziedzic, i Józwickowski; słyszeli i te cichsze szepty o trupach, o grzebaniu, o butach, o złotych markach... Milczeli, unikali się oczyma. Nagle dziedzic spojrzał mocno w oczy Józwickowskiemu i rzekł z cicha, a dobitnie:

— Słyszysz pan ich?

— Słyszę.

— No?

— Co robić. Obdarci—obdzierają.

— Pójdziesz pan z nimi?

Józwickowski potrząsnął przecząco głową.

— Ani ja. Uważ pan, dlategośmy też dla Jawornicy potrzebni. Rozumiesz pan?...

— No przecie.

Wzięli się znowu do roboty. Po posadzce kościelnej chrobotali już miotły; stał dom Boży pusty, zniszczony, ale czyści już i kanonik z wikarym rozglądali się, jak gospodarze, radząc, od czego naprawę zacząć.

— Skończone!—zawołał dziedzic.

— Ho, ho, ho!—zaprotestował kanonik. — Stajnię uprzątnęliście, a teraz dom Boży trzeba odbudować. Powieździeliście: Jawornica będzie Jawornicą. Pan Jezus słyszał i czeka też na wasze głowy i ręce. No, chodźmy na radę do dworu!

Gromadka ludzi ruszyła ulicą wiejską. Na widok szkieletów osad zmilkli znowu. Przytłoczył ich ogrom klęski, —

ogrom pracy. Wkroczyli w obejście dworu, — mijali pogorzel folwarku, — zwał wysady i parkanów. Zabłyło światło w oknach domu; i weszli w sieni, pełni ludzi zbiegłych. Z bocznych pokoi rozległ się jęk rannych.

Zrobiono miejsce nowoprzybyłym podano im misy jadła.

Skupili się do księży i dziedzic starsi gospodarze, — uczyniła się pierwsza rada.

Józwickowski rozglądał się i milczał. Pierwszy raz był we dworze — i czuł w sobie wielkie zażenowanie. Zdało mu się, że każdy tu pamięta wszystko, co przez dziesięć lat wygadywał przeciw typanom...

Głodny był i zmęczony, ale nie siadł do jadła, ani się do rozmowy mieszał.

Drgnął, gdy poczuł na ramieniu ciężką dłoń dziedzica.

— Dobrze? Pojedzie pan?

— Gdzie? Po co?

— To pan zasnął... Radzimy, że kto do miasta ruszył furgonem po naftę, kaszę i co tam się znajdzie. Sześć rubli daję i konie. Bierzcie się do roboty.

— Owszem, jadę.

— Przedewszystkiem — zjedz i spocznij do rana.

— Rano już tuż! — rzekł kanonik wstając.

Wyszli przed dom. Ciemność już ustępowała i łuny żarów gasły.

W szarości jesieni leniwie, gdzieś niewidzialne w chmurach i dymie, wstawało słońce.

Jedna ciężka noc minęła.

Ci, co ją spędzili bez snu, stali teraz i patrzali jakby zdrętwiali na rusztowaniu. Kanonik, dziedzic, Józwickowski, kilku starych gospodarzy...

Przed oczami ich występowała Jawornica, jak jedna rana na ziemi ciele.

— Od czego począć? — odezwał się stęklawie jeden ze starych chłopów.

A wtem ciężkie powietrze rozdarł dźwięk dzwonu i przewalił się głucho po ziemi.

— Dziad na jutrznię dzwoni! — ruszył się iść kanonik. — Mówiłem wam, że będzie radosna jutrznia.

Herod — Dzieciożerca.

Warszawski «Dziennik Polski», kreśli następującą «scenkę głodową» z ulic Warszawy:

W «sznurku» przed piekarnią wszyscy prawie już się znają dobrze. Tyle godzin wyczekują codzień wspólnie!

— O, Herod już jest... I zawsze pierwszy!

— Dlaczego Herod?

— A bo zły jest zawsze, jak chrzan! Odezwać się do niego, to odburknie, jak zły pies! A już na dzieci, to patrzeć wcale nie może!

— E, moja pani, któżby to dzieci nie nawidził!

— Właśnie są tacy źli ludzie!

Nadchodzi kobiecina z dzieckiem płaczącem na ręk, sama zapłakana.

— Mój Boże! Znów czekać i czekać! A tam w domu dzieciaki skwierczą jeść, a jedno chore... Żeby to kto ustąpił kolejki? Chyba poproszę tego pana, co stoi pierwszy...

— Jego?... Prędejby pani kamień ubłagała.

— Spróbuję jednak.

«Herod» na propozycję warknął:

— Nie zawracać głowy! Trzeba było przyjść o piątej i czekać, kiedy się chce chleba!

— Przyszłabym, drogi panie, nawet raniej, ale dziecko mam chore...

— Owa... radosna! Dobrodziej se szydzi z biedy.

— Mówię prawdę!... Nie radosna, kiedy nas taka siła i zgodnych? Nie słyszycie, jak dzwon gada: som my — som my!

— To pójdźwa. Była Jawornica, to i będzie. Juści nie ten tu będzie, co popsuł, ino ten, co zbuduje.

— Idziewa!

— Nie jestem doktorem!
— Aczworo jeszcze drobnych w domu.
— Cóż ja temu jestem winien!
— A i to na rękę piszczy, bo chociaż już je samo, ale nie ma mu co dać. I ssie jeszcze, ale pokarmu nie mam, bo i z czegoż?

— I mamką nie jestem!
Odwrócił się tyłem, aby dłużej nie gadać. Kobiecina stanęła na boku. Dzieciak skwierczał coraz żałośniej.

— Skaranieboskie!-warknął «Herod».

Tymczasem sklep otworzono. Po chwili «Herod» wyszedł z bocheneczką chleba. Powiódł oczami dokoła i podszedł prędko do kobieciny.

— No, brać! — podał kobiecie chleb. — Zatkaną mu gębę czempredziej!... A tu, w papierku jest trochę masła. Posmaruj mu pani, bo pewnie delikacikowi suchy przez gardło nie przejdzie. I zmykaj pani zaraz do domu, do tamtego chorego.

Odszedł prędko.

— Panie, panie!—wołała kobiecina. — A pieniądze...

— To tak ze złości zapomnieli! — tłumaczyła jedna z sąsiadek.

Kobiecina ruszyła głową przecząco i przez łzy patrzyła za odchodzącym «Herodem».

Polowanie na słonie w Indiach.



BYWA CHWILA

Bywa chwila, gdy dusza przepojona ciszą
Ułożyła się na sercu w półśnie zadumana,
Gdy myśl, jak obłoki nieruchome wiszą,
A cała przeszłość życia milknie zapomniana...
Bywa chwila, że człowiek spogląda bez trwogi
Na pozostałe jeszcze do przebycia drogi! —
Jak dziecku, co raz pierwszy otworzyło oczy
Na świat Boży, nieznany, malowany świtem,
Tylko jasność słoneczna do źrenic się tłoczy,
Tylko jakaś dłoń dobra włada wtedy bytem,
Tylko pieśń dzwonna szczęściem nad głową kołysze,
Przed sobą ma nadzieję, a za sobą ciszę!

.....

Bywa chwila, gdy dusza przepojona troską
Broczy w głębinach serca beznadziejną skargą,
Gdy myśli biją w mózgu piorunową głoską,
A przeszłość, niby wampir, ssie niebytu wargą —
Bywa chwila, że człowiek, gdy jutro zobaczy,
Lęka się... i chęć życia rozdziera z rozpacz! —
Jak chorym, porzuconym na szpitalne łoże,
Gdy już ostatnią z siebie wysnuli przedź siły,
Tylko boleść jutrzniانة obwieszczają zorze,
Tylko każda godzina spycha do mogiły,
Tylko śmierć za świadome zostaje marzenie...
Za sobą ma tęsknotę, przed sobą... zwątpienie!



PRZEPOWIEDNIE WERNYHORY O PRZYSZŁOŚCI POLSKI

Kiedy pod koniec XVIII wieku, grom po gromie spadał na kraj polski, na dalekich kresach, w stepach ukraińskich, Rusin, wolny kozak zaporozki ze Siczy, Wernyhora, uznając Polskę za swą Ojczyznę duszą całą oddaje się na jej usługi. Działa to przeciw Moskwie, to przeciw rozjuszonemu Kozactwu, hajdamaczyźnie, to przeciw czerni prowadzonej przez Gontę i Żeleźniaka; piękne swe posłannictwo kończy wielkim czynem ducha, „proroctwem“, które wyrwawszy ze zbolełego serca, w następujących przekazał słowach:

„Polsko! Ojczyzno moja! biedna twoja dola teraz. Hojnie się przeleje krew synów twoich, wysokie mogiły wzniosą się z ich kości: spustoszenie, rozpacz i bujny smutek pociągną się po twej ziemi. Trzy postronne sępy trzy razy ciebie rozszarpia i upadniesz! Na niczem spełzną usiłowania polskich synów: król twój dzisiejszy jak zaczął, tak i skończy, płaszcząc się na dworze moskiewskiej carycy. Ojczyzno! długo jęczyć będziesz pod jarzmem obcych: część twoich dzieci wywiozą w niewolę, na bezludne obszary, druga pójdzie w dalekie kraje żebrać krwią i słowem pomocy dla nieszczęśliwej Matki. Po długich latach zjawi się olbrzym zachodu i nadzieja zabłyśnie dla Polski. Polacy na Polskiej ziemi walczyć będą ze swymi wrogami, ale ta nadzieja zajaśnieje i zniknie jak spadająca

gwiazda z nieba. Jednak ci co ją rozszarpali, powiedzą: jest orzeł biały, jest królestwo polskie i ludzie ludzi się będą, a nawet błogosławić mordercom ojczyzny; a zły car, chciwy przelewu krwi swoich podanych, zasiądzie na tronie Jagiellonów pokaże, że blichtr nie jest prawdą. Narodzi się polski powstanie we wszystkich częściach polskiej ziemi, ale zbraknie mu na ładzie zgodzie i człowieku; jak dawniej tak i razem upadni. Polacy — jedni jak orły spustoszeniu gniazda, polecą na wędrówkę daleką, drudzy na wygnaniach i w niewoli smutnie dni liczyć będą. Polska nasiąknie krwią swoich dzieci, użyźniona trupami długo znosić będzie ciężar ciemieczców; a nareszcie nadejdzie czas, kiedy Anglik sygnalizuje, Francuz wesprze, Muzułmanin konie napoi w Horyniu, Polacy liczni jak drzewa litewskich borów, jak huragany stepu powstaną i walczyć będą z wrogami. Pierwsze zwycięstwo odniosą w jarze Hańczarych, drugie koło mogił Piata i Perepiatychy, trzecie przy siedmiu mogiłach, czwarte i ostatnie między Rzeszczowem a Jańczą. Dniepr czarnym krwią się zafarbuje, potaszczy o porożach roztrącać trupy wrogów; a od Czarnego morza do Bałtyckiego, od Karpat po Niż stepy, nie będzie moskala na polskiej ziemi. I Polska będzie wielką, potężną na wieki wieków,



RADA

Przez E. S.

Pewien wieśniak, mieszkający daleko od miasta i bywający tam bardzo rzadko, wybrał się z koniem na jarmark.

Powiodło mu się, konia sprzedał od razu i dobrą cenę za niego dostał, włóczył się potem trochę po mieście, ale ostatecznie nic nie wiedział co robić ze swoim czasem, bo sąsiad, który go miał zabrać z powrotem, jeszcze nie załatwił swoich interesów.

Naraz przypomniał sobie, że w tem mieście mieszka adwokat, o którego mądrych radach słyszał wiele od sąsiadów. Postanowił więc, korzystać ze sposobności, iść go się poradzić.

Dopytał się, gdzie adwokat mieszka i wszedł do poczekalni. Zastał tam mnóstwo ludzi, których kolejno wpuszczano do kancelarii, to mu zaimponowała ogromnie i rad był niewymownie, że przyszedł.

Kiedy nareszcie z kolei i jego wprowadzono, adwokat zapytał bardzo uprzejmie, co go do niego sprowadza.

— To jest panie adwokacie, słyszałem tyle dobrego o panu, że pan taki mądry, to też kiedy tu już jestem w mieście i nie mam co robić, przyszedłem do pana po jaką radę.

Adwokat uśmiechnął się.

— Dziękuję wam, przyjacielu, za dobrą o mnie opinię, ale jaki macie interes, — pewnie proces?

— Co, proces? Nie, panie adwokacie. Ani ja, ani mój ojciec nieboszczyk, — Panie, świeć nad jego duszą, — nigdy procesów nie prowadziliśmy i ja mam obrzydzenie do procesów; żyję ze wszystkimi w świętej zgodzie, tak jak i mój ojciec nieboszczyk. Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie!

— To może działu familijne chcecie robić? — O, a ktoby tam działu prowadził! My wszyscy bracia i siostry, jemy z jednej dzieży i dobrze nam razem.

— No, więc cóż? Chcecie może gruntu dokupić lub odprzedać.

Kpiny, panie adwokacie! Nie jesteśmy ani tak bogaci, żeby kupować, ani tak biedni, żeby sprzedawać.

Po cóż więc ostatecznie przyszłście do mnie? — pyta adwokat już zniecierpliwiony, gdyż wie, że tam jeszcze dużo klientów na niego czeka.

— Przecie ja od razu panu adwokatowi powiedziałem, że przyszedłem po radę... Niech się pan adwokat nie gniewa, ja za darmo nie chcę, jeszcze mnie stać na zapłacenie pana adwokata, a już kiedy jestem w mieście, trzeba było skorzystać ze sposobności.

Adwokat usiadł przy biurku, wziął pióro do ręki. Wieśniak zadowolony, że się wygadał, i że już wiadomo, czego on chce, przysunął się bliżej.

— Jak się nazywacie?

— Piotr Biały.

— Ile macie lat?

— Pewnie już minęło 30?

— Czem się trudnicie?

— A toć jestem gospodarz osiadły, na swoich i braterskich 10 morgach.

Adwokat na ćwiartce papieru coś napisał, złożył papier we czworo i podał Piotrowi.

— Co się należy? — zapytał Piotr.

— Trzy korony.

Piotr bez namysłu wyjął pieniądze i zapłacił. Wyszedł zadowolony, że ma na papierze radę takiego mądrego adwokata.

Do domu wrócił o godzinie czwartej po południu, zmęczony drogą i upałem, pożywił się i miał ochotę się przespać, gdyż w nocy nie dospał, szykując się na jarmark. Naraz usłyszał przez okno sprzeczkę żony z jednym z młodszych braci. Chłopak wyszykował wóz po siano i chciał, żeby obie siostry szły mu pomódz. Piotrawa dowodziła, że można to jutro zrobić, a dziś za późno, przytem ona właśnie rozpoczęła pranie i dziewczyny jej potrzebne. Chłopiec zwracał uwagę, że to właśnie pranie można odłożyć do jutra, a w nocy pewnie będzie deszcz, siana szkoda, tak ładnie wyszło — deszczu nie widziało.

Piotr wyszedł do nich, ale stanął bezradny, z jednej strony żał mu było siana, w powietrzu było parno, nuż deszcz upadnie, z drugiej strony bał się niezadowolenia i wymówek żony, jeżeli jej przerwie zaczęta robotę, a i sam też był taki śpiący, tak mu się nie chciało.

Naraz przypomniał sobie, że on przecież ma pisaną radę adwokata, zawołał:

— Poczekajcie chwilę!

Wrócił do izby i wyniósł papier starannie owinięty w chusteczkę, rozłożył, ale że sam umiał czytać tylko drukowane, podał żonie.

— Czytaj, przecież ty i pisane umiesz przeczytać.

Piotrowa jakając się przeczytała:

— Nie odkładaj nigdy na jutro tego, co możesz zrobić dziś.

— Otóż to, otóż widzisz, to mi rada, nie żałuję moich trzech koron. Dalej Jasiek, Jó-

ziek i ty Marysia, i ty Antosia, jazda na łajpach z wami. A ty — zwrócił się do żony — dobrą nam kolację wyszukuj, bo późno wycimymy.

Żona chciała protestować, ale ją zakrzyknęło, że on nie myśli trzech koron na próżno wyrzucać i rady słuchać trzeba.

Zwieźli siano, śliczne, pachnące, suchą ułożyli w brogu, a wrócili późnym wieczorem.

W nocy była burza, straszna ulewa która splukała siano sąsiadów i zniosła ze wzgórków w doliny potem przyszyły długotrwałe deszcze, — komu woda nie zabrała, ten zgubił siano.

Piotr tryumfował.

— Otóż to, ot, widzicie, — mówił do sąsiadów, co to jest skorzystać z okazji i poradzić się dobrego adwokata... Nie straciłem moich trzech koron.

Chcąc jeszcze lepiej wyzyskać ową rażąco kosztującą trzy korony, stosował ją odciążając przy każdym zajęciu i aż się dziwił, jak mu się odtąd dobrze działo — i ułubawie miał lepsze i było mu się szykować. Po pewnym przeciągu czasu braci pospławił żółtym kozuchem z czarnymi łatami na łopatkach, ze związaną na krzyż przez piersi płachtą i toporem, wetkniętym w tyłu za rzemienny pas.

Droga była wązka, mało uczęszczana, głęboki śnieg przeorany był zaledwie jednym śladem bosych sani.

Chłopina pracowicie mięsił miękkich śnieżny, odzianymi w łukowe krypte nogami i spoglądał niespokojnie na niebo, zavalone kłębam chmur, białych z dołu, z czarnymi grzbietami.

— Psiachmać... Żeby choć do karczmy przed zmrokiem... Zadymki tylko strześć!

Tymczasem karczma była jeszcze daleko, a śnieżna biel dokoła poczęła już się siąkać jakby płowymi dymami, które były niżem skądś aż od lasów, czerniejących w dali długą obłąkowaną ścianą, mijając łyse pagórki, zlewając się ciemnymi smugami w zagłębienia, — biegnąc ciemnym sznurkiem za śladami sani.

A dokoła, jak okiem sięgnął, ani śladu żywego stworzenia, tylko stado

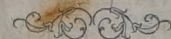
Oj, Maryś moja Maryś, dej mi pamiąteczkę, dej mi pamiąteczkę, abym se pamiętał, jaką mom dziweczkę, abym se pamiętał, jaką mom dziweczkę.

Oj, gdybym była z nieba, Dałabym ci chleba, dałabym ci chleba, Ale zem z Wieliczki, Damci tylko — soli, ale zem z Wieliczki, dam ci tylko — soli.



WACŁAW ŻMUDZKI.

J U D A S Z.



Było już pod wieczór.

Drogą od N..., miasteczka Mińskiej gubernji i jednocześnie stacji kolei Libawo-Romeńskiej, posuwał się chłopina w żółtym kozuchu z czarnymi łatami na łopatkach, ze związaną na krzyż przez piersi płachtą i toporem, wetkniętym w tyłu za rzemienny pas.

Droga była wązka, mało uczęszczana, głęboki śnieg przeorany był zaledwie jednym śladem bosych sani.

Chłopina pracowicie mięsił miękkich śnieżny, odzianymi w łukowe krypte nogami i spoglądał niespokojnie na niebo, zavalone kłębam chmur, białych z dołu, z czarnymi grzbietami.

— Psiachmać... Żeby choć do karczmy przed zmrokiem... Zadymki tylko strześć!

Tymczasem karczma była jeszcze daleko, a śnieżna biel dokoła poczęła już się siąkać jakby płowymi dymami, które były niżem skądś aż od lasów, czerniejących w dali długą obłąkowaną ścianą, mijając łyse pagórki, zlewając się ciemnymi smugami w zagłębienia, — biegnąc ciemnym sznurkiem za śladami sani.

A dokoła, jak okiem sięgnął, ani śladu żywego stworzenia, tylko stado

wron załopotało znagła niekiedy górą i ginęło z wrzaskiem w oddali, szybko uderzając skrzydłami mokre, jakby syplące powietrze.

Chłopina mimowoli westchnął.

— Żeby choć przez las przed nocą!

Pracował nogami ze zdwojoną gorliwością, poprawiając tylko niekiedy przetartą baranią czapę na spotniałym czole; już też i pierwsze drzewa lasu wyglądały ku niemu omszałemi bokami z pod ciężkiej strzechy śnieżnej.

Naraz usłyszał za sobą parskanie koni i w tejże chwili okrzyk:

— Hej!

Uskoczył w bok — tuż koło niego przemknęły załuby, czubato wysłane grochowaniką.

— Macieju, a toż mi was Pan Bóg zysła!

— Zdrów, Bartku! Wio, małe, wio!

— Macieju, hej, ta zwolnijcie, bo nie zdążam! — pobiegł kilkanaście kroków w dyrdy za sankami.

— Wio, małe!

Bartek stanął na chwilę z otwartą gębą.

— A bodaj-że cię wilcy zjedli, nie-
użytku! Cię, sąsiad! A taki niby święty,
taki w gębie miodowy. Poczekaj-że, są-
siedzie!

Klął w głos. Bo jakże! Ciemno już,
do domu daleko, a ten — wio! — ani się
obejrzy. Już teraz całą winę spóźnienia
przypisywał wyłącznie Maciejowi.

— A tu tyle jeszcze drogi, — a tu
tyli las!

Las ten najwięcej go markocił.

Wprawdzie była to tylko nie bardzo
głęboka szyja, pół godziny dobrego cho-
du, lecz szyja ta łączyła dwie olbrzymie
połacie, ciągnące się na setki mil, kryją-
ce w swych debrach Bóg wie nie jakiego
zwierza...

A tu i Gromniczna za pasem!

Bartkowi już i świecące ślepia ma-
jaczyły się w ciemni drzew; lecz na ten
raz nie sądzono mu jeszcze było nakar-
mić sobą zgłodniałych wilków. Nie mi-
nęły dwa pacierze, gdy znów usłyszał za
sobą skrzypienie płozów.

— Ki tam bies czernieje na drodze—
doszła go z sani rozmowa.—Hej!

— Ty, Antek?

— Bartek chyba!

Bartek nie czekał już, nie pytał, lecz
mocno chwycił za latry.

— Ty skąd o tej porze?

— A, ot widzisz, sąsiadek kochany,
przeleciał na konikach; za ciasno mu się
zdało we dwóch... nie pasownie z cha-
łupnikiem.

— Kto niby taki?

— A któżby?... Maciej nasz; nasz
piśmienny, nasz mądrała!

— Bogacz! — pisnęła z pod osłony
grubych chustek Antkowa. — Łatwiej z
kamienia iskry nakrzeszesz, niż z boga-
cza serca.

Bartek naraz westchnął nabożnie.

— Doczesne to wszystko, doczesne.
Tam Pan Bóg miłosierny porachuje.

Tak pogadując, mknęli szybko na
przód; — Antkowa kobyła miała to do
siebie, że choć sucha jak chart, umiała
też po charciemu zbierać nogi, i nie opo-
trzyli się nawet, jak na skraju lasu za-
migotały przed niemi czerwone światła
karczmyska.

Przed karczmą stało kilka fur. Był
i Maciej, który zaledwie przed niemi za-
jechał, — a pomiędzy furami uwijało się
dwóch policjantów. Przez otwarte drzwi
oświetlony z tyłu czerwonym światłem
wychylał się ciekawie żyd-karczmarz i ki-
ku chłopów.

Policjanci podeszli do Antkowyc-
sani. Jeden z nich trzymał w ręce długą
i cienkie ostrze.

— Tego jeszcze nigdy nie bywało.
mrucał tymczasem Maciej, niby sob-
pod nosem, tak jednak, że go wszyscy
słyszeli. — Napadać ludzi ze szpikul-
na drodze... A jakby tam u mnie by-
ziarno na saniach w worku, albo ja-
gadzina?

— A ty nie pyskuj! — odezwał
jeden policjant. — Nic nie masz, to i je-
na zбитy łeb!

Maciej zaklął i mocno zaciął konie.

Tymczasem drugi policjant ostrze-
tkął po Antkowych saniach popod si-
dzenie.

— Niby co? — dopytywał ciekaw
Antek.

— Tak, nic! — uśmiechnął się po-
cjant. — Jedziesz dalej?

— Ta! — Antek łypnął podejrzliwie
na policjanta i na przypatrujących się chł-
pów, chcąc wymiarkować, co to wszystko
znaczy. — Staniemy chyba, Bartku?

Zleźli; weszli do karczmy; kazali po-
dać pół-kwaterkę.

W karczmie było już sporo chłop-
a co chwila przybywali jeszcze nowi.
Czerwone światła okien w ciemnej noc-
zbyt wabiły ku sobie. I wreszcie wsz-
stkich zastanawiało postępowanie po-
cjantów. Każdy rad był dowiedzieć się

czegoś i czekali cierpliwie, poglądając
tylko z ukosa na policjantów, którzy tym-
czasem, stojąc obok szynkwasu, pociągali
arak, naradzając się pocichu z karcz-
marzem.

Wreszcie jeden z nich spojrzał po
pełnej karczmie, szepnął coś drugiemu do
ucha i wyciągnął z za rękawa szynela
papier z dużą urzędową pieczęcią.

— Hej, narodzie — ozwał się gło-
śno — przestańcie bełtać! Tu jest papier
od gubernatora. To wszystko będzie
osobno ogłoszone po gminach, ale jak
was tu jest tyle, to możecie już zaraz
usłyszeć.

Rozwinął papier i, odchrząknawszy,
czytał:

«Doszło do naszej wiadomości, że
po wsiach Mińskiej gubernji uwija się
jakiś człowiek, który wydaje się za księ-
dza i buntuje naród przeciwko carowi
i ojczyźnie. Niniejszym podaje się do
powszechnej wiadomości: ktoby o czło-
wieku onym powziął jakąś wiadomość,
winien jest podać zaraz do najbliższej
władzy urzędowej za co otrzyma rubli
pięćset, jak również ten, ktoby
owego buntownika własnoręcznie wła-
dzom dostarczył. Ci zaś wszyscy, którzy-
by człowiekowi temu przez ukrywanie
czy w jaki inny sposób pomocni byli, są-
downie karani będą.

«Data i t. d. i t. d.

Skończył i spojrzał po narodzie.

— Zważcie tedy, pięćset rubli, toż to
jest tyle, co dziesięć dobrych krów, a dwa-
dzieścia pośledniejszych. Słyszeliście?

W pośród słuchaczy rozległo się
parę niewyraźnych mruknięć. Przez chwi-
łę siedzieli jeszcze wszyscy cicho, kryjąc
jakoś oczy przed strażnikami, a nawet
i najbliższymi sąsiadami, wreszcie ten
ów powstał i chyłkiem wynosił się za
drzwi.

Za innymi wyszli też i Antkowie
z Bartkiem.

Antek zaraz zaczął o tem wszyst-
kiem pogadywać, lecz Bartek ledwie, led-

wie że czasem słowo jakie dorzucił i to
nie zawsze do składu.

We łbie mu świdrowało to wszystko
nie gorzej niż Antkowi, a najwięcej owe
pięćset rubli.

— Dziesięć krów — przypominał so-
bie. — He, he, dziesięć krów! Niechby
choć jedna, a za to poszycie nowe na
chałupę dać, a kozuch sobie nowy i ba-
bie, a dzieciom obuwie, a prosiat na lato
ze dwoje, a łączkę by ową od dziedzica
wynająć...

— I po co to on tak tym szpikul-
cem — przerwał mu naraz Antek tok my-
śli. — Takby i naprawdę człowieka jak
prosię przetknął!

— Hale i szpikulcem — poruszył się
nagle Bartek. — Czy niby pod słomą
gdzie ów księżyk nie zachowany?... Pod
słomą...

Urwał raptem i omal że nie palnął
się pięścią w czoło.

Przypomniła mu się ta sterta gro-
chowianki na Maciejowych saniach...

— Na co to jemu tyle tego było...
I żeby choć do miasta, ale z miasta prze-
cieć wracał! I dlaczego nie chciał zabrać
go z sobą? Wymyślał mu od nieużytk-
ków — prawda, bo był rozżalony, i Ant-
kowie też pyskowali, ale tak wedle Boga
i sumienia, to Maciej był poczciw chłop
nie taką bagatelą nieraz mu wygodził...
i jeżeli nie wziął go na furę, to pewnie
nie z czerstwego serca, ale że coś w tem
było...

I przypomniał sobie, jak tenże Ma-
ciej jemu samemu szepnął kiedyś dwa
albo trzy lata temu: — Chcesz uchopić
spowiedź, to idź tam... — i nazwał Ma-
ciej pewną część lasu.

Myślał, aż mu żyły na łbie nabrzmia-
ły, a w tych myślach, jak czerwone dja-
bełki, skakały mu bez końca wyobrażenia
owych pięciu setek!

— Pięćset rubli, tyle, jak życia, nie
widział, ale to za «własnoręcznie». A do-
tknąć się tego interesu własnymi rękami...

PRZEPOWIEDNIE WERNYHORY

O PRZYSZŁOŚCI POLSKI

Kiedy pod koniec XVIII wieku, grom po gromie spadał na kraj polski, na dalekich kresach, w stepach ukraińskich, Rusin, wolny kozak zaporozki ze Siczy, Wernyhora, uznając Polskę za swą Ojczyznę duszą całą oddaje się na jej usługi. Działa to przeciw Moskwie, to przeciw rozjuszonemu Kozactwu, hajdamaczyźnie, to przeciw czerni prowadzonej przez Gontę i Żeleźniaka; piękne swe posłannictwo kończy wielkim czynem ducha, „proroctwem“, które wyrwawszy ze zbolełego serca, w następujących przekazał słowach:

„Polsko! Ojczyzno moja! biedna twoja dola teraz. Hojnie się przeleje krew synów twoich, wysokie mogiły wzniosą się z ich kości: spustoszenie, rozpacz i bujny smutek pociągną się po twojej ziemi. Trzy postronne sępy trzy razy cię rozszarpia i upadniesz! Na niczem spełzną usiłowania polskich synów: król twój dzisiejszy jak zaczął, tak i skończy, płaszcząc się na dworze moskiewskiej carycy. Ojczyzno! długo jęczyć będziesz pod jarzmem obcych: część twoich dzieci wywiozą w niewolę, na bezludne obszary, druga pójdzie w dalekie kraje zebrać krew i słowem pomocy dla nieszczęśliwej Matki. Po długich latach zjawi się olbrzym zachodu i nadzieja zabłyśnie dla Polski. Polacy na Polskiej ziemi walczyć będą ze swymi wrogami, ale ta nadzieja zajaśnieje i zniknie jak spadająca

gwiazda z nieba. Jednak ci co ją rozszarpali, powiedzą: jest orzeł biały, jest królestwo polskie i ludzie ludzić się będą, a nawet błogosławić mordercom ojczyzny; zły car, chciwy przelewu krwi swoich podanych, zasiądzie na tronie Jagiellonów i pokaże, że blichtr nie jest prawdą. Na polski powstanie we wszystkich częściach polskiej ziemi, ale zbraknie mu na ład i zgodzie i człowieku; jak dawniej tak i razem upadni. Polacy — jedni jak orły w spustoszeniu gniazda, polecą na wędrowną daleką, drudzy na wygnaniach i w niewoli smutnie dni liczyć będą. Polska nasiąknie krwią swoich dzieci, użyżniona trupami długo znosić będzie ciężar ciemnic; nareszcie nadejdzie czas, kiedy Anglik wypłóci złotem, Francuz wesprze, Muzułmanin kopie napoi w Horyniu, Polacy liczni jak drzewa litewskich borów, jak huragany stepu wstaną i walczyć będą z wrogami. Pierwsze zwycięstwo odniosą w jarze Hańczary, drugie koło mogli Piata i Perepiatychy, trzecie przy siedmiu mogiłach, czwarte i ostatnie między Rzeszczowem a Jańczą. Dniepr cieką krwią się zafarbuje, potaszczy o porożenie roztrącać trupy wrogów; a od Czarnego morza do Bałtyckiego, od Karpat po Niż stepy, nie będzie moskala na polskiej ziemi. I Polska będzie wielką, potężną na wieki wieków,

RADA

Przez E. S.

Pewien wieśniak, mieszkający daleko od miasta i bywający tam bardzo rzadko, wybrał się z koniem na jarmark.

Powiodło mu się, konia sprzedał od razu i dobrą cenę za niego dostał, włóczył się potem trochę po mieście, ale ostatecznie nic nie wiedział co robić ze swoim czasem, bo sąsiad, który go miał zabrać z powrotem, jeszcze nie załatwił swoich interesów.

Naraz przypomniał sobie, że w tem mieście mieszka adwokat, o którego mądrych radach słyszał wiele od sąsiadów. Postanowił więc, korzystać ze sposobności, iść go się poradzić.

Dopytał się, gdzie adwokat mieszka i wszedł do poczekalni. Zastał tam mnóstwo ludzi, których kolejno wpuszczano do kancelarii, to mu zaimponowała ogromnie i rad był niewymownie, że przyszedł.

Kiedy nareszcie z kolei i jego wprowadzono, adwokat zapytał bardzo uprzejmie, co go do niego sprowadza.

— To jest panie adwokacie, słyszałem tyle dobrego o panu, że pan taki mądry, to też kiedy tu już jestem w mieście i nie mam co robić, przyszedłem do pana po jaką radę.

Adwokat uśmiechnął się.

— Dziękuję wam, przyjacielu, za dobrą o mnie opinię, ale jaki macie interes, — pewnie proces?

— Co, proces? Nie, panie adwokacie. Ani ja, ani mój ojciec nieboszczyk, — Panie, świeć nad jego duszą, — nigdy procesów nie prowadziliśmy i ja mam obrzydzenie do procesów; żyję ze wszystkimi w świętej zgodzie, tak jak i mój ojciec nieboszczyk. Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie!

— To może działy rodzinne chcecie robić?
— O, a kto by tam działy prowadził! My wszyscy bracia i siostry, jemy z jednej dzieży i dobrze nam razem.

— No, więc cóż? Chcecie może gruntu dokupić lub odprzedać.

Kpiny, panie adwokacie! Nie jesteśmy ani tak bogaci, żeby kupować, ani tak biedni, żeby sprzedawać.

— Po cóż więc ostatecznie przyszliście do mnie? — pyta adwokat już zniecierpliwiony, gdyż wie, że tam jeszcze dużo klientów na niego czeka.

— Przecie ja od razu panu adwokatowi powiedziałem, że przyszedłem po radę... Niech się pan adwokat nie gniewa, ja za darmo nie chcę, jeszcze mnie stać na zapłatę pana adwokata, a już kiedy jestem w mieście, trzeba było skorzystać ze sposobności.

Adwokat uśmiechając się, wziął pióro do ręki. Wieśniak zadowolony, że się wygadał, i że już wiadomo, czego on chce, przysunął się bliżej.

— Jak się nazywacie?

— Piotr Biały.

— Ile macie lat?

— Pewnie już minęło 30?

— Czem się trudnicie?

— A toć jestem gospodarz osiadły, na swoich i braterskich 10 morgach.

Adwokat na ćwiartce papieru coś napisał, złożył papier we czworo i podał Piotrowi.

— Co się należy? — zapytał Piotr.

— Trzy korony.

Piotr bez namysłu wyjął pieniądze i zapłacił. Wyszedł zadowolony, że ma na papierze radę takiego mądrego adwokata.

Do domu wrócił o godzinie czwartej po południu, zmęczony drogą i upałem, pożywił się i miał ochotę się przespać, gdyż w nocy nie dospał, szykując się na jarmark. Naraz usłyszał przez okno sprzeczkę żony z jednym z młodszych braci. Chłopak wyszykował wóz po siano i chciał, żeby obie siostry szły mu pomódz. Piotrawa dowodziła, że można to jutro zrobić, a dziś za późno, przytem ona właśnie rozpoczęła pranie i dziewczyny jej potrzebne. Chłopiec zwracał uwagę, że to właśnie pranie można odłożyć do jutra, a w nocy pewnie będzie deszcz, siano szkoda, tak ładnie wyszło — deszczu nie widziało.

Piotr wyszedł do nich, ale stanął bezradny, z jednej strony żał mu było siano, w powietrzu było parno, nuż deszcz upadnie, z drugiej strony bał się niezadowolenia i wymówek żony, jeżeli jej przerwie zaczęta robotę, a i sam też był taki śpiący, tak mu się nie chciało.

Naraz przypomniał sobie, że on przecież ma pisaną radę adwokata, zawołał:

— Poczekajcie chwilę!

Wrócił do izby i wyniósł papier starannie owinięty w chusteczkę, rozłożył, ale że sam umiał czytać tylko drukowane, podał żonie.

— Czytaj, przecież ty i pisane umiesz przeczytać.

Piotrowa jakając się przeczytała:

— Nie odkładaj nigdy na jutro tego, co możesz zrobić dziś.

— Otóż to, otóż widzisz, to mi rada, nie żałuję moich trzech koron. Dalej Jasiek, Jó-

ziek i ty Marysia, i ty Antosia, jazda na łąka z wami. A ty — zwrócił się do żony — dobrą nam kolację wyszukuj, bo późno wycimy.

Żona chciała protestować, ale ją zakrzyczył, że on nie myśli trzech koron na próżno wyrzucać i rady słuchać trzeba.

Zwieźli siano, śliczne, pachnące, suchy ułożyli w brogu, a wrócili późnym wieczorem.

W nocy była burza, straszna ulewa która splukała siano sąsiadów i zniosła ze wzgórków w doliny potem przyszły długotrwały deszcz, — komu woda nie zabrała, ten zgubił siano.

Piotr tryumfował.

— Otóż to, ot, widzicie, — mówił do sąsiadów, co to jest skorzystać z okazji i poradzić się dobrego adwokata... Nie stracił moich trzech koron.

Chcąc jeszcze lepiej wyzyskać ową rańską kosztującą trzy korony, stosował ją odciagle przy każdym zajęciu i aż się dziwił, jak mu się odtąd dobrze działo — i uderzało miało lepsze i bydlę mu się szykowało. Po pewnym przeciągu czasu braci pospłakano. Siostry suto wyposażyli i został sam dziecisko na 10-ciu morgach, do których dokupił już pięć i pewnie niedługo jeszcze więcej dokupi.

Do adwokata chodzi co rok, ale już po radę, ale dziękuje mu zawsze i przynosi w prezencie parę tłustych kurcząt i osiem masła.

Oj, Maryś moja Maryś, dej mi pamięteczkę, dej mi pamięteczkę,

Abym se pamiętoł, jaką mom dziweczka, abym se pamiętoł, jaką mom dziweczka.

Oj, gdybym była z nieba, Dałabym ci chleba, dałabym ci chleba, Ale zem z Wieliczki,

Damci tylko — soli, ale zem z Wieliczki, dam ci tylko — soli.

Z MOTYWÓW LUDOWYCH.

Oj leci wilk bez pole, ogonem wywija, ogonem wywija.

Pewno nieżonaty, cieszy się bestyja, pewno nieżonaty, cieszy się bestyja.

Wilczyisko się ożeniło,

Ogon opuściło, ogon opuściło,

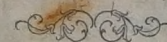
Oj, oj, oj, oj, oj, oj, dawniej lepiej było,

Oj, oj, oj, oj, oj, oj, dawniej lepiej było.



WACŁAW ŻMUDZKI.

J U D A S Z.



Było już pod wieczór.

Droga od N..., miasteczka Mińskiej gubernji i jednocześnie stacji kolei Libawo-Romeńskiej, posuwał się chłopina w żółtym kożuchu z czarnymi łatami na łopatkach, ze związaną na krzyż przez piersi płachtą i toporem, wetkniętą z tyłu za rzemienienny pas.

Droga była wązka, mało uczęszczana, głęboki śnieg przeorany był zaledwie jednym śladem bosych sani.

Chłopina pracowicie mięsił miękkie śnieżyny, odzianemu w łykowe krytyki nogami i spoglądał niespokojnie na niebo, zawalone kłębam chmur, białych od spodu, z czarnymi grzbietami.

— Psiachmać... Żeby choć do karczmy przed zmrokiem... Zadymki tylko potrzeć!

Tymczasem karczma była jeszcze daleko, a śnieżna biel dokoła poczęła już się siąkać jakby płowymi dymami, które były niżem skądś aż od lasów, czerniejących w dali długą obłąkowatą ścianą, mijając łyse pagórki, zlewając się ciemnymi smugami w zagłębienia, — biegnąc sznurkiem za śladami sani.

A dokoła, jak okiem sięgnął, ani śladu żywego stworzenia, tylko stado

wron załopotało znagła niekiedy górą i ginęło z wrzaskiem w oddali, szybko uderzając skrzydłami mokre, jakby sypkie powietrze.

Chłopina mimowoli westchnął.

— Żeby choć przez las przed nocą!

Pracował nogami ze zdwojoną gorliwością, poprawiając tylko niekiedy przetartą baranią czapę na spotniałym czole; już też i pierwsze drzewa lasu wyglądały ku niemu omszałymi bokami z pod ciężkiej strzechy śnieżnej.

Naraz usłyszał za sobą parskanie koni i w tejże chwili okrzyk:

— Hej!

Uskoczył w bok — tuż koło niego przemknęły załuby, czubato wysłane grochowaną.

— Macieju, a toż mi was Pan Bóg zsyła!

— Zdrow, Bartku! Wio, małe, wio!

— Macieju, hej, ta zwolnijcie, bo nie zdążam! — pobiegł kilkanaście kroków w dyrdy za sankami.

— Wio, małe!

Bartek stanął na chwilę z otwartą gębą.

— A bodaj-że cię wilcy zjedli, nie-użytku! Cię, sąsiad! A taki niby święty, taki w gębie miodowy. Poczekaj-że, sąsiedzie!

Klął w głos. Bo jakże! Ciemno już, do domu daleko, a ten — wio! — ani się obejrzy. Już teraz całą winę spóźnienia przypisywał wyłącznie Maciejowi.

— A tu tyle jeszcze drogi, — a tu tyli las!

Las ten najwięcej go markocił.

Wprawdzie była to tylko nie bardzo głęboka szyja, pół godziny dobrego chodu, lecz szyja ta łączyła dwie olbrzymie połacie, ciągnące się na setki mil, kryjące w swych debrach Bóg wie nie jakiego zwierza...

A tu i Gromniczna za pasem!

Bartkowi już i świecące ślepie mąjały się w ciemni drzew; lecz na ten raz nie sądzono mu jeszcze było nakarmić sobą zgłodniałych wilków. Nie minęły dwa pacierze, gdy znów usłyszał za sobą skrzypienie płozów.

— Ki tam bies czernieje na drodze — doszła go z sani rozmowa. — Hej!

— Ty, Antek?

— Bartek chyba!

Bartek nie czekał już, nie pytał, lecz mocno chwycił za latry.

— Ty skąd o tej porze?

— A, ot widzisz, sąsiadek kochany, przeleciał na konikach; za ciasno mu się zdało we dwóch... nie pasownie z chałupnikiem.

— Kto niby taki?

— A któżby?... Maciej nasz; nasz piśmienny, nasz mądrała!

— Bogacz! — pisnęła z pod osłony grubych chustek Antkowa. — Łatwiej z kamienia iskry nakrzeszesz, niż z bogacza serca.

Bartek naraz westchnął nabożnie.

— Doczesne to wszystko, doczesne. Tam Pan Bóg miłosierny porachuje.

Tak pogadując, mknęli szybko na przód; — Antkowa kobyła miała to o siebie, że choć sucha jak chart, umiała też po charciemu zbierać nogi, i nie opatrzyli się nawet, jak na skraju lasu za migotały przed nimi czerwone światła karczmiska.

Przed karczmą stało kilka fur. Był i Maciej, który zaledwie przed niemi zjechał, — a pomiędzy furami uwijało się dwóch policjantów. Przez otwarte drzwi oświetlony z tyłu czerwonym światłem wychylał się ciekawie żyd-karczmarz i kilku chłopów.

Policjanci podeszli do Antkowyc sani. Jeden z nich trzymał w ręce długie i cienkie ostrze.

— Tego jeszcze nigdy nie bywało — mruzczał tymczasem Maciej, niby sobie pod nosem, tak jednak, że go wszyscy słyszeli. — Napadać ludzi ze szpikulca na drodze... A jakby tam u mnie by ziarno na saniach w worku, albo jak gadzina?

— A ty nie pyskuj! — odezwał się jeden policjant. — Nic nie masz, to i ja na zbity łeb!

Maciej zaklął i mocno zaciął konie. Tymczasem drugi policjant ostrzeżkał po Antkowych saniach popod siebie.

— Niby co? — dopytywał ciekawie Antek.

— Tak, nic! — uśmiechnął się policjant. — Jedziesz dalej?

— Ta! — Antek łypnął podejrzliwie na policjanta i na przypatrujących się chłopów, chcąc wymiarkować, co to wszystko znaczy. — Staniemy chyba, Bartku?

Zleźli; weszli do karczmy; kazali położyć pół-kwaterek.

W karczmie było już sporo chłopów, a co chwila przybywali jeszcze nowi. Czerwone światła okien w ciemnej nocy zbyt wabiły ku sobie. I wreszcie wszystkich zastanawiało postępowanie policjantów. Każdy rad był dowiedzieć się

czegoś i czekali cierpliwie, poglądając tylko z ukosa na policjantów, którzy tymczasem, stojąc obok szynkwasu, pociągali arak, naradzając się pocichu z karczmarzem.

Wreszcie jeden z nich spojrzał po pełnej karczmie, szepnął coś drugiemu do ucha i wyciągnął z za rękawa szynela papier z dużą urzędową pieczęcią.

— Hej, narodzie — ozwał się głośno — przestańcie bełtać! Tu jest papier od gubernatora. To wszystko będzie osobno ogłoszone po gminach, ale jak was tu jest tyle, to możecie już zaraz usłyszeć.

Rozwinął papier i, odchrząknawszy, czytał:

«Doszło do naszej wiadomości, że po wsiach Mińskiej gubernji uwija się jakiś człowiek, który wydaje się za księdza i buntuje naród przeciwko carowi i ojczyźnie. Niniejszym podaje się do powszechnej wiadomości: ktoby o człowieku onym powziął jakąś wiadomość, winien jest podać zaraz do najbliższej władzy urzędowej za co otrzyma rubli srebrem pięćset, jak również ten, ktoby owego buntownika własnoręcznie władzom dostarczył. Ci zaś wszyscy, którzyby człowiekowi temu przez ukrywanie czy w jaki inny sposób pomocni byli, sądownie karani będą.

«Data i t. d. i t. d.

Skończył i spojrzał po narodzie.

— Zważcie tedy, pięćset rubli, toż to jest tyle, co dziesięć dobrych krów, a dwadzieścia pośledniejszych. Słyszeliście?

W pośród słuchaczów rozległo się parę niewyraźnych mruknięć. Przez chwilę siedzieli jeszcze wszyscy cicho, kryjąc jakoś oczy przed strażnikami, a nawet najbliższymi sąsiadami, wreszcie ten ów powstał i chyłkiem wynosił się za drzwi.

Za innymi wyszli też i Antkowie z Bartkiem.

Antek zaraz zaczął o tem wszystkim pogadywać, lecz Bartek ledwie, led-

wie że czasem słowo jakie dorzucił i to nie zawsze do składu.

We łbie mu świdrowało to wszystko nie gorzej niż Antkowi, a najwięcej owe pięćset rubli.

— Dziesięć krów — przypominał sobie. — He, he, dziesięć krów! Niechby chociaż jedną, a za to poszycie nowe na chałupę dać, a kozuch sobie nowy i babie, a dzieciom obuwie, a prosił na lato ze dwoje, a łączkę by ową od dziedzica wynająć...

— I po co to on tak tym szpikulcem — przerwał mu naraz Antek tok myśli. — Takby i naprawdę człowieka jak prosię przetknął!

— Hale i szpikulcem — poruszył się nagle Bartek. — Czy niby pod słomą gdzie ów księżyk nie zachowany?... Pod słomą...

Urwał raptem i omal że nie palnął się pięścią w czoło.

Przypomniała mu się ta sterta grochowianki na Maciejowych saniach...

— Na có to jemu tyle tego było... I żeby choć do miasta, ale z miasta przecieć wracał! I dlaczego nie chciał zabrać go z sobą? Wymyślał mu od nieużytków — prawda, bo był rozżalony, i Antkowie też pyskowali, ale tak wedle Boga i sumienia, to Maciej był poczciw chłop, nie taką bagatelą nieraz mu wygodził... i jeżeli nie wziął go na furę, to pewnie nie z czerstwego serca, ale że coś w tem było...

I przypomniał sobie, jak tenże Maciej jemu samemu szepnął kiedyś dwa albo trzy lata temu: — Chcesz uchopić spowiedź, to idź tam... — i nazwał Maciej pewną część lasu.

Myślał, aż mu żyły na łbie nabrzmiały, a w tych myślach, jak czerwone djabłki, skakały mu bez końca wyobrażenia owych pięciu setek!

— Pięćset rubli, tyle, jak życia, nie widział, ale to za «własnoręcznie». A dotknąć się tego interesu własnymi rękami...

brr!... zimno mu się robiło i taka jakaś groza rozwidniała się przed nim, że oczy mu się przymykały. Niechby już nie pięćset, ale choć z dwieście, choć sto, byle do nich dojść jakoś ciemkiem, chyłkiem, żeby sam siebie nie widział, słówko szepnąć, żeby sam siebie nie słyszał...

— Słótko szepnąć!...

I naraz zaczął doznawać uczucia, że Antkowa kobyła zanadto szybko biegnie. Myśli jego jak nici wiązały się tam z karczma, z tymi, którzy ów papier czytali, a przy takiej szybkiej jeździe, przy oddalaniu się, myśli te jakby się rwały, nie mógł się zastanowić.

— Wrócić? — przemknęło mu przez głowę.

Spojrzał uporczywie po Antkach i zawahał się. A kobyła, czując niedaleko dom, mknęła coraz szybciej.

I raptownie zdecydował się.

— Bodajże cię! — przypomniał sobie niby. — Hop! — zatrzymał Antka.

— Czego ty?

— A miałem coś rzec Abramkowi... wedle tego wyrębu niby... muszę tedy wrócić...

I zeskoczywszy, podążył ostro po wrotną drogą.

Kto chce widzieć lasy, ale lasy są służące na to miano, niech idzie na Litwę, gdzie Wilno, Mińsk, Grodno.

Tam, gdy omszałe wiekami sękaty starce leśne zasumiały mu nad głową opowieścią dawno przebrzmiałych dziejów, gdy gęstwa potężnych konarów zaciemniły mu niebo, gdy z pod nogi, wraz z burą kurzawą próchną, wysmyknęły się skłębione węże i zawróciły przed nim zielonkawymi ślepiami, przyczajona na gałęzi, puchata sowa — pozna, w czym jest urok, a w czym groza lasu.

Nad takim lasem stała cicha, uroczysta, wyiskrzona gwiazdami, jakby nabita na srebrzystemi ćwiekami — noc.

A w głębi tego lasu, pod grubymi namiotem, chylących się pod ciężarem śniegu, świerkowych okłoci — działo się cuda.

Na oczyszczonej ze śniegu ziemi paliły się tu i owdzie, ułożone w stołowe smolne kłody. Płomienie strzelały prosto w górę, czerwone od spodu, coraz bielsze górą, i błękitnymi dymami przdzierały się przez śnieżną strzechę ku niebu.

Od tych płomieni całe wnętrze lasu było rozświetlone i cały las wyglądał jak jeden olbrzymi kościół, którego boczne nawy i kaplice ginęły gdzieś w dalekiej pomroce, kościół z jarzącymi się, zwłajającymi na błękitnych wstęgach, światłami, z białą marmurową posadzką i białym sklepieniem, podpartym tysiącami kolumn czarnych i czerwonych, kolumn z których jak święte ofiary zwisały mroźne brodate.

A pod tem sklepieniem, na tych mnych marmurach śnieżnych, jak kłody ziarnem przejrzałym obciążony, chyliła się gęstwa ludzka. Mężczyźni i kobiety, starcy wiekiem złamani i nieletnie podrapki — głowa przy głowie, z rękami konającymi w piersi, z oczyma utkwionymi tam — ku przodowi, gdzie ołtarz wielki.

I dziwny to był ołtarz.

Na pieńku, białą chustą zastłanym i oświetlonym dwoma świeczkami, baldachimem długich gałęzi świerkowych gorzał złocisty kielich z krwią i ciałem Pańskim, gorzał jak serce, najświętszą miłością rozgorzałe.

I dziwny był kapłan, który czytał najwyższą ofiarę.

Głona twarz jego wydawała się jeszcze jakby pacholęcą i blada była, delikatna, że aż prawie przeświecała, a opromieniona blaskami dwojga oczu

świecących jak gwiazdy pod wysokim niebem.

Jedną rękę miał jakby obezwładnioną. Gdy nią poruszył przypadkowo, ból srogi ścinał jego oblicze, lecz gdy tylko spojrzał potem po tych pochylonych ku niemu głowach, wnet ból cały roztopiał się w jego oczach wyrazem jakiegoś serdecznego umiłowania, zdawał się mówić wtedy:

— Za was i za wielu...

Wreszcie msza, ta dziwna msza odprawiana wprost przed obliczem Boga, skończyła się, zadzwieczał dzwonek na nieszpory, klórzy oczyszczoną z grzechów duszę mieli pokrzepić na dalsze wytrwanie Ciałem i Krwią...

Kapłan ujął kielich w obie dłonie i w tejże chwili twarz mu się skurczyła strasznym bólem. Lecz trwało to krótko. Już po chwili opanował się wysiłkiem woli, podniósł kielich wysoko nad czołem i z oczu jego strzelił wyraz bezgranicznego poświęcenia, takiego poświęcenia, w którym i największe cierpienie własne stapia się jak miękki ołów w ogniu.

— Podstąpcie, bracia mili! Skrzepcie się tym oto Chlebem Żywota, bo to może na długo, na długo...

Jęk poszedł po fali ludzkiej.

I jak fale podstępowali do stołu Pańskiego, jeden za drugim, kornie, z rękami skrzyżowanymi na piersiach, z duszami, podniesionymi ku Temu, który sam cierpiał i umie nagradzać cierpienia.

Wreszcie i ostatni odszedł nasycony od stołu Pańskiego.

Teraz kapłan skończył modlitwy, schował kielich i spojrzał po narodzie.

— Bracia mili! Zbliży się oto chwila gdy się znów musimy rozstać, może na długo, może na zawsze. Coraz czujniejszy wróg — coraz większe przeszkody stawia, do coraz okrutniejszych środków się ucieka, by was, dziedziców prawych

tej ziemi, wyzuć ze wszystkich praw, takich nawet, które i najlichszemu robacz-kowi przysługują.

Oto nie wolno wam nawet czcić własnego Boga; oto na własnej ziemi waszej: dla wysłuchania słowa Bożego, dla skrzepienia ducha modlitwą, musicie się ukrywać po lasach, jak zwierzęta dzikie, jak zbrodniarze, wyklęci ze społeczności ludzkiej... I oto patrzcie: słudze Bożemu, który śpieszył do was ze słowami pociechy, przebodziono ostrzem ramię, za głowę jego wyznaczono nagrodę, jak za głowę opryszka.

Zaprawdę, o bracia moi, gorzej być nie może!

Ale Ojciec nasz w niebiesiech miłosierny jest i, bracia moi, niech to głęboko zapadnie w serca wasze — ratunek wasz od was samych zależy. Wszak ogień hartuje stal... Niech i wasze dusze tężeją w cierpieniu, niech wytrwałość stanie się naprzeciw okrucieństwa, niech mocniejszy wspiera słabszego, niechaj wszyscy stają murem za jednego!

Ale, bracia, wszak rdza i mocną stal przeżera. Baczcież, by i między wami rdzy nie było. Przestrzegajcie czystości serca, niech się między wami nie zalęgnie owca parszywa, bo od jednej wnet i całe stado wyginie.

Oto teraz za głowę moją wyznaczono wielką nagrodę. Ktoby się skusił na wielką sumę, wnetby potem za jeden grosz sprzedał brata. I, zaprawdę, lepiej by takiemu przywiązano kamień młyński do szyi...

W tem miejscu kapłan musiał przerwać przemowę, bo w tłumie wszczął się naraz rumor; ktoś zaczął się przepychać ku przodowi i oto przed młodym kapłanem łbem do ziemi runął Bartek.

— Ojcie duchowny — wołał — i ty narodzie cały, słuchajcie! — Tom ci jest ja właśnie, któremu by kamień młyński do szyi... otom ja jest sprzedawiec, co za grosz chciał wydać na mękę krew chrześcijańską!... Tam są ci, których tu z sobą

sprowadziłem — — złe wilki w owczem przebraniu!

Tu z tłumu wyrwało się dwóch ludzi, którzy pędem skoczyli w las, — lecz w oka mgnieniu dopędzono ich, przywleczono do księdza.

— Oto oni, wilcy — krzyczał Bartek i, — przyskoczywszy raptem, — poździerał z jednego i drugiego kożuchy, pod którymi mieli mundury policjantów i broń. — Taka na nich skóra prawdziwa! Narodzie cały i ty, ojcie duchowny, to ja ich sprowadziłem, ja was chciałem zaprzędać! Sądźcie mnie i karzcie!

Zamilkł Bartek i padł znów na kolana, z twarzą w dłoniach, trzęsąc się od wewnętrznej ohydy, która teraz nagle do serca mu podstała.

Policjanci stali jak martwi, z osłupiałymi oczami, z których wзираł dziki strach.

I w narodzie była przez chwilę cisza.

Lecz oto zaczął się głuchy pogwar, który zwolna a wciąż rósł, aż przeszedł w groźną burzę; tłum zaczął zacieśniać się dokoła.

— Nie można żywić, — odzywały się głosy — bo sami poginiemy!

— Nie można! Sami sobie stryczek na szyję włożyli.

— Na gałąź z nimi — wołali inni. — Skrócić im mękę!

— Losy ciągnąć! Na kogo padnie, ten ma z nimi zrobić porządek. A żywić nie można...

Przed księdzem stanął Maciej.

— Ojcie duchowny, — rzekł — sam widzisz... Sameś mówił o parszywej owcy, a to wilki są. On, Bartek, ich sprowadził, niechże on sam wykona karę nad nimi... A potem nad sobą samym.

Bartek podniósł głowę i spojrzał księdzu w oczy. Ten milczał jeszcze, patrząc po narodzie.

Naraz jeden z policjantów runął przed księdzem na kolana.

— Księżu dobrodzieju, ratuj nas, — wszak my nie po dobrej woli, a z obowiązku, z twardego musu. A u nas żony, dzieci drobne...

Drugi policjant poszedł za przykładem pierwszego.

— Nie — wołano z tłumu, — nie widać! Zdradzi gadzina... będzie kasa potem!

Policjant podpełznął na kolanach i ręką księdza.

— Ojcie dobrodzieju, jak przed Bógm mówię: jutro zaraz rzucę się s bę, zabiorę żonę, dzieci; do swoich wróć. Zbaw, ojcie, duszę!

Ksiądz położył rękę na jego głowie i pytająco, badawczo spojrzał na niego.

Ten stał ponury, zrezygnowany, pod wejrzeniem księdza jakby się przycinał.

— A u mnie — przemówił zdławionym głosem — żona wczoraj poma. Zostało dwoje dzieci, maleńkich dzie jedno od piersi... Jak wy tu mnie, to i o tam zginą. Głodem zginą...

Ukrył twarz w ręce i trząst się mionym łkaniem.

Księdzu oczy dziwnie rozpromieniały.

— Bracia, patrzcie, oni płaczą! A łzy obmywają sumienie. Patrzcie, bracia, to jest zwycięstwo dobrej sprawy. Ci są tylko narzędziem, ślepem narzędziem w rękach przemocy, która i nie niemi ciąży i im krwawe łzy nieraz z oczu wyciska. I nie przeciwko nim nalegniew swój skierować. I temu przebaccie, bracia, nędzarzowi biednemu, który w nieświadomości swojej za te Judasowe srebrniki może chciał chleba dzieci swoim kupić! Przebaczone, bracia, i Chrystus przebaczył, a on więcej nie piał. Zaprawdę mówię wam, że ci trawróćeni to jest posiew dobry, z którego stokrotny plon wyrośnie... Przebaczone im, jako i ja ranę im swoją przebaczam!

Rzekł i kolejno każdemu kładł na głowę swoją chorą rękę.

Policjanci ryknęli płaczem, przypadając mu do nóg, całując kolana. Bartek stał i trząst się i łamał ręce nad głową.

— Jezu! — krzyknął wreszcie — Małenisko Boża! To jużby się stało było, jużby się stało... Ojcie duchowny, weźmnie z sobą teraz, ja do końca żywota chcę służyć tobie i tym sprawom, którym mi służyć każesz; do końca żywota pokutę czynić będę.

Ksiądz przecząco poruszył głową.

— A żonę masz, bracie?

— I dzieci!

— Tedy tu musisz pokutę czynić. Z opieszałego stań się najgorliwszym...



Skarga polskiego wychodźcy.

Ze zbioru poezji włościanina F. Kurasia pod tytułem: «Z pod chłopskiej strzechy».

Żegnaj mi, żegnaj chatko pochyła!

Żegnaj mi kraju kochany!

Żegnaj mi droga ojczyzno miła

I bratni ludu znękaną.

W dalekie, dotąd nieznane kraje

Goni mię ciężka potrzeba:

Bieda wśród swoich wyżyć nie daje:

Brak pracy — zatem brak chleba.

Tu, choć się siły srodze terają,

Chociaż się robi, co może,

Dziatki napróżno o chleb wołają

O każdej prawie dnia porze.

Polsko! dla obcych tyś w chleb bogata!

A dla swych pełna zawodu:

Przesycasz ludy obcego świata,

A Polak umiera z głodu.

Służ sprawie Bożej, nawołuj do wytrwania tych braci swoich, których zdradzić chciałeś, i Bóg ci przebaczy, jako i oni ci już przebaczyli. Idźcie w spokoju, bo i mnie już czas.

Usunęli się, a do ręki księdza poczęły się gnać fale ludzkie, mężczyźni i kobiety, starce i dzieci, i całowali ze świętą wciąż tę biedną rękę zranioną, i prosili, by do nich znowu wnet zawitał, przynosząc z sobą radość i ukojenie dla serc stroskanych... A on stał nad niemi, prawie upadając ze znużenia, biały białością tego śniegu, ze łzą w oku, i błogostawił.

I właśnie w oną godzinę świt stał nad lasem, świt różowy, radosny — choć zimny.

Żyzna twa niwa jak złotem świeci:

Wkrótce plon wyda bogaty,

Lecz upiór głodu — ten nie uleci

Z wnętrza pochyłej mej chaty.

Więc bądźcie zdrowe, najmiłsze dziatki!

Bądź zdrowa, małżonko droga!

I bym zdrów wrócił do was — do chatki,

Gorąco błagajcie Boga.

Żegnaj mi, chatko! wy, chlebne pola!

Żegnaj mi kraju kochany!

Mnie stąd za chlebem pędzi niedola

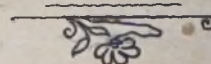
Hen w kraj zamorski nieznany!

A jakiegokolwiek tam za morzami

Opatrzność losy mi przyzna,

W Tobie żyć, Polsko! będę myślami,

Boś Ty ma jedna — Ojczyzna!



POLITYCZNE ZABÓJSTWA UBIEGŁEGO PÓŁWIECZA.

W ciągu ubiegłego półwiecza, licząc od r. 1865 do r. 1915, zostali zabici następujący panujący i rządcy państw:

- 1865 Abraham Lincoln, prezydent Stanów Zjednoczonych, kwiecień 14.
- 1868 Michał, książę serbski, lipiec 28.
- 1870 Prim, marszałek hiszpański, grudzień 28.
- 1872 Richard Earl of Mayo, generał-gubernator Indji, luty 8.
- 1876 Abdul Aziz, sułtan turecki, marzec 13.
- 1881 Aleksander II, cesarz rosyjski, marzec 13.
- 1881 James A. Garfield, prezydent Stanów Zjednoczonych, lipiec 2.
- 1894 M. François Sadi-Carnot, prezydent republiki francuskiej, lipiec 24.
- 1895 Stambulow, premier bułgarski, lipiec 25.
- 1896 Nasr-Ed-Din, szach perski, maj 1.
- 1897 Canovas del Castillo, premier hiszpański, sierpień 25.
- 1897 Juan Idairte Borda, prezydent Urugwaju, sierpień 25.
- 1898 Jose Maria Reyna Barrios, prezydent Guatemali, luty 18.
- 1898 Elżbieta, cesarzowa austriacka, wrzesień 10.
- 1900 Humbert, król włoski, lipiec 29.
- 1901 Mac Kinley, prezydent Stanów Zjednoczonych, wrzesień 6.
- 1903 Aleksander, król serbski, czerwiec 11.
- 1903 Draga, królowa serbska, czerwiec 11.
- 1904 Bobrikow, generał-gubernator fiński, czerwiec 16.
- 1904 Plehwe, rosyjski minister spraw wewnętrznych, lipiec 28.
- 1905 Sergiusz, wielki książę rosyjski, luty 17.
- 1908 Carlos, król portugalski, luty 1.
- 1908 Ludwik, następca tronu portugalskiego, luty 1.

- 1908 Ludwik Filip, książę, luty 1.
- 1909 Ito, generał japoński, październik 28.
- 1911 Stołypin, premier rosyjski, wrzesień 14.
- 1912 Canalejas, premier hiszpański, listopad 12.
- 1913 Nazim-Pasza, turecki minister wojny, styczeń 23.
- 1913 Franciszek I. Madera, prezydent meksykański, luty 23.
- 1913 Jose Pino Jaurez, wice-prezydent meksykański, luty 23.
- 1913 Jerzy, król grecki, marca 18.
- 1914 Arcyksiążę Franciszek Ferdynand, następca tronu austriackiego, czerwiec 28.

Powyższe 32 zabójstwa były niemiłymi wypadkami w historii. Niektóre z nich pociągnęły za sobą nawet silne przewroty polityczne, czy społeczne.

Zabójstwo Aleksandra, króla serbskiego, zmieniło dynastję panującą w Serbji, z Obrenowiczów na Karageorgiewiczów.

Zamordowanie Dom Carlosa, króla Portugalji, zważyło rząd monarchiczny na korzyść republiki.

Zabicie ministrów Plehwego i później Stołypina miało niemały wpływ na rządy państwa rosyjskiego.

Wiele jednak z morderstw powyższych nie miało wcale podkładu politycznego, ale było wprost czynami warjatów. Do nich należało zamordowanie Humberta, króla włoskiego, prezydenta Mac Kinley'a i cesarzowej austriackiej, Elżbiety.

Żadne jednak z zabójstw politycznych, znanych w historii, nie pociągnęło za sobą tak wielkich i fatalnych następstw jak zabójstwo arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, które wznieciło, a choćby przyspieszyło wojnę wszechświatową.



OKOPY AUSTRYACKIE NAD ŻŁOTĄ LIPĄ.



KALISKIE — SPALONA WIEŚ — UPRZĄTANIE POGORZELISKA.



WARSZAWA. — WIDOK NA ZAMEK I KOLUMNĘ KRÓLA ZYGMUNTA.



LWÓW. — WIDOK NA ŚRÓDMIEŚCIE Z WYSOKIEGO ZAMKU.



DROBIAZGI

NAJCIEKAWSZA WIEŚ POD SŁOŃCEM znajduje się na małej wysepce przy zachodnich brzegach Irlandji, nazywa się Caracross i składa się z 17 rozbitych okrętów, wyrzuconych przez ocean w rozmaitych czasach na brzeg, które ludność wysypki odciągnęła w głąb wyspy. Jeden z tych «domów» został wyrzucony na brzeg w roku 1740; jedyny budynek na wysepce, który nie stanowi starego pudła okrętowego jest kościółek, za to zbudowany jest z całych bierwion najdroższych gatunków drzewa, — które prąd morski przyniósł z Ameryki. Również ogrodzenia, chlewki, koryta i t. d. są porobione z drzewa orzechowego i mahoniowego, które prąd morski przynosi z rozmaitych stron świata.

Wiatry, które panują na wyspie są tak silne, że żadne posadzone drzewo nie może się utrzymać, z warzyw udają się tam z biedą jedynie kartofle, mieszkańcy utrzymują się prawie wyłącznie z rybactwa.

MUCHA — TO STARY WRÓG CZŁOWIEKA.

Mucha jest jednym z najdawniejszych wrogów ludzkości.

Już Kleopatra w starożytnych czasach miała podobno polecieć otruć swego niewolnika za to, że ten much w jej komnatach nie pozabijał.

Każdy chłopczyzna szkolny uczy się w historii biblijnej, że pomiędzy klęskami egipskimi i plaga much jest wymieniona.

Na wszystkich prawie starożytnych rzeźbach egipskich, widzimy niewolników, którzy trzymają gałązki palmowe i klapki na muchy.

Prawa mojeszowe i prawa, wyłuszczone w Koranie, wskazują wyraźnie na niezbędne środki zdrowotne, które, jeśli by je zachowywano, byłyby się przyczyniły do zapobiegnięcia wielu chorób, rozsoszonych przez muchy.

W czasach nowszych Kirchner już w roku 1658-ym ogłosił w Rzymie, że muchy grają bardzo ważną rolę w przenoszeniu chorób, z czem obecnie musimy się zgodzić i przyznać mu zupełną słuszność.

Taksamo, przedtem jeszcze słynny włoski lekarz — nazwiskiem Mercurialis — który żył od roku 1530 do 1607-go, wystąpił z podobną teorją, jakkolwiek uczeni i inni lekarze jego czasów nie przykładali wielkiej wiary do tego.

CZEGO MOŻE DOSTARCZYĆ CIAŁO LUDZKIE?

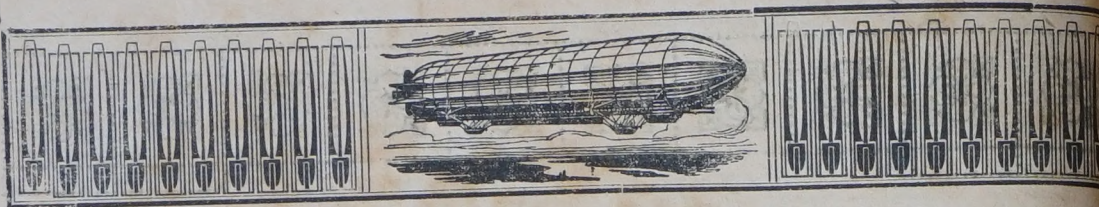
Pewien uczony amerykański zadał sobie trud obliczyć dokładnie z czego się składa ciało ludzkie i co można wytworzyć z jego składników.

Wszystkie składniki chemiczne, które wchodzi w skład ciała człowieka, wagi 80 kilo, równają się zawartości 1200 jaj kurzych.

W normalnym stanie ciało człowieka posiada dość żelaza, by wyrobić siedm dużych gwoździ, tłuszczu — dla fabrykacji siedmiu kilo świec, węgla na 65 tuzinów ołówków i fosforu dla 820 tysięcy zapalek.

Do tego wszystkiego z ciała człowieka można wyprodukować 20 łyżeczek soli, 60 łyżek cukru, 42 litry wody.

Nie wielu się domyśla, że posiada tyle dobrego w swoim ciele...



Z WOJNY

NADZEPPELINY.

Nowy Zeppelin ma kształt ryby, dzięki czemu lepiej pokonywa opór powietrza i wogóle jest o wiele ruchliwszy. Jego urządzenia sterowe są bardzo wielkie i umożliwiają jak najszybsze manewrowanie. Siłę popędową stanowią trzy śruby, dwie po bokach, a jedna z tyłu: śruby te wprawia w ruch ośm motorów, każdy z siłą 200 koni. Jak dawniejsze Zeppeliny, posiada nadzeppelin dwie gondole.

W przeciągu trzech minut może się nadzeppelin wznieść do wysokości 767 metrów. — Zwykle jedzie w wysokości 3,600 do 4,000 metrów. Na osiągnięcie takiej wysokości wystarcza mu pięć do sześciu minut. Pod tym względem ma on znaczną wyższość nad samolotami, które tylko lotem spiralnym mogą się wznosić wzwyż i na osiągnięcie wysokości 4,000 metrów potrzebują co najmniej kwadransu.

Niemieccy aeronauci zdołali swoje statki powietrzne uczynić prawie zupełnie niewidzialnymi. Statki te, podobnie jak żołnierze, dostają mundur polowy, którego kolor trzymany jest pośrodku między ołowiano-szarym, a srebrno-szarym, a pochodzi od powłoki ze sproszkowanego aluminium. Otaczające powietrze odbija tę barwę tak, że balon tworzy z niem niemal jedno ciało. Z błyszczących części metalowych, nie można nic zobaczyć. W dzień można spostrzedz nadzeppeliny tylko z wielkim trudem. Zresztą, jak słyhać, w ostatnich czasach Zeppeliny w razie niebezpieczeństwa wydają jakieś dymy i otulają się w nie, jak w chmury, zupełnie jak mątwa w głębiach morza.

Liczba załogi bywa różna. Od 10 do 25

ludzi. Bomb zabiera z sobą nadzeppelin w wadze 1000 do 1200 kilogramów. Dlatego można przypuszczać, że nadzeppelin, który 29 stycznia bombardował Paryż rzucił prawie wszystkie bomby, które miał z sobą, mianowicie jedenaście. Jedna, która nie wybuchła, ważyła 100 kilogramów.

Dla oświetlenia celu ataków wyposażony jest nadzeppelin reflektorem o sile 40,000 świec. Bomby rzuca się za pomocą autotypowego aparatu, który reguluje moment rzutu dokładnie co sekundy i zapobiega, razem odchyleniem od kierunku rzutu, aby nie wyznały skutku wiatru.

Uzbrojenie składa się z karabinów maszynowych lub dział, które niekiedy są ustawione na platformie na dachu okrętu.

Niemcy gruntownie zmienili swoją taktykę przy atakach powietrznych. Poprzednio atakowali najczęściej jasnymi nocami, aby Zeppeliny mogły dokładnie widzieć cel, teraz lubią wysyłać je podczas mglistości.

LOTNICY DOKAZUJĄ JAK DZIECI W WALCE POWIETRZNEJ.

Wywiadowcza służba lotnicza nie zawsze jest tragiczną, nieraz owszem młodzi lotnicy potrafią z niej wykręcać sporo wojennego humoru. Wprawdzie z reguły awiator młody jest na skrócenie karku, mimo to jednak bujne życie nawet w chwili prawdziwego niebezpieczeństwa demonstruje niefrasowność młodzieńczymi dowcipami. O tym przykładach takiego humoru donosi pismo z frontu zachodniego.

Jeden z angielskich awiatorów, grając w piłkę nożną po za linią bojową, wpadł na ciekawy pomysł i nadał powietrzem starą, rozmokłą piłkę. Zabrał ją potem z sobą na wyprawę na niemieckie pozycje. Przelatując nad wsią zajęta przez Niemców, młody pilot rzucił na nich ten oryginalny pocisk. Widząc duży przedmiot padający z powietrza, Niemcy zaczęli uciekać jak stado królików na wszystkie strony, krzycząc przeraźliwie. Piłka spadła na plac w środku wsi. Dopiero po kilku minutach jeden z odważniejszych Niemców, jakiś gruby Bawarczyk, podszedł do „bomby” i potracił ją nogą. Przekonał się, dopiero Niemiaszki, jak z nich zakpił dowcipny Anglik i naklepi mu co się zmieszcilo.

Inny lotnik zabrał z sobą małego wypchanego baranka, ot zwyczajną dziecianną zabawkę i rzucił go z góry na pokład niemieckiego torpedowca. I tu załoga uciekła z wielkim przerażeniem, dopiero po chwili przekonawszy się o żarcie.

Oryginalną przygodę miał pewien lotnik rosyjski. Popsuty motor zmusił Rosjanina do lądowania wewnątrz linii niemieckich. Mówił on płynnie po niemiecku, a uniform miał przykryty kostjumem lotniczym. Gdy więc oddział niemiecki ruszył ku niemu, Rosjanin

pozdrowił Niemców kordyalnie i zapytał, gdzie może dostać gazoliny i motor naprawić. Niemczyska wnet dostawili mu paliwa, pomogli motor uregulować i pożegnali go głośnym „auf Wiedersehen”. Dopiero wzniosłszy się w powietrze lotnik podziękował im po rosyjsku, gdy już strzały zaszkodzić mu nie mogły.

We Flandrii ciekawą przygodę miał angielski piechur. Zobaczywszy na polu aeroplan, Anglik pośpieszył ku niemu z radością i serdecznie powitał lotnika, nie wiedząc, że to Niemiec. Dopiero gdy nadbiegli angielscy fuzylerzy i zaczęli strzelać, Anglik przeraził się i uciekał, ścigany kulami. Anglicy wzięli go za niemieckiego obserwatora. Potem pomyłka została wyświetloną, Niemca wzięto do niewoli, a z niefortunnego „Tomy” było śmiechu co niemiara.

Raporty często donoszą o zabawnych pomyłkach lotniczych, zwłaszcza mgłą spowodowanych. Nie należy do rzadkości, że niemiecki lotnik spadnie wśród linii alianckich lub Anglik czy Francuz wśród Niemców. Wtedy już za późno na odwrót, więc niefortunny awiator ze spokojną miną oddaje się w niewolę, byle życie ocalić z tarapatów.

KWARTA MAKU, KWARTA PIEPRZU.

Opowiadają, że gdy Sobieski z swoim wojskiem stał pod Wiedniem, a miał tylko około 37.000 ludzi na 300.000 ludzi, stojących po stronie Kara Mustafy, wtedy wielki wezyr turecki, drwiąc sobie z króla polskiego, posłał mu przez jednego Turka kwartę maku i kazał powiedzieć:

— Waszmość królu Janie, racz przyjąć i policzyć ziarnka maku, a jak je zrachujesz, przekonasz się i dowiesz, ile pan nasz ma żołnierzy na pokonanie ciebie.

Ale Sobieski uśmiechnął się na to, kwartę maku przyjął i w zamian posłał do Kary Mustafy kwartę pieprzu, a kazał tak powiedzieć:

— Wielki Wezyrze! Przeliczyc kwartę

maku, toby była wielka robota i dużo czasuby zeszło, a korzyści mało. Ja ci posyłam kwartę pieprzu i proszę, abyś go nie liczył, ale zjadł, co nie będzie trudne i dużo czasu nie zabierze, a gdy zjesz kwartę pieprzu, wtedy poznasz, jak moje wojsko dzielne.

Po skończonej bitwie pod Wiedniem, mógł Sobieski na poległych Turkach, zdobytych namiotach, chorągwiach i bogatych łupach policzyć nie ziarnka kwarty maku, ale plony zwycięstwa. A z płacem i wstydem uciekającym Kara Mustafa — chociaż kwartę pieprzu nie zjadł — poznał dobrze, co to znaczy być się z wojskiem polskim pod dowództwem króla Sobieskiego.

Jadwiga Strokowa



ZŁOTY WARKOCZ

Obrazek przez Paulinę Wilkońską.

Gdy sto dwadzieścia dwa lata temu Kościuszkę powołał naród do powstania, posypały się dary rozliczne na ołtarz Ojczyzny: każdy, — czyje serce polskiem uderzało tchnieniem, — niósł, co miał — ostatnią łyżkę srebrną i ślubne pierścienie.

Na Starem Mieście w Warszawie, w małej izdebce o niewielu lichych sprzętach, do której przez stare szyby wąskiego okienka zrana tylko, jakby na dzień dobry, parę skośnych wdzierало się promieni, w tej izdebce ciemnej, ubogiej, lecz schludnej, dwie kobiety siedziały.

Starsza z nich, blada, zawiędła, szepcząc pacierze, wartko obracała kołowrotek, wyciągając z kądzieli nić cienką a równą; druga młodsza, hoża, dziwnie miłego lica, z główką ozdobioną precydnym splotem jasnego włosa, nad pracowitym przy oknie pochylała się haftem; kształtną była też jej postać, przybrana w ciemną, ubogą, lecz czystą sukienkę.

Na okienku rósł w glinianej doniczce śliczny, zieleniuteńki rozmaryn. —

Dziewczę, nawlekając igłę, spojrzało na młode gałązki, jakoby dla wypoczynku pracą znużonych oczu, i niby pogodnie, szły wyraz jej wdzięczne rozjaśnił lica. Potem dalej znowu na cienkim muszlinie drobnią igielką wyszywała narysowane wzory i zanuciła czystym a świeżym głosem:

Witaj Królowo nieba i Matko litości!

I matka jej wtórowała przy kołowrotku.

Piosenka przebrzmiała i znów było cicho w izdebce.

Wtem szybko drzwi otworzone jaskrawy strumień światła przed zachodzące słońce oblał głowę dziewczę i położył koronę jej czoła; we drzwiach ukazała się druga, także młoda dziewczyna, nie tak wdzięczna, jak pierwsza, lecz ubrana lepiej i weselszego wizerowania.

— Niechaj będzie pochwalony... — wymówiła; matka i córka jednogłośnie odrzekły:

— Na wieki wieków. Amen.

Matka pozostała przy kołowrotku, a córka żywo poskoczyła, by powitać gościa.

— Siadaj, siadaj, Anusiu — mówiła, przysuwając jej stare krzesłisko, pokryte płótnem w czerwone i białe kraty. — Dokończę tylko tego listka, to i zaraz pójdziemy.

— Już też u was zmierzchać się poczyną.

— Oj, tak, — ozwała się matka — w naszej ciupce dzionek krótszy, niż gdzieindziej, mój Jezu!

— Ależ prześliczny jest haft twój, Jadwisiu! — wymówiła Anna, przyglądając się pięknej robocie.

A po jakiejś chwili spytała:

— Czy ten szlak znowu dla tej bogatej pani na Senatorskiej ulicy?

— Dla niej — odrzekła Jadwiga, — a zamówiła ich jeszcze więcej, Bogu dzięki!

— I dobrze ci płaci?

— Że i z biedą wyżyć można. A niechaj Bóg ją i za to wynagrodzi, bo ten taki trudny zarobek. Skądże idziesz, Anusiu, i co tam słysząc?

— Brat mój zaciągnął się dzisiaj do pułku Działyńskich i już jest w mundurze.

— Boże mu dopomóż!

— Wszystko zaciąga się do pułków różnych. Król znowu dziś pojechał na Pragę, a już od samego rana pierwsze panie poszły z motykami na wały.

— Pójdziemy i my też zaraz, jeno ot dokończę.

Anna codziennie o tym czasie przychodziła i razem z Jadwigą i jej matką udawały się potem na wały, gdzie aż do późnej pracowały nocy. Biedne, na chleb powszedni pracujące kobiety, przynosiły chwilę przedwieczorną, zwykłą chwilę wytchnienia, jako ofiarę na wspólny ołtarz narodowej pracy.

— Byłabym u was już wcześniej, — mówiła znowu Anna, — ale poszłam też do błękitnego pałacu *) i docisnąć się długo nie mogłam, tyle było ludu!... Wiecie, że i pani N... przyjmuje tam składki na szpital dla rannych i różne potrzeby krajowe, to też i każdy niesie, co może; musiałam czekać blisko godzinę.

— A cóż tam zaniósła?

Pytając, Jadwiga podniosła ku niej piękne, niebieskie oczy.

— Na co nas stało; nieco starej bielizny, stare srebrne kolczyki matczyne, obrączki ślubne rodziców i moją szpilkę od brata.

— Tyle aż zaniósłaś!... O, jakżeś ty szczęśliwa! — zawołała Jadwiga z westchnieniem. — Od dni kilku już sobie głowę kłopotczę i dręcę się i męcę, że i sen w nocy odbiega, co by to zanieść, a nic wymyśleć nie mogę. O, matuniu droga, my bo nic nie mamy, biedne, biedne sieroty!

— Nic, moje dziecię, nic, ani odrobiny! — poszepnęła matka żałośnie. — Jeno modlitwę gorącą a szczerą.

Jadwiga spojrzała na swój rozmaryn, obróciła doniczkę i zwróciła wzrok pytający na Annę.

Ta zrozumiała ją.

— Chciałabyś swój rozmaryn poświęcić? Biedaczko, cóż ta gałązka warta?

— Taki śliczny...

— Ładnie rośnie, ale któż dzisiaj co da za to? Pomódl się, to Panu Bogu dar miły, a pomódl się za rodaków i kraj, zagrożony nieszczęściem.

Jadwiga westchnęła, a potem, składając robotę, wyrzekła:

— Idźmy już! Idźmy! — i powstała nagle.

Matka jej uczyniła toż samo.

Jadwiga dobyła z poza pieca motyki; przeżegnały się i wyszły.

*) Ordynatów Zamojskich w Warszawie na rogu ulicy Senatorskiej.

Na wałach praskich dużo uwijało się robotników i nasze trzy znajome też gorliwie ziemną zajęły się pracą.

Dziwny, poruszający to był widok, ten szereg pracowników z wszystkich warstw narodu.

Zabrzmiął śpiew rażny:

Cóż ten natłok ludzi znaczy,
Ubogich i panów,
Mnóstwo gorliwych kopaczy,
Bez różnicy stanów?

I rozlegał się na całej długiej linii niby jedno brzmienie. Dołączyły i znajome nasze głosy swoje.

Jadwiga, jak uważały matka i przyjaciółka, pracowała ciągle smutna i zamysłona; śpiewała zrazu, ale pokrótce zamilkła.

Po skończonej robocie, gdy już się zmierzchno całkiem, klękawszy, pomodliły się, a potem pospołu z drugimi do domu wracały.

Nazajutrz, zaledwie drogi promyk słoneczny wdarł się przez okienko do wnętrza lichej izdebki, już Jadwiga była na nogach.

Matka zgotowała jakąś polewkę i właśnie stawiała miseczkę na stół, gdy przystąpiła Jadwiga i z uśmiechem zawołała:

— O, mateńko!

Matka spojrzała i nagle zaciskając dłoń, z zadziwieniem zawołała:

— O, Jezu! Co to?

Jadwiga trzymała w ręku odcięty swój śliczny warkocz.

— Mateńko, — wymówiła — nie miałam co dać na potrzeby powstania. Otóż ta pani na Senatorskiej ulicy nieraz podziwiała mój warkocz i radaby mieć taki, bo ma włosy tego samego koloru, tylko

że bardzo rzadkie; zaniosę jej warkocz sprzedam go, a pieniądze oddam w pałacu błękitnym. Mateńko, sypiać nie mogłam, a teraz mi lekko na sercu, jak gdybym się pozbyła ciężaru.

Matka spojrzała na córkę; z włossem krótko obciętym: nie była już tak ładna, ale uśmiechnęła się, spojrzała ku niebu i ponad głową dziewczęcia znalazła krzyża świętego zrobiła.

Jadwiga włożyła biały czepek, spożyła parę łyżek polewki, ułożyła odciętą piękną swojej głowy ozdobę w papier i wyszła.

W godzinę potem wróciła z promieniem obliczem.

— Mateńko! — zawołała — Ta pani dała mi dwa dukaty! Całe dwa złote dukaty! Bóg widzi, że ani wiem jak mnie nogi do błękitnego pałacu poniosły. Tam się zdziwili, że taka licha dziewczyna przynosi złoto w ofierze, gdy w tem zajechała karetą i weszła ta moja pani, mateńko, i opowiedziała rzecz całą! Jeden z panów słuszny i okazały powiedział: «A to istotnie złoty warkocz! Aż mnie wstyd było, tak wszyscy patrzyli się na mnie... I, matuleńko, był tam ksiądz Majer, ten przyjaciel naszego Kilińskiego, i błogosławił mi, jedyna matka kochana...

Jadwiga rzewnemi zalała się łzami błogiego uczucia.

— Moje dziecko, moje dziecko najdroższe! — wymówiła wzruszona matka składając dłoń.

— Mateńko, Bóg dobry dał mi ten warkocz, i chwala Jemu za to! bom go teraz ofiarować mogła...

A matka dodała:

— Tak; czem kto może, tem niech się Ojczyźnie przysłuży — tak każe Ojciec Niebieski!



ZYGMUNT KRASIŃSKI.

TESKNOTA.

Gdziekolwiek pójde, coś mnie boli, nudzi,
Widmem mnie ściga stracona ojczyzna,
Nie mogę spocząć pośród obcych ludzi,
W czarach ich świata wre dla mnie trucizna.

Tak zawsze i wszędzie,
Choćby nawet w niebie,
O, Polsko, bez ciebie
Mnie źle i źle będzie!

Jeśli usiądę na znikomą chwilę,
Wnet mnie coś zrywa i pędzi i goni;
Zda się, gdzieś płaczą w ojczyściej mogile,
Gdzieś słyszę jęki — to znowu dźwięk broni.

Tak zawsze i wszędzie,
Choćby nawet w niebie,
O, Polsko, bez ciebie
Mnie źle i źle będzie!

Nawet gdy z tobą, o siostro mej duszy,
Leżę grobowym u stóp twych kamieniem,
Ty chcesz uśmiechem wyrwać mnie z katuszy
Ja odpowiadam rozpaczą milczeniem!

Tak zawsze i wszędzie,
Choćby nawet w niebie,
O, Polsko, bez ciebie
Mnie źle i źle będzie!



HUMOR I SATYRA

PECH.

— Moja teściowa kupiła sobie sennik egipski. Myślałem, że będzie spała przynajmniej dwanaście godzin na dobę, a ona od tej pory cierpi na bezsenność.

W WYPOŻYCZALNI.

— Proszę pana nie dawać mi takich grubych tomów... bo moja żona czasem... tak ze żartów, lubi mi rzucać na głowę, co ma pod ręką...

W GROSERNI.

Wchodzi dziewczynka i mówi:

- Flosę ćwierć funta helbaty...
- A jakiej — zielonej czy czarnej?
- Czarnej, bo my jesteśmy w żałobie!

W ZWIERZYŃCU.

- Proszę taty, dla czego ta mała ma aż cztery ręce?
- Ano, bo siedzi w klatce, to jej nogi wcale nie są potrzebne, bo i gdzie pójdzie?

NA KOLEI.

Podróżujący A: Powiedz mi pan, co znaczą te głoski L. P. umieszczone na tablicy przy torze kolejowym?

Podróżujący B.: Jest to znak dla kierownika lokomotywy i znaczy: Leć, Psia wetna.

— Franciszku, jeśli kto będzie się pytał o mnie, powiedz, że wyszedłem z domu.

— Dobrze, jasnie panie, a jeśli nikt nie przyjdzie?

MYŚLAŁ.

— Upraszam łaski pana matareusza, czy ja mogę już wstać?

— Jakto, więc wy nie jesteście chorzy?

— Mnie ta nic nie dolega, tylko widzi pan ja myślałem, że jak się robi testament, to musi człek w łóżku leżeć — rzecze wieśniak do rejenta.

DROGA WYJŚCIA.

Dłużnik (do wierzyciela): Skoro się pan u mnie upomina irytuje mnie to, a skoro ja potem panu nie zapłacę, pan się znowu irytuje. A pocóż właściwie mamy się obaj irytować?... Nie mówmy raczej o długu.

NIEMA SPRAWIEDLIWOŚCI.

Kazio (przy stole do guwernantki): Mój aniołku, nalej mi wody.

Mama (zgorszona): A ty smarkaczu, co sobie pozwalasz, daj mu pani dobrego klapsa.

Kazik (płaczliwie): Jak mamy nie było, to tata tak samo powiedział do panny Anny i wody mu nalała... za co więc mamusia na mnie krzyczy?

KWESTJA CZASU.

— Jakże to, doktorze? Powiedziałeś pan, że chory umrze bezwarunkowo, a on tymczasem chodzi cały i zdrow!

— Za pozwoleniem, kochany panie!... Powiedziałem, że umrze bezwarunkowo, ale nie powiedziałem kiedy! Poczekaj pan, a przekonasz się, że czy wcześniej czy później trocha a moje przewidywanie się sprawdzi.

Z PARAŃSKIEGO ŻYCIA

I.

— João Za...za...ki — czytał ze swojej książeczki powoli, zapisujący ludzi Amerykanin, przekręcając haniebnie polskie nazwiska.

— Tutaj! — zawołał Zaradzki.

— Umie czytać? — badał Amerykanin.

— Nie! — brzmiała odpowiedź.

— Na lewo! — komenderował dalej Amerykanin, pełniący funkcję tak zwanego «apontadora».

Zaradzki przeszedł, czerwieniąc się nieco, na lewo i przyłączył się do małej grupki stojących już tam ludzi, między którymi byli prawie sami brudni i dziko wyglądający brazylijscy robotnicy.

Ci powitali Zaradzkiego, jak towarzysza, wesołym uśmiechem, a jemu zdawało się, że witają go, jak współwinnego. Stał w milczeniu na boku. A pan «apontador» czytał

— Antonio Lekci.

— Tutaj! — wołał Leski.

— Umie pisać?

— Nie!

— Na lewo!

I znowu:

— Matheus Zeleski, — który znowu nazywał się Zeleński, znowu czytać i pisać nie umiał, znowu przyszedł na lewą stronę.

Amerykanin zaczął się już całkiem widocznie niecierpliwie tym brakiem piśmiennych ludzi w swojej «turmie», podniósł jednak znowu książeczkę do oczu i zaczął czytać:

— Constantino Were.... Constantino Szesz.... Constantino.... — ale tutaj stanął

znowu, zamknął książeczkę, spojrzał z rozpaczą dokoła i zapytał:

— Czy kto z was umie czytać?

— Ja, ja, ja — odezwało się kilka głosów.

Amerykanin przywołał jednego z nich ruchem ręki:

— Jak się nazywacie?

— Bronisław Malecki.

— Polak? — pytał z pewnym podziwem Amerykanin.

— Naturalnie — brzmiała odpowiedź.

— Nie wiedziałem, że są Polacy umiejący czytać, — zauważył apontador z właściwą Amerykanom dobroduszną ironją.

Zaradzki, słysząc to, aż się zachnął. A Malecki spokojnie odpowiedział:

— Naturalnie, że są, tak jak wszędzie.

— No, dobrze, — mówił Amerykanin — jeżeli umiesz czytać, to przeczytaj mi to nazwisko — i pokazywał palcem w otwartej książeczce.

— Constantino Wrzeszczak — przeczytał Malecki.

— Jak? — dopytywał Amerykanin.

— Wrzeszczak.

Amerykanin, wyciągnąwszy chustkę, otarł pot z czoła.

— Nie! To jest nie możliwe! Tego nikt nie potrafi wymówić! Ja będę was nazywał poprostu — Constantino. Dobrze?

Wrzeszczak wysunął się naprzód.

— Dobrze, proszę pana Amerykanina!

— Co? Dlaczegoż wy mnie Amerykaninem nazywacie? Znaie przecież moje imię?...

— Nie — zapewnił Konstanty.

— No przecież Wiliam Haugh.
— Kiedy ja tego nie mogę wymówić, to i ja będę pana nazywał poprostu — Guilherme. Dobrze?

Amerykanie lubią humor i dowcip. To też i kwadratowy Wiliam zaczął się śmiać hałaśliwie.

— Muito bom! — wołał, przekręcając tak samo portugalski język, jak przed chwilą przekręcał polskie nazwiska. I wrócił potem dalej do czytania i wywoływania robotników. I znowu prawie każdy Polak odpowiadał smutnie:

— Nie! — na pytanie: czy umie czytać i pisać.

Wreszcie ukończono to sortowanie robotników. Po lewej stronie stanęło ich ze czterdziestu, po prawej zaledwie sześciu, a w tym dwóch Polaków: Malecki i Konstanty Wrzeszczak. Teraz Amerykanin, schowawszy książeczkę do kieszeni, mówił:

— Przy tartaku potrzeba do układania drzewa w stopy kilku robotników, ci jednak muszą umieć czytać i pisać. Ponieważ pan dyrektor wie, że wasza «turma» była zawsze najpracowitsza, więc polecił mnie, żebym was zabrał stąd od budowy kolei, a posłał do tartaku do układania drzewa. Naturalnie, będziecie tam mieli «panowie» daleko wyższą płacę i przyjemniejszą robotę. Proszę zatem was, panowie, ażebyście przyszli już dzisiaj po południu do tartaku, — mówił ciągle do piśmiennych robotników. — A wam, moi ludzie, — mówił teraz do nieumiejących czytać i pisać, — radzę nauczyć się tego jaknajprędzej! — To mówiąc, pożegnał się podaniem ręki z prawą, dotknięciem palcami kapelusza z lewą grupką i pogalopował na swoim koniku dalej.

Zaradzki blady był i przygnębiony. — Ominął go lepszy zarobek. Ale doprawdy, że to jeszcze mniejsza. Ale wstyd! Nie uszło także i to jego uwagi, jak Amerykanin nazywał ich poprostu «moi ludzie», gdy do tamtych mówił grzecznie «panowie». Stał tedy Zaradzki smutnie na boku i ani słyszał jak Antoni Leski głośno dowodził:

— Co?... Czytać i pisać? Co to ja doktor, czy adwokat? Jestem chłop! Chłop i robotnik! Czytanie to pańska zabawka!

Ja tam tego nie potrzebuję... Ot, mieć siłę w garści, to co potrzeba?

I byłby tak dłużej jeszcze rozprawiał, gdyby mu nie przerwał tej dyskusji wesóły Wrzeszczak.

— Słuchaj, Leski! Opowiem ci anegdotę o takim, co miał tylko siłę w pięści.

— Opowiedz! — wołali inni.

— Był raz jeden bardzo głupi Portugał, ale mocarny także był. On ci raz kupił ślicznego muła gdzieś z «tropy». Dobrze zapłacił za niego, wziął za uzdę i dalej prowadził do domu. Szli już dosyć długi i muł spokojnie za Portugalem szedł. Dobra! Aż tu nadchodzi do długiego mostu. Muł staje. Tak bywa: będzie ci taki bydlak szedł, szedł, aż jak stanie — tak przepadło... To samo i tutaj się stało. Portugał tedy popędził muła, ale osioł nagle się odwraca i chce iść w przeciwną stronę. Wtedy rozniewany Portugał przyskoczy do muła, jak go nie chwyci za ogon, jak nie zacznie w tył przyciągać... Dobra. A woła do muła: — Eee!.. Więcej rozumu to ty masz, teraz zobaczymy, kto ma więcej siły...

Wszyscy robotnicy aż się zataczali ze śmiechu. Leski także się śmiał, a tylko Zaradzkiemu było coraz ciężiej i przykrzej, bo inteligentny z natury, bolał nad tem niezmiernie, że ani czytać, ani pisać nie umiał; widać, jaka to niezmiernie ważna rzecz i nie był tak głupi, jak Leski, który nawet cieszyć się potrafił ze swej nieumiejętności.

I teraz, idąc wraz z resztą robotników do baraków, służących im za pomieszkankę, postanowił sobie święcie, że musi się czytać i pisać jaknajprędzej nauczyć, boć późno na to gdy nie jest.

II.

Do kolonii Agua-Azul zbliżali się już trzy mężczyźni.

Szli powoli, zmęczeni widocznie długą drogą, bo i obuwie i suknie mieli zakurzone i tobołki na plecach musiały im także dobrać ciężych. Zdaleka wreszcie ukazał się szczyt jakiegoś kościółka i jeden z podróżnych raz zawołał:

— O! Kościół na Agua-Azul.

— Chwała Bogu!

— No! Już niedaleko.

Wołali po kolei dwaj drudzy.

A ci wszyscy trzej — to nasi dobrzy znajomi:

Jan Zaradzki, Antoni Leski i Konstanty Wrzeszczak.

Ukończyli oni już pracę przy tartaku w Quatro Rios, zarobili nieco grosza i teraz wracają znowu do swojej kolonii.

— Dużo zarobiłeś? — pyta Leski Wrzeszczaka.

— Czterysta siedmdziesiąt.

— Aż tyle!

— Cóż się dziwisz, — mówił Zaradzki — przecież pracując przy tartaku, daleko więcej zarabiał od nas grzebiących w ziemi przy budowie linii kolejowej.

— Tak! No prawda.

— A widzisz! A to tylko dlatego, że umie czytać i pisać! Hej, żebym to ja mógł się nauczyć!

— Jeszcze możesz — pocieszał go Konstanty Wrzeszczak.

Tak rozmawiając, zbliżali się szybko do kolonii. I, minawszy małą rzeczkę, weszli nasi podróżni na szczyt pagórka, skąd widać już było doskonale ich ukochaną kolonię.

Wyglądała cudnie i jasno w promieniach chłodnego majowego słońca.

Otoczał ją dokoła potężny bór pinjorowy, którego jeszcze pojedyncze niewykarcone pnie wznosiły swoje dumne, wspaniałe rozłożyste korony. Widać było doskonale dwie długie linie, na które kolonia dzieliła się.

Stały małe i większe zaciszne domki, otoczone różnymi budynkami i płotami z drzewa, kamieni lub krzewów.

A w samym środku kolonii bielilo się miasteczko, symetrycznie w kwadrat zbudowane, z daleko widnym kościołem w samym centrum przy placu.

Do naszych trzech podróżnych nie dochodził od kolonii głos żaden: leżała przed nimi jak senna, jakby odpoczywająca w tej zimowej ciszy po trudach skwarne lata.

A Zaradzkiemu zdawało się, że ukochana kolonia jest taka radosna i śmiejąca się, bo oto widzi wracających do niej trzech

jej synów, którzy ją byli porzucili, by iść w świat za hukami amerykańskich tartaków.

— Musielim — usprawiedliwiał się w duchu Zaradzki. — Musielim, żeby grosza nieco przynieść, żeby mieć właśnie na to, by do śmierci już tu mieszkać — i chatę porządną zbudować — i w stajni mieć konie dwa — i ze dwie krowy. Kilka baranów i owiec także musi być! Naturalnie! I porządne statki... — Tu się Zaradzki uśmiechnął mimowoli. Z tych trzystu milrejsów, które sobie z Quatro Rios przynosił, chciał to wszystko kupić. Ach! Kto wie, czy nie będzie musiał iść znowu tam z powrotem i dalej pracować, jak wół, kopiąc łopatą w ziemi. I ile miesięcy? Gdyby umiał czytać, toby całkiem co innego było! Byłby zarabiał zamiast czterech milrejsów na dzień, sześć i pół, albo siedem i zamiast przynieść trzysta milrejsów, przynosiłby teraz z pięćset.

— Ej! Mój Boże — westchnął.

— No! Cóż ci jest? — pytał Leski.

— Niic! Tak sobie jeno myślę wedle czytania i pisania.

— Dajże spokój! Taki się hrabia z ciebie z tym czytaniem zrobił.

— Ale, hrabia! Nie chcę być takim, co to do osła mówi, że ma więcej rozumu — przypomniał Zaradzki Leskiemu opowiadanie Wrzeszczaka.

Leski jednak nie dał się jednak przekonać.

— Co tam jakieś opowiadania! Zobaczcie, jak ja się zagospodaruję, ożenie, jakie ja będę miał konie i bydło, czy mnie na to będzie potrzeba czytania i pisania.

— Może będzie, a może i nie będzie! Różnie bywa, ale zawsze lepiej umieć — dowodził ciągle swoje Zaradzki.

Zaczynali się już na dobre sprzeczać.

I możeby kłótnia jakaś z tego powstała, ale tymczasem już wchodzili pomiędzy opłotki kolonii. Każdy z nich podążył zatem do domu swego:

Wrzeszczak do żony i dzieci, Zaradzki do rodziców, Leski do starej matki, wdowy.

A na drugi dzień szedł już Leski do sklepu Jana Suzy, ażeby zapłacić tam rachunek za swoją matkę, która zawsze w czasie jego nieobecności brała «na książeczkę»

w sklepie, a Leski, jak wracał, płacił zawsze sumiennie ten dług jej, był on bowiem dobrym synem i uczciwym człowiekiem.

— Dzień dobry panu, panie Suza! — witał kupca Leski.

— Aa! Pan Antoni Leski! Z robót? co?

— Tak. Przecie wróciłem!

— No! To mamy pieniądze!

— Jest trochę! — mówił Leski. — Właśnie chciałem zapłacić rachunek mojej matki tutaj.

— Zaraz poszukamy! — Tu Suza zaczęła przerzucać jakieś książki i zeszyty. — Katarzyna Leska... Katarzyna... Kata... Jest! Tutaj! Katarzyna Leska! Siedmdziesiąt dwa milrejsy i czterysta dwadzieścia rejsów.

— Ile?

— No! Mówię! Siedmdziesiąt dwa mile i czterysta dwadzieścia rejsów!

Leski był zdziwiony.

— Tak dużo?

— Dużo? No, już matce nie będzie pan chyba kilku milów żałował.

— Ja jej nie żałuję! Ale dziwię się, że tyle jest, bo mi sama mówiła, że jej się zdaje, że ma tylko jakieś pięćdziesiąt kilka milrejsów.

— Toż ma książeczkę!

— Ma! Przyniosłem.

— No? — powiedział Suza.

— zaś «no» miało znaczyć:

— Skoro masz książeczkę, to w książeczce jest wszystko zapisane, — a jeżeli coś zapisane nie słusznie, to przecież stara ma zawsze książeczkę w ręku, więc mogła zaraz zareklamować. A jak nie umie czytać, to nie moja wina...

A Leski wydobyl książeczkę matki z kieszeni i podał ją Suzie.

Ten wziął książeczkę do ręki.

— No! Tutaj nie jest jeszcze zsumowane, to nie mogła matka wiedzieć ile winna! Zaraz ja dodam.

Zaczął szybko przewracać karteczki małej książki i kreślić na dole stronic jakoś cyfry.

— Zgadza się! — zawyrokował Suza, skończywszy tę robotę. — No, co?

— A no, nic! — mówił Leski. — Jak się zgadza, to się zgadza. Tylko mnie to na strasznie dużo wygląda. Ale zapłacę!

— Co za dużo? — zachnął się Suza. — Tyle, ile się należy! No, naturalnie, — dodał łagodniej — zapłaćcie tylko siedmdziesiąt milów, resztę wam opuszczę... niech będzie moja strata...

Leski nic już nie powiedział, chociaż czuł doskonale, że chytry kupiec, wiedząc, że ani on, ani jego matka nie umieją czytać, oszukał ich bezczelnie. Wyjął jednak pieniądze i zapłacił. Wychodząc ze sklepu, spotkał Wrzeszczaka.

Cóż ty tak z podełba patrzysz? — pytał wesoły Konstanty przyjaciela.

— A, no! Widzi mi się, że mnie ten paskudziarz Suza oszukał.

— No, a sprawdzaliście?

— Co miałem sprawdzać?

— Ach, prawda, że ty nie umiesz czytać — spostrzegł się Wrzeszczak.

— Taki ci złodziej to każdego oszukał, czy kto umie czytać, czy nie.

— A nieprawda! — zaprzeczył Wrzeszczak, — bo moja umie czytać i pisać i ja także to się nie damy:

Ale Leski nie chciał mu racji przyznać.

— Po co chłopu nauka — mówił bezmyślnie.

III.

Piękna Hanka Wrzeszczakówna siedziała w chacie zamyślona, bo oto wczoraj, gdy szła sobie spokojnie do domu drugą linią, usłyszała nagle, jak ktoś tak ślicznie śpiewał, że Hance aż serce z zachwyty stanęło na chwilę. A potem, gdy śpiew ustał, chciał Hanka koniecznie się przekonać, kto to tak śpiewa. Ale dojrzeć nie mogła, bo głos szedł od jakichś gęstych krzaków. Dopiero po chwili usłyszała łomot gałęzi i ujrzała wychodzącego na drogę takiego ładnego chłopaka, aż miło patrzeć. Ten, zobaczywszy Hankę, stanął także: Boć i na Hankę mogła się było zapatrzyć: toć jedna to z ładniejszych na kolonii dziewczyn.

Stali tak naprzeciw siebie milcząc, tylko spoglądając sobie w oczy. Pierwsza Hanka odwróciła wzrok i poruszyła się, jakby odeszła zabierając.

A chłopak skoczył ku niej.

— Ktoś ty? — zapytał.

— Hanka Wrzeszczak!

— Hej! — zawołał tamten wesoło. — Toż o brat twój, to mój kamrat! Ja jestem Jan Zaradzki.

— Brat mi często o was mówił.

— A mnie nic nie powiedział, że ma taką siostrę, jak łania.

Dziewczyna się uśmiechnęła.

— Prędy jesteście do pochlebstw:

— Ale... do pochlebstw! To prawda.

A dziewczyna już nie zwracała uwagi na jego słowa, tylko zapytała cichwie:

— Czyście to wy śpiewali?

— Ja.

— Boże! Jak cudnie!

— Ej, mnie się widzi, że to wy, Hanko, do pochlebstw skorzy!

— A, nie. To już większa prawda, jak tamta, coście wy mnie mówili.

— Lubicie śpiew?

— Kto ta nie lubi?

— No, to wiecie co, Hanko? Zejdźmy się kiedy i będziemy razem śpiewali...

Dobrze? Bo i wy chyba śpiewacie?

— Przecie, że śpiewam!

— No, więc dobrze.

— A gdzie się zejdziemy?

— W naszym lub waszym domu? — proponował Zaradzki.

— Dobrze! Przyjdźcie jutro wieczór do nas. Ja mam książkę z pieśniami, to wam pokażę, które ja śpiewam, to sobie je odpiszecie, a potem razem śpiewać będziemy! Dobrze?

— Dobrze! Naturalnie, że dobrze — mówił Zaradzki, ogromnie zakłopotany: jakże on będzie przepisywał, albo uczył się na pamięć, skoro czytać, ani pisać nie umie?

Opanowały go nagle gorycz i żal jakiś do własnych rodziców, że go tak niedostatecznie wychowali.

Piękna Hanka wyciągnęła do niego rękę na pożegnanie.

— Do widzenia!

— Do widzenia! — powtórzył machinalnie Zaradzki.

Smutny szedł do domu.

Nie stracił jednak nadziei.

Zaradzki był z natury bardzo inteligentnym i dobrym chłopcem. Zawsze bolał nad tem, że jest analfabetą, zwlekał jednak długo z rozpoczęciem nauki czytania i pisania. Teraz dopiero, gdy na Quatro Rios tak się dowodnie przekonał, jak dużo można na braku elementarnych nauk stracić, — wróciwszy na kolonję, poszedł natychmiast do nauczyciela szkoły i zapytał go, czy nie zechciałby udzielać mu kilku godzin tygodniowo.

Nauczyciel był to człowiek chudy i mierny, serdecznie jednak pragnący szerzyć wszędzie oświatę.

Prośba Janka ucieszyła go bardzo.

— Naturalnie! — zawołał. — Będę panu dawał tyle godzin tygodniowo, ile pan tylko zechcesz.

— Dziękuję!

— Co dziękuję! Może pan jeszcze jakiego starszego parobka namówisz, będzie lepiej we dwójkę.

— Tak! Mam jednego...

— Doskonale! Przyprowadźcie go?

— Przyprowadzę — obiecywał Zaradzki.

Obietnicy jednak dotrzymać nie mógł. Tym drugim bowiem, którego miał zamiar profesorowi przyprowadzić, był Antoni Leski.

Gdy mu Zaradzki rzecz całą objaśnił, Leski skoczył:

— Zwarzowałeś?

— Dlaczego?

— Chyba zarzowałeś! Ja, w tym wieku mam iść do szkoły?

— No, nie do szkoły! Uczyć się, ale prywatnie u nauczyciela.

— Wszystko jedno. Za stary jestem!

— Ale... Za stary! — protestował Zaradzki.

— Dajże mi pokój! Ja nie jestem żaden pan, ani szlachcic, ani ksiądz, żebym miał być uczony! Ja jestem chłop, a dla chłopów takie faramuszkę, to nie potrzebne!

— Aj, Antoni, Antoni! Jakiś ty głupi...

— Głupi, to głupi! A uczyć się na starość nie będę.

— Co za starość: dwadzieścia pięć lat! — mówił Zaradzki.

— Wszystko jedno! Młody czy stary, nie będę — upierał się Leski.

— Ej! Zobaczysz, będziesz żałował.

Leski jednak nie dał się w swej ciemnocie przekonać, więc Zaradzki sam zaczął pobierać lekcje i dużo z nich korzystał, chociaż pisanie szczególnie z trudnością mu przychodziło. Stwardniała od pracy ręka trudniej daleko nagina się do pisania, aniżeli miękka jeszcze rączka dziecka.

Teraz spotkanie z Hanką dodało mu nowego bodźca! Okrutnie się zawstydził, że ani pisać, ani czytać nie umie i w tym wstydzie nie przyznał się nawet do tego przed Hanką.

Miał jednak kłopot prawdziwy. Zdawało mu się, że wszyscy o tem wiedzą, że mu to widać z oczu. Aż nagle zimno mu się zrobiło!

— Boże! Konstanty jej powie! — pomyślał z rozpaczą.

Popędził natychmiast na kolonję, wyszukać Konstantego.

Prędko go znalazł: Konstanty siedział w jakimś sklepie i opowiadał, jakto żyd ukradł starego wojskowego konia i siadł na niego, żeby pojechać do domu. Aliści przejeżdżał obok placu, na którym odbywały się ćwiczenia kawalerji. Gdy koń posłyszał sygnały na trąbce, tak już z przyzwyczajenia ruszył galopem w kierunku tej trąbki, ciągle z żydem na grzbiecie, — a potem stanął w szereg.

Stara to była historia, ale bestja, Konstanty, tak to doskonale opowiadał, że wszyscy aż się pokładali ze śmiechu.

Zaradzki wpadł do sklepu. Błady był.

— Konstanty! — zawołał drżącym głosem.

Wszyscy się obrócili zdumieni, a Wrzeszczak zerwał się przestraszony.

— Co się stało?

— Chodź tutaj! — Zaradzki wywołał go przed sklep.

— Co się stało? — pytał Konstanty.

— Mam do ciebie prośbę...

— To proś! E, do licha!... takeś mnie nastraszył!

— Widzisz! Ja cię proszę, żebyś siostrze swojej... to jest, nikomu nie mówił... że ja nie umiem czytać i pisać.

— Co?

— No! Żebyś nie mówił!

— Cóż ci nagle tak pilno? — dziwił się Wrzeszczak.

— Nie pilno, ale mi wstyd!

Wrzeszczak położył mu rękę na ramieniu.

— Ty jesteś bardzo porządny chłopak, Zaradzki! Szkoda, że nie umiesz czytać i pisać.

— Ale ja się uczę!

— To chwala Bogu! — tu Wrzeszczak uśmiechnął się dziwnie.

Gdy zaś wieczorem przyszedł do domu i zobaczył siostrę swoją, zaraz się do niej odezwał:

— Słuchaj, Hanko! Żebyś nie dała nigdy Zaradzkiemu poznać, że wiesz o tym, że on nie umie czytać i pisać. Biedaczysko się uczy!

— Gdzieżbym ja mu to dała do poznania?

— A wyście się już poznali? Co?

— A jak wiesz? — pytała Hanka nieco zaczerwieniona.

— No! Bo on właśnie mnie prosił, żeby tobie nic nie mówić o jego braku wykształcenia!

— Poczciwy!

— No tak! Ale on nic nie wie, że ja już tobie wszystko o nim opowiedziałem i że zawsze ci powtarzam, że to by był najlepszy dla ciebie mąż.

Nie po raz pierwszy mówił to siostrze Konstanty, szczerze sobie życzący wydać Hankę za przyjaciela, ale podczas gdy dotychczas Hanka zawsze na te projekty braterskie odpowiadała śmiechem i żartami, to teraz ruszyła ramionami i odwróciwszy głowę, sarknęła:

— Także coś! Nie wiadomo, co mówisz.

— Tak? To i ty?

— Co ja?

Ale Konstanty nie odpowiedział, tylko zaczął się bardzo śmiać. Potem poklepał siostrę po ramieniu i rzekł spokojnie:

— Będiesz Hanko szczęśliwa!

A ona, że to się z bratem serdecznie kochali, spojrzała mu głęboko w oczy i zapytała:

— Będę?... Myślisz?...

I uciekła do komory.

A gdy wieczór nadszedł, wzięła do ręki książkę z pieśniami i czekała w ogródku przed domem na przyjście Zaradzkiego.

A gdy nadszedł, to długo ze sobą rozmawiali i żegnając się, poczuli oboje, że ich coś związało węzłem, jak śmierć nieubłagany, coś jak morze bezdenne, jak wichur i burza gwałtownym...

A to była miłość.

IV.

Siła woli, energja, cuda mogą zdziałać.

Zaradzki posiadał te wszystkie przymioty, gdy do nich przyłączyła się jeszcze miłość, to nic dziwnego, że dokazał w krótkim przeciągu czasu tego, co sobie już dawno postanowił, nauczył się doskonale czytać i pisać po polsku.

Ubolewał jednak ciągle nad tym, że przyjaciel jego, Antoni Leski, ciągle jeszcze trwa w swoim uporze bezmyślnym i nie chce się uczyć tych najpotrzebniejszych rzeczy.

A Leski więcej jak kiedykolwiek wygadywał, że te nauki, to tylko zwracanie głowy, że kto ma silną pięść, to lepiej przez życie przejdzie, aniżeli ten, co pisać i czytać umie.

— Dajcie mi tutaj największego uczonego z Krakowa — mówił, — a zostawcie go samego w lesie z siekierą i strzelbą, a zobaczymy, co robi? A dajcie mnie, co czytać i pisać nie umię, tę samą siekierę i strzelbę, a będę żył sobie w lesie i kilka lat! No!

— A kto tę strzelbę wymyślił, kto ją robi? A w fabrykach, w których robią siekiery, to są także tacy, co ani czytać, ani pisać nie umięją? — pytał się Wrzeszczak. — Nie bój ty się, musieli oni dobrze się na czytać i napisać, zanim zbudowali fabrykę i maszyny, co ci teraz strzelbę i siekierę dają.

— A prawda! — zauważyło kilku obecnych.

— Ale!... Ale! — wmięszał się do rozmowy Suza, w którego sklepie się ta rozprawa toczyła. — Na cóż zaraz całemu światu się uczyć? Taki już jest podział: jedni robią to, a drudzy co innego! Dajcie spokój Antoniemu! On wie co robi.

— Pewnie, że wiem! — poświadczył chełpliwie Leski. — Jestem chłopem, a nie księdzem, ani adwokatem! Tamci niech się męczą nad książkami, a ja będę pracował.

I chociaż mu udowodniano, że każdemu na świecie nauka potrzebna, — nie dał się przekonać.

Taki już był uparty.

A szkoda go było, bo był dobry chłopak. I wiedziała coś o tem Anielka Gródkówna, co ją cała kolonja знаła, taka była wesoła i żywa. Wiedziała bardzo dobrze, bo mieli oni ze sobą jakieś konszachty.

Niech jeno Anielka z wieczora pójdzie z konewkami po wodę do studni, którą za drogą na koszt rządu wykopano, to już szust! i Antoni Leski tam pędzi! Po co?... To każdy wie, co miał tak, jak on, dwadzieścia cztery «roki», krzepkie garście i czyste sumienie!

Albo jak raz w niedzielę, że między chłopakami paskudne są czasem gęby, ktoś na Anielkę żart jakiś głupi powiedział, a inni się zaśmiali, Antek wpadł w taką złość, że myśleli: pół kolonji puści z dymem, albo wymorduje...

Dziwno to było tylko i Zaradzkiemu i Wrzeszczakowi, że Anielka chce sobie za męża brać Antoniego, bo przecież to ona była edukowana dziewczucha; zawsze wieczorem to książki to gazety całej rodzinie czytała i listy do krewnych i znajomków do innych kolonji pisywała i dostawała. A taka była na naukę łakoma, że jak już teraz sama do szkoły nie chodziła, to przynajmniej młodsze dzieci uczyła a przygotowywała.

Ano! Jak kto co lubi!

* * *

Teraz jednak ani Leski, ani Zaradzki, ani Wrzeszczak nie mieli bardzo wesołych twarzy...

Znowu mieli kolonję na kilka miesięcy opuścić, a jechać do Quatro Rios na roboty. Cóż! Wrzeszczak zostawiał babę i dzieciaki, Zaradzki — Hankę, a Leski — Anielkę. Bo już to ogłosili publicznie. Ha, trudno! Trzeba, to trzeba!

To też i nasi trzej znajomi wybrali się w drogę.

W Quatro Rios zaraz ich poznano. Apontador, Wiliam Haugh, ujrawszy ich, radośnie zawołał:

— Halo! Moi Polacy! Very good!

— Chcieliśmy znowu dostać tutaj jakąś robotę — zaczął Konstanty.

— Robotę dostaniecie! Ale tak nie można, jak wy robicie! Popracujecie kilka miesięcy i już uciekacie na kolonję, potem znowu wracacie i znowu uciekacie!

— Idziemy do domu! To naturalne — bronił się Zaradzki.

— Tak, tak!.. Ale pan żerente bardzo się oto gniewał.

— Djabli mi do tego! — zauważył po polsku Leski.

Amerikanin się uśmiechnął, zrozumiał międzynarodowo brzmiący wyraz «djabeł».

— Nie djabeł! Nie! Ale żerente, pan dyrektor.

Leski zdębiał!

— Czyżby ta amerykańska pokraka rozumiała po polsku?

Ale «pokraka» mówił dalej:

— Przyjmijmy was, bo jest dużo do roboty, ale na drugi raz to nie! My musimy mieć robotnika, na którego możemy liczyć, a nie takiego, co nam ciągle do domu ucieka!

— Dobrze! Gdzież mamy pracować? — pytał Wrzeszczak.

Wiliam sięgnął do swojej książeczki.

— Zaraz!... zaraz... A! Mister Konstanty przy tartaku! Do lumberjardu... dobrze! No, a czy i panowie umiecie pisać?

— Ja umiem — odpowiedział z pewną dumą Zaradzki.

— A ja nie! — butnie odpowiedział Leski.

— Bardzo dobrze! Pan pójdzie tam, gdzie i mister Konstanty — mówił Wiliam. — A wy?... no, chyba do kopania sadzawki? Co? dobrze tak?

— Dobrze — odpowiedzieli wszyscy trzej jednogłośnie.

— All right! — rzucił na pożegnanie Wiliam i już siadał na konia.

Nasi znajomi, jako starzy bywalcy w Quatro Rios, poszli zaraz do dozorców, tak zwanych w polsko-brazylijskim języku «fejtorów».

Tam dowiedzieli się, że na mocy nowego rozporządzenia, robotnicy, pracujący w różnych działach, osobno także mieszkają. Muśniał się zatem i Leski rozłączyć z Konstantym i Zaradzki.

Bardzo było wszystkim trzem przykra. Z jednej kolonji, żyjący w przyjaźni tak długo, zawsze potem razem wracali do domu. Najprzykrej było jednak, naturalnie, Leskiemu, bo zostawał sam jeden. Zaradzki przy najmniej miał Wrzeszczaka.

— To dlatego, że umie czytać i pisać.

Tak pomyślał sobie Leski. Ale zamiasz wzięć z tego naukę, że ta znajomość okazuje się często całkiem potrzebną tam, gdzie nikt nie przypuszczałby tego, zamiast oskarżać siebie, zaczął oskarżać tamtych dwóch, za że umieli to, czego on się nauczyć nie chciał.

— Chcą być panami, psie kr... — splunął ze złością.

— Ot, wyrzekają się pocziwego stanu kolonisty! Hrabio! Zachciało im się na uki, odmienie!

Tak bredząc, czuł jednocześnie Anton Leski, że w nim wzbiera głucha złość do dwóch przyjaciół. Miał do nich żal nieokreślony, chwilami byli mu oni poprostu nienawistni.

Poszedł jednak do swojej roboty. Cała chwila stał przecież zamyślony.

Dozorca spostrzegł robotnika, przerywającego co chwila robotę.

— Hej, ty, nowy! Myślisz, żeś jeszcze na kolonji? Próżniaku! Dalej, do łopaty.

Leskiemu aż w oczach pociemniało. Taki wstyd go spotkał w obecności kilkudziesięciu robotników! Jego, który zawsze był wzorem pracowitości! Którego za przykład zawsze stawiano!

— Choroba! — mruknął wściekle i zaczął z taką zawziętością kopać, że wywołując z siebie ledwo mu mógł nadążyć. Zdawało się, że całą swoją wściekłość chce wyładować w pracy. Pracując, myślał jednak ciągle.

— Znowu mnie wstyd spotkał przy tych farmazonów! Zatrącenie! — wyrzucił z łopaty ziemi. Tak ich teraz nienawidził, że byłby ich poprostu trącał!



Obraz Wierusza Kowalskiego.

Napad wilków.

Gdy jednak po całodzienniej pracy wyczerpał całą energię, razem ze zmęczeniem i łagodniejsze myśli do głowy mu przyszły.

— Ot, głupi byłem! Co oni tam winni?... — Był bardzo pojednawczy.

Zaczął nawet tęsknić za nimi.

A tamci, ani spodziewając się po Antonim tych jego brzydkich myśli, tęsknili także za nim... I jak tylko po skończeniu robót spożyli obiad, puścili się natychmiast, żeby wywieść się, gdzie Leski mieszka i pójść go odwiedzić.

Idąc do niego, rozmawiali o wypadkach w Europie. Nie mogli się jednak zgodzić.

— Ja cię przekonam, że to prawda — mówił Zaradzkemu Konstanty — a byli już o kilka kroków od baraku, w którym mieszkał Leski. Wrzeszczak, chcąc coś z ostatnich wiadomości pokazać Zaradzkemu, wyciągnął gazetę z kieszeni.

Stanęli.

— Patrz! O tutaj... — obydwa pochylili się nad gazetą, którą Konstanty w rękach trzymał.

W tej chwili wyszedł z baraku Leski i ujrzał przyjaciół czytających — zawrzało w nim:

— Umyślnie tu przyszli i udają, że czytają, żeby mnie zawstydzić, że ja nie umiem! Filozofy!

Powziął go gniew szalony na dwóch przyjaciół.

Poszedł ku nim blisko z rękami w kieszeniach i złym uśmiechem na twarzy. Tamci zatopieni w czytaniu, nawet go nie zauważyli. To rozjątrzyło Leskiego jeszcze więcej.

— Cóż tak pilnie czytacie? — krzyknął prawie nad uchem Konstantego.

Obydwa czytający szybko podnieśli głowy i ujrzeni przyjaciela.

— Jak się masz.

— Dobry wieczór! — zawołali razem, nie przeczuwając nawet jak nieprzychylnie dla nich był Antoni Leski nastrojony. Ale ten nie odpowiedział na powitanie, ani nie uścisnął im ręki, które do niego wyciągali.

— Czego tu chcecie? — zapytał szorstko.

Obydwa przybyli teraz dopiero po tonie głosu poznali, że Antoni jest jakiś dziwnie rozdrażniony, nie zdawali sobie jednak jeszcze sprawy, że to oni są przyczyną tego rozdrażnienia.

— Co ci jest Antoni? — spytał Zaradzki.

Zły jesteś — badał Konstanty. Przyszliśmy cię odwiedzić, boć przecie już razem nie mieszkamy. Cóż do diabła się z tobą dzieje? Co ci się stało?

— Mnie się nic nie stało! Dziwię się tylko, że tacy panowie, co to przy tartaku pracują, przyszli odwiedzić takiego mizera, co przy kopaniu sadzawki się biedzi — mówił z ironią Leski.

— Co ty wygadujesz? — mitygował go Konstanty.

— A także — ciągnął dalej Leski — że tacy wielcy panowie i uczeni, co tyle umieją, chcą się zadawać z takim ciemnym chłopem, co ani pisać ani czytać nie umie.

— Cóż do licha! — krzyknął już także podrażniony Wrzeszczak — co tobie do głowy wlało.

Podniesiony jednak głos Wrzeszczaka wyprowadził już do reszty Leskiego z równowagi. Zaciśnął mimowoli pięście.

— To wam do głowy wlało państwo i uczoneść! Mnie nie! A wy tu mi nie przychodźcie czytać gazety, żeby kpić ze mnie, że ja tego nie potrafię!

Dwaj przyjaciele oniemieli. Nie spodziewali się takiego zaślepienia ze strony Leskiego. Zaradzki pierwszy się odezwał.

— Słuchaj Antoni — rzekł poważnie — my do ciebie z dobrym słowem, a ty nas z jakimiś obelgami. Odchodzimy zatem. Jak się uspokoisz, to sam poznasz, czy byłeś niesprawiedliwym, to mówiąc Zaradzki zwrócił się ku wyjściu a za nim Konstanty.

— Idźcie gdzie chcecie — wołał oddalającymi się Leski — a tu mi więcej nie przychodźcie.

Za kilka dni wracał znowu Leski ponownie i zły do swego baraku. W jego turmie byli sami tylko Brazylijanie i Włosi, nie miał nawet z kim po polsku pomówić, a żywił

wciąż w sobie nierozsądny żal na Wrzeszczaka i Zaradzkiego, pozbawił się i ich towarzystwa.

Leski wszedłszy do tartaku, rzucił się zmęczony na łóżko.

Wtem usłyszał głos dozorczy.

— Leski!

— Tutaj!

— List do ciebie — wołał dozorca.

— Leski podszedł i odebrał z rąk dozorczy kopertę.

— Od rodziny? — pytał dozorca.

Ale Leski, nie umiejąc czytać, nie wiedział od kogo list ten być może. Wstyd jakiś go jednak przejął i nie przyznając się do swojej nieświadomości, mruknął niechętnie:

— Tak, od rodziny.

Potem, odszedłszy w kąt baraku zerwał kopertę, wyjął z niej list i zaczął go oglądać na wszystkie strony.

— Trzeba kogoś poprosić, żeby mi go przeczytał — pomyślał.

I zaraz, ot tak z przyzwyczajenia, chciał biedz do Konstantego, który mu zawsze przedtem wszystkie listy czytał. Przypomniawszy sobie jednak, że obecnie nie może do niego pójść. Zaklął siarczyście. Schował nareszcie list do kieszeni i zaczął głęboko nad tem rozmyślać, kogoby poprosić o przeczytanie listu. Zdało mu się wreszcie, że znalazł odpowiedniego człowieka.

— Poproszę Jakóba Małego — powiedział sam do siebie i ruszył do sąsiedniego baraku.

Jakób Mały nie był nigdy wielkim przyjacielem Leskiego, Leski go nawet nie bardzo lubił, ale obecnie nie miał poprostu nikogo z bliższych znajomych na Quatro Rios. Jakób Mały chętnie zresztą przychylił się do prośby Leskiego.

List był od narzeczonej.

Jakób czytając go, uśmiechał się, ile razy czytał jakiś serdeczniejszy wyraz.

Leskiego jednak, o ile cieszył fakt, że dziewczyna o nim pamiętała, o tyle rozdrażniały go niesłychane następujące słowa listu.

— „A jeżeli mnie kochasz, to zacznij się uczyć czytania i pisania jak Zaradzki. Mnie smutno, że listu od ciebie nie mogę dostać, ani, że ty sam moich listów czytać nie

możesz. Dlatego dawaj moje listy do czytania Wrzeszczakowi albo Zaradzkemu, bo to przynajmniej swoi...“

Tu Leski nie wytrzymał dłużej. Wyrwał list Jakóbowi z ręki i rzuciwszy mu krótkie: „dziękuję“ — popędził do baraku.

— Wściekleś się? — krzyknął za nim Jakób

Leski rzeczywiście jakby się wściekł.

— Wiecznie te dwa psu braty Konstanty i Zaradzki! Patrzcie jaka grafici! — myślał beładnie na przemian o dwóch wrogach-przyjaciół, to o narzeczonej.

I żal, ból, nienawiść i gniew wzbierały trującą falą w piersi Leskiego.

IV.

A życie pędzące naprzód nieubłaganym biegiem, waliło ciągle nieszczęścia na głowę zaślepionego Antoniego Leskiego.

Zerwał z narzeczoną. Zerwał z nią, chociaż ją kochał. Przyszło do tego całkiem nagle. Otrzymałszy list od narzeczonej, chodząc długo myśląc, czy poprosić Jakóba, by na list ten odpowiedział. Wreszcie się zdecydował. Poszedł do niego.

— Jakóbie — spytał — napiszesz mi list do dziewczyny?

— A zafundujesz piwa?

— Zafunduję.

— No to dobrze. Gadaj co chcesz żebym ci napisał.

Antoni zaczął dyktować. Wbrew jednak własnej woli, cisnęły mu się na usta wyrazy twarde. Mówił jej, że musi go kochać takim, jakim jest, bez pisania i czytania, że Zaradzki może sobie robić, co mu się podoba, uczyć się albo się nie uczyć, a on sam umrze takim jakim jest! A żadne wiadomości nie są mu potrzebne, bo jest robotnikiem a nie adwokatem.

Jakób spisywał wszystko dokładnie.

— Przeczytajno — prosił go Leski, skończywszy dyktowanie.

Jakób przeczytał.

— Coś tu nie dobrze! — zafrasował się Leski, wysłuchawszy czytania, czuł, że list taki nielitościwy, w którym ani słowa serdecznego nie było, dotknie boleśnie biedną

dziewczynę. A on przecież tego nie chciał. Chciał tylko ją przekonać o tem, że nie potrzebuje się uczyć czytania i pisania. Tu jednak Jakób, któremu pilno było pójść wypić piwo przyobiecane przez Leskiego, zaprotestował:

— Co ma być nie dobrze? — Doskonale jest, jeśli cię kocha, to nie dla pisania i czytania. Babskie gadanie! Ja zresztą napisałem dokładnie wszystko coś mówił. Nie wydziwiaj! Cóż, boisz się dziewczyny?

— Co się mam bać.

— No to masz list! Podpisz.

— Sam podpisz.

Jakób domyślił się, że Leski ani podpisać się nie umie, wykaligrafował tedy u spodu listu jego nazwisko i potem obydwoj ruszyli do sklepu leżącego poza obrębem amerykańskich posiadłości. Tam kazali sobie dać piwa.

Jakób spijał niezgorzej i starał się nawiązać rozmowę. Leski jednak był milczący i wiedział, że list może mieć fatalne następstwa, ale przez upór ustąpić nie chciał. Było mu coraz ciężiej i boleśniej.

— Coś ty taki niemrawy? — zapytał go w końcu wprost Jakób.

— At, nic mi nie jest.

— Ale napij się, to ci zaraz pomoże.

Leski posłuchał zgubnej rady. — Słyszał nieraz, że alkohol pomaga na strapienia. Chwycił zatem za szklankę i wypróżnił ją jednym tchem.

— Jeszcze dwie — zawołał.

Zaczęła się pijatyka.

Gdy późno w nocy wracał do baraku, to zaledwie mógł się na nogach utrzymać i na całe gardło śpiewał ochrypłym głosem jakąś dziką melodię.

Wrzaski budziły feitora. Ten wybity ze snu, rozłoszczony krzyknął:

— Ty pijaku! Będziesz mi cicho! Albo policję zawołam!

Leski się umitygował, zataczając się, dopadł do swego łóżka i zwałił się na nie jak kłoda.

Na drugi dzień jednak, gdy chory i błądy stawiał się do roboty, to ledwo mógł łopatę w rękę utrzymać. Dozorca to natychmiast zauważył:

— Leski — zawołał.

Czegóż ta zielona małpa chce? — mruknął wściekle Leski i huknął z pasją:

— Jestem!

— Jesteś! Jesteś! — przedrzeźniał go dozorca — ale pracujesz jak mucha w mazi! To nie trzeba było pić wczoraj, nicponiu, a mógłbyś dzisiaj pracować jak należy.

— Toć pracuję.

— Pracujesz, ale jak. Twoi ziomkowie z tej samej kolonii „Zaraki“ i „Constantino“ tacy porządni chłopcy, a ty taki pijak i leś.

Leski zawrzał. Wszyscy się widocznie uwzięli, żeby mu przytykać tym Zaradzkiem i Wrzeszczakiem.

— To pan ich tu sprowadź! A mnie daj pan spokój — wrzasnął.

— Tak! — zawołał dozorca — to jeszcze się stawiasz? Dobrze! Połóż łopatę i idź po pieniądze! Ja tu takich nie potrzebuję! To mówiąc dozorca, wyjął małą książeczkę i wydarłszy z niej kartkę, napisał na niej kilka słów i doręczył Leskiemu.

— Idź z tem do biura — powiedział.

Leski wziął karteczkę i poszedł. Gdy jednak podawał w biurze przez okienko karteczkę urzędnikowi, ten przeczytał z niej po portugalsku co następuje:

— „Antoni Leski wydalony z roboty za opilstwo, lenistwo i zuchwałość“.

— Słyszałeś? — zapytał Leskiego.

Leski milczał.

— Mister Stawley — zwrócił się na odbiorcę kartki w głąb biura — proszę wpisać na listę robotników wydalonych z kompanji za pijaństwo, następnie, otworzywszy księgę jakąś, szybko przerachował ilość dni pracy i dodał:

— Należy ci się dwadzieścia dwa milre i czterysta rejsów.

— Dobrze! — Leski był zupełnie zadowolony.

Urzędnik podsunął mu jakiś papier.

— Podpisz — rzekł.

— Nie umiem.

— Naturalnie, brak oświaty! Gdybyś był piśmiennym, umiałbyś i lepiej cenić robotę i był porządniejszym człowiekiem! — gromił go na pożegnanie urzędnik.

Leski milcząc, zebrał pieniądze i poszedł do baraku, pochwycił zawiniątko z rzeczami i puścił się w drogę do kolonji.

Niewesoły był powrót.

Matka staruszka załamała ręce, widząc wracającego syna.

— Co się stało? — zapytała wystraszona.

— Napędzili mnie.

— Bój się Boga synu! Ciebie napędzili! Takiego robotnika!

— Niema o czym gadać matko! — napędzili i dobra.

Oj bieda, bieda! A pieniędzy masz dużo? — badała dalej.

— Ze dwadzieścia milów!

— Boże, Boże! A ja tu w sklepie więcej winna! Bo to myślałam, że ty kilka miesięcy tam zostaniesz, tom kupiła sobie zapasów, że to kupując więcej, taniej można kupić!

Leski usiadł przy stole i oparł dłoń na rękę.

— Trudno! Trzeba pracować gdzieś indziej. Może wendziarz ma jaką pracę, to mu odrobie.

Biadali tak razem na swoją niedolę, gdy drzwi od chaty skrzypnęły i ktoś do niej wszedł. Leski podniósł głowę.

Narieczona.

Ale dziewczyna wchodziła zapłakana, trzymając jakiś papier w rękę.

Leski poznał swój list.

— Antoni, Antoni! Jaki ty jesteś niedobry dla mnie! Takie rzeczy mi napisałeś — skarżyła się dziewczyna — ja nie wiedziałam, że ty już wróciłeś! Przyszłam tu do matki, żeby przy niej popłakać na moją biedę.

— E, nie płacz! Ja to tylko tak w gniewie napisałem i potem żałowałem.

— Doprawdy! — Dziewczynie zaraz twarz się rozjaśniła. — Ach, ty niedobry! A ja tak się martwiłam.

— No, było czego?

— A było! A teraz już się nie martwię, wiem, że mnie kochasz! Ja cię sama będę uczyć pisania i czytania.

— Nie! — zawołał Leski — ja tego nie chcę, żadnych nauk.

— Ale dlaczego?

— Bo ja robotnik i już!

— No, więc cóż! Ja cię tak proszę! Toć i Zaradzki robotnik i Wrzeszczak a umięją.

Leski zerwał się z ławy. Dziewczyna mimowoli dotknęła się jego rany.

— Zaradzki! Wrzeszczak! — zawołał — to sobie bierz jednego, albo drugiego, jak ci oni milsi.

— O Jezu!

— Cóż to Zaradzki, taki sufragan! Nie chcesz mnie, że nie umiem pisać, to nie! Nie ty jedna!

— Antoni! O Jezu! Mój Antoni!

Ale jęk dziewczyny nie wzruszył już rozżartego Leskiego.

— Takaś hrabina, że ci zwykły chłop śmierdzi! Pachnie ci kałamarzowy pan?

— Antek! co ty gadasz? — wtrąciła się matka — chybaś pijany?

— Nie! Dzisiaj nie! Byłem pijany i za to mnie wypędzili!

— To ty pijesz? — zapytała przerażona dziewczyna.

— A i to ci wadzi, co? — Podjął Leski, którego wspomnienie upokorzeń do znanych w Quatro Rios, w jeszcze większy gniew wprawiło. — Wszystko ci się we mnie nie podoba! No, Zaradzki lepszy! Idź sobie do niego!

— A pójdę! — Dziewczyna zerwała się już oburzona — pójdę nie do niego, ale pójdę sobie od ciebie! Tyś jakiś niesamowity i zły!

— A idź! Idź!

Dziewczyna spojrzała na niego, potem wybuchnęła szalonym płaczem i wybiegła z chaty.

— Antoni — zaczęła matka.

Ale Leski nie słuchał, nacisnął kapelusz na głowę i wypadł na ulicę.

Wrócił do domu w nocy pijany powtórnie. Gdy na drugi dzień zrachował pozostałe pieniądze, przekonał się z przerażeniem, że ma wszystkiego osiem milrejsów. Trzeba się było imać jakiegokolwiek pracy, bo chleba w domu nie na długo starczało.

Poszedł do kupca, któremu matka winna była i poprosił o jakiś zarobek.

Kupiec się zdziwił.

— Co to? Pan Leski? Opuścił pan Quatro Rios? Taki robotnik jak pan?

— Opuściłem.

— No, no, to szkoda!

— Trzeba było — mówił Leski — dla tego proszę, czy pan tu jakiej roboty niema, silny jestem, mogę panu pracować.

E, co tam za praca u mnie? Chyba na razie drzewo rąbać!

— Dobrze!

Kupca to uderzyło, że Leski tak łatwo zgadza się na taką pracę.

— No, a tu matka coś winna! Jakże to będzie z zapłatą?

— Może połowę pan mi będzie płacił a drugą połowę tego co zarobię, na dług zapisywał — proponował Leski.

— No! Tak nie idzie! Ja mogę wam — kupiec już ani go tytułował „panem”, do przyszłego swego robotnika mówił „wy” — mogę wam płacić trzecią część pieniędzmi a resztę to będę na dług zapisywał.

— Dobrze!

I Leski zaczął ciężkie, smutne życie, gdy dawniej przyjeżdżał z robót, to przywoził dosyć pieniędzy. Płacił zaraz wszystkie długie, jakie matka porobiła. Jeszcze sobie coś kupił. Poczęstował nieraz przyjaciół. Był dobrym klientem i ani matka, ani on niczego nie potrzebowali sobie odmawiać. Kupcy do niego mówili panie, wszyscy go uprzejmie i radośnie witali. Dzisiaj to wszystko się zmieniło. Musiał rąbać drzewo, to znowu z łopatą drogi naprawiać u przedsiębiorcy Włocha, który wziął od rządu konserwację dróg na kolonji. Dużo ludzi zatrudniał a płacił mało.

Leski wychudł i chodził zawsze taki ponury i gniewny, że wszyscy go unikać zaczęli. Bali się go poprostu.

— Uciekają odemnie jak od zbrodniarza — myślał z goryczą i jeszcze gniewliwszy się stawał.

I dla matki bywał przykry. Biedna kobieta nieraz go łagodnie upominała, nieraz płakała, gdy nietrzeźwy wrócił do domu, co coraz częściej bywało. Ale Leski ani na to

nie zważał. Zwykle jeszcze coś ostro matce odburknął.

A żal za narzeczoną targał mu także piersi. Bo Leski kochał ją ciągle, a był przecież w gruncie rzeczy dobrym człowiekiem. Ale sam przed sobą nie przyznawał tego, że jeszcze swą dawną narzeczoną kocha.

— Ożenię się z pierwszą lepszą, to pozna, że jej już nie kocham.

Ta myśl wydała mu się najlepsza. Postanowił się ożenić. Zaczął pracować jeszcze pilniej, przestał pić i tylko grosz do grosza zbierał. Matka się uspokoiła. Ale nie mówiła synowi, bo chodził jeszcze dziksz i bardziej ponury.

— Bies go chyba opętał!

Tak mówili na kolonji.

Aż raz wszedł Leski do chaty, siadłszy na ławie, powiedział:

— Matko! Ja się żenię!

— O mój Antku — kobieta się ucieszyła — a z kim to synku?

— Z Józką Machniowską.

— Z Józką?

— Tak z Józką? Żenię się!

— O Jezu! Chybaś oszalał!

— Możem i oszalał! Ale się żenię!

— Antek — zaczęła mu matka przekładać — toż się zastanów! Z Józką, tym leniem i smoluchem? A wiesz co o niej mówią?

— Wiem! A no wszystko jedno — zaśmiał się cynicznie — a i tak się ożenię! A kto pysk otworzy, to ja mu już zamknę.

I nie pomogły zakłęcia matki. Wyszły zapowiedzi Antoniego Leskiego z Józefą Machniowską, najgorszą dziewczką w całej kolonji. Leniwą, brudną, nieporządną i rozpustną, była Józka dziewczyną, którejby nikt nie wziął za żonę.

— A teraz to ona zobaczy, że mnie jest wszystko jedno.

V.

Dla Leskiego życie zaczęło być po ślubie prawdziwym piekłem w domu. Żona jego, jeśli przed ślubem była uważaną za najgorszą dziewczynę na całej kolonji, to po

ślubie okazała się po prostu jakąś megerą i obrzydliwą babą.

Z matką często się kłóciła, a dla męża to nieraz ani obiadu nie chciała gotować. Wylegiwała się brudna i rozczochna na łóżku. A nieraz, gdy mąż był na drodze, wymykała się gdzieś z domu i powracała dopiero po kilku godzinach.

Stara Leska, widząc życie syna tak strasznie zmarnowane, chyliła się po prostu do grobu. A jednak nie tu jeszcze był kres jej cierpień.

Jednego ranku, gdy Leski ścinał imbuje, by ją na progi kolejowe pociąć, (wziął się bowiem do tej roboty) nieostrożnie pchnięcie podciętego drzewa sprawiło, że ogromna imbuja przewaliła się na niego, przygniatając go swym ciężarem.

Przyniesiono go nieprzytomnego do domu z raną w głowie. Przywołany doktor oświadczył:

— Żyć będzie, ale zdaje się, że ogłuchnie

— Boże! — jęknęła matka.

— Smutne to — pocieszał ją doktor — ale nie najgorsze kalectwo.

Gdy po kilku dniach starań doktora i matki, Leski odzyskał przytomność i zapytał:

— Co to za dzień?

To matka, tłumiąc łzy radości, odpowiedziała:

— Środa, synku.

— Co to za dzień? — powtórzył chory niecierpliwie.

— Toć środa.

— Ja nic nie słyszę.

Przepowiednia doktora się sprawdziła! Matka zaraz po niego posłała.

— Doktorze! Syn nie słyszy.

— Obawiałem się tego.

— Niema na to rady? — badała biedna kobieta.

— Niema.

— Cóż my pocniemy! Toż on się pyta co to za dzień, a ja nie umię mu wytłumaczyć.

— Niech mu pani napisze — doradzał doktor — i da do przeczytania.

— Kiedy on czytać nie umie.

— A, toś go pani źle wychowała, trzeba było go nauczyć! A teraz to chyba na migi będzie się mógł porozumiewać, ale to dużo czasu zajmie.

I Leski, gdy wyzdrowiał zupełnie, nie umiał się z nikim porozumieć. Najciężej było przy robocie, bo nie wiedział, czego od niego chcą. Nikt mu nie mógł dać po prostu rozkazu. Trzeba było wszystko na migi pokazywać. Wreszcie coraz niechętniej brano go do roboty, bo było z nim za dużo kłopotu.

Często nie mógł pracy znaleźć, głód zaczął zaglądać do jego domku.

Raz wróciwszy do domu, nie zastał w nim żony.

— Gdzie Józka? — spytał matki.

Stara rozłożyła ręce.

— Wyszła?

Matka kiwnęła głową, że tak.

— O której godzinie?

Pokazała mu na palcach.

Ale Józka nie wróciła więcej. Leski kiwnął niedbale ręką.

— Dobrze zrobiła. Jedna gęba mniej do wyżywienia. — Ale tu i na dwoje nieraz nie stawało.

VI.

— Zaradzki i Wrzeszczak.

Taka tablica widniała w trzy lat później na wiejskim sklepie na nowej kolonji Ribeirão Claro. Znali tę firmę dobrze i Kurytybscy kupcy z uczciwości i solidnych podstaw, a jej właścicielami, to byli nasi dobrzy dwaj znajomi. Zarobili grosza trochę na robotach, potem w samym Quatro Rios mały sklep otworzyli a potem pracą i inteligencją doroobiwszy się nieco pieniędzy, założyli sklep na Ribeirão Claro, i ciągle go powiększając, stworzyli dużą i poważną firmę.

I razu jednego zabłąkał się do nich dziad jakiś w łachmany odziany.

Stanął na progu i zawołał:
— Konstanty! Daj mi jaką robotę, to ja, Antoni Leski.

Wrzeszczak poskoczył ku niemu, wprowadził go do sklepu, i tam już się Leski został. Został prawie na łaskawym chlebie. Ale gdy tylko widzi, że dzieci Zaradzkiego lub Wrzeszczaka zaczynają, zamiast się uczyć

dokazywać w domu, wtedy robi się spokojny i łagodny „wujcio“ Leski, bardzo zły. Krzyczy zaraz i napędza ich do nauki i mówi:

— Uczcie się! Uczcie się! A będziecie tacy, jak ojciec, a jak się nie będziecie uczyć, zejdzicie na takiego żebraka jak ja!

Konstanty L.



WILK I KOZIOŁ

Raz basior, napotkawszy kozła, rzekł doń:
„Bracie,

Pragnąłbym z duszy, serca, uczynić coś dla cię,

Chcę cię cywilizować, zwilczyć jednym słowem:

Sierść masz lichą, wytartą, a więc futrem płowem

„Puszystem, gdy podrośniesz — będzie ciepło w zimie

I wraz siły nabierzesz. — Już ci się nie imie Lada psisko do łydek, bo wilczy ród znany, —

Dla nas przecie stworzone owce i barany.

Mamy prawo zjeść wszystko, co jest do zjedzenia,

To święte prawo wilcze, a gdy do plemienia Naszego cię zaliczą, świat będzie twój cały!“

Na to kozioł odrzecz: »Zaszczyt to nie mały,

Lecz nie widzę sposobu — kozłem mię stworzono,

Kozłem był dziad mój, ojciec i kozłem mlekiem łono

Matki mię wykarmiło... Jakaż na to rada?“

„Poradź“ — wilk odpowie — więc na przód wypada,

Bym cię zasymilował, to znaczy, zadławił,

Następnie schrustał, połknął, a w ostatku — strawił.

Wtenczas przejdziesz w krew moją — zmie- nisz się w me kości,

I w mych dzieciach do późnej przejdziesz potomności“.

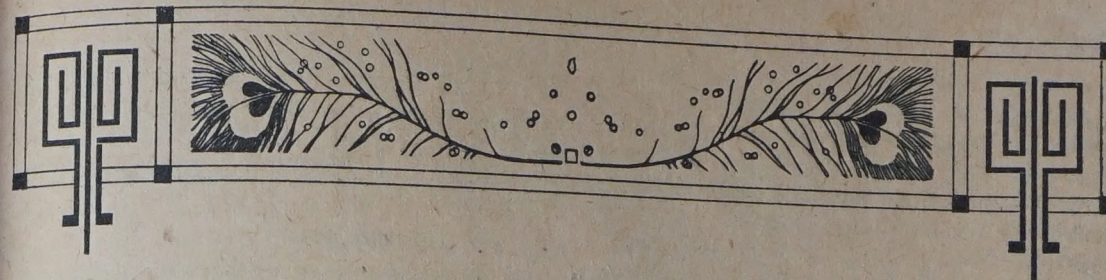
Cap tylko głową trząsnął: „Uważ panie drogi,

Że Pan Bóg dał mi na łbie bardzo twarde rogi,

Więc nim mnie zwilczyć zdołasz, to przed tą odmianą

Jeszcze ci moje rogi diabło w gardle staną“.

Henryk Sienkiewicz.



Maciej Wierzbński.

Polonez Ogińskiego.

Nowela.



Wsparty na lasce, sędziwy fabrykant spozierał poprzez żelazne sztachety swego ogrodu na panoramę miasta, rozpostartego u podnóża przedmiejskiej patrycjuszowskiej dzielnicy, zaśnieżonej wilami i pałacami, tonącej w bukietach zieleni zacisznej, drzemącej w złotym słońcu beztroski.

Z postanienia domów, zanurzonego w opalową topiel mgieł leciuteńkich, — strzelał las kominów fabrycznych, zionął dymnymi kłębami, które powłóczyłymi wstęgami płynęły w słoneczne roztoce, kałały brutalną czernią lazuru toń sklepienia, jakby rozwiewając się w chorągwie tryumfalne i uzmysławiając światu panowanie przemysłu na tej niemieckiej ziemi.

Okiem wysłużonego admirała patrzył starzec na to morze, po którym żeglował pół wieku, na maszty kominów dumnych, na okręty warsztatów fabrycznych, na ogromną flotę pracy ludzkiej i muskał

dłonią białe bokobrody á la Kaiser Wilhelm I, rozpoznając wśród lanc olbrzymich swój komin i cielsko swej, synowi przekazanej fabryki.

Chętnie karmił wzrok tym dobrze znanym widokiem, gdyż bezwiednie ssał z niego eliksir ogromnego zadowolenia z siebie, z swej stalowej wytrwałości, mocą której młody przybłęda bez grosza, bez stosunków, wyrósł jak istotny «self made man», na dostojną firmę, na potentata przemysłowego. Z prochu wznosił się na szczyty miasta, które nazwisko radnego: Herr Joseph Fałkowski wymawiało niejako z pokornym pokłonem czci i uznania.

Potem wzrok jego przeszedł na ulicę, defilującą przed tą częścią ogrodu; na aleję pustą, żółtą, niby szafranem starannie wysypaną, gdzie właśnie odnawiano w tym czasie jedną z pobliskich will, — i stwierdził, że nawet w nowej szacie nie zaćmi ona jego bogatej siedziby, która między dwoma skrzydłami ogrodu przedstawiała się wspaniale, jako może

najcenniejsza perła w naszyjniku klejnotów. Zaczem skrył się do ulubionej altany, oskrzydłonej od ulicy gęstwiną bzów i spoczął w fotelu w błogosławionym pokoju słonecznej starości, w ciszy dnia letniego, którą niekiedy przerwały mile głosy, dolatujące z boiska tenisowego, niby ptaków urwane świergoty.

Za drzewami mignęła biała sukienka; wypadła tęga, hoża dziewczyna z rakiem w ręku i skoczyła do ojcowskiej «Laube'y».

— Papachen, soll ich dir etwa ein Glass Bier holen? Ja?

— Nein, danke, mein Kind,—odparł Fałkowski, ojcowskim okiem całując różowione lica najmłodszej córki.

Panna Klara zdała sprawę z perypetji gry, poprosiła ojczulka, by zechciał popatrzeć na młodzież, ucałowała go głośno i frunęła.

A on odprowadził ukochaną szczerbą czułem spojrzeniem, myśląc, że pewnie niebawem zabierze mu ją przystojny lejtnant-artyleryzysta. Potem zostanie sam na powiędłych liściach wspomnień...

Rozwinął gazetę i wnet pochłoneły go sprawy miejskie, gdy potem głos trąb przeszył powietrze, rozdarł spokój.

— Już znowu wędrowni muzycanci! I nie mogli nie częstować ludzi modnym walczykiem, który w ich wykonaniu zdał się niedźwiedzim tańcem!

Snadź front willi budził w nich ufność i nadzieję hojnego datku; w grupę zwarty kwartet rozstawił przed nią pulpity na żwirówce i poczynął koncertować no dobre.

Po skocznym wstępie przeszedł do poważniejszej, lepiej brzmiącej muzyki: Zaintonował dyskretnie coś, jakby marsza uroczystego.

Zrazu muzykalne ucho starca czuło się nieco obrażone rykiem nieszczególnych instrumentów. Cisnął w stronę grających gniewliwe spojrzenie opędzał się od

natrętnych tonów, niby od much, lecz na dźwięk marsza na sympatycznych rysach przez wiek zoranej maski, zawisło zastanowienie... I wzrastało, pogłębiało się, kamieniało.

— Cóż oni grali?

Co to za marsz, natchniony ogromną powagą—dumny, pompatyczny, wspaniały grandezzą... heroiczny? A nie tryumfalny—raczej smutny, przepojony bezbrzeżną żałością załzawionych serc... Przy tej muzyce kroczyć musieli bohaferowie jacyś w toń niedoli czarnej...

Gazeta zsunęła się na ziemię; stary Fałkowski oplótł dłonią czoło, zacisnął mocno, jakby chciał wydobyć z czaszki gwałtem odpowiedź, bo melodia ta, znana mu skądś, kiedyś dawno posłyszana, uderzyła w najtajniejszą strunę duszy jego, wstrząsnęła nim do głębi i czuł, że musi dowiedzieć się co to za...

— A... Polonez! Oczywiście! Jak można było nie poznać natychmiast? Ale bo to dawno nie słyszał już poloneza...

Przymknął powieki, opuścił się w głąb fotelu i został tak, wtopiony w tony, dziwnie wzruszony tym królewskim pochodem poloneza, który zabrał go, wywiódł nieznacznie gdzieś w inne światy, w dni młodości dalekiej: na zapomniane łany nadwarteńskie...

I nagle skuł czaszkę w kleszcze rąk drżących, przysłonił oczy łez pełne i cichy jęk rozpętanego serca wypłynął z ust jego łzawym strumieniem.

— Polonez Ogińskiego...

Zerwało się coś w wezbranej piersi: stargało. Zaszlochał, rozdarty wspomnieniem,—co wyczarowane z świetlnych wstęg muzyki, zaświeciło przed nim obrazem świętym...

W wystoniecznionej ciszy pokoju, na białym łożu—postać mężczyzny, skończenie błada, skończenie zacicha... Gaśnie, niby gwiazda, co żyła potężną iskrą miłości ojczyzny. — Słońce jego ziemi kadzielnymi smugami pada w zacisze świątynne pokoju, kładzie u stóp łoża

złote wieńce uznania, całując martwą rękę żołnierza...

A zdala,—poprzez otwarte okna,—jakimś cudownym, boskim zrządzeniem losu płyną fortepianowe dźwięki... tego poloneza...

«Les adieux a la patrie»... W nich żegna żołnierz ojczyznę, odchodząc ni to borem—ni to lasem... Nie! W nich ojczyzna wdzięczna składa mu na czoło ton hołdu, żegna wiernego syna swego... I z ostatnim tej muzyki akordem, cień siny przesuwają się gaza po licach, po szyi, ramionach... I spada zasłona na życie ciche, czyste i... polskie.

Boże! Wielki Boże!... Skąd muzyka ta dawna przyszła do niego, odnalażła go na obcej ziemi?... Czemu się wkradła w morze Niemczyzny, w które rzucony, niby szczeniak na zagładę, pograżał się tak doszczętnie, że utopił w nim ojcowskie ideały i ukochania gorące?... Czemu wstąpiła do wirydarza jego serca, targnęła rozdarta lutnią?...

Straszny wyrzut granitem uderzył w pierś starca, tak, iż złamany stoczył się, runął twarzą na ziemię... do stóp śmiertelnego łoża ojcowskiego i zatarzał się w żących łzach rozpacz.

Boże! Przeszedł czystą nogą przez kałuże i ciernie życia, zbudował krwawicą szczęście rodziny i spoczął w hamaku uznania ludzkiego,—pewien, że przeżył owocne swe życie dobrze i zaszczytnie... Aż raptem odkrył, iż w tej wędrowce pogubił, zaprzepaścił najpiękniejszą schedę ojcowskiej duszy, wykoleił się z drogi, przez niego wytkniętej, iż wyrzekł się,

zapał ojca i... swej biednej, bardzo biednej ojczyzny.

Więc ten polonez nie zagrał mu nutą hymnu dziękczynnego, lecz uderzył w pierś renegata gromem potępienia... Może ojca duch zesłał mu na smugach tej muzyki drogiej zwiastuna śmierci z echem swej klątwy?...

Renegat!... Zaprzaniec!... Nikczemnik!...

W śmiertelnym przerażeniu dziewczyna przypadła do ojca, leżącego na ziemi, w morzu boleści ogromnej.

— Um Gotteswillen, Papa!...

Umilkła wobec dziwnego wyrazu jego twarzy bladej. Usadowiła go na fotelu, przyłgnęła do jego nóg miłośnie—i spozierała w oblicze jego natchnione.

A on przycisnął jej głowę do piersi, dygoczącej kurczowo. Może pragnął, by nie mąciła nastroju mową niemiecką, by uciszyła rozdrżane serce, zamknęła je całe w wianek swej miłości, przysłoniła mu wszystko...

— Różnie ci powiem...

Szept eieryczny uleciał z warg posiniąłych i milczenie katedralne zawisło nad ich głowami głębokimi cieniami.

Wreszcie starzec drgnął i wyjął z głębin duszy bolesne wyznanie szeptem umierającego grzesznika:

— Mein Kind... Ja źle żyłem, źle... Opuściłem matkę w niedoli...

Cisza.

Hen, w oddali zabrzmiał znów polonez Ogińskiego...

M Y Ś L I.

Najgorszymi niewolnikami — mówi Diogenes — są ci, którzy ulegają własnym namiętnościom.

Każdy mówi dobrze o swym sercu,—nikt nie waży się rzec tego o swym rozumie.

Największym dowodem małostkowości umysłu, jest lekkomyślnie dawać wiarę wszystkiemu.

W wirze życia podobamy się częściej dla wad swoich, niż dla zalet.

Na obczyźnie.

Już najgorsza taka droga,
Już najgorsze takie wrota,
Co wychodzą z swego proga...
Chato moja! Moja złota!

Już najkrwawsza taka zorza,
Najsmętniejsza taka dola,
Co wypędza het za morza,
Z swojej ziemi, z swego pola.

Choćby takie dwoje żniwo,
Choćby w żniwie dwoje plonu —
Zawsze tęsknisz do zagonu,
Coś go orał sochą krzywą...

Zawsze dusza ci ucieka
Za te góry, za te wody...
Zawsze chata ci daleka,
Jak chleb pachnie i jak miody!

Marja Konopnicka.

M Y Ś L I.

Najkrótsza i najprostsza droga do popularności, jest być tym, za co chcielibyśmy żeby nas miano.

Jeśli padniesz, świat zejdzie ze swej drogi, żeby przejść po tobie, lecz jeśli się utrzymasz i patrzeć nań będziesz dumnym okiem — ustąpi ci co najmniej połowę drogi.

Uczony nie w stanie jest rozstrzygnąć w ciągu roku zapytań, jakie głupiec potrafi zadać w ciągu jednej godziny.

Miłość własna powiększa lub zmniejsza nam zalety naszych przyjaciół w miarę naszego z nich zadowolenia; i sądzymy wartość ich wedle tego, jak z nami żyją.

K I C H A N I E.

Kichanie — rzecz tak zwykła — ma swoją historję zabobonną.

Niejeden z nas, mając katar nprz., kichał nieraz po kilkadziesiąt nawet razy na dzień — a nawet mu na myśl nie przyszło, że kichanie, wywołane podrażnieniem błony śluzowej w nosie, może mieć jakieś tajemnicze znaczenie.

W znaczenie to wierzyli nasi przodkowie — myśmy już na to za mądrzy.

Jednakże i dziś jeszcze, gdy kto kichnie, życzy mu się zdrowia. Zwyczaj ten przeszedł do nas w formie złagodzonej od zabobonów, pielęgnowanych przez rasy niższe.

I tak, Zulusi (murzyni w Afryce) dowodzą, że kto kichnie, jest wtedy błogosławiony, gdyż wstąpił weń duch przodka, więc chwałą wówczas przodków i proszą ich o błogosławieństwo.

W Gwinei (Afryka środkowa) jeszcze w XVIII wieku, gdy jaka znakomita osoba kichnęła, obecni życzyli jej wszelkiej pomyślności, padali na kolana i całowali ziemię.

W Nowej Zelandji odmawiano zaklęcia, aby odwrócić zaklęcia od kichającego dziecka.

W Europie przesady, dotyczące kichania, rozpowszechnione są od bardzo dawna pośród wielu ras i okolic. Mędrzec i filozof grecki Arystoteles, żyjący przed

Narodzeniem Chrystusa, mówił, że Jon (mieszkańcy Attyki, wysp Archipelagu i półwyspu zachodniego Azji Mniejszej) uważa kichanie za rzecz boską, a kaszel za szkodliwy.

Formułka żydowska przy kichaniu brzmi: Dobrego życia!

Muzułmanie powiadają: Chwała Ałlachowi!

U nas — w Polsce — przy kichnięciu składają życzenia: Na zdrowie! Pomyślności! lub tym podobnie. Lud nasz ma na tym punkcie moc przesądów, sądząc, że inne ma znaczenie, gdy się kichnie na czczo, a inne gdy po jedzeniu, inne — np. — w piątek, a inne — w niedzielę itd.

W okolicy Przemysła lud wierzy, że jeśli się kichnie przed drogą, to droga będzie pomyślna.

W Chełmszczyźnie, jeśli kichnie małe dziecko, żegnają się krzyżem świętym, aby mu w usta djabeł nie wleciał.

W okolicy Andrychowa mówią: jeśli się kichnie w poniedziałek, to na nowinę, we wtorek na trunek, we środę na gościa, w czwartek na zmarłego, w piątek na smutek.

Górale utrzymują, że dziecku kichającemu wchodzi w nos djabeł.

Tak więc życzenia zdrowia przy kichaniu są dalszym ciągiem zabobonów, na szczęście zabobonów nieszkodliwych.

H U M O R.

Poeta w nocy, usłyszawszy jakiś szmer w pokoju, zapala światło i widzi złodzieja, który mu przegląda tomoczek.

— Dziwię się, co pan szukasz w tomoczku po nocy, kiedy ja w dzień nie jestem w stanie tam nic znaleźć!

Matka, ubierając się na pogrzeb przyjacielki, do córki jedenastoletniej, która chce koniecznie jej towarzyszyć.

— Nie pójdziesz, moje dziecko; — wczoraj byłeś w teatrze, a w twoim wieku nie można nadużywać rozrywek...

Mężczyzna i Kobieta

Mężczyzna jest najwyższym z tworów.
Kobieta — najszczytniejszym z ideałów.

Bóg stworzył dla mężczyzny tron, dla kobiety — ołtarz. Tron podnosi, ołtarz uświęca:

Mężczyzna jest mózgiem, kobieta — sercem. Mózg tworzy światło; serce tworzy miłość. Światło mnoży się, miłość zmartwychwstaje.

Mężczyzna jest genjuszem, kobieta — aniołem. Genjusz jest niezmierny; anioł jest tajemniczy. Rozmyśla się nad nieskończonością, podziwia się tajemnicę.

Dążeniem mężczyzny jest najwyższa chwała. Dążeniem kobiety jest najwyższa

cnota. Chwała tworzy wielkość; cnota tworzy boskość.

Mężczyzna posiada zwierzchnictwo, kobieta posiada wyższość. Zwierzchnictwo oznacza siłę, — wyższość oznacza prawo.

Mężczyzna jest silny rozumem. Kobieta jest niezwykłą dzięki łzom. Rozum przekonywa; łzy wzruszają.

Mężczyzna jest zdolny do każdego bohaterstwa. Kobieta jest gotowa na każde męczeństwo. Bohaterstwo uszlachetnia; męczeństwo oczyszcza.

Mężczyzna jest kodeksem. Kobieta jest ewangelią. Kodeks poprawia; ewangelja udoskonala.

Małżeństwo.

Jeśli żenimy się z miłości, dostajemy żonę.

Jeśli żenimy się dla wygody, dostajemy gospodynię.

Jeśli żenimy się z konwenansów, dostajemy małżonkę.

Żona kocha męża, gospodyni go szanuje, małżonka — znosi.

Kiedy mąż jest chory, żona opiekuje się nim, gospodyni dogląda go, małżonka informuje się o jego zdrowiu.

Dla męża — żona.

Dla przyjaciół — gospodyni.

Dla towarzystwa — małżonka.

Z żoną spaceruje się, z gospodynią się wozi, z małżonką chodzi się na zabawy.

Z żoną dzielimy nasze smutki, z gospodynią — nasze pieniądze, z małżonką — nasze zabawy.

Kiedy mąż umiera, żona go opłakuje, gospodyni — obmawia, małżonka — wkręca żałobę.

Szczęśliwy człowiek, który w jednej osobie znajdzie łącznie: żonę, gospodynię i małżonkę...



DROBIAZGI

ZEGAR KATEDRY STRASBURSKEJ.

Zegar ten jest najbardziej godny podziwu z pomiędzy innych dzieł tego rodzaju.

Został zrobiony w roku 1574, był parę razy przerabiany i odnawiany; po raz ostatni stało się to w r. 1842. Od tego czasu idzie doskonale.

Zegar ten wskazuje nie tylko godziny i minuty, ale dni, miesiące i wszystkie święta katolickie. Statua Apollina wskazuje dzień i świętego, którego rocznicę obchodzi się w tym dniu.

Zegar wskazuje wschód i zachód, ruch dzienny księżyca naokoło ziemi, jego przejście przez południk, odmiany księżyca; zaćmienia słońca i księżyca.

Codziennie inna figura alegoryczna przesuwana na wozie greckim w poprzek tarczy zegara. I tak w niedzielę — Apollo, w poniedziałek — Diana, we wtorek — Mars, w środę — Jowisz, w czwartek — Thor, w piątek — Venus, w sobotę — Saturn.

Każdego pierwszego kwadransu każdej godziny ukazuje się dziecko i uderza raz w dzwon; na pół godziny ukazuje się młodzieniec i uderza 2 razy w dzwon; na trzy kwadransy ukazuje się człowiek w średnim wieku i uderza trzy razy; na chwilę przed godziną ukazuje się starzec, który uderza 4 razy, w tej chwili zjawia się śmierć i powoli wydzwaniana godzinę.

O południu i północy ukazuje się 12 apostołów; każdy z nich przechodząc koło posagu Chrystusa składa mu głębo-

ki ukłon, Chrystus zaś błogosławi każdemu. Zaledwie niknie ostatni apostoł z lewej strony zegara wyskakuje kogut i pieje trzy razy nadzwyczaj naturalnie, bijąc jednocześnie skrzydłami.

DRZEWO — CZAROWNICA.

Drzewo to rośnie w Nevadzie, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, gdzie go tak ochrztili zabobonni Indianie; dochodzi ono przeszło 2 metrów wysokości, ma średnicę u podstawy około 8 ctm.; odznacza się ono własnością świecenia, które w ciemną noc widoczne jest blisko o 2 kilometry; pod drzewem w nocy można czytać.

O PSZCZOŁACH SŁÓW PARE.

Nauka wytłomaczyła już nie jedną legendę, jak również sprowadziła do rozmiarów naturalnych nie jedno przesadne wyobrażenie o nadzwyczajnych zdolnościach, poświęceniu lub pracowitości rozmaitych stworzeń.

Niedawno upadła jeszcze jedna legenda o dzielności i pracowitości pszczoły. Mianowicie, badania naukowe wykazały, że pszczoły wcale nie spędzają najlepszych chwil swego życia na zbieraniu miodu z kielichów kwiatowych, gdyż robią to wyłącznie dlatego, by nie umrzeć z głodu i jak tylko mają możliwość obejść się bez pracy — wykazują lenistwo bez granic.

Pszczoły z okolic Paryża nie siadają na żadnych kwiatkach, choćby te nie wiodły jak pachniały, ponieważ wolą one

zrobić wycieczkę do »stolicy świata« i... kraść cukier.

Obliczają, że tylko jedna rafinerja Paryska, traci w ten sposób cukru na 100000 franków rocznie. Ilość cukru, który kradną pszczoły w całym świecie—jest olbrzymią.

Nie jest również prawdą opowiadanie, że pszczoła używa żądła wyłącznie do obrony.

Pszczoły są kłótlive i zawadjackie: kłują przez złośliwość, nie robiąc różnicy między napastującym je szkodnikiem lub niemowłkiem, które się znajdzie w pobliżu, — również uderzają na zwierzęta, które im nigdy nic złego nie robią i zrobić nie mogą, jak konie, na przykład.

Jeden z uczonych sławy europejskiej, mianowicie p. Delpech, jest tak przekonany o szkodliwości pszczoł, że wymaga od rządu, by wypędził je przynajmniej z okolic miast...

JAK POWSTAŁ OCEAN SPOKOJNY.

W Pikingu, jakiś astronom amerykański takie dał tłumaczenie istnienia księżycy:

Niegdyś, gdy ziemia była w stanie płynnym i nabywała powoli formy kulistej, część jej urwała się, stwarzając księżyc, w tym zaś miejscu, gdzie część ziemi została jakby wyrwana, powstał Ocean Spokojny.

Nie wiemy, czy szanowny uczoney potrafi udowodnić swoje przypuszczenie, chociaż obiecuje to pismo »Mercure«, — w każdym razie nie można mu przynajmniej odmówić—dowcipu.

O PAPIERZE I ATRAMENCIE.

Wynalazek papieru przypisują generałowi chińskiemu Mong-Tien, który żył na 300 lat przed Chrystusem.

Papier ten, wyrabiany z liściastych materji, był z początku nadzwyczaj gruby i lichi. Dopiero w 105 roku po Chrystusie, również w Chinach, wynaleziono

papier ze szmat, co było dużym krokiem naprzód i przyczyniło się do rozpowszechnienia papieru.

Godne uwagi jest to, że chiński sposób wyrabiania papieru — z małych zmianami—utrzymał się do dzisiaj i służy za wzór dla olbrzymiego przemysłu europejskiego.

* * *

Atrament został wynaleziony w Korei i stamtąd dostał się on do Chin.

Pierwotnie był nim tusz, ten sam, który znamy i dzisiaj pod nazwą atramentu lub tuszu chińskiego. Zaczęto go fabrykować w ten sposób, jak to robili i dzisiaj, już w VII wieku po narodzeniu Chrystusa.

Sposób przygotowania tuszu jest tak żmudny i tak drobnostkowy, że pomimo, iż znany jest powszechnie, nikt nie próbuje rywalizować z produktem, wytwarzanym w Chinach, który też niepodzielnie panuje w handlu.

NAJWIĘKSZA HISTORIA.

Największą historją w świecie jest bezsprzecznie »The War of Rebellion« (Wojna o wolność St. Zjedn. Ameryki P.), opublikowana przez rząd Stanów Zjednoczonych; liczy ona 120 dużych tomów po 1000 stron każdy. Dzieło to kosztowało 125.000.000 franków i zostało odbite w 11.000 egzemplarzy; — druk tego dzieła trwał 20 lat.

FRANCJA — KAPITALISTKA.

Nie tylko Ameryka Północna może poszczycić się ilością milionerów, bowiem podług statystyki z lat ostatnich, Francja posiada ich dziewiętnaście tysięcy.

Dzielią się oni w następujący sposób: 14.000 ludzi posiada majątku od 1 do 2 milionów; 4.000 ludzi—2 do 5 milionów; 5 do 10 milionów; 10 ludzi—od 10 do 50 milionów.

Reszta obywateli francuskich majątkowo dzieli się w następujący sposób:

Jedna trzecia ludności dorosłej nie posiada zgoła żadnego majątku; 4 miliony francuzów posiada średnio po 250 frank. każdy; trzy i pół miliona francuzów posiada po 1260 fr. każdy; 250 tysięcy — posiada od 50 do 100 tysięcy franków; 155.700 osób posiada od 100.000—250.000 franków; 54.000 osób posiada od 250.000 do 500.000 franków; 25.000 osób posiada od 500.000 do 1.000.000 fr. każda.

Liczyby te są oparte na deklaracjach osobistych samych obywateli, przy obliczaniu podatku dochodowego, który obowiązani są płacić.

Dają one w ogólnej sumie 187 miliardów franków.

Rzeczywisty majątek prywatny Francji ekonomiści obliczają na 235 miliardów franków. Oprócz tego państwowy majątek stanowi 30 miliardów franków, zatem fortuna francuzów wynosi 265 miliardów franków.

Wobec tego staje się jasnym, że wszelkie obawy bankructwa Francji z powodu wojny — są płonne. Może tam zabraknąć wszystkiego — prócz środków; licząc wydatek dzienny na 20 milionów franków, rok wojny kosztuje Francję siedm i pół miljarda tylko. Przypuściwszy nawet dziesięć lat wojny, wydałaby Francja 75 miliardów, co by stanowiło trochę więcej niż czwartą część majątku narodowego.

Przyjaciele Francji mogą więc spać spokojnie.

* * *

Pożyczki, — zaciągnięte we Francji przez obce mocarstwa:

Rosja	- - - -	13,600	milionów
Japonja	- - - -	1,560	»
Brazylja	- - - -	1,530	»
Argentyna	- - - -	1,180	»
Turcja	- - - -	1,120	»
Chiny	- - - -	1,030	»
Szwajcarja	- - - -	950	»
Szwecja	- - - -	810	»
Rumunja	- - - -	770	»

Grecja	- - - -	750	milionów
Serbja	- - - -	570	»
Meksyk	- - - -	560	»
Norwegja	- - - -	490	»
Danja	- - - -	440	»
Bułgarja	- - - -	390	»
Uruguay	- - - -	210	»
Wenezuela	- - - -	130	»
Nicaragua	- - - -	130	»
Finlandja	- - - -	110	»
Haiti	- - - -	105	»
Rep. Dominikańska	- - - -	104	»
Boliwja	- - - -	65	»
Chili	- - - -	50	»
Kolumbia	- - - -	45	»
Costa-Rica	- - - -	35	»
Quebec	- - - -	28	»
St. Domingo	- - - -	5	»

Razem - - 26,767 milionów

Należy nam przytem—mówiąc o bogactwie Francji—mieć w pamięci i to, że suma powyższa obejmuje wyłącznie tylko ogół pożyczek, zaciągniętych przez rządy państw, wyżej przytoczonych, ale nie zawiera kapitałów francuskich, pożyczonych na rozmaite przedsiębiorstwa prywatne, jak: koleje, zakłady przemysłowe, banki hipoteczne i t. p.

Większość tych kapitałów została pożyczona na niski procent, nie przenoszący 4-ch od sta rocznie, mimo to sam procent od sumy pożyczek wynosi przeszło miliard na rok.

KOSZTOWNA REKLAMA.

Przed kilkunastu laty firma Nelson & Co. z South w Lincolnshire (Anglja), ogłosiła, że będzie wypłacała wszystkim kobietom, które będą kupowały w ich składach towarów spożywczych przynajmniej 1/8 funta herbaty tygodniowo, po 10 szylingów (8\$000) tygodniowo — o ile owdowieją.

Z początku interes szedł dość powoli, dopóki kilka wypadków wdowieństwa między klientkami firmy nie dowiodł,

że firma ma zamiar dotrzymać swej obietnicy.

Popularność firmy poczęła wzrastać; wprawdzie mnożyły się wydatki na pensje, ale i obroty firmy zaczęły się zwiększać kolosalnie.

Dziś firma Nelson & Co. płaci przeszło milion wdowom swoich klientów,

niedaleko Bostonu, ogromny teatr kinematograficzny, gdzie tysiące widzów mogło podziwiać bezpłatnie okropne sceny mordu i spustoszenia z bieżącej wojny, opatrzone moralnymi sentencjami na temat konieczności powszechnej zgody i pokoju między ludźmi poszczególnymi i między narodami.



CHATA POLSKA

które co piątek przychodzą po swoje 10 szyllingów; jednocześnie interesa firmy rozwinęły się tak dalece, że posiada już ona 110 filij i 3000 agentów.

PROPAGANDA POKOJU, KTÓRA WYWOŁUJE... WOJNĘ.

Jeden z milionerów północno-amerykańskich, mianowicie Krokwalter, pobudował w ogrodzie swojej willi, leżącej

Jednakże.... po paru tygodniach policja zmusiła milionera-pacyfistę do zmknięcia teatru, okazało się bowiem, że pomiędzy »publicznością« wywiązywały się krwawe walki o miejsca.

Żeby poznać błogie korzyści pokoju powszechnego, »publiczność« nie wahała się iść na pięści, noże i rewolwery. Dość powiedzieć, że w niespełna 4 tygodnie miały miejsce 2 zabójstwa i 90 ciężkich porażeń!

WRÓG LEKARZY.

Lekarze wojskowi mieli wroga nie-lada w osobie słynnego generała rosyjskiego Dragomirowa.

Wiadomo powszechnie, że panom tym nieraz zdarza się omylić, a noża stanowią za chętnie używają...

nogi podwiązane i brakowało tylko pierwszego cięcia, by stracić nieodwołalnie obie nogi.

Dragomirow, ocknąwszy się, oświadczył, że woli umrzeć, niż pozwolić na operację. Ale lekarze nie chcieli o niczem słyszeć i zabierali się w dalszym ciągu do amputacji...



WNĘTRZE CHATY POLSKIEJ.

Awersja generała Dragomirowa do lekarzy wynikała z następującego wypadku: Podczas kampanji 1877—8 roku Dragomirow dowodził dywizją pod Szybką na Bałkanach i padł ranny w obie nogi.

Zaniesiono go do szpitala wojskowego w nieprzytomnym stanie. Tam po paru godzinach przyszedł do siebie właśnie w chwili, kiedy kilku chirurgów zabierało się do odjęcia mu obydwóch nóg. Wszystko było już przygotowane,

Wówczas Dragomirow pochwycił rewolwer, który przy nim pozostał jeszcze, i wycelował go do swych oprawców, oświadczaając, że pierwszemu, który doń się zbliży, wsadzi kulę w łeb...

Po dłuższej opozycji, lekarze się wynieśli, ale Dragomirow przez tydzień przeszło nie wypuszczał rewolweru z ręki: w obawie, żeby uparci lekarze nie zrobili mu jakiegoś »kawała« w nocy, stawiał koło siebie sztyldwacha z nabitym kara-

binem, aby nie pozwalał nikomu zbliżyć się do niego.

Po kilku tygodniach wyszedł ze szpitala zdrowy, trochę tylko pochromując na jedną nogę. Skończył kampanię turecką, odznaczył się potem na Kaukazie i na innych polach walki.

Nie potrzeba dodawać, że od tego pamiętnego wypadku znienawidził wogóle chirurgów i uważał ich za najgorszych wrogów żołnierzy.

20,000 MILREJSÓW ZA ŚPIEWAJĄCEGO PTASZKA.

Na wystawie międzynarodowej ptaków w Anglii, można było się zapoznać z wartością niektórych ptaków śpiewających. Były wystawione ptaki rozmaitych gatunków i wielkości — od drobnutkiego kolibri (burczyka — jak nazywają go nasi koloniści) do ciężkich i wielkich białych kakadu.

Wszystkie ptaki były tanie; za jakie 40—60 miljersów można było kupić nie-jeden egzemplarz; tymniemniej zapłacono 10,000 milrejsów za piękny okaz ptaka rajskiego i 20,000 milrejsów za kanarka »White Rose«, niewątpliwie najdroższego śpiewającego ptaka na świecie.

»KACZKA«.

Powszechnie wiadomość nieprawdopodobna lub niesprawdzająca się, nazywa się »kaczką« lub »kaczką dziennikarską«.

O ile znane jest to wyrażenie, o tyle prawdopodobnie, pochodzenie tego wyrażenia jest dla wielu tajemnicą.

Tajemnicę tę odstąpił pewien badawczy holender.

W XVII-ym wieku marynarze, wróciwszy z wyprawy polarnej, opowiadali ciekawym, że na dalekiej północy istnieje kaczką. gatunku »eszalas« (nazwa zmyślona), która nie rodzi się z jaja, ale ze ślimaka, ślimak zaś ten rodzi się z mułu

morskiego, który wypadkiem dostaje się na kawałki drzewa pływającego...

Wiadomość ta, przyjęta z początku na serio, została następnie wyśmiana przez pisma i wtedy już utarło się wszelką inną bajkę nazywać — »kaczką«.

NAJBOGATSZY W ŚWIECIE...

Największym bogaczem na kuli ziemskiej jest Rockefeller.

Fortunę jego obliczają na 2000 milionów milrejsów. — Gdyby ją zamienić na złoto, potrzeba było by użyć dla jej przewiezienia kilku lokomotyw i 80 wagonów.

Rockefeller rozdał już na rozmaite instytucje oświatowe i dobroczynne 400 milionów milrejsów, mimo to tygodniowo ma on dochodu 2 miliony milrejsów.

Człowiek — według przysłowia hiszpańskiego, — w dwudziestym roku jest pawiem, w trzydziestym — jest lwem, w czterdziestym — psem, w pięćdziesiątym — wielbłądem, w sześćdziesiątym — małpą... i tylko w siedmdziesiątym jest już... niczem.

OMYŁKI MÓWCÓW.

Największym mówcom zdarza się czasami powiedzieć coś takiego, czego by napewno nie napisali.

P. Burke, mówiąc o nędzy East-End'u (przedmieście wschodnie Londynu), powiedział: »Tysiące nieszczęśliwych, potrzebujących w prochu nędzy, wysilają się jednocześnie, by nie utonąć w błocie«!

Inny mówca, zwalczając alkoholizm, w zapale zawołał: »Broń na ramię! Oraz jałowe piaski pustyni grzechu... dopóki błogosławiony okręt wstrzemięźliwości, nie będzie w stanie szybować swobodnie po kraju!...«

Pewien kaznodzieja amerykański w wspomnieniu pośmiertnym o Williamie Penn'ie, założycielu stanu Pensylwanii w Ameryce Północnej, tak się wyraził:

— William Penn nigdy nie zawarł, ani też nie złamał nigdy żadnej umowy z Indianami...

JAK BRZMI »JEDEN« W ROZMAITYCH JĘZYKACH ŚWIATA.

»Un« po francusku i rumuńsku, »uno« po hiszpańsku i włosku, »one« po angielsku, »enos« po grecku, »unam« po bretońsku, »een« po holendersku, »en« po duńsku i szwedzku, »ein« po niemiecku, »odin« po rosyjsku, »jiden« po rusku, »bat« po basku, »egy« po węgiersku, »bir« po turecku, »owahed« po algiersku, »wahed« po egipsku, »yek« po persku, »ek« po indyjsku, »mek« po armeńsku,

PRZYSŁOWIA RUMUŃSKIE.

Zdanie: »przysłowia są mądrością narodów« stało się... przysłowiem, na tyle jest ono prawdziwe, — ze względu zaś na przyjęcie udziału przez Rumunję w toczącej się obecnie światowej wojnie, nie odrzeczy będzie poznać parę przysłów rumuńskich, charakteryzujących do-



DWOREK POLSKI.

bitnie mądrość życiową naszego blizkiego sąsiada z południa.

Nie można wiosłować jednocześnie w dwóch łodziach.

Mądry przygotowuje sobie jadło — nim poczuje głód.

Jeśli jesteś kowadłem — bądź cierpliwy; zostałeś młotem — bij mocno!

Gdy głowa szwankuje, bieda nogom.

Słowo, jak wiatr: nie złapiesz go ani na koniu, ani chartami.

Milcz, a jeśli mówisz, mów cokolwiek, co więcej jest warte — niż twoje milczenie.

Ani żony, ani krowy nie szuka się zagranicą.

»mowille« po kambodżyjsku, »mot« po anamsku, »satir« po malajsku, »y« po chińsku, »itchi« lub »hitotsu« po japońsku.

Kto zna więcej — niech doda do tego spisu...



Okoliczności robią bohatera, ale... bohater znajduje okoliczności.

Odwaga — jak i tchórzostwo — są jednakowo zaraźliwe.

Przykład jest lepszy od rozkazu.



POMNIK ADAMA MICKIEWICZA NA KRAKOWSKIEM PRZEDMIEŚCIU W WARSZAWIE.

Myśli z poezji A. Mickiewicza.

• Zamiar, wyległy w myślenia pomroku,
Zle jest przed czasem wykazać na słońce;
Niechaj rzecz cała, dokonania blizka,
Jak piorun wprzód zabija nim błyska.

Ludu! głosuj i zrób mi ze słoty dzień ładny,
Bo ja, sceptyk szkaradny, wątpię żeś wszech-
[ładny.

Nie ten jest egoista, kto od ludzi stroni,
Ale ten, kto za bliźnim, jak za łupem goni.

Po tem wyższego męża możesz poznać w tłumie,
Że on zawsze to tylko zwykł robić, co umie.

Nauką i pieniędzmi drudzy cię zbogacą,
Mądrość musisz sam z siebie własną zdobyć
[pracą.

Bóg pomazańcom swoim znak na czole kładnie;
Naród, który tych znaków nie widzi, upadnie.

Prawy mędrzec się cieszy, jak pielgrzym ubogi,
Gdy spotka na pustyni towarzysza drogi;
Lecz półmędrak jak złodziej manowcami zmyka,
Bo w każdym widzi świadka lub współzawodnika

Szkapa najdzielniejszego rumaka wyprzedzi,
Jeśli zamiast człowieka duch na szkapie siedzi.

Humor i Satyra.

Pewien kapitan angielski, którego przeniesiono do innego pułku, przed wyjazdem zafundował swojej kompanji wystawny obiad.

Zwracając się do żołnierzy przed posiłkiem, powiedział żartem:

— Niech wam się zdaje, że macie nieprzyjaciela przed sobą; potraktujcie ten obiad jak wroga.

Po obiedzie oficer spostrzegł, że jeden z żołnierzy pakuje do kieszeni dwie butelki wina; z niesmakiem, zwrócił mu ostro uwagę.

— Wykonuję tylko rozkaz pana kapitana — odpowiedział spokojnie żołnierz.

— Co ty pleciesz?

— Kapitanie! Powiedziałeś, byśmy natarli na obiad, jak na wroga; no, a czego nie możemy zabić, powinniśmy zabrać do niewoli!

JAK ŁGAĆ — TO DOBRZE.

Opowiadał przy stole w knajpeczce pan sekretarz dziwa natury, jak to nieraz młode zwierzęta wykarmia się u obcej matki innego zupełnie gatunku.

— Miałem suczkę, która dwa kocięta po zagryzionej matce wykarmiła swoim mlekiem i wychowała.

Obecny pan leśniczy uśmiechnął się pobłażliwie.

— To jeszcze nic! — zauważył. — Bo u mnie była raz kwoka z pisklęciem i wyżeł ta... a... a... ki ogromny! Proszę ja panów, kwoka zdycha nagle z niewiadomej przyczyny. I co powiecie? Psisko pocziwe wychowało kurczątko z litości na dużego koguta. Ale proszę sobie wyobrazić — kogut czekał, zamiast pisać!... Czysto jakby polskie dziecko w niemieckiej szkole wychowane!

WZIAŁ GO...

Dwuch hiszpanów opowiadało sobie wzajemnie rozmaite cuda, które widzieli w podróży.

— Ja — mówi jeden — widziałem akrobatę, który chodził po drucie na wysokości 150 metrów bez draga.

— To ja widziałem lepiej — odpowiada drugi, — widziałem takiego, co robił to samo na wysokości 200 metrów.

— Bez draga?...

— Nie, z drągiem, ale bez drutu.

TO WAM DOBRZE!

— Jak tylko mój stary za dużo się napije, to na drugi dzień jest jak rozbity.

— To wam dobrze, kumo, bo jak mój się napije, to na drugi dzień ja jestem zupełnie rozbita.

RES SACRA MISER...

Z tramwaju wysiada elegancka dama; dwunastoletni chłopak wyciąga rękę i płacząco mówi:

— Pani mi da 500 rejsów, żebym mógł udać się tam, gdzie jest moja mama.

— Masz tu, mały, — mówi dama płaczem wzruszona. — A gdzie jest twoja matka?

— W kinematografie...

ODEJMOWANIE W SĄDZIE.

Sędzia do skazanego na kilka lat więzienia:

— Czy skazany ma co do dodania?

— Nie, panie sędzio, — odpowiada pokornie filut — wolałbym odjąć.

CO LEPSZE?

Lepszy łut szczęścia niż rozumu funt,
Tak to mawiali niegdyś ludzie prości,
Lecz ja, zbadawszy ślizki życia grunt,
Wołę rozumu łut, niż funt miłości.

MYŚLI CYNIKA.

Noc jest stworzona — by spać, dzień —
odpoczywać.

Nie żęń się za młodu — bo jeszcze
masz czas, ani jak postarzejesz — bo już
nie czas.

Nie spiesz się z płace-
niem, jest czas na wszystko.

— Jak ty się urządzasz,
że masz zawsze pełno pie-
niędzy?

— Widzisz, nigdy nie
płacę starych długów.

— A nowe?

— Nowe?... Czekam
żeby się zestarzały...



W SADZIE, PRZY PRZESŁUCHIWANIU ŚWIADKÓW.

— Zamężna?

— Tak... nie... panie sędzio.

— Jakże ostatecznie: tak czy nie?

— Zostawiam to domyślności try-
bunału.

MŁÓCKA.

— A jakże tam u sąsiada dobro-
dzieja młocka? Dobrze idzie?

— Pi, pi! Żona mnie młóci, córki
młóca, żydzi młóca... ale nic wymłócić
nie mogą.

NIE DO UWIERZENIA.

Władek: Marysiu, po co ty zawsze
wączasz jaja?

Marysia: Aby widzieć, czy są świeże.

Władek: To ty, Marysiu, widzisz —
nosem?!

NIE ZROZUMIAŁ.

— Prosiłbym taty o pieniądze na łód.

— Naturalnie, synek będzie przy tak
wielkim mrozie łód w cukierni zjadał,
a ja pewno na dworze — śnieg?...

W PARKU.

— Trzeba koniecznie dać
jałmużnę temu.... obdar-
tusowi.

— Dlaczego koniecznie?

— Strasznie ma wielkie
pięści, więc... jak się roz-
gniewa, może nas pobić.

MIĘDZY PRZYJACIÓŁKAMI.

— Więc dla czego nie chcesz wyjść
za mąż, skoro trafiają ci się konkurenci?

— O, bo ja chcę, aby mój narze-
czony był młody, piękny i bogaty.

— A przytem, żeby był i... głupi.

— Głupi? Dlaczego?

— Bo... bo... mądry z tobą się
nie ożeni.

NA WSI.

— Prowdo to, kumo, ze waso Jago
idzie za Józkowego Wojtka?

— A dyć niby... Ino, wicie, stro-
śnie mi zol świnię...

— Cego?

— Ano świnię, chtóro Jago dostanie
we wianie.



DZIAŁO REWOLWEROWE NA OKRĘCIE WOJENNYM, NAJSKUTECZNIEJSZE
PRZY WALCE Z ŁODZIAM PODWODNEMI.



ŁÓDŹ PODWODNA ATAKUJĄCA ESKADRĘ.

Widzimy, że peryskop, przez który dowódca łodzi obserwuje nieprzyjaciela, wystaje na mniej więcej pół metra nad wodą, co wysoce utrudnia obronę, bo nawet na blizki dystans trudną jest do zauważenia.



W wyobraźni niemieckiej Zeppelin miały się unosić nad Paryżem w biały dzień, niszcząc bombami to cudne miasto; wiemy już, że mitzonka ta się nie ziszcila i po paru bezowocnych próbach musieli Niemcy wyrzucić swoich projektów.

Przegląd roku ubiegłego.

Rok 1916 nie zaznaczył się żadną poważniejszą zmianą w historii świata. Oczekiwane z dwóch stron zwycięstwo nie przyszło, pokój obiecywany nie nastąpił.

Uwaga całego świata, rzecz prosta, ciągle zwrócona jest na walkę Tytaniczną, która rozgrywa się w starej Europie i wszelkie wydarzenia, wszelkie prace i wysiłki na całej kuli ziemskiej, mają wspólną cechę podrzędnych objawów wobec strasznego kataklizmu jakim jest wojna europejska.

Wejście do wojny Rumunii, śmierć Franciszka Józefa, wybory prezydentów Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i Argentyny, zmiana rządu w Chinach, przeszły prawie niepostrzeżenie, budziły interes przez krótkich dni kilka ustępując miejsca wojnie, na której po dawnemu skupia się cała uwaga świata. To też przegląd roku ubiegłego będzie zawsze li tylko przeglądem wojny i jej rozmaitych wydarzeń.

Charakterystyczną cechą ostatniego roku wojny jest, że tak powiemy, nieruchomość, w której pozostają przeciwnicy,

gdy przed tym częste były przesuwania ogromnych linii bojowych w jedną albo w drugą stronę, dziś jesteśmy świadkami mozolnych wysiłków, żółwiego posuwania się armii nieprzyjacielskich naprzód lub w tył, bez widocznej zmiany na korzyść strategii tego lub innego walczącego wojska.

Drugim charakterystycznym objawem jest jednoczesny nacisk na rozmaitych frontach i na całej ich przestrzeni. Jest to system wysoce utrudniający wszelką obronę i dający ofensywie większą jeszcze przewagę nad defensywą niż dawniej.

Najważniejsze walki prowadzi się w dalszym ciągu we Francji, dowodzi tego już to większa koncentracja wojsk niemieckich, obecność stała następcy tronu niemieckiego i prawie stała obecność tam Wilhelma II.

Pod tym jednym względem Niemcy się nie omylili, że to tam we Francji lub w pobliżu jej granic musi się rozstrzygnąć los wojny.

Póki Francja jest niepokonana, żaden sukces na innych frontach nie może zaważyć na szali walki, bo Francja, to znaczy nie tylko najlepszy żołnierz, naj-



Za króla Ćwieczka rycerze z odległości kilkunastu kroków zasypywali się wzajemnie strzałami bez wielkiej dla siebie szkody.

lepszy oficer, najlepszy strateg, nie tylko największy bankier świata, Francja nie tylko ma w swoim posiadaniu drzwi do Anglii, Francja jeszcze jest wcieleniem ducha wojny, wcieleniem ideałów wolności i praw ludzkich, za które od półtrzecia roku leje się krew, szafuje się mieniem narodów.

I jeśli było to Francji posłannictwem i zadaniem osadzić rozjuszonego byka germańskiego na miejscu, to zadanie to spełniła Francja z takim skutkiem, że od przeszło 1½ roku kolos niemiecki nie tylko że nie posunął się o krok dalej, ale stale, chociaż powoli, cofa się z zajętych pozycji i pomimo nadludzkich wysiłków, nie jest w stanie cofania się tego powstrzymać.

Przygrywką, próbą wytrzymałości żołnierza i skuteczności broni, była ofensywa w Szampani, dalszy ciąg tej walki mogliśmy śledzić wzdłuż rzeki Mozy, nad Aisną i w Pikardji, gdzie stosunkowo, sprzymierzone wojska odniosły największe sukcesy. Jeśli dodamy do tego bohaterską obronę Werdunu, gdzie początkowe sukcesy niemieckie zmieniły się w kompletną porażkę, będziemy mieli bilans udziału Francji w tej nadzwyczajnej wojnie. Bilans ten byłby niepełnym, gdybyśmy nie wspomnieli bałkański teren operacyjny; tam pod dowództwem gen. Sarraila, żołnierz francuski wspólnie z innymi sprzymierzonymi przygotowuje ofensywę, która ma nie tylko oskrzydląć nieprzyjaciela, ale wbijając się klinem między Turcję, Bułgarię i Serbię, jednocześnie przerwać komunikację między tymi państwami a środkową Europą, izolując je w ten spo-

sób i pozbawiając dowozu amunicji, której sami nie produkują.

Ofensywa ta rozwija się powoli ze względu na niepewne zachowanie się Grecji, której rząd dotychczas nie chce się zdefiniować ostatecznie, co równa się milczącemu uznaniu się za sprzymierzeńca państw centralnych. Takie stanowisko Grecji zmusiło aliantów do częściowej jej okupacji, pozbawieniu jej przymusowym dyplomatycznych stosunków z państwami Centralnymi i poparcia partii wojennej Wenizelosa, wręcz rewolucyjne zajmujące stanowisko. Te zadania spełnia flota sprzymierzona przeważnie jednak francuska i pod dowództwem francuskiego admirała.

Drugie łacińskie państwo Włochy, bierze o wiele słabszy udział w tej wojnie. Zadanie, jakie sobie postawił rząd jest o wiele mniejsze i nie przenosi lokalnych korzyści jakie płynąć mogą dla Włoch z zajęcia Trenta, Tryestu i Istrii. Włosi, jak to widać z ich zachowania się, przede wszystkim nie mają zamiaru wyciągać dla nikogo kasztanów z ognia, wcale nie entuzjazmują się powstaniem Wielkiej Serbji, chociażby z krewniactwem na tronie a jeszcze mniej pociągają ich wizja sadowiących się moskali nad brzegiem Adryatyku.

Najważniejszym sukcesem, który osiągnęli w roku ubiegłym, było wzięcie Gorycji, co im otwiera drogę do Tryestu i Lublany.

Bałkany w ciągu ostatnich wieków zawsze przedstawiały gotujący się kocioł i stan ten utrzymuje się do dzisiaj. Wszyscy są przeciw sobie, niema ani granic, ani



W czasach średniowiecznych muszkietrzy walili do siebie z garlaczami, dbając przede wszystkim o piękny gest i elegancką formę walki.

miary w dążeniach czy apetytach politycznych. Chaos ten z rozmaitym skutkiem próbowała dyplomacja europejska uporządkować, ale była to praca Danaida. Młode, półdzikie ludy mają tu temperament nie lada, i kultura nie postawiła tu granic, nóż i kula były jednym argumentem przy rozstrzygnięciu sporów co moje a co twoje. To też sprzymierzeni postępują tu ostrożnie i powoli, nie angażując się zbyt i pozwalając by czas, noże i kule ułatwiły im zadanie, by wybrnąć z tego labiryntu sprzecznych interesów i dzikich pretensji, mówiąc o Bałkanach, nie możemy nie wspomnieć o Serbji, której armja znowu, po roku przeszło tułaczego żywota, znajduje się na własnym terytorjum, gdzie odbiwszy Monastyr, zdąża powoli w kierunku Niszu.

Wejście Rumunji do wojny, jak na teraz, nie wielkie przyniosło korzyści aliantom, pośrednio przyczyniło się tylko do zamknięcia Niemcom dowozu zboża, szachując jednocześnie linię komunikacyjną Berlina z Konstantynopolem.

Rumuni okazali, że nie stoją na wysokości zadania, popełnili ten sam błąd co i reszta mocarstw wojujących, zamiast dla wspólnego celu uderzyć na słabą stronę przeciwnika, przede wszystkim poszli załatwiać własne porachunki z Austrią. Wyprawa na Siedmiogród ryzykowna i kosztowna skończyła się fiaskiem, pośrednio pomogła tylko Moskałom utrzymać się na Bukowinie, co znowu nie przeszkodziło im wcale obojętnie patrzeć na ofensywę Mackensena w Dobrudży,

która na los rumuńskiego frontu wojennego musiała mieć decydujące znaczenie.

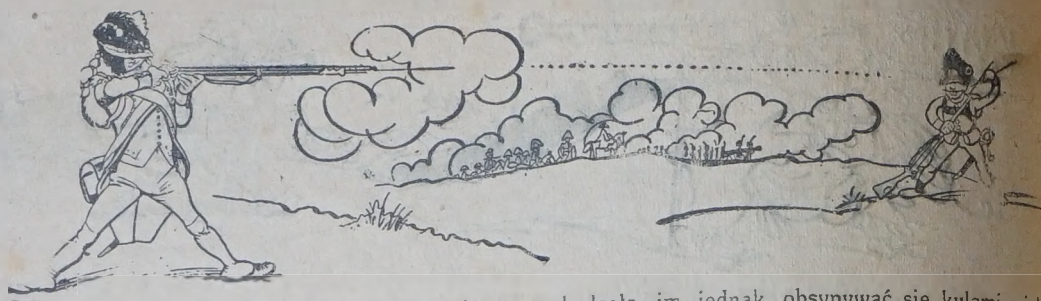
Zasada „własny interes przede wszystkim” grała w tym wypadku przeważającą rolę, no i zemściła się na samych zainteresowanych.

Rosja w dalszym ciągu prowadzi ze zmiennym szczęściem ofensywę na południu, trzymając się w defensywie na północy. Półtrzecia roku wojny nie wiele ją nauczyły i polityka wewnętrzna stoi na tymże miejscu na jakim ją zastała pierwsza mobilizacja.

Objawem trochę niepokojącym może być rosnąca niechęć ku wojnie i nawet zobojętnienie samego narodu na spodziewane korzyści; po entuzjazmie gorączkowym, zwykłym trybem rosyjskim zjawia się apatia i rozstrój wewnętrzny. Stan ten nie wróży nic dobrego dla samej Rosji po wojnie; dziś pod naciskiem konieczności i stanu wojennego rozstrzygnięcie kryzysu wewnętrznego odkłada się na czas dalszy, potęgując tylko na przyszłość niebezpieczeństwo jego rozwiązania.

Na wschodnim terenie walki w Azji panuje zupełne zaciśnięcie, zdaje się, że uznano wysiłki z tej strony za nieproduktywne boć główny wróg jest na zachodzie, walka w Azji rozstrzygnie się bez trudności, gdy walka w Europie będzie pomyślnie rozwiązana.

Z mocarstw sprzymierzonych Anglia od początku najmniejszy udział przyjmuje w walkach na lądzie. Pogłoski o 5 miljonowej armji przygotowywanej, czy już



Napoleon rozsądzał walczących, to nie przeszkadzało im jednak obsypywać się kulami wielkością dobrej śliwki bez wielkiej straty, bo dym oślepiał i ukrywał walczących.

nawet zorganizowanej w Anglii pozostają pogłoskami, w bój Anglię wprowadziła około półtora miliona żołnierzy i to jest na lądzie maksimum dotychczasowego jej udziału w walce. Czy Anglia ma już gotową wielką armję, czy armja ta wejdzie do walki, to są pytania, na które daremnie byśmy szukali odpowiedzi, nie braknie ludzi którzy uważają tę armję za wymysł bujnej fantazji dziennikarzy, jak i takich, którzy twierdzą że armja ta istnieje, ale że Anglia zachowuje ją na koniec, by przy likwidacji europejskiego konfliktu mieć dostatecznie siły, by tak wobec wroga jak i sprzymierzonych móżdż wyśiąć z »ultima ratio«. O ile na lądzie, wysiłki Anglii mogą co do swej ważności być kwestjonowane, cała morską jej potęgą jest bezwątpienia rzucona na szalę walki. Anglia trzyma dotychczas wszystkie drogi wodne pod swoją wyłączną kontrolą; flota mocarstw centralnej koalicji jest zniewolona do chowania się po portach, handlowa flota ich nie ukazuje się od 2 przeszło lat na żadnym morzu, jedynie flotylla torpedowców podwodnych operuje z rozmaitym skutkiem ale prawie wyłącznie przeciw okrętom handlowym.

Portugalia od roku przeszło hałaśliwie przygotowuje się do walki ale prócz zajęcia zbrojnego handlowych statków niemieckich stojących w jej portach niczym nie zaznaczyła swojego udziału w wojnie europejskiej, małeńki korpusik ekspedycyjny bawi się w chowanego z Niemcami w okolicach Mozambiku w Afryce a wewnętrzna walka polityków prowadzi do coraz to większego rozprężenia stosunków

w samej Portugalji, gdzie znów monarchiści zaczynają podnosić głosy, a historycy republikańscy naużywawszy się republikańskiej swobody zaczynają marzyć o powrocie do dawnego reżimu.

Jeżeli sytuację mocarstw sprzymierzonych w końcu roku 1916 można uznać za pomyślną, to trudno to samo powiedzieć o państwach centralnych.

Złamanie ofensywy niemieckiej pod Werdunem, stałe cofanie się armji nad Somme i w Pikardji, cofnięcie się linii austro-niemieckiej na Wołyniu, ponowna strata Bukowiny i części Galicji po Halicz, są to niedwuznaczne wskazówki osłabienia. Drugą taką wskazówką jest coraz częstsza zmiana komenderujących, a co najgorsze szefa sztabu generalnego; można wnioskować z tego, że w głównej kwaterze nie ma jednolitego poglądu na prowadzenie wojny, jest wyraźne przyznawanie się do błędów i szukanie innego sposobu rozwiązania zadań strategicznych ponieważ początkowe zawiodły.

To też opinia niemiecka daleką jest od jednomyślności jaką się odznaczała na początku wojny. Jedni twierdzą, że trzeba wyprowadzić flotę z ukrycia i rozbić Anglików na morzu, a wtedy reszta zadań rozwiąże się sama przez się, inni nie mają zaufania do tak ryzykownego przedsięwzięcia i wolą walkę podwodną, przeciw której znów powstaje taki wybitny wojskowy jak Hindenburg; są to objawy słabości, gdy ani co do celów, ani co do środków nie można dojść do porozumienia; to pewne, że dziś Niemcy przestają się ludzić, ze zwycięstwem na lądzie



Jofre i Hindenburg pochowali ludzi tak dobrze, że bohater współczesny musi ich wykopywać jak krety, a dojrzeć przeciwnika jest ważniejszym zadaniem niż go zabić.

czegoś dokonają, czy się nie ludzą zwycięstwem na morzu? czas pokaże.

Wojna za pomocą statków podwodnych miała na celu przede wszystkim izolować Anglię, tymczasem izolowała ona Niemcy, bo torpedowanie statków neutralnych zwiększyło tylko wrogie stanowisko do nich całego świata.

Anglia straciła już co prawda przeszło 800 okrętów ale wybudowała w tym czasie blisko 700 i to większych i lepszych, pojemność ogólna jej floty prawie wcale się nie zmniejszyła i jeśli według Hindenburga trzeba by 30 lat by alianci w tempie w którym zdążają doszli do brzegów Renu, to nawet 300 nie wystarczy aby Anglię pozbawić jej floty handlowej. Ogólny bilans tej walki podmorskiej nie musi być świetny, jeśli tenże Hindenburg walkę tę uznaje za zbytę; setki podwodnych statków niemieckich zatopionych i złowionych przez Anglików stanowią dla Niemiec w ludziach i materiale wojennym stratę nie dającą się zastąpić, to też walka ta przestaje budzić entuzjazm niemieckiego ludu.

Wielkie nadzieje, które pokładano we flocie handlowej podmorskiej również rozwały się wobec trudności, powolności i niebezpieczeństwa podróży.

»Deutschland« wprawdzie 2 razy odwiedziła ojczyznę Waszyngtona, ale »Bremen« za to spoczęła gdzieś w głębiach oceanu.

Przedłużanie się wojny, które jednakowo osłabia sprzymierzonych jak i państwa centralne dla tych ostatnich gotuje

nie dającą się dziś ukryć ruinę ekonomiczną.

Niemcy w latach pokoju trzymały handel świata w swoim ręku, Hamburg dyktował ceny, Hamburg ustanawiał frachty, Niemcy posiadali najlepiej zorganizowaną sieć informacyjną i agenturą. Wszystko to już dzisiaj z rąk Niemieckich się wymyka. Okręty państw sprzymierzonych i Ameryki Północnej jedynie gospodarzą na morzu, handel żłobi sobie nowe drogi z pominięciem zupełnym Niemiec i trudnem będzie z dróg tych znowu go zawrócić. Niebezpieczeństwo dla Niemiec staje się tym większe, że przemysł ich jest unieruchomiony a rozmaite ich specjalności zostają eksploatowane przez inne narodowości. Przed wojną Niemcy trzymały w swoim ręku taki przemysł jak farbiarski, chemiczny i farmaceutyczny; były to artykuły dające ogromne zyski ale jakoś nikt nigdzie prawie nie wpadł na myśl robienia Niemcom konkurencji, a gdy się ktoś ośmielał na podobne przedsięwzięcie spotykał się natychmiast z taką wojną, że musiał czempredziej wycofywać się z przedsiębiorstwa, to też w pierwszym roku wojny przemysł tkacki np. przeszedł kryzys nielada tylko z powodu braku farb i rozmaitych chemikaliów, to samo było z przemysłem szklanym, ceramicznym i wielu wielu innymi. Pamiętamy wszyscy radość Niemców, gdy się pokazało, że bez udziału ich przemysłu chemicznego przedewszystkiem, rozmaite gałęzie przemysłu na całym świecie znalazły się w pozycji bez wyjścia; ale radość trwała krótko, Francja, Anglia, Stany Zjednoczone i ja-

ponia zaczęły na gwałt brać się do tych specjalności niemieckich i dziś świat zupełnie już nie odczuwa ich braku, w tym więc kierunku rynek światowy jest dla Niemiec stracony na zawsze. Wogóle wojna i wstrzymanie wywozu z Niemiec otworzyły oczy całemu światu, ukazały całe niebezpieczeństwo dalszej ekspansji ekonomicznej Niemiec, odkryły ich sposoby prowadzenia polityki handlowej, zniszczyły całą tak znakomicie rozwiniętą sieć agenturę. Ruina całej budowli ekonomicznej Niemiec i ich polityki handlowej z trwaniem wojny zwiększać się będzie coraz bardziej i to jest najgroźniejsze niebezpieczeństwo które czeka Niemcy, muszą więc ją kończyć. O ile aljanci wygrywają na jej trwaniu, o tyle najszybsze jej ukończenie leży w interesie Niemiec, to też nie brak prognostyków pokoju. Widzimy to w zachowaniu się prasy niemieckiej i przede wszystkim niemieckich socjalistów, jedynej grupy politycznej, która może liczyć na jakiś kontakt z podobnymi grupami mocarstw sprzymierzonych.

Z ich łona odzywają się sporadycznie głosy potępienia dla wojny lub dla jej

metody i nie brak dowodów, że stanowisku temu socjalistów nie obce są wpływy kół decydujących w Niemczech.

Jednym z dowodów osłabienia i coraz bardziej się zarysowującej ustepliwości ze strony Niemiec, był akt ogłoszenia niepodległości Królestwa.

Te same Niemcy, które podczas pierwszego roku wojny i w przeciągu długich miesięcy okupacji Królestwa nie chciały dopuścić myśli by kraj ten a bodaj jego część tylko miała wejść w skład monarchii Habsburskiej, uważając, że nie po to lała się krew pruska, by ktoś inny z tego korzystał, niespodziewanie dały się oświecić uczuciom wspaniałomyślności i sprawiedliwości, stwarzając na poczekaniu państwo polskie, wprawdzie pod zwierzchnictwem Rzeszy ale z wojskiem, przy czym sami nie czekając nawet na ukonstytuowanie się rządu polskiego, zaczęli energicznie się krzątać by nowemu państwu nie zbrakło najważniejszego atrybutu — siły.

Krok ten Niemiec, który cały świat uznał za sposób zdobycia dla siebie nowego rekruta, postawił Polskę całą

w pozycji prawdziwie tragicznej. Niepodległość, jest nam obiecana, ale gwarancją jej jest zwycięstwo niemieckiej koalicji, a więc Prus przedewszystkiem, warunkiem — jest dostarczenie rekruta; ani jedno ani drugie nie leży w interesie polskim i gwarancja ta posiada dwa ostrza. Polska znajduje się więc wobec problemu tak skomplikowanej natury, że wszelkie wahania, wszelkie wątpliwości ale i wszelkie czyny muszą znaleźć usprawiedliwienie.

Rozbita na obozy, podległa trzem państwom, Polska nie w stanie jest wspólnie opracować dyrektywy i kierunku jej polityki zależy od chwilowego przesunięcia granic, od większej lub mniejszej odpowiedzialności tych czynników, które przy odpowiednich koniunkturach wypłynąć mogą na widownię polityczną.

Jaki będzie los Polski, jaką przyszłość kuje nam historia najbliższy kongres pokojowy okaże, to pewna że Prusy w obronie swego istnienia, sprawę polską wywlokły na arenę sporu międzynarodowego z zatechłych biur ministerjów spraw wewnętrznych, skąd same dotychczas nie pozwalały jej się na światło dzienne wydostać i że z areny tej nie da się ona łatwo usunąć.

Łaska, jak chcą jedni, bluff jak chcą drudzy interes, jak my myślimy, zmusiła Niemcy do uznania idei Państwa Polskiego niepodległego i trudno będzie ideę tę na powrót pogrzebać.

Anglja i Francja w znanym telegramie do rosyjskiego prezesa ministrów oświadczenie rządu rosyjskiego chociaż niewyraźne biorą rozmyślnie za dobrą monetę, pierwszy raz oficjalnie uznając kwestję polską jaką taką, od której może

zależać równowaga europejska, to też wierzymy mocno jak napewno wierzy cała Polska, że pokój europejski da nam wolność i niepodległość.

Rok 1916 dla nas Polaków prócz klęsk materialnych i złaczonej z wojną ogromnej śmiertelności przyniósł utratę kilku najwybitniejszych naszych ludzi, których w chwili dzisiejszej bardziej niż kiedykolwiek potrzebowaliśmy: Henryk Sienkiewicz, Zygmunt Balicki i Władysław Żukowski zeszli z tego świata, zostawiając niezastąpione luki w naszym społeczeństwie.

Kim był Henryk Sienkiewicz nie potrzebujemy mówić, od pałaców po najbiedniejszą chałupę imię jego było na wszystkich ustach, wiara w niego równać się chyba mogła z wiarą w Polskę, był on syntezą naszego narodu i nie tylko dla nas ale i dla świata całego reprezentował Polskę, jej bóle, jej radości, jej nadzieje i jej wiarę niezłomną w zmartwychstanie.

Zygmunt Balicki był to jeden z wodzów największego stronnictwa w Polsce Narodowej Demokracji. Praca jego nie da się streścić w pobieżnej wzmiance kronikarskiej, był to jeden z twórców polskiej ideologii narodowej, jeden z tych co urabiali charaktery do walki, co szczepili całemu narodowi podstawy pojęć filozoficznych na użytek polityczny.

Władysław Żukowski, długoletni pracownik w szeregach demokracji narodowej, poseł do Dumy i wybitny znawca finansów, jeden z tych, którzy bystrość kupiecką umieli łączyć z głęboką wiedzą ekonomiczną, to też rozmaite gałęzie przemysłu w Polsce mają mu niejedno do zawdzięczenia.





CZAS "WYPOWIEDZENIA WOJNY" PRZEZ PAŃSTWA, BIORĄCE UDZIAŁ W OBECEJ WOJNIE ŚWIĄTOWEJ:

Rok 1914:

- 28 Lipca: Austro-Węgry — Serbji.
- 1 Sierpnia: Niemcy — Rosji.
- 3 Sierpnia: Niemcy — Francji.
- 3 Sierpnia: Niemcy — Belgji.
- 4 Sierpnia: Anglja — Niemcom.
- 5 Sierpnia: Austrja — Rosji.
- 6 Sierpnia: Serbja — Niemcom.
- 11 Sierpnia: Czarnogóra — Austrji.
- 11 Sierpnia: Czarnogóra — Niemcom.
- 11 Sierpnia: Francja — Austrji.
- 13 Sierpnia: Anglja — Austrji.
- 25 Sierpnia: Japonja — Niemcom.
- 25 Sierpnia: Austrja — Japonji.
- 28 Sierpnia: Austrja — Belgji.
- 2 Listopada: Rosja — Turcji.
- 4 Listopada: Anglja — Turcji.

- 5 Listopada: Francja — Turcji.
- 7 Listopada: Belgja — Turcji.
- 7 Listopada: Serbja — Turcji.

Rok 1915:

- 24 Maja: Włochy — Austrji.
- 21 Sierpnia: Włochy — Turcji.
- 14 Października: Bułgarja — Serbji.
- 15 Października: Anglja — Bułgarji.
- 16 Października: Francja — Bułgarji.
- 19 Października: Włochy — Bułgarji.
- 19 Października: Rosja — Bułgarji.

Rok 1916:

- 28 Sierpnia: Włochy — Niemcom.
- 28 Sierpnia: Rumunja — Austrji.
- 29 Sierpnia: Niemcy — Rumunji.



RATOWANIE TONĄCYCH PO WYBUCHU TORPEDY.



BRUN



WOJCIECH SZUKIEWICZ.

Gdzie i jak zakładać pasiekę?

(Odczyt wygłoszony w szeregu kolonji polskich w Paranie).

W odczycie swoim, wygłoszonym podczas wystawy rolniczej w S. José dos Pinhães, wykazałem, jaki pożytek przynosi pszczoła rolnikowi przez to, że spełnia ważne zadanie zapładniania wielu roślin, któreby bez pomocy owadów w ogólności a pszczoł w szczególności nie zostały wcale zapłodnione albo tylko w sposób zgoła niedostateczny. Starałem się wyjaśnić, że wszyscy rolnicy, sadownicy, warzywnicy i ogrodnicy powinni ubiegać się o to, ażeby mieć sale na swoje usługi pszczoły z jednej strony jako stworzenia fabrykujące bezpłatnie cukier w postaci miodu, z drugiej strony jako pomocnice przy zapładnianiu roślin gospodarskich, bez których przyczynienia się plony byłyby bardzo liche albo czasami nawet żadne.

Z kolei rzeczy wypada mi obecnie dać odpowiedź na pomieszczone w tytule pytanie, mianowicie objaśnić, gdzie i jak należy zakładać pasiekę, aby ci, którzyby się do pasiecznictwa zabrać pragnęli, mogli przystąpić do tej pracy w sposób najodpowiedniejszy i najprościej do celu wiodący.

Zanim jednakże to uczynię, pragnę udzielić kilka słów przestrogi, poczerpniętych z nauki i doświadczenia wielu najpoważniejszych na świecie pasieczników.

Pszczelnictwo jestto umiejętność racjonalnej czyli rozumnej hodowli pszczoł, opartej z jednej strony na poważnych i ścisłych badaniach naukowych, z drugiej zaś na wieloletnim i wielostronnym doświadczeniu. Byli, są i zawsze będą ludzie, którzy nie ciągnąc

z pszczelnictwa żadnych materialnych dla siebie korzyści, zajmowali się, zajmują i będą zajmować badaniami nad życiem i zwyczajami pszczoły, która ludzkości od wieków do podziwu nad sobą zniewala. Nie brak atoli i takich, którzy ciągnąc z hodowli pszczoł znaczne zyski, pracują także naukowo, zastanawiają się nad pszczołą, czynią nowe odkrycia i wynalazki, z których naprzód sami odnoszą korzyści a potem i innym w pracy pomagają. Najwięcej na koniec jest takich, co to nie mają ochoty albo czasu na to, ażeby zajmować się pszczelnictwem naukowo, zajmując się rzeczą tylko praktycznie, to znaczy hodując pszczoły jedynie dla tego, ażeby mieć miód i wosk i jak najlepiej te produkty sprzedać. Ale i ci ludzie niczego w pasiecznictwie nie dokonają, jeżeli nie będą posiadali trochę nauki i bodajby ogólnych wiadomości, jeżeli nie będą czytać nowych książek i pism o pszczelnictwie traktujących, wszystko bowiem na świecie idzie ciągle naprzód, a kto za tym ogólnym postępem nie podąża, ten nie tylko stoi na miejscu, ale nawet cofa się wstecz i nie może z innymi, którzy więcej od niego wiedzą, wytrzymać konkurencji, lecz ponosi same straty i z czasem zupełnie pasiecznictwa zaniechać musi.

Tutaj muszę przedewszystkiem położyć nacisk na jedną ważną zasadę, której nie znają i nie rozumieją ludzie, nie mający żadnego o sprawie pojęcia i nie zastanawiający się nad życiem pszczoły. Każdy

zabierający się do hodowli pszczoł czyli do pasiecznictwa, powinien sobie wyręć głęboko w pamięci i wypisać na ścianie wielkimi literami prawdę, że warto hodować **jedynie i wyłącznie silne roje czyli pnie**, bo tylko te przynoszą rzeczywistą korzyść. Jest wielu takich, co czeka na czas rójki, łapie i osadza wszystkie roje pojedynczo (chyba, że się przypadkiem, co czasami bywa, dwa lub trzy roje same połączą) ciesząc się, że mu pasieka rośnie i zgóry obliczając już większy ze swej pracy dochód. Tymczasem część rójów opuszcza nowe mieszkania, część rychno marnieje, wiele z nich z powodu niepogody lub zimy przetrzymać nie może i ginie, zostawiając puste ule. Zamiast spodziewanego zysku, ma pasiecznik tylko mnóstwo roboty z chwytaniem i obsadzaniem roi, ze zbijaniem nowych uli, z obrządzaniem starych i t. d.

Tymczasem, oto gdyby przeczytał bodajby jedną dobrą książeczkę o pszczelnictwie traktującą, dowiedziałby się, że słabe roje stanowią prawdziwą stratę dla każdego pasiecznika, i że słabych roi nigdy w pasiece trzymać nie należy.

Każdemu powinno być wiadomem, że jedne pszczoły wylatują z ula zbierać pierzgę, nektar i wodę oraz zasklep, gdy inne znowu pozostają w ulu, aby spełniać wszystkie czynności związane z gospodarstwem wewnętrznym a szczególnie karmić i ogrzewać młode, czyli czerv. Otóż jako przykład weźmy pod uwagę rój wynoszący 60,000 pszczoł; z tych 10,000 pełni pracę w ulu, a reszta to jest 50,000 pszczoł wylatuje w pole. Jeżeli teraz ten rój podzielony na dwie części liczące po 30,000 pszczoł, to ponieważ w każdym pozostanie do roboty wewnątrz ula po 10,000, na pełną robotę będzie wylatywać z każdego tylko po 20,000 czyli razem 40,000, to znaczy, że na tym jednym podziale traci się 10,000 robotnic, które z ula wylatywać nie mogą. Gdyby te dwa roje zostały jeszcze bardziej zmniejszone, jęczce większa ilość pszczoł musiałaby się poświęcić pracy wewnątrz uli, a jeszcze mniejsza ilość mogłaby spełniać najważniejszą dla pasiecznika pracę w polu.

Nie ten więc pasiecznik jest bogaty

w ule, który ma ich wiele, bodajby były słabe, ale ten, który ma ich nawet niewiele, ale za to wszystkie silne w muchę, to znaczy liczne i robocze. Mieć tylko mocne roje to pierwsza i najważniejsza zasada każdego roznego pasiecznika.

Chociaż będzie mowa o tym jeszcze i na innym miejscu, obszerniej muszę tutaj już wspomnieć bodaj pobieżnie, że im rój jest mocniejszy, tym lepiej się broni, gdy go inny rój chce napaść, ażeby mu owoc jego pracy zabrać, to znaczy okraść go i obrabować, że mocny rój zwalcza najlepiej rozmaite choroby i takich wrogów, jak mrówki, pająki, wreszcie mól barciak. Mocny rój jest nie tylko najpracowitszy ale i najzdrowszy zarazem.

Pierwsza więc przestroga opiewa: hodować tylko mocne roje, a druga: wystrzegać się własnych pomysłów i własnych wynalazków dopóty, dopóki nie poznało się dokładnie i nie wypróbowało tego wszystkiego, co już inni wymyślili i w praktyce zastosowali. Są tacy, co zabierając się do pasiecznictwa, zaraz robią jakieś wynalazki, zaraz chcą ulepszać, poprawiać i t. d. Najczęściej a może zawsze tacy ludzie nic nie wynajdują, nic nie ulepszą i nie poprawiają, ale za to tracą wiele czasu i pieniędzy, a przypisując swoje niepowodzenie nie sobie samym lecz nieszczęściu, czasami nawet złemu oku i czarom, porzucają pasiecznictwo zupełnie, wynosząc z doświadczenia same straty, zamiast spodziewanych zysków. Gdyby tacy ludzie byli zaczęli przedewszystkiem od uczenia się tego, co inni już w pasiecznictwie zrobili, a dopiero po wielu latach własnej praktyki zabrali się do wynalazków i do ulepszania, byłiby się cieszyli od samego początku znacznym powodzeniem, byłiby mieli zyski materialne i wielkie zadowolenie z powodzenia w pracy.

Są znowu inni, którzy zachwyceni powodzeniem, zamiast powiększać swoją pasiekę powoli, pragną prowadzić od razu wielkie pszczole gospodarstwo, a skutek jest taki, że nie mogąc sobie dać z wielką pasieką tak samo dobrze rady, jak sobie dawali z małą, też zaczynają ponosić straty zamiast spodziewanych zysków, co zniewala częstokroć do rzucania tego rodzaju pracy. Najlepszy jest

powolny rozwój i stopniowy wzrost pasieki, ponieważ wtedy pasiecznik z biegiem czasu ma coraz więcej i coraz trudniejszej roboty, ale już daje sobie z nią łatwo radę i praca dobrze mu się opłaca.

Zresztą trzeba o tym także pamiętać, że ilość pni zależy od ilości roślin miododajnych w danej okolicy. Gdzie roślin miododajnych jest więcej, tam można stawiać więcej pni, gdzie zaś jest ich mniej, tam trzeba się ograniczyć i stawiać tylko tyle pni, ile zdoła sobie dostateczną ilość pokarmu nazbierać. Siać rośliny miododajne, to rzecz kosztowna i nie opłaca się, chyba że rośliny te, jak naprzykład tatarka czy lucerna, przynoszą rolnikowi inny jeszcze pożytek. Nakoniec każdy pamiętać powinien, że czy stawia sobie takie ule czy inne, musi stawiać wszystkie ule jednakowe, ponieważ ułatwia mu to znacznie robotę. Każdy rodzaj ula wymaga innej koło siebie staranności, jakoteż innych przyrządów, to też zawsze należy mieć jeden gatunek, bo wtedy jest robota o wiele łatwiejsza i prostsza.

Są to wprowadzić nie wszystkie ale przynajmniej najważniejsze przestrogi, jakie każdy początkujący pasiecznik winien sobie w pamięci zapisać, inaczej bowiem popełni wiele ciężkich błędów, które go sporo pieniędzy kosztować będą, narażając na niepotrzebne straty, a nawet mogą go zupełnie zniechęcić do tej pracy i miłej i zyskowej, o ile się ją zna i umie obchodzić.

A teraz kolej na rozważenie pokrótce przynajmniej odpowiedzi na pytanie: Gdzie i jak zakładać pasiekę?

Pytanie to jest bardzo ważne, wybór miejsca bowiem pod pasiekę powinien być o ile możliwości jak najstaranniejszy, gdyż od tego nieraz powodzenie w pracy zależy. Rzecz prosta, że nie każdy znajduje się w takim szczęśliwym położeniu, ażeby sobie móc miejsce pod pasiekę wybierać. W największej ilości wypadków rolnik zakłada pasiekę na gruncie, który nabył sobie pod uprawę, nie zastanawiając się przy kupnie ziemi, czy odpowiada i nadaje się pod pasiekę czyli też nie. Ale nie stanowi to wielkiej różnicy tam, gdzie idzie o jakąś niewielką ilość pni. Wszędzie, gdzie żyje człowiek, może żyć i pszczoła

także, znajdując sobie wystarczającą ilość pokarmu. Dowiedziecie się panowie ze zdziwieniem, że w Ameryce Północnej istnieją pasieki w samym środku wielkich miast i to na dachach domów. W mieście Cincinnati niejaki Muth (czytaj Moś) miał 22 pnie, które dały mu w przeciągu 26 dni po 198 funtów amerykańskich miodu. Powiecie panowie, że dokazał sztuki. Zapewne, ale posiadał jeden z najważniejszych warunków powodzenia, to znaczy zamiłowanie do pasiecznictwa i chęć umiejętnego zajmowania się hodowlą pszczoł. Można też umieszczać ule na tyłach domów nawet w miastach, a szczególnie po wsiach, gdzie istnieją jakieś takie ogródki, ponieważ jakikolwiek kącik ogrodu nieco zacieniony nadaje się doskonale do ustawienia kilku lub kilkunastu uli.

W taki sposób można prowadzić oczywiście tylko małe pasieki na własny domowy użytek. Chcąc hodować pszczoły na większą skalę, trzeba już przeprowadzić staranny wybór miejsca a przedewszystkiem osiąść w okolicy do pszczelnictwa najbardziej nadającej się. Główną sprawą jest obecność roślin miododajnych, któreby pszczołom dostateczną ilość pokarmu dostarczały. Wiadomo wszystkim, że różne kwiaty posiadają różną ilość nektaru: jedne są w nektar bardzo ubogie, inne przeciwnie bardzo bogate. Dość powiedzieć, że istnieje pewna roślina, rosnąca w bliskości Przylądka Dobrej Nadziei, a nazywająca się po łacinie *Protea Mellife*, która ma posiadać tyle nektaru, iż go krajowcy wydobywają z kwiatów wprost łyżkami. Wiele zaś kwiatów, które do swego zapylania czyli zapłodnienia nie potrzebują wcale owadów, nie posiadają zgoła nektaru i są dla pasiecznika bez żadnego pożytku. Każdy więc powinien starać się o to, ażeby poznać własną okolicę i rosnące w niej rośliny miododajne, na które jego pszczoły liczyć mogą. Nie jest to jednak rzecz tak łatwa, jakby się może komu zdawało, to też w tym miejscu postaram się podać najważniejsze, na całym świecie znane rośliny miododajne, których obecność zawsze wróży pomyślnie o powodzeniu pasiek, o ile oczywiście wszystkie inne warunki do rozwoju potrzebne także znajdują się na miejscu. Drzewa owocowe, szczegól-

niej jabłoni, dostarczają dość sporo pokarmu dla pszczoł. Wobec tego każdy może sadzić drzewa owocowe i założyć sobie sad, ciągnąc w ten sposób podwójną korzyść: z owoców i z pasieki. Połączenie sadu z pasieką jest rzeczą bardzo dobrą, ponieważ jak już wiadomo, pszczoły przyczyniają się do zapyłania czyli zapładniania drzew owocowych które bez pomocy pszczoł nie wydają plonu wcale, albo tylko bardzo lichy. Możliwy spróbować sadzić w Paranie lipy, które, jak powszechnie wiadomo, dają doskonały i zarówno w Europie jak i w Ameryce Północnej bardzo ceniony miód lipowy. Drzewo lipowe nadaje się do wyrobów stolarskich, przynosi więc także podwójną korzyść. Jeżeliby atoli lipa europejska nie chciała tutaj rosnąć, to mamy inny gatunek drzewa, rosnącego w Paranie wybornie, a mającego ogromną wartość jako materiał budowlany i meblowy. Jest to eukaliptus, który rośnie szybko i może służyć jeszcze jako ochrona od wiatrów dla pasieki, o czym zaraz poniżej będzie mowa. Wysoką wartość jako rośliny miododajne posiadają też rośliny pastewne jako to: biała koniczyna, szwedzka koniczyna (szczególniej siana razem z tymotką, która utrzymuje ją prosto, sama szwedzka koniczyna bowiem ma za słabą słomę i szybko wylega), wreszcie znana w całym świecie lucerna. Istnieje tak zwana słodka koniczyna, u nas w Paranie wcale jeszcze nie uprawiana, która dostarcza z jednej strony znakomitej paszy, a z drugiej obfitego pokarmu dla pszczoł. Że tatarka dostarcza nektaru, to już wszystkim jak najdokładniej wiadomo. Ale może nowością będzie dla niejednego, że zwyczajny słonecznik jest rośliną miododajną, a ponieważ obok tego ziarno słonecznika jest doskonałą karmą dla kur, przeto opłaci się go w większej ilości hodować. Bulwa, roślina pokrewna słonecznikowi, a dostarczająca wybornej karmy dla świń, jest także rośliną miododajną w wysokim stopniu. Nie do pogardzenia są też rośliny tak zwane motylkowe z powodu szczególnego do motyla podobnego kształtu kwiatów jako to: groch, fasola, wyka, soczewica, na których pszczoły także coś nie coś pokarmu znajdują. Poziomki, ożyny, truskawki, ogórki, melony, bania, nawet pietruszka —

wszystko to są rośliny miododajne i w pasiece przydatne.

Nareszcie wonny i smaczny miód dają także dobrze znane i przyjemne około domu rośliny jak: rozmaryn, lawenda, mięta, hyzop, melissa, szalwia i tak dalej.

Ten krótki i zgoła niedostateczny spis roślin miododajnych poucza nas jednakże zupełnie wyraźnie, że jest wiele drzew i roślin rozmaitego rodzaju w gospodarstwie pożytecznych a nawet potrzebnych a dostarczających równocześnie wybornego i smacznego miodu, czyli, że można godzić ze sobą doskonale sadownictwo, warzywnictwo jakoteż uprawę roślin pastewnych z jednej, a pasiecznictwo z drugiej strony.

Gdy się już znalazło okolicę obfitującą w dziko rosnące lub uprawne rośliny miododajne (łąki sztuczne lub naturalne są dla pasiecznika bardzo pożądane) trzeba zwrócić uwagę na inne warunki, jakie powinna posiadać miejscowość pod pasiekę czyli jak się mówi polskim językiem pszczelarskim pod posieczysko odpowiednia. Nie należy zakładać pasieki blisko drogi kołowej lub żelaznej, z jednej strony bowiem pszczoły lubią ciszę i spokój, z drugiej zaś pasiecznik mógłby mieć wiele kłopotów i nieprzyjemności, gdyby zaczęto się skarżyć na to, że jego pszczoły napadają i tną ludzi. Jeżeli to jednakże jest z jakichkolwiek powodów niemożliwe, trzeba oddzielić pasiekę od drogi publicznej płotem albo murem, albo jakkolwiek zielenia na dwa i pół do trzech metrów wysoko, wtedy bowiem pszczoły wylatując z ula wznoszą się tak wysoko i już na tej wysokości nad drogą przelatują.

Miejsce musi być nie tylko spokojne ale nadto suche, ponieważ wilgoć jest dla pszczoł bardzo szkodliwa, o wiele szkodliwsza od zimna, jakoteż osłonięte starannie od wiatrów, jak w Paranie od wiatrów zachodnich, przynoszących zawsze deszcz. Należy też zasłonić pasiekę od strony północnej jako najgorętszej, a zostawić otwartą od strony wschodniej i południowej, jakkolwiek bowiem w Paranie wiatry wschodnie i południowe są chłodne a czasami nawet zimne, to są one stosunkowo rzadkie a zresztą można pszczoły od tych dwóch stron osłonić bądź trzciną cukrową,

gdzie jest dość ciepło na to, aby rosła, ponieważ dochodzi do trzech metrów wysokości, albo drzewami eukaliptusowymi, uzupełniając je od dołu żywopłotem z tuj. Trzcina wyrasta w ciągu jednego roku, lecz drzewa eukaliptusowe i tuje każą na siebie czekać dłużej, wobec tego więc można z początku osłonić pasiekę jakimiś innymi roślinami szybko rosnącymi jak na przykład maszyszą, a potem gdy eukaliptusy i tuje wyrosną można te inne rośliny powycinać i zostawić tylko same drzewa.

Dobrze też jest umieścić pasiekę na gruncie nieco spadzistym, ponieważ taki grunt jest przeważnie suchy, a więc dla pszczoł bardzo zdrowy. Umieszczanie pasieki w głębi lasu nie jest rzeczą dobrą, ponieważ daje to za wiele cieniu jakoteż wilgoci, co dla pszczoł jest bezwarunkowo szkodliwe. W okolicach leśnych dobrze jest zatem umieścić pasiekę na skraju lasu w pewnym od niego oddaleniu co chroni pasiekę od różnych ptaków-pszczolajadów i mrówek, lub też na polanie leśnej, tylko że takich w Paranie, o ile mi wiadomo, nie ma, a więc nie ma o nich co i mówić. Jeżeli się stawia ule pod drzewami to w Europie zawsze po stronie północnej, aby miały zasłonę od południa; tutaj zaś w Paranie trzeba je umieszczać po stronie południowej, aby miały zasłonę od północy. O ile brak słońca, zimno i wilgoć są dla pszczoł szkodliwe, o tyle za wiele gorąca wywiera także wpływ bardzo niekorzystny, w dniu bowiem gorące pszczoły robią brody zamiast pracować, gdyż jest im w ulu za gorąco, następnie w dzień bardzo upalne plastry mogą od zbytniego ciepła mięknać i wyginać się, na koniec za wielką ilość gorąca i za silne ogrzanie uli sprawia, że pszczoły chętnie się roją, co przy ulach starannie osłoniętych grozi w stopniu o wiele mniejszym.

Bliskość wielkiej wody, na przykład szerokiej rzeki albo rozległego jeziora, nie jest wcale pożądana, ponieważ z jednej strony utrudnia to pszczołom zbieranie nektaru, z drugiej zaś powoduje wielkie zniszczenie przez to, że znaczna ilość pszczoł, wracających z roboty i obciążonych nektarem albo i pierzgą, tonie w wodzie, nie mogąc dolecieć ze zmęczenia do ula. Z drugiej strony atoli

obecność jakiejkolwiek wody, jest rzeczą bardzo dobrą, ponieważ pszczoły do wychowywania młodych potrzebują sporej ilości wody, i jeżeli jej nie mają blisko pasieki, muszą tracić wiele czasu i marnować mnóstwo sił na jej przynoszenie, chyba że przezorny i roztropny pasiecznik dostarczy im wody w odpowiednich poidłach, o czym jeszcze na innym miejscu będzie mowa.

Pytanie zachodzi, jak ma wyglądać grunt pod pasieczysko obrany, to znaczy czy może być dowolnie zarośnięty trawą lub chwastami, czy może być wysypany piaskiem, żwirem albo popiołem z węgla kamiennego? Otóż wysokie chwasty są w pasiece bardzo niepożądane, ponieważ z jednej strony utrudniają pszczołom swobodny przystęp do uli, zwłaszcza jeżeli zasłaniają sobą otwory wylotowe, z drugiej zaś stanowią kryjówki dla wrogów pszczoły jako to pająki i żaby, które się chętnie pszczołami karmią. Są pasiecznicy, którzy powiadają, że dobrze jest zniszczyć nie tylko chwasty, ale wogóle wszelką trawę, i posypać pasieczysko piaskiem lub żwirem, gdy inni zaś twierdzą przeciwnie, że piasek jest szkodliwy, ponieważ gdy pszczoła wracająca z roboty nie może od razu dolecieć na miejsce i opadnie przed ulem, to łatwo się do jej wilgotnego ciała przyczepić kilka ziarenek piasku, które ją pokaleczy, w każdym razie ciężaru dodadzą. Ale wszyscy zgadzają się na to, że najlepiej zaprowadzić w pasiece krótko strzyżoną trawę, ponieważ to ładnie wygląda, pozwala swobodnie po pasiece chodzić i ule obsługiwać, ponieważ daje pszczołom możność bezpiecznego odpoczynku przed dosięgnięciem ula, wreszcie nie pozwala chować się i czatować na pszczoły jej licznych wrogom. Raz lub dwa razy w tygodniu można taki trawnik przystrzyżać a będzie zawsze w bardzo dobrym dla pasieki stanie. Ale ten i ów nie ma zawsze czasu na to, ażeby trawę w pasiece przystrzyżać; lecz jest i na to rada, do której możnaby się zastosować bodajby na próbę. Oto niektórzy pasiecznicy hodują po kilka owiec w pasiece a te im trawę tak wyskubią i wyszczypią, że nigdy wysoka wyrosnąć nie może. Ci pasiecznicy, którzy owce u siebie hodują twierdzą, że pszczoły bardzo rzadko tną owce,

dając im przeważnie spokój, że zresztą owca ucięta przez pszczołę zamiast beczeć, jak ciele, albo wierzgać jak koń i przewracać ule, odchodzi trochę na bok, wtyka głowę w najbliższe krzaki i w ten sposób przeczekuje niebezpieczeństwo, poczym znowu zabiera się spokojnie do pasienia. Pszczoła może uciąć owcę tylko w okolicy oczu i nosa, bo ta posiada zresztą w bujnej wełnie doskonałą przeciw żądłu pszczoły ochronę. A że owce nie są w gospodarstwie do pogardzenia może to być wcale dobry sposób utrzymania trawy w porządku bez zadawania sobie trudu koszenia jej, czy też przyszywania przy pomocy odpowiedniej maszyny. Zresztą można wypuszczać owce do pasieki tylko na noc, chroniąc je wten sposób od wszelkiego ze strony pszczół niebezpieczeństwa.

Wróćmy jeszcze do bardzo ważnej sprawy odpowiedniego i celowego ustawienia uli w pasiece. Jak już wyżej wspomniałem, że wiele słońca wywiera niekorzystny wpływ na pszczoły, ale zbytek cienia jest wprost szkodliwy. Pytanie więc zachodzi, jak te dwie rzeczy ze sobą w należyty sposób pogodzić. Otóż najlepiej ustawiać ule tak, ażeby miały wschodnie słońce do jakiejś godziny dziesiątej lub nawet jedenastej rano, a potem aby były znowu ogrzewane od trzeciej lub czwartej po południu. Przekonano się, że pszczoły, które nie dostają ranego słońca, pracują o wiele gorzej od tych, które wschodzące słońce zaraz rano ogrzewa. Ale jakże to osiągnąć? Tam gdzie drzewa nie są tak rozstawione, ażeby ule były odpowiednio ocienione, trzeba wznosić sztuczne osłony, prowadzone od wschodu na zachód, na przykład osłony z winnej latorośli, która do tego celu wybornie się nadaje. Można również umieszczać nad ulami dachy ze słomy, trawy wreszcie liści palmowych, jak się to czyni w różnych ciepłych krajach, gdzie pasiecznictwo jest dość wysoko rozwinięte. Używa się też osłon z desek, które pokrywa się ule z góry, lub zasłaniania z boków zależnie od potrzeby. W ten prosty sposób można mieć ule zasłonięte lub odsłonięte zależnie od potrzeby. Daje to wprawdzie nieco roboty, ale zapewnia pszczołom odpowiednią ich wymaganiom temperaturę, którą

rozważny i zabiegliwy pasiecznik reguluje i wedle stanu pogody miarkuje.

Są pasiecznicy, którzy umieszczają ule stale pod dachami albo w odpowiednich budynkach. Wszakże sposób ten jest z wielu względów niepraktyczny a przede wszystkim z tego powodu, że ule muszą w budynku stać za blisko siebie, co, jak wszystkim, powinno być wiadome, spowoduje za sobą stratę wielu młodych pszczół, które po raz pierwszy z ula wyleciawszy nawet mimo usiłowania, ażeby sobie własny ul dobrze zapamiętać, myślą się wchodząc do obcych uli, co zawsze za sobą nielitościwą śmierć zbłąkanych pszczół spowoduje. Ten sam los spotyka matki, wracające po swej poślubnej podróży, a to pociąga za sobą bardzo wielkie straty, ponieważ giną w ten sposób matki młode a więc najlepsze, roje zaś wpadają w sieroctwo, które grozi zanikiem całej pszczelnej rodziny.

O ile pasiecznik rozporządza dostateczną ilością miejsca powinien rozstawić ule swobodnie a nawet dość szeroko. W tym razie ustawia się ule w linjach prostych odległych od siebie od trzech do czterech metrów, ule zaś w linjach w odległościach dwu do trzech metrów. Przy tem dodać trzeba, że ule powinny być tak umieszczone, jak oczka na piątkę w kartach, wtedy bowiem każdy ul posiada dostateczną ilość miejsca dookoła siebie zarówno dla pszczół samych, jak i dla pasiecznika, który może swobodnie się obracać. Fig. 1.

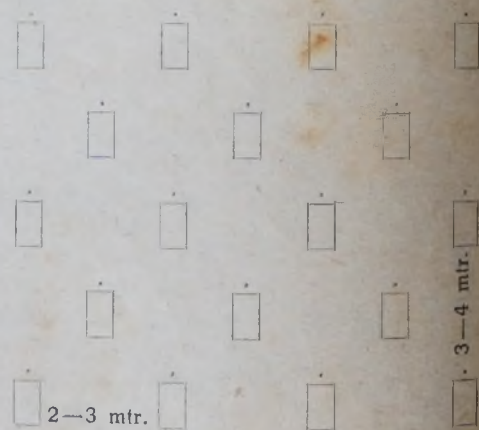


Fig. 1.

Gdy miejsca jest mniej i trzeba wskutek tego stawiać ule gęściej, to należy je zwracać wylotami w różne strony, a nadto przody nad otworami wylotnymi malować na różne kolory, albo w inny sposób oznaczać, ażeby wylatujące pszczoły miały możliwość poznać po powrocie własne ule i nie wchodzić do cudzych, gdzie ich niechybna śmierć czeka. Fig. 2.

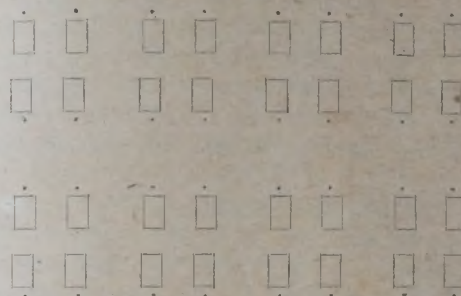


Fig. 2.

Wreszcie musimy rozważyć pytanie, czy można stawiać ule wprost na ziemi, czyli też dawać im jakiejkolwiek podstawki i jakie?

Stawianie uli bezpośrednio na ziemi jest niewłaściwe, w ten sposób bowiem naraża się pszczoły na zbytek wilgoci, wreszcie daje się łatwy dostęp mrówkom oraz innym wrogom rodu pszczelego. Najlepiej więc nie żałować trudu i stawiać ule nieco wyżej ponad ziemią, do czego służą najrozmaitsze sposoby.

Dając ulom dostatecznie szerokie deski wylotowe, najlepiej umieszczać je o jakichś 40 do 50 centymetrów ponad ziemię. W tym celu używa się słupków w ziemię wbitych i tak u góry ciętych, ażeby można było na nich pewnie i wygodnie umieścić spód czyli dno ula. Słupków takich pod każdy ul trzeba użyć czterech, aby ul się nie chwia i posiadał mocną podstawę. Te części słupków, które zakopuje się w ziemię, winny być zabezpieczone od gnicia przy pomocy karbolineum, to jest środka, którego używają kompanie kolejowe do ochrony podkładów pod szyny.

Można też stawiać po dwa ule blisko siebie z zachowaniem wyżej omówionych ostrożności na wspólnych podstawach, których nogi

w ziemię nie wkopywane wystarczy napoić dziegiem albo smołą, aby je od gnicia należyście ochronić. Takie wspólne podstawy mają też zaletę, że dają się łatwo z jednego miejsca na drugie przenosić.

Można wreszcie umieszczać ule jakby na skrzynkach rozmaitej wysokości a pozbawionych dna i wierzchu, to znaczy posiadających tylko cztery ściany boczne, na których ul swobodnie i pewnie spoczywać może. Ostatecznie można też użyć i długich ław, ale te dają najmniej pewności, że ule we właściwy sposób umieszczone zostaną. Należy bowiem pamiętać, że każdy ul musi być koniecznie tak postawiony, ażeby zachowywał położenie poziome z lekkim nachyleniem ku przodowi. Ul nie powinien nigdy być pochylony na boki, ponieważ pszczoły prowadzą plastry zupełnie poziomo, to też przy pochyleniu ula na boki, plastry będą wisieć krzywo i opierać się o siebie nawzajem. Za to pochylenie ku przodowi nie tylko nic nie szkodzi, ale przeciwnie jest korzystne, ponieważ ułatwia pszczołom wynoszenie śmiecia jakoteż trupów, ponieważ w ten sposób woda deszczowa łatwo spływa nie zatrzymując się długo na dnie ula. Przy ustawianiu więc uli należy stale używać poziomnicy, którą zapobiegliwy pasiecznik bezwarunkowo posiadać powinien.

Kiedy więc już miejsce zostało starannie wybrane i odpowiednio przygotowane, nie pozostaje nic więcej, jak nabyć pszczoły i zabrać stę do założenia pasieki. O ile nabywa się roje, to najlepiej wczesne, to znaczy pierwsiastki, gdyż są mocne. Jeżeli zaś nabywa się całe pnie, to tylko liczne i zdrowe, ponieważ dają rękojmię dobrego rozwoju. I jedne i drugie najlepiej nabywać na wiosnę a przynosić do własnej pasieki w dni chłodne, kiedy prawie wszystkie pszczoły siedzą w ulu, a tylko niewielka ilość znajduje się w polu na robocie.

Ale w tym miejscu trzeba powiedzieć kilka słów naprzód o samych ulach, a potem o sposobie ich zaopatrywania w pszczoły.

Nie może i nie powinno ulegać żadnej wątpliwości, że racjonalne czyli zgodnie z rozumem prowadzone pasiecznictwo, uznaje wyłącznie i jedynie ule ramowe, odrzucając raz na zawsze jakiejkolwiek inne pomiesz-

czenie dla pszczoł przez człowieka zbudowane. Tylko przy pomocy uli o ramkach ruchomych czyli krótko mówiąc przy pomocy uli ramowych, pasiecznictwo może się stać prawdziwą umiejętnością godną naszych czasów.

Z drugiej strony rozumiem atoli doskonale, że bardzo wielu drobnych rolników, nie posiadających ani odpowiednich wiadomości, ani środków do założenia pasieki z ulami ramowymi, oświadczy mi z góry, że jeżeli nie potrafię ich pouczyć, jak prowadzić pasiekę nawet bez uli ramowych, to znaczy tylko przy pomocy skrzynek, to nie wielu znajdę takich, którzyby rad moich posłuchali i jakiegokolwiek ulepszenia wprowadzać chcieli. Gdybyśmy mieli jakąś szkołę pasiecznictwa a chociażby nauczyciela wędrownego, któryby mógł nasze drobne gospodarstwa obejrzeć i na miejscu każdego pouczyć, co i jak mu czynić należy, moglibyśmy się spodziewać, że młodszy rolnicy zwolna i stopniowo nabieraliby przekonania do uli ramowych, zarzucając tak zwane skrzynki, które w takim kraju, jak Stany Zjednoczone Ameryki Północnej od dawna prawie wcale nie istnieją.

Tymczasem atoli trzeba się liczyć z faktem, że nasi drobni rolnicy znają niemal jedynie i wyłącznie skrzynki, które kosztowały ich sporo pieniędzy i pracy, to też nie zechcą się z nimi chętnie rozstać, uważając, że pszczoły i w skrzynkach także dobrze pracują, że dają nie tylko miód, ale i wosk, który zawsze dobrze sprzedać mogą. Przy dzisiejszym zacofanym sposobie gospodarowania na roli, drobni gospodarze nasi nie mają wprost czasu pomyśleć o racjonalnym pasiecznictwie, i o ile byliby może radzi poprawić coś niecoś w swoich zaniedbanych pasiekach, o tyle mało który zgodziłby się na to, ażeby od ręki skrzynki zarzucić a zaprowadzić ule ramowe, których nie zna wcale, z którymi nie umie się obchodzić, których nie umie sam zbudować, któreby więc musiał chyba w fabryce kupować, płacąc za nie dość drogo, chociażby się taki wydatek na pewne stosunkowo prędko opłacił.

W tym razie nie ma innej rady dla tego, kto chce jakiej takiej poprawy naszego parańskiego pasiecznictwa, jak trzymać się tymczasem skrzynek, ucząc ich lepszemu budo-

wania i właściwego do potrzeb pszczoły przystosowania.

Przedewszystkiem więc trzeba się starać o to, ażeby ule czy tam skrzynki budować z materiału, któryby się nie pękał, nie pękał, nie kurczył się podczas gorąca, i nie rozszerzał podczas wilgoci. My tutaj w Paranie mamy przedewszystkiem do czynienia z drzewem pinjorowym, bo jest najtańsze i najłatwiej je dostać. Jest to drzewo miękkie, łatwo paczące się i pękające, wskutek czego zbita z niego skrzynka nie daje właściwego schronienia pszczołom ani od słońca, ani od deszczu, ani wreszcie od rozmaitych wrogów, którzy się łatwo do źle zbitego ula dostać mogą.

Podobno jest na to rada i tę tutaj dla użytku naszych pasieczników podam z zastrzeżeniem, że jej sam do tej pory nie wypróbowałem, a więc za jej skuteczność nie mogę ręczyć.

Przedewszystkiem należy ścinać drzewo w zimie, to znaczy wtedy, kiedy ma najmniej w sobie soków; stan księżycy nie wywiera tutaj najmniejszego wpływu. Następnie należy zahurzyć tak ścięte drzewo do wody bieżącej albo nawet do jakiegoś niewysychającego błota i pozostawić na przeciąg pół roku, następnie wyjąć, wysuszyć w cieniu i dopiero na deski pociąć.

Inny skuteczny sposób polega na tym, ażeby zabić drzewo jeszcze na pniu za pomocą zdjęcia pełnego pierścienia kory i ścinać je dopiero po całkowitym zamarcu, jakoteż porzucić na deski.

Ponieważ obydwie te sposoby nie są ani trudne ani kosztowne, przeto należałoby je wypróbować, a gdyby okazały się rzeczywiście skuteczne, możnaby tak przygotowanego drzewa pinjorowego używać nie tylko do zbijania skrzynek dla pszczoł, ale i do wszystkich innych celów także.

Mając już dobre drzewo czyli odpowiednio przygotowany materiał, należy przystąpić do zbijania skrzynek, które wszystkie powinny posiadać te same kształty i te same rozmiary. Dzisiaj, każda skrzynka jest innego kształtu oraz innego rozmiaru, a nie brak i skrzynek od nafty, jakkolwiek te ostatnie

stanowczo na pomieszczenie dla pszczoł się nie nadają.

Mógłby mi ktoś powiedzieć, że pszczoły w jakiegokolwiek skrzynce obsadzone, pracują, miód i wosk robią i że nie trzeba sobie wiele nad tem głowy suszyć. Zapewne, ale kto zrobi lepsze i odpowiedniejsze skrzynki, przekonana się wkrótce, że pszczoły będą mu o wiele lepiej pracować, że mu dać przy tej samej pracy o wiele więcej miodu i wosku, to znaczy: więcej dochodu. Wszakże i koń będzie lepiej pracować, gdy mu się da lepsze pomieszczenie i lepszy dozór, a pszczoły są bardzo na to wrażliwe, i sówicie płacą za wszelkie staranie, jakie się dla ich dobra ponosi.

Teraz wypada mi powiedzieć słów kilka o rozmiarach skrzynki.

Pszczoła, pozostawiona sama sobie, a więc nie krępowana brakiem miejsca, robi w stanie natury plastry takie, aby gniazdo, mające zwykłe kształt koła, mogło posiadać od 30 do 35 cmtr. średnicy. Z tego więc wynika jasno jak na dłoni, że skrzynka powinna mieć w świetle od przodu ku tyłowi co najmniej 35 centymetr., aby też i plastry w jej środku się znajdujące, mogły być tak samo szerokie. Jeżeli więc przyjmujemy głębokość ula na 35 centymetrów, to wystarczy im nadać szerokość 40 lub najwyżej 45 centymetr., wysokość zaś metrowa będzie zupełnie dostateczna. Taki ul, z niezbyt grubych desek zbita, będzie i kształtny i niezbyt ciężki, co jest rzeczą dość ważną. Deska przed otworem wylotowym — nieco w dół pochylona — winna mieć 25 centymetrów szerokości. (Fig. 3.)

W ten sposób mielibyśmy określoną wielkość i kształt ula skrzynkowego, a te-

raz powiedzmy kilka słów o sposobie jego otwierania.

Zazwyczaj nasi pasiecznicy otwierają ule z przodu, umieszczając też z przodu otwory wylotowe, że zaś pszczoły zazwyczaj budują plastry pod kątem prostym do otworu wylotowego, przeto, po otwarciu takiego ula ma się przed oczami wszystkie plastry krąwędziami do siebie zwrócone, dzięki czemu nie można ich ani dobrze rozpatrzeć, ani też ich wartości należycie ocenić. Ponieważ żadne ule nie otwierają się z przodu, przeto też byłoby o wiele lepiej, ażeby i skrzynki były otwierane z boków i to z obydwóch, wtedy bowiem, po otwarciu ula, będzie miał pasiecznik plastry na płasko przed oczami, co mu też da możliwość zupełnie dokładnego ich rozpatrzenia i ocenienia, a to przy pobiorze wielkie posiada znaczenie.

Aby przypadkiem, mimo takiego urządzenia, — pszczoły nie zechciały robić plastrów w innym kierunku, wystarczy, — co zresztą wie dobrze każdy pasiecznik, — wlepić kilka początków z wosku (to znaczy: starych plastrów) pod dachem ula, a pszczoły zostaną zmuszone do robienia w oznaczonym przez pasiecznika kierunku.

Warto zwrócić uwagę jeszcze na jeden ważny szczegół, zazwyczaj całkowicie zaniedbywany, a mianowicie: na wielkość otworu wylotowego, który we wszystkich skrzynkach, dotychczas przez naszych kolonistów używanych, jest stanowczo zaciśnięty.

Gdy otwór wylotowy jest za mały, pszczoły, w czasie obfitego pożytku, muszą się tłoczyć i tracić wiele drogiego czasu na wejście do ula z ładunkiem nektaru i na wyjście z niego po nowy. Więc, żeby pszczoły

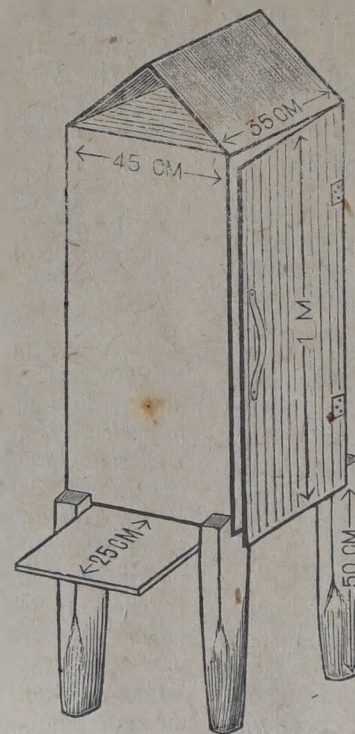


Fig. 3.

nogły pracować swobodnie, bez krepowania siebie nawzajem i zbytniego tłoczenia się, należy robić otwór wylotowy na 8 milimetrów wysoki i długi prawie na całą szerokość ula. Na zimę lub w razie innej potrzeby można taki otwór skrócić przy pomocy kawałka deseczki, odpowiednio do celu przykrojonej.

Gdy tak jednakowo zbudowane ule z dobrego suchego drzewa zostaną w pasiece należycie rozstawione, będzie ona wyglądać ładnie, a praca koło nich będzie łatwiejsza i zyskowniejsza.

Do założenia pasieki obecnie brakuje nam jedynie obsadzić w ulach pszczoły i dać im potrzebny dozór, ażeby zacząć wkrótce zyski ciągnąć. A skąd dostać pszczoły?

O to bodaj wcale nie trudno, pszczoł bowiem w Paranie mamy dosyć; znajdują się wszędzie, jeżeli nie w obfitości, to przynajmniej w ilości zupełnie wystarczającej; można je zawsze nabyć za tanie pieniądze, a nawet tak zwane, choć niesłusznie, dzikie roje samemu chwycić i w ulach obsadzić. Obok naszej pospolitej pszczoły, tak zwanej czarnej, istnieje także pszczoła żółta czyli włoska, i tę większość pasieczników na całym świecie dzisiaj za najlepszą uważa. Można ją nabyć u ludzi, którzy się specjalnie hodowlą pszczoł rasowych zajmują, a chociaż takich hodowców nie ma jeszcze w Paranie, istnieją już w São Paulo i w Bahji. Ale przedewszystkiem pszczoły włoskie są bardzo drogie, bo mała garstka pszczoł razem z matką i trutniami, kosztuje aż 30 milrejsów, następnie, trudno je sprowadzać, nakoniec pszczoła włoska wymaga uli ramowych i wielkiej około siebie staranności. Dla nas więc tutaj, — w Paranie, — wystarczy w zupełności zwyczajna pszczoła tak zwana czarna, bardzo rozpowszechniona w niektórych krajach europejskich, — jak na przykład w Niemczech i Hollandji, częściowo też we Francji, a któ-

ra istnieje w Brazylii już od dość dawna i jest do tutejszego klimatu całkowicie przyzwyczajona.

Nabywając roje, trzeba się starać, ażeby były wczesne i mocne, najlepiej pierwaki. Ktoby zaś nabywał całe skrzynki, co także jest dobrym sposobem, to musi uważać, ażeby były z rojami mocnymi i zdrowymi. Po przywiezieniu takich kupnych pni do domu, dobrze jest przepędzić pszczoły ze starych skrzynek do nowych przez siebie zrobionych, chyba, że znajdzie się i nabędzie takie same, o jakich powyżej była mowa, to wtedy można je pozostawić w starych skrzynkach, ustawiając w odpowiedni, szczegółowo opisany sposób.

Przepędzając pszczoły z jednych skrzynek do drugich, trzeba zrobić tak, ażeby nie zniszczyć im gniazda, co nie przedstawia wielkiej trudności.

Należy zbić ramki tak wielkie, ażeby się z łatwością w ulu pomieściły, następnie przytwierdzić po jednej stronie dwie lub trzy płaskie listewki, zależnie od długości ramki, położyć na nie plaster gniazdowy, przybić znowu dwie lub trzy płaskie listewki tak, aby plastra nie uszkodzić i zawiesić go w ulu w ten sam sposób, jak wisiał w starej skrzynce, to znaczy uważając, ażeby nie przewrócić go do góry nogami. Gdy wszystkie młode pszczoły z tych plastrów gniazdowych wyjdą, należy je z ula zabrać i, jak zwykle, zaraz przetopić, aby ich mól-barciak nie stoczył. W ten prosty i łatwy sposób nie straci się nic z nabytej muchy i roju się nie osłabi.

Pamiętając o tym, co na samym wstępie powiedziałem, że należy mieć tylko same mocne i zdrowe roje, stworzy się sobie w ten prosty i tani sposób pasiekę, która, należycie dozorowana, rozwinię się doskonale i będzie przynosić nie tylko pociechę i zadowolenie, ale i dochód także.

Kilka uwag o uprawie cebuli.

Jedną z najrentowniejszych produkcji rolnych dla naszego kolonisty stanowi hodowla cebuli. Istnieją zarówno w Paranie jak w Rio Grande liczne kolonie, dla których podwaliną bytu, jest zbiór cebuli. Na ogół jednak, większość kolonistów uprawia zaledwie parę grządek. Popłatna uprawa zasługuje przecież na rozpowszechnienie — a autor niniejszego — z własnego doświadczenia twierdzi, że każdy zapobiegliwszy kolonista powinien ją prowadzić na większą skalę, podnosząc w ten sposób wydajność swego gospodarstwa.

Istnieją dwa główne sposoby hodowli cebuli. Jeden z odcinków samych bulw — których korzonki rozwijając się, dają początek nowym pędom — a drugi z nasienia.

Pierwszy z tych sposobów wygodniejszy zresztą, ma wartość jedynie dla małej hodowli — podczas gdy drugi jest polecenia godnym dla wielkich plantacji.

My też zastanowimy się nad tym drugim sposobem.

Jak przy każdej uprawie tak i przy hodowli cebuli, ważną rolę odgrywa jakość ziemi. Grunt należy wybrać pulchny, piaskowy, zawierający sporą ilość roślin przegniłych — a wolny od kamieni lub grudek iltu.

Pulchność gruntu jest ogromnie ważną, a wielcy plantatorowie w Stanach Zjednoczonych i Portugalji nawet przesiewają ziemię, aby takowa stała się wydajniejszą.

Na ogół wzięwszy, nadają się najlepiej do kultury cebuli ogrody stare dobrze przeorane — a dla podniesienia wydajności łącznie z nawozem, jest wskazaniem rzucić nieco torfu bagiennego lub przynajmniej ziemi bagiennej.

Od składu chemicznego ziemi zależy wydajność plonu. Trzy najgłówniejsze składniki, których każda roślina potrzebuje są: azot, fosfor i potas. Znajdują się one w nawozie bydlęcym, lecz można, a nawet wskazaniem jest przy większych hodowlach cebuli, dodać je sztucznie. Służą do tego celu: popiół drzewny w szczególności z „pau de bugre“, maczka kostna i maczka z krwi.

Autor u siebie postępuje tak: W ogro-

dzie mającym powierzchnię 1 morgę (1 quarte) po zbiorze fasoli (feijão), każe kosić siano i od razu po przeoraniu 2-3 krotnym, każe wysiać 300 klg. mąki kostnej. W tydzień później wysiewa 5-6 worków po 50 klg. popiołu i znowu za tydzień 200 klg. maczki z krwi. Naturalnie, jeżeli ogród jest mało uprawny, potrzeba nieco więcej tych składników.

Z końcem lutego usypuje 20 grządek długich na 25 metrów a szerokich 1 metr i 20 cm., i ze względu na niepewność pogody nas obsiewa codziennie po jednej grządce nasieniem cebuli — poprzednio przez 24 godzin namoczonym we wodzie.

Grządki, które przez 5 dni nie zostały skropione deszczem, polewa się wodą rano i wieczór. Pędy cebulowe, mające wysokość 6-8 cm., są już dość odporne na suszę. Szkody przez nadmiar opadów, za wyjątkiem ulew gwałtownych, autor nie zauważył. W razie, jeżeli pędy na końcach zaczynają żółknąć, potrzeba podlewać grządki — czego nie należy czynić podczas silnego słońca.

Około św. Józefa (19 marca) jest najlepszy czas siania cebuli, na św. Jan (24 czerwca) rozpoczyna się przesadzanie cebuli na grunt uprzednio uprawiony, a na ten czas na nowo zorany i bardzo dokładnie zabronowany. Autor przesadza cebulę w odstępach co 15 cm. szerokości a rzędami co 20 cm. Przesadzanie najlepiej skutecznia się w czasie deszczowym. Prawie wszystkie przesadki się przyjmują.

Zbiór, który się zależnie od pogody i temperatury, zaczyna we wrześniu, kończy w listopadzie. Na zbiór należy wyczekać na pogodę stałą. Podczas pogody wyrwy się cebulę i zostawia, nie obijając 4-5 dni do przeschnięcia. Następnie pakuje się w worki lub skrzynie albo też nawiązuje w wianki i sprzedaje lub chowa na późniejszą sprzedaż. Do dłuższego przechowywania, podług doświadczeń autora, nadają się najlepiej wianki rozwieszane w komorze. Zieloną nas cebuli przy wyrzucaniu z ziemi, jest wskazaniem ukreślić. Gatunki cebuli ciemno-żółte lub czerwone przechowują się lepiej od białych.

S.—S.

Rady dla młodych matek.

Czy wiesz młoda matko o tem że przeszło czwarta część niemowląt umiera przed ukończeniem pierwszego roku życia?

że większa część tych śmierci przypada w lecie?

Gorąco samo nie zabija dzieci. — Śmierć częstokroć spowodowana była wskutek działania gorąca na pożywienie, które one jedzą.

Pamiętaj, że niema lepszego pożywienia dla niemowląt nad pokarm matki. Jeśli możesz, karm sama swoje dziecko: nie częściej niż raz na dwie godziny; — gdy dziecko ukończy trzy miesiące — co dwie i pół godziny; a gdy ma pięć miesięcy — co trzy godziny.

Dawaj dziecku tyle zimnej, przegotowanej wody ile zechce.

Gotuj wodę przez dwadzieścia minut. Niech potem ostygnie w zakrytym słoiku. Nie pozostawiaj nigdy wody nie zakrytej. Litrowy słoik wystarczy dziecku na cały dzień.

Dzieci często krzyczą ponieważ są albo spragnione, albo dlatego, że za dużo dostały pokarmu, albo że im gorąco.

Opaska bawełniana lub wełniana — dla wchłonięcia potu — spódniczka i lekka

sukienka są wystarczające. W gorące dni zdejmij sukienkę. Niech nóżki i ręce będą odkryte.

Nie karm dziecka kawą, piwem albo ciężkimi pokarmami.

Kąp dziecko w chłodnej wodzie co najmniej raz na dzień w czasie upałów. Jeśli jest spocone — wytrzyj je starannie przed kąpielą. Jeśli ma wysypkę z gorąca wsyp łyżeczkę sody (bicarbonato de soda) do kąpieli. Dzieci dostają wysypki, jeśli były za ciepło ubrane albo zakryte.

Jeśli dziecko jest chore, przestań je karmić. Daj mu wody i zwołaj zaraz doktora. Nie pozwól, aby ci sąsiadki radziły, co masz robić.

Więcej dzieci ginie z powodu zwłoki w sprowadzeniu doktora i od karmienia dziecka, — gdy jest chore, — niż z innych przyczyn.

Świeże powietrze jest bardzo ważne dla dziecka w lecie. I dlatego trzymaj dziecko w chłodnym zacienionym miejscu, o ile tylko można. Trzymaj okna w sypialni szeroko w nocy otwarte.

Pamiętaj, że regularne żywienie, sen, świeże powietrze, chłodna przegotowana woda do picia, czyste, suche odzienie, chłodne kąpiele i doktor wezwany w porę, gdy dziecko zachoruje, uratuje je w czasie letnich miesięcy.



Jak dbać o zdrowie dzieci w wieku szkolnym.



mieszkań, gdzie przebywają dzieci, należy kilka razy dziennie otwierać okna.

Utrzymywać mieszkanie w porządku i czystości.

Nie pluć na podłogę, lecz do spluwaczek, wodą napełnionych.

Unikać swędu, dymu (nawet z papierosów), pary.

Jeżeli nie można częściej, zmieniać dzieciom bieliznę raz na tydzień.

Zmieniać na noc koszulę.

Nie ubierać zbyt ciepło dzieci, szczególnie zaś nie dawać im żadnych szalików na szyję.

Dzieci nie powinny się ścisnąć w pasie, a więc spodnie chłopców i spódniczki dziewcząt podtrzymywać należy szelkami lub stanikami.

Dawać dzieciom wygodne obuwie na niskich szerokich obcasach.

Żądać, aby dzieci odzież utrzymywały w porządku.

Dzieci codziennie rano powinny myć sobie ręce, twarz, uszy, szyję i zęby (każde dziecko własną szczoteczką); codziennie wieczorem płukać usta; ręce myć kilka razy dziennie, szczególnie przed jedzeniem i po wyjściu z ustępu.

Kąpać się dzieci powinny przynajmniej raz na tydzień.

Strzyż dzieciom krótko włosy; czesać głowę codziennie gęstym grzebieniem; myć głowę mydłem raz na tydzień.

Obcinać krótko paznokcie i czyścić je codziennie.

Dawać dzieciom jeść co trzy godziny — pięć razy dziennie. Dużo mleka, jaj, grochu tartego i fasoli; kawałek mięsa

na obiad; nie opychać ziemniakami, bułkami, a szczególnie słodyczami.

Unikać ostrych przypraw: pieprzu, korzeni, ostrych serów, marynat.

Nie wolno nigdy dawać: wódki, wina, piwa, czarnej kawy, mocnej herbaty.

Każde dziecko jeść powinno z oddzielnego talerza; mieć osobną łyżkę, nóż, widelec; — dokładnie gryźć i żuć pokarmy.

Zwracać uwagę na czystość w przyrządzaniu pokarmów; owoce surowe wymyć przed spożyciem.

Myć ręce przed jedzeniem.

Kłaść się spać między 8 a 10 wieczorem; wstawać pomiędzy 6 a 7 rano.

Do czytania i pisania postawić dostatecznie jasną lampę z lewej strony; lampa niech nie rzuca blasku w oczy i nie kopci.

Nie pozwolić czytać i pisać o zmroku.

Nie pozwalać dzieciom dźwigać zbyt ciężkich przedmiotów; dziewczętom nie kazać nosić zbyt ciężkich młodszych dzieci.

Nie puszczać dzieci samopas na podwórze lub na ulicę (złe towarzystwo).

W razie choroby — odłączać chore dziecko i jego pościel od zdrowych.

W razie choroby zaraźliwej w domu nawet dzieci zdrowych do szkoły nie pсыłać; obcych dzieci i ich matek do domu nie wpuszczać.

Po skończeniu choroby — wszystkie dzieci kilkakrotnie wykapać, ubranie i mieszkanie zdezynfekować.

Nieznanych dolegliwości dzieci nie lekceważyć, lecz zawczasu leczyć dziecko u specjalistów (choroby uszu, zębów, nosa, gardła, skóry i t. p.).



RADY PRAKTYCZNE.

Karmelki z palonego cukru.

Uwalić dwie duże łyżki z czubem białego cukru na patelni, dodać dwie i pół szklanki mleka, 400 gramów cukru białego i pół łyżki świeżego masła; gotować na dużym ogniu, by masa zgęstniała.

Następnie, wylać na płytę marmurową, a w braku jej na tacę emalowaną, zlekką posmarowaną masłem, lub—wreszcie—na papier dobrze natłuszczony; jak trochę ostygnie, pokrajać na kwadraciki.

Można do gotującej się masy dodać łyżkę mielonej czekolady.

Jeśli jest potrzeba zachować kartofle smażone przez jakiś czas gorącymi, nie należy nigdy zostawiać je na patelni, bo stracą smak i poczernieją; należy je wyłożyć na talerz i umieścić na rądlu lub garnku z gotującą się wodą.

Żeby przechować żółtko w stanie świeżym przez kilka dni, dość wlać do naczynia, w którym je się przechowuje, trochę zimnej wody, tak by żółtko było nią pokryte.

Nie należy nigdy przechowywać cebuli, kapusty lub ciepłego jeszcze tłuszczu w szafie z innymi wiktuałami, bo te ostatnie nabiorą nieprzyjemnego zapachu i smaku.

Nie należy nigdy prasować jedwabiu bezpośrednio, bo jedwab stwardnieje i będzie pękać; trzeba to zawsze robić przez kawa-

łek muslinu lub wogóle jakiegokolwiek cienkiej materji bawełnianej; materję tę zwilża się wpięrow, a następnie prasuje się przez nią jedwab nie bardzo gorącym żelazkiem, aż zwilżony kawał materji wyschnie; samego jedwabiu nie należy nigdy zwilżać.

Aksamit prasować należy w taki sposób, by nie pognieść włosków.

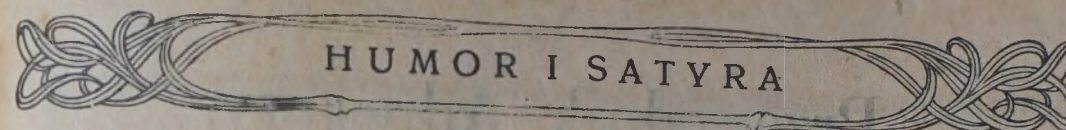
Robi się to w ten sposób: jedna osoba trzyma gorące żelazko do góry, a prasująca przesuwając aksamit stroną gładką po żelazku, po parę razy i powtarzając czynność tę dotąd, póki włos się nie wyrówna i nie nabierze blasku.

Mole nie znoszą gazet (zdaje się, że nie tylko ... mole) i nigdy nie tkną żadnego przedmiotu, zawiniętego w gazetę; — jest to najpewniejszy sposób przechowywania bezpiecznie wszelkich — szczególnie drobnych — przedmiotów.

Niemalowany stół pinjorowy można zrobić białym i przyjemnym dla oka, jeśli go się natrze cytryną, da mu wyschnąć i wreszcie wyszoruje się go czystym piaskiem.

Łatwy sposób zrobienia obuwia nieprzemakalnym: bierze się 25 gramów oleju lnianego, 60 gramów łoju baraniego, 30 gramów wosku i pięć gramów żywicy; mieszaninę trzeba zagotować, następnie dobrze jeszcze ciepłą wetrzeć w obuwie szczotką.

Skutek jest absolutnie pewny.



HUMOR I SATYRA

SPEKULANT.

— Maciek, gałganie, czegoś sobie kosy nie naostrzył w chałupie?

— A bo ja głupi? Jak kosa tępą, to ją ciągle ostrzę, a jak ostrzę, to nie kosztuję... Zawdy to moja spekulacyjo!

W HAMBURGSKIM PORCIE.

Oficer pruski: To przecież ohydne, żeby nie było sposobu odzwyczaić ludzi od tej ciągłej gromadnej emigracji do Ameryki!...

Cudzoziemiec: Jest... jest sposób... i owszem! Zróbcie z Ameryki prowincję pruską, a nawet pies się tam nie wybierze!

OBUDZONY.

Matka: Czego ty beczysz, smarkaczu, ledwie się obudziłeś?

Jaś: A bo mi się śniło, że dostałem od dziadka trzy jabłka i jedno dopiero zjadłem, a matula mnie obudzili!

KIEŁBASA JĄ WYSWATAŁA.

Ona do przyjaciółki: Mąż mój zawdzięcza posiadanie mej osoby porządnej kiełbasie.

Przyjaciółka (zarumieniona): Co ty mówisz?

Ona: Tak... Podane przez mego męża ogłoszenie matrymonialne wyczytałam w skrawku gazety, w który mi masarz owinął kiełbasę.

NASZE GOSPOSIE.

— Kasiu! Podobno nasza kura wyśiadziła bardzo wiele kurcząt?

— Tak, proszę pani.

— Ile?

— Szesnaście.

— To każ zaraz kucharce mleka zagrzać.

— A po co, proszę pani?

— No przecież jedna kura tylu kurcząt nie wykarmi!

DAŁ MU.

Chłop (przystępując do grupy ludzi przypatrujących się czemuś — pyta): Co tu zaszło?

Panicz: Krowa zniosła jaje...

Chłop: No, z niego napewno mniejsze od pana wylezie ciele.

— Pan, lekarz, i trudnisz się jeszcze pisanie wierszy?

— To dla zabicia czasu.

— Człowieku! Nie dosyć ci chorych?

SUMIENNY.

— Patrz, jak Jasiek obtańcowyduje wszystkie stare i niepiękne panny; nie wiesz, dla czego on to robi?

— Widzisz, to porządny chłopak; on pamięta, że to bal na dobroczynność.



Przewodnik Adresowy.

LEKARZE:

Dr. Gabrjel Nowicki

Choroby wewnętrzne.
Specjalność: choroby dróg moczowych,
skórne i weneryczne.
Ul. Ebano Pereira Nr. 10.

Dr. Juliusz Szymański

Choroby oczu, uszu, nosa i gardła.
Plac Tiradentes Nr. 11.
Poniedziałki, wtorki, środy i czwartki,
od 2 do 4 po południu.
W inne dni — w Sanatorjum w Ara-
ukarji.

Dr. Mirosław Szeliga-Szeligowski

Castro.

Dr. Michał Bohomolec

São Matheus.

Dr. Janina Nowicka

Choroby wewnętrzne.
Specjalność: choroby kobiece i dzie-
cięce.
Ul. Ebano Pereira Nr. 10.

DENTYSTA:

Feliks F. Szańkowski

Przyjmuje od 9 rano do 1 po południu
i od 3 do 5-ej wieczór.
Ul. Commendador Araujo Nr. 57, -
dom własny.

Dr. Aleksander Kochański

São José dos Pinhaes.

Dr. M. Piechnik

Rio Negro.

ADWOKACI:

Dr. Alberto de Abreu Filho

Biuro przy ulicy Marechal Floriano
Peixoto Nr. 11.
Przyjmuje sprawy we wszelkich miej-
scowościach stanu.

Dr. Alencar Piedade

Docent Facultetu Prawnego Uniwersytetu
Parańskiego.

Biuro przy ulicy Quinze de Novembro
Nr. 41.

Aleksander Pawelski

Prawnik Handlowy

Biuro i mieszkanie przy ulicy Carlos
Carvalho Nr. 81.

HENRYK SIENKIEWICZ

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE.

Henryk Sienkiewicz urodził się w roku 1846 w Woli Okrzejskiej (w Sie-
dleckiem, w Królestwie Polskiem). Roz-
począł swój zawód autorski od krót-
kich opowieści czyli tak zwanych no-
wel, czerpanych przeważnie z życia
ludu wiejskiego (wydanych pod przy-
branym nazwiskiem Litwosa), jak n. p.
»Hania«, »Janko Muzykant«, »Bartek
Zwycięzca«, »Szkice Węgłem«, »Stary
Sługa«, »Jamioł«, tudzież szereg in-
nych nowel, jak »Latarnik«, »Ta Trze-
cia«, »Na jasnym brzegu«, »Przez Ste-
py«, »Orso«, »Z pamiętnika poznań-
skiego nauczyciela«, »Czyja Wina«,
»Wyrok Zeusa«, »Za chlebem«, »U źró-
dła«, »Bądź błogosławiona«, »Pójdźmy
za nim«, »Lux in tenebris lucet«, które
czytane wszędzie z największym upo-
dobaniem, zjednały mu odrazu sławę
znakomitego pisarza. Przez czas dłuższy
pisywał w »Gazecie Polskiej« również
pod pseudonimem Litwosa. W roku
1876 jeździł do Ameryki Północnej a
w 1881 roku odbył podróż do Afryki.
Wkrótce pojawiły się jego »Listy z po-
dróży«, »Komedia z Pomyłek«, »Na
marne«, »Dwie Łąki«, »Legenda żeglars-
ka« i »Listy z Afryki«.

Niebawem przeszedł Sienkiewicz
od tych małych utworów z codziennego
życia do wielkich powieści, osnutych
na tle historii polskiej i prawie nie
odkładając pióra, bo z krótkimi prze-
rwami, ogłosił trzy sławne dzieła:
»Ogniem i mieczem«, »Potop«, i »Pan
Wołodyjowski«. Wszystkie te trzy po-
wieści, w których z przedziwną mocą

i rzec można, czarodziejskim piórem
odtworzył nieszczęśliwą i pełną burz
i klęsk porę, jaką społeczeństwo polskie
przeżywało w drugiej połowie XVII
wieku, wywołały w całej Polsce zapal
prawdziwy i czytane były chciwie i
z uniesieniem wszędzie gdzie mowa
polska żyje. Każdy, kto tylko jest pola-
kiem, a czytać umie, powinien znać te
powieści. Następnie napisał Sienkiewicz
dwie obszerne powieści z współczes-
nego życia czyli tak zwane społeczne:
»Bez dogmatu«, i »Rodzina Połanie-
ckich«, poczem zwrócił się znowu na
pole, na którym już okazał się być nie-
porównanym mistrzem, t. j. na pole
powieści historycznych. Na tle czasów
rzymskich a mianowicie panowania Ne-
rona, krwawego tyrana i prześladowcy
pierwszych chrześcijan, napisał powieść
»Quo Vadis«, a po jej skończeniu na-
pisał zaraz powieść »Krzyżacy«, osnutą
na tle walk polaków z krzyżakami
zakończonych świetnym zwycięstwem
króla Jagiełły pod Grunwaldem.

Powieści Sienkiewicza zdobyły so-
bie sławę w całym świecie; tłóma-
czone zostały na wszystkie prawie języki
świata, a szczególnym wzięciem cieszy
się powieść »Quo Vadis«, która została
przetłómaczona nie tylko na wszystkie
języki europejskie lecz nawet pojawiła
się w językach: armeńskim, arabskim
i malajskim. Nowela »Pójdźmy za nim«
jest jedynym utworem literackim doby
współczesnej, który został przetłóma-
czony na język łaciński. Nazwisko
H. Sienkiewicza znane jest nie tylko

w Europie, lecz tak w Ameryce Północnej jak i Południowej, w Afryce, w Azji i Australji.

Obchodził on 25 letni jubileusz swej pracy literackiej w 1900 roku w którym społeczeństwo polskie w nagrodę za jego zasługi dla literatury ojczystej kupiło i ofiarowało mu majątek ziemski Oblegórek w Kieleckiem.

Po kilkuletniej przerwie, Sienkiewicz napisał nową powieść historyczną: »Na polu Chwały«, w której za tło obrał czasy Jana Sobieskiego i odsiecz wiedeńską, a wkrótce potem ukazała się powieść współczesna »Wiry« na tle wypadków rewolucyjnych w Królestwie w 1905 roku.

W 1905 roku Sienkiewiczowi zostało przyznane premjum Nobla.

Napisaniem powieści »W Pustyni i Puszczy«, sprawił Sienkiewicz niespodziankę całemu światu literackiemu, gdyż nikt się nie spodziewał, ażeby mistrz na polu powieści historycznych

i współczesnych, okazał się takimże wzorem niedoścignionym w powieści dla młodzieży zbliżającej się treścią do znanych powieści Mayne Reida. »W Pustyni i Puszczy« Sienkiewicz z właściwym sobie talentem i prześlicznym stylem opisał przygody dwojga dzieci porwanych przez derwiszów w Afryce. Dzieło to uznane za jedno z najlepszych dla użytku młodzieży, zostało przetłómaczone na język angielski i wkrótce pojawiło się w językach francuskim i niemieckim.

Na krótko przed wojną Sienkiewicz rozpoczął nową powieść pod tytułem »Legjony«, treść do której zaczerpnął z historycznych wypadków legjonów Dąbrowskiego we Włoszech. Wojna europejska, praca w Generalnym Komitecie Ratunkowym dla ofiar wojny w Polsce, tudzież śmierć, która niespodzianie go zaskoczyła, nie pozwoliły Sienkiewiczowi ukończyć wymienionej powieści, której część zaledwie wyszła z druku.



Spis przedsiębiorstw polskich w Brazylii:

IMIĘ I NAZWISKO	ADRES	RODZAJ PRZEDSIĘBIORSTWA	Wysokość po- datku rocznego	
			Muni- cypalny	Stano- wy w milrejsach
KURYTYBA:				
Kazimierz Warchałowski	Plac Tiradentes, 52 Travessa da Ordem, 44	Księgarnia i drukarnia Wyd. «Polak w Braz.»	536	559
Franciszek Wiśniewski	Bacachery	Fabr. nawoz. sztucz. w przebud.	250	280
Franciszek Krzyżanowski	Plac Tiradentes	Apteka		240
Tadeusz Danielewicz	»	Sklep spożywczy		
Adam Kowalski	Aquidabam, 64	Apt. i labor. chem.-farm.	220	210
Juljan Barański	Comm. Araujo, 36	Fryzjer	30	24
Marcin Dalecki	Ignacio Lustoza, 41	Szewc	65	48
	Portão	Fabr. cygar i papierosów	66	70

Marcin Szynda i sp., pl. Tiradentes, sklep spoż.
Ign. Kasprowicz, av. Luiz Xavier, sklep bławat.
St. Woyski, 15 de Nov., kapelusze i galanterja
Jakób Wojski, 15 de Nov., kapelusze i galant.
M. Gradowski, 15 de Nov., cukiernia i kawiarnia.
Karol Liszewski, ul. Ratcliffe, sklep spożywczy
Karol Rynkowski, Com. Araujo, 80, skl. spoż.
Franc. Sowiński, » » » »
Franc. Kurecki » » krawiec
Franc. Lachowski, » » fabryka karmel.
Marcin Szynda, ul. 1^o de Março, krawiec
Antoni Dorabiało, ulica America, »
Jan Faucz, » » »
Jan Wieczorkow, ul. João Negrão, sklep
Jan Kęsikowski, ul. America, sklep spożywczy
i wyrób »chinellos»
Jan Brzeziński, ul. Ignacio Lustoza, skl. spoż.
Onufry Flizikowski, Batel, sklep spożywczy
Józef Barcik, Campo de Galicia, sklep spożyw.
i przedsiębiorstwo budowlane
Antoni Bajer, Campo de Galicia, sklep spoż.
Teofil Dębicki » » piekarnia
Zygmunt Majewski, Batel, sklep spożywczy
i fabryka miodów
Józef Rykowski, » » sklep spożywczy
Antoni Gierszewski, » » »
Józef Cymbalista, » » »
Jan Kubis, » » »
Bolesław Druzek, » » piekarnia

Aleksy Waberski, ul. 13 de Maio, rzeźnia
Tomasz Matuszewski, » » » »
Józef Kłos, » » » »
Jan Kłos, Mercada, rzeźnia
Konrad Chyła, » » »
W. Warmbir » » »
Franciszek Małecki, ulica America, rzeźnia
Józef Kremela, ulica 15 de Novembro, sklep
z wyrobami galant.-stolarskimi
» » ul. Ign. Lustoza, zakł. stolarski
Józef Ulandowski, zakład stolarski
Jan Mitczuk, zakład stolarski
Walenty Rostański, C. de Galicia, zakł. stol.
Józef Błęcki, Boulev. de Capanema, » »
Aloizy Gapski, ulica America, » »
Edw. Rychter, Alto de S. Francisco, zakł. fryz.
Edmund Gąsiorowski, ulica America, zakład
mechaniczno-reperacyjny;
Józef Dynarowski, Alto Bigorilho, szewc
Wojciech Troczyński, ulica Cabral, »
Władysław Walewski, ul. Lavape, »
Franciszek Bulikowski, Trav. da Ordem, szewc
i »botequim»
Jan Kinder, ul. Saldanha Marinho, szewc
Roman Skorupski, przedsiębiorca budowlany
Sylwester Piasecki, malarz

Bacachery:

Stanisław Neyman, cegielnia parowa

St. Ignacio:

Moćko, cegielnia parowa
Wdowy Franc. Weisa, » »
Jan Weiss, » »
Jan Kowalski, » »
Jan Kuczman, cegielnia parowa
Jan Burda, » »

Bariguy:

Wdowa Nadolna, cegielnia parowa

Portão:

Józef Dudek, sklep spożywczy i krawiectwo
Ryszard Bodziak, sklep spożywczy
Antoni Skrzypczak, kowal
Jan Lewek, »
Wojciech Stężowski, sklep spoż. i piekarnia
Franciszek Krasiński, » »
Kowalski, rymarz
Józef Zaleski, beczkarnia
Józef Dębowski, szewc
Dudek, krawiectwo
Jakób Gierszewski, cegielnia parowa

Abranches:

Stefan Witosławski, sklep spoż. i tow. łok.
Franciszek Szwonka, » »

Taboão:

Jan Pluszek, sklep spożywczy

Lamenja duża:

Sylwester Kuchenny, sklep spożywczy
Antoni Meger, » »
Leon Miecznikowski, » »

Lamenja mała:

Jan Woś, sklep spożywczy

Pacatuba:

Józef Kuchenny, sklep spożywczy
Władysław Mielniński, piec wapienny
Michał Popija, » »
Józef Domachowski, » »
Anastazy Pucha, » »
Józef Mańkowski, » »
Ignacy Brzeziński, » »

Botiatuba:

Michał Kurecki, sklep artykułów spożywczych
Paweł Marach, piec wapienny
August Mucha, » »

Affonso Penna:

Tow. Rolnicze kooperatywa, sklep spożywczy
Władysław Jaworski, » »
Kazimierz Zygmunt, » »

Thomas Coelho:

Marcin Szynda i spółka, sklep spożywczy
Filip Jakubowski, » »
Marszałek, » »
Franciszek Woźniak, sklep spoż. i cegielnia

Chapada:

Stefan Wolski, sklep spożywczy i beczkarnia

Costeira:

Konrad Jeziorowski, sklep spożywczy

Araucaria:

Ignacy Walkowski, sklep spoż. i tow. łok.
Józef Tyrka, » » i browar
Piotr Szylnas, » » i hotel
Leś, kuźnia
Szczypior i Skowroński, kuźnia

Tieté:

Salzbrun, sklep artykułów spożywczych

Umbara:

August Marach, sklep spożywczy i beczkarnia

St. Candida:

Jan Nadolny, młyn
Józef Woś, sklep artykułów spożywczych
Skrzeszowski, » »
Paweł Nadolny, kuźnia i stelmasznia

Floresta:

Paweł Szejda, sklep artykułów spożywczych
Piotr Muszyński, kuźnia

Campina:

Tow. Rolnicze kooperatywa, sklep spożywczy
Józef Tyrka, młyn

Ipiranga p. Guajuvira:

W. Kuhn i syn, fabr. kap do butelek i sklep
spoż.; podat.: mun. 150\$—stan. 180\$
Wdowa Bora, młyn
Marcin Fronczak, kuźnia
Tomasz Chybior, »

Campo Largo:

Ludwik Rynkowski, sklep artykuł. spożywc.

Campo Comprido:

Franciszek Dębicki, sklep artykułów spożywczych

IMIĘ I NAZWISKO	ADRES	RODZAJ PRZEDSIĘBIORSTWA	Wysokość po- datku rocznego	
			Muni- cypalny w milrejsach	Stano- wy w milrejsach
SÃO JOSÉ DOS PINHARES				
Jakób Haluch	Antinha Muricy	Tartak	105\$	160\$
Filip Jarek		Wenda		
Wojciech Mikrut		"	63\$	117\$
Franciszek Przybycień		"	63\$	117\$
Edmund Czapijewski		Młyn	52\$	36\$
Jan Soczek		Kuźnia		
Jan Gryboś		"		
Adolf Jasiński		Zakład stolarski		
Pośniak i Dorabiałło		" mechaniczny		
Piotr Lewicki				
Józef Lipiński		Hotel		

PONTA GROSSA:

Władysław Olkuszewski	ulica Coronel Dulcidio	Sklep spożywczy, tow. łokciowych i fabryka miodu i wina	200	304
Józef Las	ulica Santa Anna	Bar »Adriatica«	76	200
Józef Pawłowski	» » »	Sklep spożywczy	112	111
Józef Stawski	Avenida Com. Villela	» » »	58	96
Józefa Kawalkiewicz	przy Cmentarzu	» » »	54	96
Wawrzyniec Banik	» » »	» » » i tow. łok.	53	97
Józef Grochowski	» » »	» » »	225	191
Stanisław Bilik	ul. Saldanha Marinha	Sklep żelazno-towar.	250	107
Błęcki & Szesz	ulica Miro	Fabryka kawy i młyn	136	132
Jan Krygierowicz	Avenida Com. Villela	» » »	136	132
Michał Zborowski	ulica Curytyba	Sklep spożywczy	53	96
Michał Zborowski i Spółka	» » »	Fabr. gazowy i likierów		
Kazimierz Sokołowski	ul. Vicente Machado, 2	Restauracja i hotel	120	120
Kazimierz Sokołowski	» » » 2	Powozy do wynajęcia	30	
Konstanty Garbowicz	ul. Coronel Claudio, 6	Balwierz	45	84
Michał Szymandera	ul. General Carneiro	Sklep spożywczy	55	91
Anastazy Piekarski	ul. Coronel Bittencourt	» » »	54	55
Jan Pienkowski	ul. Doutor Colares	» » »	160	120
Piotr Makiełko	Praça São João	Zakład rzeźnicki	53	72
Józef Stachowiak	» » »	Sklep spożywczy	54	96
Stanisław Adamczyk	ulica Santa Anna	Cieśla	10	

Nowa Galicja :

Nowacki i brat, sklep artyk. spoż. i łok.
Michał Nowacki, gospodarstwo mleczne.

Rio Claro :

Wojciech Twardowski, sklep spoż. i łok.
Stanisław Gliński, sklep spożywczy i szewc
Andrzej Leczeko, sklep spożywczy
Jan Smarczewski, rzeźnik i hotel
Józef Stasiak, kuźnia
Melchior Hybior, kuźnia
Stanisław Kwiatkowski, browar
Adam Zawierucha, sklep spożywczy
Antoni Kolasa, młyn
Jan Stasiak, kuźnia

Barra Feia :

Józef Zawadzki i brat, sklep spoż. i tow.
Jan Krukowski, fabryka mandjoki
Antoni Nawolski, kuźnia

Dorizon :

Jan Długosz, tartak parowy i fabryka kap na
butelki,

Romuald Krzesimowski, wyrób miodu i wina
A. Waligóra, sklep artykułów spożywczych
Jan Nastasiak, hotel

Paulo Frontim :

Franciszek Brzeziński i sp., sklep artykułów
spożywczych

Col. Vera Guarany :

Józef Roszkowski, sklep i wywóz drzewa
Józef Cholewicz, sklep
Jan Dąbrowski, sklep
Tomasz Ignaszewski, wywóz drzewa
Józef Ignaszewski, sklep
Józef Krukowski, sklep
Antoni Babisz, sklep
Rajmund Hessel, wywóz drzewa i obręczy

Carasinho :

Teodor Konart, sklep
Władysław Troczyński, sklep artykułów spo-
żywczych

IMIĘ I NAZWISKO	ADRES	RODZAJ PRZEDSIĘBIORSTWA	Wysokość po- datku rocznego	
			Muni- cypalny w milrejsach	Stano- wy

MARECHAL MALLET

P. Miecznikowski & Brat	Marechal Mallet		120\$	225\$
Antoni Dziecinny	" "		120\$	225\$
Franciszek Selner	" "		120\$	225\$
Paul & Łopaciński	" "		120\$	225\$
Józef Grembecki	" "	Browar		
Jan Hessel	" "	Rymarz		
Józef Baziewicz	" " linja III	Kuźnia, stelm. i tartak	48\$	102\$
Stefan Miecznikowski	" "	Młyn parowy i tartak	25\$	70\$
Stefan Rosiński	" "	Rzeźnia	20\$	30\$
Jan Freder	" "	"	20\$	30\$
Piotr Mazurek	" "	Krawiec	20\$	72\$
Michał Matruz	" "	"	20\$	72\$
Jan Zalewski	" "	Szewc	10\$	24\$
Józef Rodacki	" "	"	10\$	24\$
Wojciech Sultowski	" "	Garbarnia	30\$	48\$
Wincenty Zelawski	" " linja III	Kowal	15\$	60\$

IMIĘ I NAZWISKO	ADRES	RODZAJ PRZEDSIĘBIORSTWA	Wysokość po- datku rocznego	
			Muni- cypalny w milrejsach	Stano- wy

RIO NEGRO

Walenty Bannach	Villa Nova S. Lourenço	Sklep spoż. i tow. łok.	77\$	206\$
Józef Prokopiak		Sklep spoż. i tow. łok.	60\$	198\$
Antoni Licnerski		Szewc		
Walenty Stahl		Kowal		
Antoni Bannach		Szewc	30\$	100\$
Józef Szymański	Na drodze do Itayopolis	Sklep spożywczy		
Nikodem Langowski		Szewc		
Dominik Narloch		Budowniczy		
Kazimierz Kawa		Sklep		

ITAYOPOLIS

Lucena

Franciszek Mieczkowski, sklep i cegielnia;
Paweł Tymoteusz Wielewski, księgarnia i dys-
trybucja; Julian Banach, sklep spoż. i tow. łok.
Józef Węgrzynowski, młyn i hotel; Stanisław
Staškowiak, piekarnia; Stanisław Prokopiak,
tartak i garbarnia; Antoni Buba, garbarnia;
Andrzej Mastej, browar; Kamiński, browar;
Paweł Krasiński, szewc; Michał Wychocki,
kuźnia; Franciszek Sałatowski, stolarnia, Jan
Mastej, stolarnia.

Linja Polonja

Marcin Narloch, sklep; Karol Buba, sklep;
Maciej Pieczarka, 2 sklepy; Franciszek Pa-
sternak, sklep; Stanisław Wojciechowski, sklep;
Antoni Bartnik, sklep; Walenty Wychocki,
sklep; Aleksander Narloch, rzeźnia; Wiś-
niewski i Nadrowski, rzeźnia; Bolesław Szy-
chowski, zakład szewski; Marcin Juraszek,
parowa fabryka wozów; Franciszek Fleinig,
kuźnia; Ludwik Jankowski, kuźnia; Michał
Zieliński, kuźnia; Józef Górski, zakład kra-
wiecki.

Linja Piotra

Franciszek Bojarski, sklep; Józef Zieliński,
sklep; Józef Jaśniewski, sklep; Józef Sieradzki,
tartak; Stanisław Wyszomirski, apteka; Stani-

slaw Cichocki, kuźnia; Piotr Kumoszyna, za-
kład szewski; Antoni Pietruszałek, zakład
szewski.

Linja Pawła

Józef Rybowski, cegielnia; Jan Landowski,
młyn; Jan Koppe, garbarnia; Wojciech An-
drzejewski, kuźnia; Ignacy Zabłudowski, sto-
larnia; Jan Landowski, stolarnia; Józef Fleinig,
zakład szewski; Roman Augustyn, zakład
szewski.

Linja Jana

Józef Jaśniewski, sklep; Stanisław Krześciń-
ski, młyn; Ryszewski, tartak; Jaśniewski, młyn;
Radziszewski, stelmach; Bazyli Kubelak, sto-
larnia.

Linja Paraguassu

Wojciech Zawadniak, sklep; Maciej Pie-
czarka, sklep; Franciszek Stroka, fabryka ga-
zozy; Józef Hampel, zakład szewski.

Linja Moema

Karol Buba, sklep; Antoni Lis, sklep; Bru-
dziński, stelmach.

Linja Iracema

Józef Langiewicz, młyn; Feliks Grabowski,
sklep.

Porto União:

Józef Kazimierz Świerk, sklep spożywczy i towarów łokciowych
Antonina Bilska, hotel
Franciszek Piluski, hotel
Jan Szyndrowski, przedsiębiorca budowlany
Kielar & Kowalewski, zakład mechaniczny i fabryka wozów
Ignacy Celiński, kuźnia i wyrób wozów
Antoni Andrassy, stolarnia

Morretes:

Ignacy Mazur, apteka

Rio dos Patos:

Antoni Kozłowski, sklep spożywczy i warsztat mechaniczny
Stanisław Gieras, stelmach
Ignacy Kwiatkowski, piekarz
Stanisław Kęcki, browar, wyrób likierów i wód mineralnych
Stanisław Tekelewicz, stolarz
Józef Lewandowski, krawiec
Wojciech Gajewicz, zakład ciesielsko-stolarski

Tres Barras:

Andrzej Ciosmak, sklep artykuł. spożywczych

IMIĘ I NAZWISKO	ADRES	RODZAJ PRZEDSIĘBIORSTWA	Wysokość po- datku rocznego	
			Muni- cypalny w milreisach	Stano- wy
ITUHY				
Józef Dytz	W miasteczku	Budowniczy	50\$	40\$
" "	"	Skład wapna cem. i farb	40\$	40\$
" "	I. dystrykt	Cegielnia	50\$	40\$
Władysław Zborowski	I. Linja	Sklep	300\$	
Michał Tożeczki	" "	Sklep	100\$	

Powyżej umieściliśmy spis przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych polskich w Brazylii, który udało się nam zebrać. Wiemy, że jest niekompletny, za co z góry wszystkich pominiętych przepraszamy.

Cyrkularz z prośbą o podawanie wykazów przedsiębiorstw polskich w wielu wypadkach nie spotkał się z należyтым zrozumieniem, utrudniło to nam pracę i pozbawiło możliwości dostarczenia danych co do wysokości podatku jaki opłacają Polacy do kas municypalnych i stanowych.

Ufamy, że na przyszły rok spis nasz dokompletujemy, w tej nadziei już teraz zwracamy się do wszystkich życzliwych nam osób

a w szczególności do samych kupców i przedsiębiorców, by nam ułatwili to zadanie nadsyłając dokładne wiadomości o sobie i swoich sąsiadach.

Jak z tego niekompletnego jeszcze spisu widzieć możemy, przedstawiamy pod względem handlowym i przemysłowym wcale imponującą siłę w Brazylii i warto by o wykorzystanie dla swoich narodowych celów siły tej się pokusić. Pierwszym warunkiem dla wszelkiej polityki jest znać swoją liczebność i siłę.

Policzmy się więc i poznajmy.

DAŁSZY CIĄG SPISU PRZEDSIĘBIORSTW POLSKICH W BRAZYLJI

Guajuvira:

Jan Kawa, sklep artykułów spożywczych
B. Angulski, tartak

Palmas:

Rafał Karman, eksport herwy

Papagaios Novos:

Wojciech Szukiewicz, fabryka pierników

Rio Grande do Sul:

Towarzystwo Białego Orła, kooperatywa sklep artykułów spożywczych

Palmeira:

Józef Szulc, tartak

S-ta Barbara:

Bolesław Kosiński, wyrób wina

Fernandes Pinheiro:

Franciszek Dergint, tartak

Paiol Grande:

Adam Cichocki, sklep artykułów spożywczych

Araucaria:

Józef Pasiński, sklep artykułów spożywczych
Jan Sobota, wywóz drzewa
Dawid Czarnecki, fabryka gazozy
Antoni Wykrota, zakład rymarski
Jan Cichoń, sklep artykułów spożywczych

Porto Alegre:

Mendelski i Brat, parowa fabryka obuwia

Laguna:

Wilhelm Skierniewski, zegarmistrz

Orleans:

Roman Skierniewski, zegarmistrz

Campina:

Jan Kamiński zakład kowalski

Prudentopolis:

Feliks Śliwak, sklep spoż. i tow. łokciowe
Ogibowski, sklep artykułów spożywczych

Rio Natal:

Szczepan Cielusiński, sklep artykułów spożywczych

Teixeira Soares:

Franciszek Grochowski, tartak

São Paulo:

Lauro Habasiński, skład i instalacja telefonów

Lapa:

Władysław Wickerski, sklep artykułów spożywczych

Rio de Janeiro:

Jakób Kosiński, skład maszyn drukarskich
Leonard Michalski, przedsiębiorca budowlany

Tres Barras :

J. Kubiak, sklep artykułów spożywczych
Adam Bocewicz, restauracja

Sete Palmeiras—Porto Amazonas :

Marcin Szynda, tartak parowy

Affonso Penna :

Adam Kubowski, wyrób »charutinhos«

Porto Alegre :

Julian Przedmolski, Aven. Ernesto Fontoura,
sklep artykułów spożywczych

Piotr Jung, Avenida São Pedro, zakład me-
chaniczny

Władysław Suszczyński, rzeźnia parowa
Stanisław Przybylski, ul. Voluntar. da Patria,
zakład stolarski

Jan Tyśbirek, przedsiębiorca budowlany
Henryk Duliński, Avenida Fabrica, fabryka
obuwia.



„POLAK W BRAZYLJI“

rok wydawnictwa XIII

PISMO NIEZALEŻNE - DLA WSZYSTKICH

Orientacja nasza nie jest ani pruską, ani austryacką, ani moskiewską, nasza orientacja jest — polską, nie ufamy i nie służymy żadnym wrogom, dążymy do zjednoczonej i niepodległej Polski.

„POLAK W BRAZYLJI“

broni spraw polskich w Brazyliji, umieszcza stale najświeższe wiadomości z placu boju i życia brazylijskiego.

Wychodzi dwa razy w tygodniu
rocznie kosztuje 8\$000.

Zamawiajcie „Polaka w Brazyliji“

Adres: „POLAK W BRAZYLJI“

Caixa Postal H
CURITYBA — PARANÁ

Dr. Aleksander Kochański

KLINIKA OGÓLNA I DZIECIĘCA W SÃO JOSÉ DOS PINHAES

ODWIEDZA CHORYCH NA KOLONJACH NA WARUNKACH PRZYSTĘPNYCH.

HABIB KALIL

MATERJAŁY ŁOKCIOWE
UBRANIA I GALANTERJA

SPRZEDAŻ HURTOWA I DETALICZNA.

PLAC MUNICIPALNY N. 1 I UL. RIACHUELO N. 64.

KURYTYBA — PARANA.

PIEKARNIA POLSKA

POD NAZWĄ

PADARIA POLONEZA

ALBERTA NIECIA

wypieka: Chleby mliowe i żytnie, ciasta wszelkich gatunków, — bułki największe i najsmaczniejsze.

SKLEP SPOŻYWCZY I WYSZYŃK

Poleca wiktuały spożywcze i napitki w najlepszych gatunkach i po cenach bezkonkurencyjnych.

CASTRO — PLAC JOÃO GUALBERTO — PARANA



Dentysta

Jacek Dromlewicz

ul. Conselheiro Barradas n. 103

— KURYTYBA —

Plombowanie zębów. Zęby
— szluczne. —

WYJMOWANIE ZĘBÓW BEZ
BÓLU.

Wielki Skład Towarów Spożywczych

M. SZYNDALSKA

Fabryka Kawy pod nazwą "Café Brazil"

Kurytyba — Plac Tiradentes No. 19 — Parana.

Zawsze posiada na składzie: Mąkę, Ryż, Sól, Cukier, Konserwy, Wina, Likiery i t. d.

Kupuje i sprzedaje wszelkie produkty krajowe.

FILJA NA KOLONJI THOMAS COELHO.



Czyniąc zamówienia u kupców Czytelnicy „Kalendarza Polskiego w Brazylii” powoływać się zechcą na ogłoszenia, pomieszczone w dziale
:: :: ogłoszeń tegoż Kalendarza. :: ::



♦ ♦ ISTNIEJE OD ROKU 1913 ♦ ♦

SZKOŁA POLSKA STANISŁAWA SŁONINY

♦ ♦ ♦ W KURYTYBIE, ♦ ♦ ♦

ULICA VINCENTE MACHADO No. 16.

Szkoła pozostaje pod kierownictwem fachowego i rutynowanego nauczyciela. ♦ Plan nauk, oparty na tle kultury narodowej, obejmuje 6 lat nauki, czyli 6 klas. ♦ Materiał naukowy dostosowany jest ściśle do potrzeb życia w tutejszych warunkach. Po skończeniu 4-ej klasy uczeń jest przygotowany do gimnazjum, — a po ukończeniu 6-ej klasy może przejść do szkoły normalnej. ♦ Szkoła posiada bogaty zbiór pomocniczych środków do nauki pogładowej. ♦ Starsi uczniowie prowadzą kasę oszczędności, bibliotekę szkolną i skład przyborów szkolnych i tem samem zaznajamiają się praktycznie z pojedynczą rachunkowością kupiecką. ♦ Szkoła posiada należycie urządzone boisko, zaopatrzone w przyrządy i przybory gimnastyczne.



Dla uczniów zamiejscowych istnieje przy szkole internat.

:: Rok szkolny rozpoczyna się 1-go lutego. ::

Biuro Prawniczo-Handlowe
Aleksander Pawelski

Rachmistrz i Prawnik Handlowy,
dyplomowany przez Uniwersytet Parański

Zajmuje się wszelkimi sprawami, wchodzącymi w zakres handlowy: prowadzeniem buchalterji, sprawdzaniem ksiąg handlowych, zamykaniem bilansów, rejestrowaniem firm, robieniem kontraktów handlowych, prywatnych i t. p. Wyrabia papiery do ślubów cywilnych, podania do władz i pośrednictwo. Prowadzi procesy handlowe, cywilne i kryminalne. Udziela porad listownie.

Biuro: ulica Carlos de Carvalho No 81.

KURYTYBA

♦ ♦ ♦

PARANA

CARLOS POETSCHER
FABRYKA RAM

ULICA SÃO FRANCISCO, 26.
KURYTYBA ♦ ♦ ♦ PARANA.

MA ZAWSZE NA SKŁADZIE WIELKI WYBÓR OBRAZÓW, LUSTER
W RAMACH — OD NAJPROSTSZYCH DO NAJPIĘKNIEJSZYCH
BAGIETY W CAŁYCH SZTUKACH.

♦ WIELKI WYBÓR PRZEDMIOTÓW NA PODARKI. ♦
WYKONUJE SIĘ SUMIENNIE WSZELKIE ZAMÓWIENIA

CARLOS LUHM & IRMÃO

KURYTYBA—PARANA.

ULICA RIACHUELO No. 52. ADRES TELEGR.: „LUHM”
SKRZYŃKA POCZTOWA No. 48. TELEFON No. 98.

FILJA W PONTA GROSSIE.



TOWARY SPOŻYWCZE, TRUNKI
BRÓŃ ♦ ŻELAZO ♦ DROBIAZGI
♦ WINA KRAJOWE I ZAGRANICZNE. ♦
FABRYKA LIKIERÓW I OCTU

♦ ♦ *DROGERIA i FARBY.* ♦ ♦

SKŁAD GŁÓWNY:

„ISIS-VITALIN” ♦ POMADA „MINANCORA”
♦ ♦ „MINANCORA”—OD PIJAŃSTWA. ♦ ♦
TRUCIZNA NA MRÓWKI „SCHOMAKER”
KWAS WĘGLOWY.

KROPLE UNIWERSALNE ♦ CYGARA „STENDER”



HAUER & IRMÃO

ULICA JOSÉ BONIFÁCIO No. 2 i 4 (DAWNIEJ FECHADA)

SPROWADZA BEZPOŚREDNIO Z FABRYK:

OGROMNY WYBÓR MATERJAŁÓW
I ARTYKUŁÓW GALANTERYJNYCH

NARZĘDZIA STOLARSKIE, ŚLUSARSKIE I INNE
NACZYNIA EMALJOWANE ♦ FARBY, OLEJE, WERNIKSY
SKÓRY

SKŁAD ŻELAZA I STALI W SZTABACH

Maszyny i narzędzia rolnicze: Sieczkarnie. ♦ Młynki do żyta i kukurydzy.
Wialnie. ♦ Pługi najrozmaitszych system. ♦ Pompy do wody. ♦ Druk kółczasty.

SPRZEDAŻ HURTOWA I DETALICZNA — ZA GOTÓWKĘ.

Walter & Cia

Garbarnia parowa

Fabryka siodeł :: ::

Pasy dla fabryk, kufry, paski i przybory
podróżne.

Wielki skład skór Kompletny wybór artykułów
krajowych i zagranicznych szewskich i rymarskich

Import i Eksport.

SPRZEDAŻ HURTOWA I DETALICZNA.

Telefon No. 279. ♦ Adr. telegr.: WALTER. ♦ Skrz. poczt., 245.

KURYTYBA UL. RIACHUELO No. 56. PARANA.

✿ ZAŁOŻONY W 1885 ROKU. ✿

HOTEL ROMA

Bracia Mattana i S-ka

Następcy Baldassare Mattana.

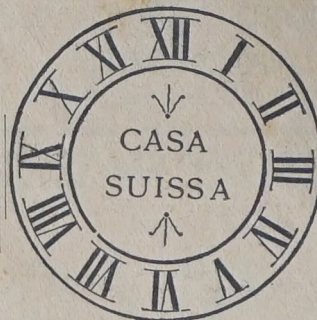
PLAC EUPHRASIO CORREIA No. 6, 8 i 10.

KURYTYBA DOM WŁASNY. OBOK STACJI.

Wygodne pokoje i wyborowa kuchnia.

Dziennie od 3\$500 do 5\$000.

Posiada stajnie dla koni.



A. Schoneweg

Zakład

Zegarmistrzowsko-

Jubilerski

Ulica Riachuelo No. 79

Kurytyba

Paraná

TABORDA & IRMÃO

ULICA JOSÉ BONIFÁCIO No. 1

KURYTYBA — PARANA.

Zawiadamiamy Publiczność Polską, że
posiadamy na składzie

WIELKI WYBÓR TOWARÓW

ŁOKCIOWYCH

I DROBIAZGÓW

po cenach nadzwyczajnie tanich.

Posiadamy

WIELKĄ CEGIELNIĘ,

która wyrabia cegły najlepszego gatunku.
Sprzedaż w sklepie (ul. José Bonifácio No. 1) lub
w cegielni S-ta Quiteira w bliskości Seminarjum.

Klientom, którzy przyjadą po cegły swemi wozami,
ustąpimy z ceny cegieł 10\$000 za przewóz.

Dr. ALENCAR PIEDADE

ADWOKAT

KURYTYBA.

Profesor Kursu Prawa Uniwersytetu Parańskiego.
Biuro przy ulicy 15 de Novembro No. 41.

PALADINO & FILHOS

IMPORT TOWARÓW SPOŻYWCZYCH

I WINA

Skład Mąki, Soli, Nafty,
Ryżu i wszelkich towarów
spożywczych.

Import bezpośredni najlepszych gatunków
wina włoskiego i portugalskiego.

Specjalność: Portwein „Liberdade”

Ulica Riachuelo ♦ No. 53

Skrzynka pocztowa No. 80 ♦ Telefon No. 440.
KURYTYBA — PARANA.

BITTENCOURT, MEISTER & C^{ia}

DAWDIEJ

LEITNER & KIND
ALFAIATARIA CIVIL
E MILITAR

ULICA 15 de NOVEMBRO No. 35
Skrzynka pocz. N. 16. — Telefon N. 61.

WIELKI WYBÓR
MATERJAŁÓW

ORAZ

PRZYBORÓW DLA KRAWCÓW
IMPORT i SZYCIÉ.

KURYTYBA — PARANA

SANATORIUM

ARAUCARIA

W ARAUCARJI — PARANA.

CENY TYGODNIOWO: I-sza klasa 50\$000
II-ga 25\$000

Chorzy, przybywający dla leczenia lub operacji, znajdują się pod opieką lekarską
Dra JULJUSZA SZYMAŃSKIEGO (choroby oczu, uszów, nosa i gardła).

CEZAR SZULC

ULICA BARÃO SERRO AZUL No. 12 i 14

TELEFON No. 193.

Księgarnia, drukarnia, introligatornia, fabryka ksiąg handlowych. ♦ FABRYKA PIECZĄTEK GUMOWYCH. ♦ Materjały piśmienne i wielki wybór towarów dla biur. ♦ Zeszyty i notesy wszelkich gatunków. ♦ Druk faktur, pokwitowań, memorandum i biletów wizytowych. ♦ Wielki wybór biletów, zaproszeń i zawiadomień służbnych. ♦ Obrazy i kandelabry do kościołów itd. Import wprost. ♦ Sprzedaż hurtowa i detaliczna. ♦ Ceny tanie.

K. WARCHAŁOWSKI

KSIEGARNIA POLSKA

KURYTYBA — PLAC TIRADENTES Nr. 52 — PARANA

SKRZYDKA POCZTOWA No. 122. — TELEFON No. 176.

Wielki wybór książek powieściowych, historycznych i naukowych w językach: polskim, portugalskim, francuskim i angielskim.

Wszelkie przybory piśmienne, papiery do listów, atramenty, ołówki, pióra, wielki wybór kałamarzy ozdobnych, książek handlowych, tek, papierów rysunkowych etc., etc., etc.

Wyłączna reprezentacja na Brazylię
FABRYKI OŁÓWKÓW
ST. MAJEWSKI
i SPÓŁKA.



Wyłączna reprezentacja na stany Parana i St. Catharina
MASZYN DO PISANIA
marki
“UNDERWOOD”

Wyłączna agentura na stan Parana
MASZYN DO RACHOWANIA
“BRUNSWIGA”

Własna Drukarnia i Introligatornia
WYKONUJE WSZELKIE ROBOTY W ZAKRES DUKARSTWA
I INTROLIGATORSTWA WCHODZĄCE PO CENACH BARDZO
PRZYSTĘPNYCH.

KATALOG KSIĄŻEK POLSKICH
NA ŻĄDANIE WYSYŁAMY DARMO I OPŁATNIE.

PIEKARNIA POLSKA

JANA WASILEWSKIEGO

IRATY — PARANA.

Znakomite pieczywo — Wyborne sucharki.

Zawsze posiada na składzie doskonałe cukierki, karmelki, balas itd.

Dostawia do domów, wysyła na kolonje.



FRANCISZEK RUTECKI

IRATY — PARANA

DOBRE ZAOPATRZONY SKLEP
TOWARÓW SPOŻYWCZYCH,
ŻELAZNYCH I ŁOKCIOWYCH

PIEKARNIA.

Kupno i sprzedaz na większą skalę
zboża i wszelkich produktów z kolonji.

August BOBROWSKI

IRATY — PARANA

Sklep Towarów Spożywczych
i Kolonialnych

Towary Łokciowe i Galan-
teryjne; Żelazo, Gwoździe;
Mąka, Ryż, Cukier; Nafta

itd. — itd. — itd.

SPRZEDAŻ HURTOWA I DETALICZNA.

Kupuje herva mate, fizon, kuku-
rydżę, kartofle, warzywa, masło,
ser itd., po najwyższych cenach.

João F. Wieczorkow & Cia.

Reprezentacya — Komis — Rachunek własny

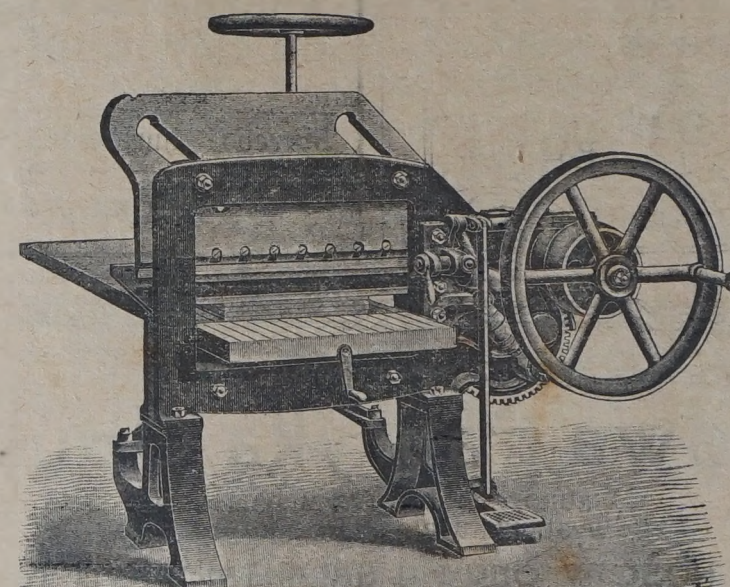
Rua João Negrão, 28. — Caixa Postal, 65.

CURITYBA

PARANA

JAKÓB KOSIŃSKI

MASZYNY DRUKARSKIE
PRZYBORY I MATERJAŁY
WCHODZĄCE W ZAKRES SZTUKI DRUKAR-
SKIEJ I ZBLIŻONYCH.



Adres telegraficzny „KOSINSKI, RIO.” ♦ Telef.: Norte, 4629

214 — RUA DE ALFANDEGA — 214

RIO DE JANEIRO.

Casa Poloneza

STANISŁAW FRYDRYCH

Handel towarów
łokciowych, żelaznych
spożywczych itd.

Kupuje wszelkie artykuły
kolonialne po najwyższych
cenach.

IRATY

PARANA.

JAN KRYGIEROWICZ

Ulica Commendador Villela, 6
Ponta Grossa — Parana

Pierwszorzędna

Kawa

palona ♦
i mielona

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

♦ Wysyłka na prowincję. ♦

ZAŁOŻONA W ROKU 1899

Parowa Fabryka Obuwia

NAGRODZONA ZŁOTYM MEDALEM NA
WYSTAWIE W RIO DE JANEIRO 1908 R.

SPECJALNOŚĆ W OBUWIU GALANTERYJNYM DLA PAŃ
I WOGÓLE WSZELKIE GATUNKI DLA MĘŻCZYZN I DZIECI

IMPORT BEZPOŚREDNI NAJLEPSZYCH TOWARÓW
Z FRANCJI, NIEMIEC I AMERYKI PÓŁNOCNEJ.

MARKI REGISTROWANE: "KOMETA" I "VENCEDOR"

MENDELSKI i BRAT

57 — AVENIDA ERNESTO FONTOURA — 57
PORTO ALEGRE—RIO GRANDE DO SUL

Baczność Rolnicy!

Jeżeli większe plony zbierać chcecie i pola wasze ulepszyć, musicie użyć
Sztucznego Nawozu,

(który zastępuje gnój) i mianowicie takiego, któryby naprawdę był dobrym. Naszego nawozu sztucznego, którego jest wiele gatunków, używa się pod żyto, pszenicę, jęczmień, kukurydzę, kartofle, fasolę, wino, drzewa owocowe i t. d., a daje conajmniej trzy razy tak wielkie żniwa, jak bez zastosowania tegoż. Sprzedajemy w Paranie już od wielu lat ten sztuczny nawóz. Że się on dobrym okazał, wynika z tego, że co roku sprzedaż wzrasta.

Geny są różne, odpowiednio do gatunku.

Na 100 metrów kwadratowych roli potrzeba 5 do 8 kilo nawozu sztucznego, a więc tylko niewielkiej ilości.

SPRÓBUJcie,
A OBFITE PLONY
WYNAGRODZĄ TRUD
WASZ.



ZWRACAJCIE UWAGĘ NA
NASZĄ MARKĘ OCHRONNĄ,
KTÓRĄ KAŻDY WOREK JEST
OPATRONY.

Nasze biuro w Kurytybie udziela chętnie
wszelkich informacji ustnie lub listownie.

Fernando Hackradt & Cia.

Generalni Zastępcy Kalisyndykatu (Niemcy) na Brazylię.
RIO DE JANEIRO — SÃO PAULO — KURYTYBA
PORTO ALEGRE.

Biuro w Kurytybie: Ulica Barão do Rio Branco No. 89.

Skład w Kurytybie: Avenida Vincente Machado No. 21.

Adres telegraficzny: "HACKRATOS". ♦ Skrzynka poczt. No. 18.

♦ ♦ ♦

Casas Pernambucanas

4 i 6 — PLAC MUNICYPALNY — 4 i 6

jedyne, które sprzedają swe materiały po cenach
fabrycznych. — Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

KURYTYBA

PARANA.



JAN FAUCZ

POLSKI ZAKŁAD KRAWIECKI

UL. AMERYKA 12, RÓG 13 DE MAIO
KURYTYBA—PARANA

Wielki Wybór Materiałów
krajowych i zagranicznych

Zamówienia wykonuje się

:: :: w 24 godziny :: ::

ROBOTY GWARANTOWANE

♦ CENY NIZKIE. ♦

VULCÃO

FABRYKA PAPIEROSÓW
FRANCISZKA SIEDEL

ULICA ROSARIO No. 5 · KURYTYBA
TELEFON No. 301.



Papierosy, Cygara, Tabaka
Tytonie wyborowe.

WIELKI WYBÓR WSZELKICH
PRZYBORÓW DLA PALĄCYCH

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

FONSECA, IRMÃO & Cia.

CZERWONY DOM

KURYTYBA UL. FECHADA No. 15 PARANA

SKŁAD TOWARÓW SPOŻYWCZYCH I PIEKARNIA

MAJĄ ZAWSZE NA SKŁADZIE: MAKĘ, RYŻ, SÓL, ZBOŻE, TYTOŃ, KLEJ, NAFTĘ I T. D.

WIELKI SKŁAD MATERJAŁÓW BUDOWLANÝCH:

Wapno, cegły, kamień, piasek, dachówki, cement itd. ♦ Dachówki francuskie, płaskie i okrągłe.

SPECJALNY DZIAŁ CIASTEK I SŁODYCZY.

SPRZEDAŻ HURTOWA I DETALICZNA.



MARCIN DALECKI

POLSKA FABRYKA

CYGAR

ADRES: KURYTYBA, PORTÃO
CIGARILLOS.

POLECA SIĘ SZANOWNYM
KUPCOM W GŁĘBI KRAJU.

SWÓJ DO SWEGO!

Do Zakładu ♦ ♦ ♦ ♦
♦ ♦ ♦ ♦ Krawieckiego
pod firmą

Warszawianka

Antoniego Dorabiałto

ulica Ameryka ♦ No. 88

w Kurytybie,

pospieszy każdy, kto
chce się ubrać tanio
i elegancko.

MARKA



OCHRONNA.

Są to

Najlepsze Wina

SPRZEDAŻ WSZĘDZIE.

Angelo Vercesi & Cia

Importerzy i Eksporterzy

Kurytyba ■ Plac Tiradentes No. 38 ■ Parana

■■■■■ róg ulicy Alegre ■■■■■



ADRES TELEGR.: «VERCESI—CORITIBA.» TELEFON No. 227.

SKRZYŃKA POCZTOWA No. 78.



Skład Młaki pszennej, Cukru, Kawy, Ryżu,
Młaki żytniej, kukurudzianej, Wódki, Nafty,
Wysiewek i t. d. i t. d.



Kupno i sprzedaż produktów
krajowych.



IMPORT BEZPOŚREDNI NAJLEPSZYCH WIN
WŁOSKICH, SERÓW PARMEZÃO I PECORINO,
MASY POMIDOROWEJ, MORTADELLI
I T. D., I T. D.



CENY BEZKONKURENCYJNE.



Władysław Olkuszewski

Dom własny, ulica Coronel Dulcidio, róg ulicy de Rozario,

Stale posiada na składzie

■ własnego wyrobu: ■

Wina nacional, owocowe,
pomarańczowe ♦♦ Miody
staropolskie ♦♦ Likieri i
Wódki myborowe.



Sklep Towarów
spożywczych, łokciowych,
galanteryjnych i żelaznych.

Szkło ♦ Porcelana ♦ Farby.

Nawozy sztuczne.

PRZYJMUJE OBSTALUNKI NA PROWINCJĘ.
PONTA GROSSA.

PARANA, BRAZIL.



Augusto Canto



■■■■ Ulica Pinheiro Machado No. 23^A ■■■■

Ponta Grossa ■ Skrz. poczt., 109. ■ Parana, Brazil

SPECJALNOŚĆ:

NASIONA
WARZYW
KARTOFLI
I KWIATÓW



SPRZEDAŻ
HURTOWA
■■■■ I ■■■■
DETALICZNA

BLECKI & SZESZ MŁYN POD FIRMĄ
"CAMPOS GERAES"

SKRZYŃKA POCZTOWA No. 81.

KAWA PALONA I MIELONA W WYBOROWYM GATUNKU

CUKIER MIELONY.

PRZYJMUJE OBSTALUNKI NA PROWINCJĘ.

SPRZEDAŻ HURTOWA I DETALICZNA.

PONTA GROSSA Ulica Commendador Miró. PARANA, BRAZIL.

WAŻNE DLA P.P. STOLARZY, KOŁODZIEI I BUDOWNICZYCH.

TARTAK ANTINHA (MORRO ALTO)

JAKÓBA HALUCHA

SÃO JOSÉ DOS PINHAES, KOLONIA MURICY
PARANA BRAZIL

MA NA SKŁADZIE WIELKI ZAPAS DESEK I BALI
Z PINIORU, CEDRU, IMBUI I GUARAPIRANGI
♦♦ PO CENIE NADER PRZYSTĘPNEJ. ♦♦

PRZYJMUJE SIĘ ZAMÓWIENIA.

SPRZEDAJE SIĘ NA MIEJSCU — JAKOTEŻ I Z ODSTAWĄ.

ALBERT MICHAL

GARBARNIA

SÃO MATHEUS STAN PARANA

SKÓRY WSZELKICH GATUNKÓW
SKÓRY NA PODESZWY — I T. D.

Niezawodny środek **Vermipurgol** Sporządzany wyłącznie
na robaki nie z roślin
Zachowanie diety nie konieczne. ♦ Tysiące ludzi poświadczą doskonały skutek.

Balsam Montenegrino

Cena za tubkę 1\$500.

*Najskuteczniejszy środek na *newralgię*. Używany ze skutkiem na ból zębów,
ból reumatyczny, uszów oraz na wszelkie inne bóle.
Podczas wojny z Turcją żołnierze Państw Bałkańskich, używali tego Balsamu ze świetnym rezultatem.
PREPARUJE I POLECA

APTEKA I SKŁAD APTECZNY JANA M. DE MILLASCH'A P. N.

CENTRAL

ULICA QUINZE DE NOVEMBRO No. 18

SKŁAD WSZELKICH LEKARSTW, PREPARATÓW APTEKARSKICH KRAJOW. I ZAGRAN.
Ponta Grossa Wielki wybór Mydeł, Kremów do zębów, Szczotek, Szczoteczek,
Gąbek i wszelkich rzeczy, wchodzących w zakres aptekarstwa. Parana, Brazil

Nowacki i Brat

w Nowej Galicji

Linja kolejowa S. P. — R. G. S.

KUPUJĄ:

Skóry, korę garbarską, wełnę
i skóry garbowane (podeszwy)

POSIADAJĄ NA SKŁADZIE:

Cukier, Sól, Wódkę, Mąkę,
Farynę mandjokową, Naftę
i t. p.

:: Towary łokciowe ::

Najlepsze Masło śmietankowe
z centryfugi „Nowacki”

Woda Mineralna

**O U R O
F I N O**

Najlepsza woda
:: brazylijska ::

Polecana i znana ze swych skutków
uzdrowiających na choroby żołądka,
nerek, kiszek, śledziony, pęcherza,
na anemię oraz na choroby kobiece.

Jedyni agenci na stan Parana

Macedo i Soares

Plac Tiradentes No. 17
Kurytyba.

VICENTE MOTTI

ULICA Dr. VICENTE MACHADO, RÓG AUGUSTO RIBAS
PONTA GROSSA * SKRZ. POCZT. No. 14 * PARANA, BRAZIL
♦ TELEFON No. 38. ♦

— Nagrodzony na wystawie w Kurytybie roku 1903/1904 i na wystawie federalnej w Rio de Janeiro roku 1908. —

FABRYKA PAROWA

MAS SPOŻYWCZYCH

♦ WSZELKICH RODZAI ♦

CAPILE SUBLIME

♦ Z ZAPACHEM OWOCÓW. ♦

CIASTKA, KARMELKI

♦ ♦ ♦ CUKIERKI ♦ ♦ ♦

KOKOSOWE, MIODOWE,

CZEKOLADOWE I T. D. I T. D.

Makarony Zeta, Macarroncini, Letria, Vermicelli, Capellini, Arroz,
Lazanhas, Lingua de Passaro, Didalini, Anellini, Estrelinhas i inne.

SKŁAD TOWARÓW SPOŻYWCZYCH. ♦ NAPOJE. ♦ PRZYBORY DLA PAŁACYCH.

NAJLEPSZA KAWA MIELONA.

SWÓJ DO SWEGO

HOTEL POLSKI

pod nazwą

Restauracja Austriacka

Jedzenie o każdej porze na żądanie

:: Powóz do wynajęcia ::

::: CENY TANIE. :::

KAZIMIERZ SOKOŁOWSKI

ULICA VICENTE MACHADO No. 2

Ponta Grossa :: Parana, Brazil

ZAKŁAD FRYZJERSKI

URZĄDZONY Z KOMFORTEM

POSIADA NAJNOWSZE
ULEPSZENIA.

ROBOTA WYSZUKANA
I SZYBKĄ.

POLECA SIĘ RODAKOM
K. GARBOWICZ

ULICA CORONEL CLAUDIO No. 6
BLIZKO STACJI KOLEJOWEJ.

PONTA GROSSA — PARANA.

Księgarnia Polska

Kurytyba * * * Plac Tiradentes Nr. 52 * * * Parana

Drukuje najtaniej

Bilety wizytowe

Zaproszenia * * *

* * * * * ślubne

Statuty towarzystw * Dyplomy członkowskie

i wszelkie inne roboty wchodzące

w zakres drukarstwa.



Faktury * Kwity

Listy handlowe

* Memorandum *



WYSYŁKA NA PROWINCJĘ.

Piszcie do

Księgarni Polskiej

CURITYBA * * * CAIXA POSTAL No. 122.



ROBERTO RAEDER

Ulica 15 de Novembro 77 — Skrzynka pocztowa 13

Pierwszorzędny zakład tego rodzaju w Kurytybie.

Ceny bezkonkurencyjne.



Zegarki, Bizuterja - Optyka

WIELKI WYBÓR

zegarków, budzików, klejnotów, brylantów, okularów, pince-nez i szkieł powiększających, oczu szklanych, wyrobów srebrnych i platerowanych.

IMPORT BEZPOSREDNI

◇ SPRZEDAŻ HURTOWA I DETALICZNA. ◇

Skład główny
słynnych na cały świat zegarków

„LONGINES”

Pierwszorzędny zakład reperacyjny

UWAGA DLA KUPUJĄCYCH ZEGARKI

Zegarek, nawet najlepszej marki, nie będąc dobrze sprawdzonym i uregulowanym przez zegarmistrza, nigdy nie będzie mógł iść tak jak należy.

Dom handlowy ROBERTO RAEDER, znany od lat wielu, sprzedaje tylko zegarki najlepszych fabryk, dając najzupełniejszą gwarancję, polecając tylko swym klientom należyte obchodzenie się z kupionymi wyrobami.